

EMIL BOUTMY

CZŁONEK INSTYTUTU

ZARYS
PSYCHOLOGII POLITYCZNEJ
NARODU ANGIELSKIEGO
W XIX W.

przełożyła z francuskiego

B. O.

LWÓW 1906

POLSKIE TOWARZYSTWO NAKŁADOWE.

SKŁADY GŁÓWNE:

LWÓW: KSIĘGARNIA POLSKA B. POŁONIECKIEGO

WARSZAWA: E. WENDE I SKA.

SPIS RZECZY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Człowiek w ogólności.

Rozdział I. Środowisko fizyczne.

Wola	3
Czucie i percepcja	11
Wyobraźnia twórcza	13
Abstrakcja	17

Rozdział II. Ideał sam w sobie.

Świat transcendentálny	21
Prawda. Piękno. Dobro	24

Rozdział III. Ideał w zastosowaniu

Krytyka i historia. — Dramat i powieść . .	32
Sztuki piękne	37
Filozofia. Wiedza. Religia	41

CZĘŚĆ DRUGA.

Środowisko ludzkie.

Rozdział I. Rasy przybyłe z zewnątrz.

Uwagi ogólne	57
Germanowie	59
Anglo-Sasi i Celtowie. Duńczycy. Normandowie	63

Rozdział II. Rasy, rozwinięte na gruncie.

Anglia rolnicza	75
Anglia handlowa i kolonizatorska. — Purytanie	78
Wesley. Anglia przemysłowa	86
Walia. Szkocya i Irlandya	92
Wyspiarskość. »Zaściankowiec« w Europie .	100

CZĘŚĆ TRZECIA.

Człowiek moralny i społeczny.

Rozdział jedyny: Samotnik i subiektywista.

Miłość, sympatya, duma i otwartość . . .	107
Nietowarzyskość	116
Duch awanturczości i duch zachowawczości	119

CZĘŚĆ CZWARTA.

Człowiek polityczny.

Rozdział I. Obywatel

Wolność i duch rewolucyjny	127
Nierówność warunków	131
Tradycja i inowacja	138

Rozdział II. Człowiek stronnictwa.

Wybór przekonań i swoboda obojętności politycznej	143
»Pression from without« i »Concessionary principle«	145
Podział arystokracji	148
Reformy wyborcze i przedstawicielstwo mniejszości	150

Rozdział III. Mąż stanu

Podział ludzi na stronnictwa	154
--	-----

Rozdział IV. Mężochwalstwo.

Prawo i duch publiczny	165
----------------------------------	-----

Rozdział V.

Królewskość	182
-----------------------	-----

CZĘŚĆ PIĄTA.

Jednostka i Państwo.

Rozdział I.

Jednostka i działalność jej w państwie . .	199
I Jednostka	200
II Wolność osobista	203
III Wolności polityczne	210
IV Rodzina	219
V Własność	225
VI Grupy: rasa	235
VII Klasy	237
A Gentry	239
B Dzierżawcy i niższa klasa rolnicza .	247
C Wodzowie przemysłu a klasa robotnicza	252
Sekty religijne	268

Rozdział II.

Państwo i jego działalność na wewnątrz .	275
--	-----

Rozdział III.

Państwo i jego działalność na zewnątrz .	297
--	-----

Zakończenie	321
-----------------------	-----

ROZDZIAŁ I.

Środowisko fizyczne.

1. Wola.

Z pomiędzy różnorodnych czynników, które urabiają naród, siły przyrodzone mają najwięcej skuteczności i wagi. Siłami temi są np. ukształtowanie gruntu, rozkład gór i rzek, łagodność lub ostrość klimatu, obfitość albo ubóstwo płodów ziemi. Wpływ ich jest równie dawny, jak istnienie człowieka; niepodobna, cofając się w głąb wieków, odkryć epoki, w którejby one nie istniały. Nie uległy żadnym ważnym przemianom, a jeżeli zaszła jaka zmiana, to w człowieku, który stał się wrażliwy na całą nieskończoność innych przyczyn. Początkowo siły naturalne działały prawie niepodzielnie na istotę nową i wrażeniom podatną. To też wywoływały wówczas skutki, które nam dzisiaj zdają się nieprawdopodobne. Czynniki te są tem, co Taine w swej pamiętnej teorii z 1863 r. nazywa »Środowiskiem«. Ale rasę, którą wyróżnia, należy również do nich zaliczyć: jest ona bowiem wytworem przedhistorycznym tychże przyczyn naturalnych, działających w epoce, kiedy pierwsze idee i pierwsze uczucia narodu nie ustaliły się jeszcze i nie uzewnętrzniły w postaci żadnego godnego pamięci pomnika. Pomniki te: obyczaje, prawa rytu w kamieniu, obrzędy religijne, poematy epickie i t. p. były w pierwszym rzędzie wytworami środowiska fizycznego, i dopiero, ustaliwszy

się i zdobywszy życie własne, stały się same zdolne do płodzenia wpływów i krzyżowania skutków potężnych przyczyn naturalnych. Ale potężne te siły istnieją zawsze; otaczają ze wszystkich stron społeczność ludzką, której były pierwszymi motorami. Dziś nawet ogromem swym i starością odradzają i uwieczniają, po zatarcu przelotnem, zadawnione cechy i rysy dziedziczne, które odcisnęły od początku na pierwszych pokoleniach.

Anglia jest krajem północy; ale pośród krain północnych zajmuje stanowisko całkiem odrębne. Pierwsza właściwość, która ją wyróżnia — to jej klimat. Niema po za nim bardziej łagodnie równego. Zjednoczone królestwo cieszy się tą temperaturą prawie stałą, która cechuje krainy nadmorskie. Anglia bardziej, niż Szkocya i Irlandya, ma klimat lądowy. A przecież 28 jej hrabstw z 52-ch przylega do morza. Większy jeszcze stosunek jest w Szkocyi i Irlandyi. Linie izotermiczne północne wznoszą się ruchem ciągłym, zbliżając do wysp Brytańskich. Krzywa, przechodząca przez Nowy Jork i Nową ziemię, wznosi się, nie dotykając Irlandyi, a kieruje się ku Norwegii i pozostawia z boku całe Zjednoczone królestwo.

Temperatura na 52 stopniu szerokości jest taka, jak w Stanach Zjednoczonych na 32° o 1540 kilometrów bardziej na południe. Godną uwagi jest również temperatura zimowa Irlandyi, Szkocyi i zachodniej Anglii. Linie izotermiczne, zamiast iść równolegle do równika, stają się równoległe do południków, średnia temperatura 4 stopni wznosi się od Brystolu aż do Thurso i do wysp Orkadzkich. Na przestrzeni 900 kilometrów od południa na północ klimat zimowy nie zmienia się wcale. Tak więc mieszkańcy wysp Brytańskich mogą przesiedlać się z jednego krańca kraju na drugi, nie cierpiąc bynajmniej na tych zmianach. Po za tem Anglia usprawiedliwia pod wieloma względami słowa Karola II, że »klimat angielski, klimat prawie bez zimy, pozwala pozostawać na powietrzu największą liczbę

dni w roku i największą liczbę godzin w dniu«. Druga właściwość, która przeciwstawia Anglię większości krain północnych, to rozwinięcie jej wybrzeży i urodzajność gruntu. Jakże odmienne np. są Prusy północne ze swemi piaszczystymi pustkami, schodzącymi aż do Bałtyku. Jeszcze bardziej odmienne są zimne okręgi Rosyi centralnej. A Leroy-Beaulieu dowodzi, że niezwykła ostrość klimatu na moskiewskich równinach, a głównie różnica między *minimum* i *maximum* temperatury denerwują i gnębią człowieka, zamiast go podniecać. Między innemi twierdzi, że suchość i bezpłodność większej części gruntu, zamknięcie niejako tych wszystkich małych osad w środku ładu stałego, nadmiernie rozległego, niepodobieństwo sprowadzenia zdaleka drogą lądową rzeczy koniecznych do życia i postępu, odbierają umysłom przedsiębiorczość. Dlatego też Rosyanin nie waży się na dzieła wymagające długich wysiłków. Zbyt niepewne byłyby ich wyniki. Woli się oddać pracy wewnętrznej, której celem jest przyzwyczaić się do rezygnacji, zaparcia się i cierpliwości. Jedną ze zwykłych zabaw po wsiach rosyjskich jest rodzaj walki na pięści, w której zwycięzcą jest nie ten, co daje najwięcej razów, ale ten, który zniósł ich najwięcej bez skargi. Wola wymaga pewnie nie mniej energii dla tego stoicyzmu biernego, niż dla wylania się szeroko na zewnątrz.

Stan Anglika jest zupełnem przeciwieństwem stanu Rosyanina. Natura zewnętrzna zdaje się do niego przemawiać: zginiesz, jeżeli zabraknie ci hartu, ale będziesz obsypany darami, jeżeli się weźmiesz do pracy. Dylemat to stanowczy bardzo. Powietrze jest wilgotne i ciężkie tak, że niekiedy z trudnością się oddycha. Ciało w niem słabnie, jeżeli nie zachowuje swej własnej temperatury za pomocą ruchu. Przy zachowaniu jednak tego środka klimat okazuje się niezwykle zdrowym. Anglia obfituje w ludzi zdrowych i silnych, a starców liczy tyleż, co najszcześniejsze kraje stałego ładu, a nawet więcej. Grunt,

przesiały mgłami lub zatapiały ulewą, wymaga nieustannego ulepszania i drenowania, żeby nie zamienić się w bagniska lub bory, lecz opłaca sownie trudy nad sobą podjęte. Pokarm obfity i naogół zwierzęcy jest nieodzowny, ale tenże grunt nadaje się wymienienie do hodowli bydła, a morze rybne przodostaje się i przeciska zatokami na całe terytorium Wielkiej Brytanii. Ciągła wilgoć powietrza, bladość słońca, którego promienność przyćmiewają mgły, ciemność nieraz przez znaczną część dnia panująca, czyni troskę o odzież, mieszkanie i światło niezmiernie dla Anglika ważną. Potrzeba mu dobrego sukna na ubranie i grubych murów w mieszkaniu. Przeto też poświęca większą część swego czasu tkactwu, gorzelnictwu, wydobywaniu węgla i torfu. Jakaż różnica z mieszkańcem południa, któremu wystarcza szmat płótna do pokrycia nagości, drugi do osłonięcia głowy przed słońcem. Z drugiej jednakże strony, jeżeli nawet Anglik wszystkich wygod potrzebnych nie znajdzie w ojczyźnie, ma łatwe źródło zdobycia ich drogą wymiany, gdyż cudowne podziemne bogactwa kopalne dają mu możliwość po temu. Zresztą przychodzą one w wielkich masach dzięki drodze morskiej, otwartej dla wielkich transportów nieomal — bez kosztów. Słowem, produkcja prawie nieograniczona, przywóz i zbył towarów niezmiernie szybki, zaspokajający potrzeby spożycia bardziej, niż gdziekolwiek czynnego i rozległego, oto warunki życia ekonomicznego w Zjednoczonym królestwie.

To przypomina nam znowu obietnicę i groźbę natury wobec człowieka: obietnicę energicznego rozwoju, jeżeli nie ustanie w wysiłkach, groźbę nieuniknionej zguby, jeśli ich poniecha. Trudno wystawić sobie *ultimatum* bezwzględniejsze, a zarazem wezwanie bardziej pociągające dla woli ludzkiej.

Widzimy, że natura zewnętrzna była dla narodu angielskiego szkołą inicjatywy, czynności, przezorności i samokontroli *self-control*. Cnoty te jak to bywa zwykle, ostatecznie wyzwoliły

się i stały niezależnymi od potrzeby zachowania bytu i użyteczności, która je zrodziła. Łatwą do zrozumienia ewolucją zdobyły stopniowo wartość własną i charakter bezinteresowny. Z początku w interesie każdego leżało, aby inni wprowadzali w życie te zasady, i tak powstał jakby ogólny instynktowy spiszek wszystkich, by je praktykować i postawić wysoko w moralnym ideale rasy. Później walka o byt, walka twardsza tu, niż gdziekolwiek, starała się odrzucić drogą naturalnego doboru wszystkich, którzy pozbawieni byli tych przymiotów koniecznych, a więc: kaleki, powolnych, bojaźliwych i gnuśnych. Na pniu ostali się jedynie silni, roztropni i pracowici, ci tylko mogli przekazać cnoty swoje. Tym sposobem zamięłowanie pracy energicznej, wytrwałej i owocnej utrzymało się i przeszło w instynkt dziedziczny, cechę charakteru narodowego, zdobyło uznanie i powagę najpierwszego a zarazem imperatywnego obowiązku moralnego. Często się słyszy, że rasa angielska jest przedewszystkiem utylitarną. Jest to ściśle, ale bez znaczenia, o ile rozumiemy przez to, że owe motywy potrzeby i interesu powstały przed innymi, i że inne z nich wypływają; tak dzieje się ze wszelkimi formami obowiązków moralnych; wszystkie historycznie biorą źródło we względach użyteczności. To nie jest ściśle, o ile twierdzimy, że względy tego rodzaju pozostały i nadal głównym motorem, ostateczną sprężyną działania każdego człowieka. Jest siła inna, która dziś jest przyczyną i początkiem każdego czynu, siła, do której należy wszystko odnosić: to zamięłowanie dobrowolne, samorzutna namiętność wysiłku dla wysiłku. Krótki rzut oka starczy, by stwierdzić ten wniosek.

W Anglii dążenie, które się daje zauważyć w całym życiu politycznym narodu, z którego wytryska wszelki pęd i kierunek oryginalny, to namiętność ćwiczenia swej siły i wydawania jej bez względu na wyniki. Spostrzegacz nieuprzedzony, przebywając kraj od końca do końca, spotka na każdym kroku

przykłady ciągłej potrzeby czynności fizycznej: jestto jakby specjalne świerzbienie mięśni tej rasy. Na wszystkich drogach Anglii krzyżują się welocypedy; jazda na bcyklu jest tak rozpowszechniona, że, według słów Anglika, najłatwiej byłoby spisać tych, którzy jej nie używają. W Oxfordzie znaczny tłum zbiera się zawsze dokoła partyi kriketa lub wyścigów wioślarskich, *boat-races*. Gry te roznamiętniają ucznia angielskiego daleko więcej, niż ambicya otrzymania — *honours* — odznaczeń. Podróżny będzie miał sposobność spotkać na brzegach Isis kobiety *archery meeting*. Zobaczy setkę kobiet przez cały ranek strzelających z nienaruszoną powagą z łuku do urządzonych przed nimi celów, chodzących następnie po polu, aby zebrać strzały, i wracających, aby strzelać znowu, nie okazując przytem zmęczenia ani przesytu. W Northumberland robotnicy każdą chwilę wolnego czasu poświęcają grze w *quoit*, w której nabrali niezwyklej zręczności. W Lancashire boksowanie jest rozrywką najmilszą. Opowiadają tam, że pewien bokser amerykański, przebywszy morze, aby walczyć z Anglikiem, znalazł przeciwnika w osobie niejakiego Sawyer'a, który go zwyciężył. Zwycięzca, wezwany do Liverpoolu, prawdziwy bohater narodowy, został tam przywitany przez tłum, który z muzyką wyszedł na jego spotkanie. Analogiczny fakt zdarzył się we Florencyi w wieku XIV. Lud w radości wyległ z miasta i udał się do małego miasteczka, które na tę pamiątkę zostało nazwane Borgho-Allegri — grodem radosnym. Ale to było na przywitanie arcydzieła sztuki owoczesnej, Madonny Cimabue'go. — Jednem słowem, badacz nasz powróci z Anglii z przekonaniem, że sport tam jest czemś więcej, niż rozrywką, że odpowiada potrzebie fizycznej, równie istotnej, jak pragnienie lub głód.

Niemniej natężenia i usiłowań zużywa Anglik przy pracy. Któż nie przypomina sobie na ulicach Londynu osobistości, idącej krokiem szybkim i miarowym, która, według słów Hamiltona, zdaje się zawsze być w poszukiwaniu akuszerza. Czło-

wiek ten idzie prosto swą drogą, nic nie zdoła go rozerwać, nie widzi nic, prócz praktycznego celu swej wędrówki. To *businessman*, to, co my nazywamy — człowiek interesów. Zwróćcie uwagę, że wyraz *business* zawiera pojęcie pracy pośpiesznej, pochłaniającej wszystkie chwile pracownika, i to go różni od naszego »interesu«. Słowo *busy* znaczy — bardzo zajęty, pochłonięty. Śledźmy człowieka, któregośmy spotkali i wejdźmy za nim do jego biura (*office*). Zaledwie wszedł, już się zabiera do pracy z uwagą niepodzielną. Nie odwróci głowy, jak to uczyniłby np. Francuz, aby popatrzeć na lecącą muchę lub chwycić myśl, co na chwilę oderwała jego uwagę. Niema najmniejszej przerwy w ciągłości jego pracy, najkrótszy nawet wypoczynek ma cel określony. Wiadome jest, iż jednym z argumentów, przytaczanych dla objaśnienia wysokiej płacy robotnika angielskiego, jest ten, że robotnik angielski jest doskonałym narzędziem pracy. Ilość jego pracy w pewnym określonym czasie jest większą i produkcyja obfitszą, niż np. u Irlandczyka lub Niemca. Zależy to od okoliczności, że momenty tej pracy są bardziej zbliżone i ciągłe; niema między nimi, że się tak wyrażę, przestrzeni pustych, pół-sekund osłabienia lub *alibi* myśli. W tem jest istotna treść Anglika, o ile zdołałem go obserwować podczas niejednokrotnych wędrówek po Londynie.

Szczególne to usposobienie budził we wszystkich gałęziach i u osób, gdzie najmniej nawet możnaby się tego spodziewać, niezwyklej czynność. Młode dziewczęta we Francyi np. uważałyby za przeciwne stanowisku swemu i płci szukać po za domem zajęć niewdzięcznych lub męskich. W Anglii nie zniechęca ich wcale trudność założenia i zorganizowania misyi dobroczynnej, ani trwałe poświęcenie swego czasu dziełu podniesienia społecznego, wspomaganego ciągłym badaniem, ani wreszcie obowiązki odrażające, jakie ciążą na dozorczyńni szpitala. To ich sposób uniknięcia nudów bezcelowej egzystencji.

50.000 kobiet odpowiedziało na odezwę partii liberalnej i jest dziś członkami stowarzyszeń zorganizowanych. One odgrywają pewną rolę obok kobiet »Ligi Pierwiosnka« (*Primrose League*), które dały początek tego rodzaju towarzystwom. Ani jedno, ani drugie nie obawiają się śmieszności, która we Francji osiągnęłaby z pewnością, nie oszczędziłaby tego rodzaju demonstracji. Również i wygórowana żarliwość religijna, co we Francji rzuca wierzącego do stóp Boga w modlitwie i kontemplacji, misjonarzy angielskich zbroi do ciężkich walk. We Francji wierze takiej towarzyszą uniesienia i wizje z tamtego świata, a na tym świecie rodzaj kwietyzmu, który obniża zasady moralności życiowej. W Anglii idzie za nią radość, zapał, działalność ciała i umysłu, która nie znosi samotności, rozległość wierzeń, pozwalająca stać się narzędziem spraw politycznych całkiem człowieczych. Godne uwagi jest, że Anglia nie posiada prawie zupełnie bractw poświęconych modlitwie, zamknięciu, stosunkom tylko z Bogiem. Woli zawsze dodać coś ze świata, jakiś czynnik życia zwykłego, który trzeba przekształcać i ulepszać.

Słowem, działalność w Anglii jest bardziej spójna i ściśła, niż gdzieindziej, ponieważ nie znosi krótkich nawet chwil wypoczynku. Jest ogólniejsza, obejmuje bowiem klasy ludzi, którzy we Francji cofają się przed nią całkowicie. Zamiłowanie i przyzwyczajenie do wysiłku winno być uważane za cechę istotną, za samorzutną i głęboką właściwość rasy. Towarzyszą one Anglikowi, gdziekolwiek przebywa, są jedną z tajemniczych przyczyn jego stanowczości, dają po części klucz do jego postępków i w każdej okoliczności wypełniają rolę motoru zawsze obecnego, zawsze napiętego, równie powszechnego, jak i sam Anglik, rozproszony po całej powierzchni ziemi.

Przyczyny, które wywołały potrzebę czynności w tym typie rasy, straciły dziś na napięciu. Mnożenie się kapitałów, zarówno intelektualnych, jak materialnych, powię-

kszyło liczbę ludzi bardzo bogatych i osłabiło stopniowo w części masy narodowej instynkt dziedziczny, przez który człowiek uznaje i przyjmuje prawo pracy. Po za tem, w nowym tem środowisku słabi i niedołężni mają więcej warunków życia, odradzania się i tworzenia stałego elementu etnicznego, gdyż przede wszystkim państwo i władze miejscowe dają im z dnia na dzień większe przywileje pod postacią usług publicznych bezpłatnych, a następnie wybrańcy losu ofiarują im chętniej część swego nadmiaru. Spostrzegacz winien sobie zdawać sprawę z tej ewolucji i jej prawdopodobnych skutków nie do tego jednak stopnia, aby zapomnieć o instynktach wiecznych, ukształconych pod działaniem przyczyn naturalnych, pierwotnych.

2. Czucie i percepcya.

Warunki percepcji zewnętrznej nie są tu mniej charakterystyczne ani mniejszej wagi. Klimat w Anglii ma znaczny wpływ na wrażliwość i odczuwanie. W krajach, gdzie powietrze suche i naelektryzowane napina wszystkie włókna, zacieśnia tkanki, wrażenia przedostają się szybciej. Reakcja, którą wywołują, jest prawie natychmiastowa. Powolna majestatyczność dowódcy Arabów kryje pod sobą żar, który tli się aż do wybuchnięcia w ruchach gwałtownych i pewnych, w czynach mocnych i namiętnych. W żywości południowego Francuza zdradza się czułość nieomal skóry, dla której wszystko jest ostrzem kłującym, i która się otwiera albo ściąga za prostem dotknięciem słowa. W Anglii wrażliwość mniej jest rozbudzona i mniej skora do oddźwięku. Do tych ciał wielkich a białych, skąpanych w powietrzu wilgotnem, czucie przenika wolniej, krąg czynności odruchowych dłuższy jest do przebycia. Wrażenia i percepcye, otrzymywane w jednym czasie, są mniej liczne, a ostrza ich mniej przenikliwe. Zarówno jak wrażliwość,

wyobraźnia fizyczna — rozumiem przez to zdolność przedstawiania sobie odbieranych uczuć — jest przytępiona i powolna. Jest to jeden z powodów, dla których operacje chirurgiczne lepiej udają się na Angliku niż np. na Włochu. Pierwszy mniej od drugiego przejmuje się i niepokoi. Obojętność grenadyerów angielskich pod ogniem w Hiszpanii, pod Waterloo, Inkermannem, i t. d. podnoszona jest z zachwytem przez ich przeciwników, a więc świadków niepodważanych o stronność. Nie mają potrzeby, jak Francuzi, zagłuszać przyspieszonym krokiem, »ucieczką naprzód« żywych obrazów świszczącej kuli, zdruzgotanych kości i ostatnich drgawek agonii.

Ktokolwiek przebył z tydzień w Londynie, nie mógł nie zauważyć sposobu reklamowania, który polega na brutalnem, nieograniczonem powtarzaniu jednego słowa np. nazwiska kandydata, ogłoszonego na setkach olbrzymich afiszów. Nasz umysł bardziej żywy oszałamia się tem i przesycą. Tam owe miliony powtarzanych razów są w sam raz odpowiednie do przebicia grubej opony, która spowija u Anglików organy wrażliwości. Nasz takt literacki cierpi nieraz, spotykając u ich autorów najulubieńszych obrazy zbyt kolorystyczne, ironię zbyt silną i zbyt gryzącą. Ale gdyby nie było jej dosyć, aby nas podrażnić, byłoby może również za mało, aby ich wzruszyć. Ich *humour* był niekiedy fantazją najwyszukańszą, skrzydlatą i wolną; należy jeszcze zauważyć, że ten *humour* jest to po prostu myśl, która oddala się na chwilę od logiki miary i prawdopodobieństwa i stara się nie troszczyć o nie, aby być lepiej widzianą i rozumianą w pozornej próżni, w której się obraca. Niekiedy znowu jest to błaznowanie smutne i przewlekłe, co pod brzemieniem swem ciągle i niezmordowanie odbywa wędrówki pomiędzy szczerą powagą głębi, a sztuczną pozą uroczystej formy. Nasz dowcip jest zupełnie odrębny. Nie jest to ani ptak, który lata, ani juczne, wlokące się zwierzę, można go prędzej porównać do rośliny, wykwitłej z ziemi, rośliny

o kielichu wysmukłym, rozkołysanym i powietrznym, której łodyga spaja rozsadek z dobrym smakiem, posyłając najsubtelniejsze soki swoje w kwiat. Na ogół biorąc, w Anglii trzeba uderzać mocno i przynajmniej podwoić uderzenie, aby być słyszany. Rzekłbyś, metal, którego dźwięk cięższy i mniej jasny rodzi się z drgań powolniejszych i bardziej rozległych.

3. Wyobraźnia twórcza.

Proszę wyobrazić sobie garstkę ludzi pierwotnych rzuconych do kraju suchego o łagodnym klimacie, na brzegi włoskie lub greckie na przykład. Przezrystość powietrza, otaczającego przedmioty, piękność oświetlenia, w którym są skąpane, bogate stopniowanie efektów perspektywy, delikatność konturów, świetność i zmienność kolorytu są prawdziwem świętem dla oczu. Odczucia niezmiernie wyraźne i nieskończenie różnorodne zajmują i zachwycają umysł. Kierują go na rzeczy zewnętrzne.

Z tych wszystkich działań przeciwnych, tak czystych i tak cieniowanych, rodzą się tłumem myśli jasne, które same przez się klasyfikują się w mózgu. Umysł lubuje się w czynieniu z nich przeglądów i szykowaniu ich przed sobą. Usta pragną je oddać w słowach wielozgłoskowych, radosnych i dźwięcznych, wymawianych powolnie w powietrzu łagodnem, które również powolnie przynosi je do uszu. Myśl i słowo są tu, ma się rozumieć, analityczne; jedna i drugie są odtworzeniem i zachwytem; otwierają się niby scena kolejnemu przesuwaniu się, porządkowemu rozwijaniu idei i obrazów; tworzą niejako część świata zewnętrznego. Przeprowadzony przez tyle wrażeń różnorodnych i delikatnych, człowiek z niechęcią rozrywa je czynem. Śpieszy, by jaknajprędzej powrócić do tego żywego widowiska, które natura i własna jego inteligencja roztaczają przed nim bezustannie. Rodzaj dyletantyzmu

biernego i wyrafinowanego staje się źródłem najżywszych jego rozkoszy.

Rozwój umysłowy odbywa się całkiem inaczej pod niebem brytańskim. W tej atmosferze mglistej albo tonącej w deszczach kontury zacierają się, wypukłości nikną, koloryt subtelniejszy roztapia się w jednostajnej szarości. Jedynie hałaśliwe fanfary zieloności i czerwieni opierają się przygłuszeniu; to właśnie będą kolory angielskie. Odczuwanie zwykle posępne, nieciekawe i bez odmiany, traci szybko z pod władzy swej duszę ludzką i pozwala jej zwracać się ku przedmiotom bardziej zniewalającym. Świat wewnętrzny ją bierze; absorbuje ją; i jeśli go opuszcza następnie, dzięki jakiej chwili pogodnej, na wezwanie nieoczekiwane jakiegoś wrażenia bardziej określonego i pociągającego, to jednak z nagromadzoną zdolnością korzystania zeń nadal, zdradzającą się w energii i głębi akcentu. Bywa to często, bywa to nadewszystko z towarzyszeniem obrazów i myśli, opracowanych podczas długiego odsunięcia się od świata: czerpie je z własnej treści i hojnie rozsiewa na zewnątrz. Nigdy wrażliwość nie otrzymała mniej od świata, ani zasmakowała żywiej w tej odrobinie, która jej wyjątkowo została ofiarowana. Nigdy nie dodano więcej wrażeniu bezpośredniemu z wyobraźni własnej, długo zamkniętej w sobie samej i skąpanej w głębiach moralnych człowieka. Wordsworth ma wiersz na wschód słońca, gdzie wszystkie rysy dotyczą wrażeń umysłowych, żaden zaś prawie — form ni kolorów widzialnych. Shelley nie widział nigdy w naturze nic, prócz swych snów. Malarz maluje z intencjami poety, poeta opisuje i śpiewa z ukrytymi myślami moralisty i psychologa. Cała literatura wyobraźni w Anglii pokazuje nam tym sposobem świat wewnętrzny, który bezustannie działa, reaguje i wylewa się na zewnątrz ze szczególną mocą przekształcania i interpretacji.

Przeto też brak tu zupełnie dyletantyzmu lekkiego

i uśmiechniętego; radości są tragiczne i głębokie, cierpienia zakorzenione i okrutne. Wyobraźnia nie zadawała się kopiowaniem i grupowaniem w innym ładzie pierwiastków, przeniesionych przez wrażliwość; inwencja potężna i oryginalna w mroku mózgowym rozwija się całym rozkwitem form, które wylewają się na zewnątrz, wlokąc za sobą biedne wrażenia realne, które je zbudziły. Nic przeciwniejszego łatwemu przemowianiu u człowieka południa, temu zwitkowi papieru fotograficznego, co rozwija się wciąż, powolny i wierny przed światem fizycznym, którego obraz odtwarza.

Ta wewnętrzna płodność poetycka, która stworzyła tyle nieporównanych dzieł, właściwa jest wybrańcom, hojnie od natury uposażonym i bardzo kulturalnym. Dla tłumu obrazy myślowe są rzadkie i mętne, niepewne i zamglone, jak i percepcje, które im dają treść. Wyobraźnia bez wzorów i modeli zewnętrznych, bez bogatej przędzy kolorów nie tka swej opony świetnej; niekiedy nawet zapomina sztuki przedzenia. Słowo pośpieszne i stygnące niezręczne jest w opisach analizujących naturę. Anglik rzuca szybko swe głuche monosylaby w powietrze chłodne, i powraca do swego milczenia. Słowo zarówno, jak odczuwanie i myśl rozwinię się i rozjaśni wraz z dobrobytem i łatwością życia; pójdzie za postępem bogactwa ogólnego i swobody. Rodzaj niby drugiej natury ludzkiej, dzieło sztuki i woli, wykarmi swą żyzną zruszoną ziemią te delikatne nasiona, które kiełkowały zbyt rzadko w glebie twardej i ciężkiej dziewiczego gruntu. Dla ogółu rasy nawet dzisiaj one nie wydają jeszcze swoich wszystkich kwiatów. *Euh, hm* i zagmatwanie — powiedział pewien człowiek dowcipny — są to trzy wdzięki mowy angielskiej. U żadnego narodu nie spotyka się w tym stopniu kontrastu i paradoksu, geniuszu i nieporównanej czułości poetyckiej u wybrańców, a jednocześnie stępienia i oschłości mózgowej większej, niż gdziekolwiek, w masie ludu.

Czyżby to miało znaczyć, że niema żadnego ideału, właściwego tej masie, upośledzonej od natury. Jest jeden ideał, jedno wszechwładne dobro; ideał, który zaznaczyliśmy już poprzednio. Cóż stąd, że światy percepcji zewnętrznej i myśli czystej są dla przeciętnego Anglika światami biednymi, bez uroku, bez szczęścia? To ubóstwo wrodzone może w istocie tylko odrzucić człowieka ku ścisłym radościom czynu, ku poezji woli. *Tonos* stał się ideałem tego stoickiego utylitaryzmu. W braku subtelnej światłości, które dałoby odczuć piękność układu rzeczy, Anglik ożywiał się w przeciągu wieków żarem posępnym, nieconym aktem woli. Rzeczy można, że wyteżenie mięśni daje największe poczucie życia tym apatycznym nerwom, że wyteżenie całego jestestwa moralnego w momencie działania wydaje się najżywszą, najbardziej przenikającą z radości dla rasy tej, odepchniętą przez naturę zewnętrzną i pozbawioną jej rozkwitu. Wielbi też ona nietylko tę wolę, która działa na rzeczy, kształtuje je, przerabia i pozostawia na nich swe piętno, ale i tę, która wysiłkiem z pewnością nie mniejszej wagi i zasługi włada sama sobą i kładzie pieczęć swą na jestestwie duchowe. Przypomnijmy wspaniałe słowa zapożyczone przez Taine'a z *Tom Browns School Days*: »Tak droga Anglikowi cicha radość walki przeciwko czemukolwiek, *znoszenia* czegośkolwiek i *nie ustępowania*.« To istotnie motto charakteru brytańskiego. Tennyson wyraził też samą myśl przepysznym wierszem w poemacie »Ulysses«. Pokazuje nam niezmordowanego żeglarza, zmęczonego Itaką i Penelopą, poddającego się nostalgii podróży, a ciągnącego za sobą towarzyszy na nowe przygody, pomimo słabnących sił.

»Jakże smutne jest — zatrzymać się, położyć kres, zardzewieć, jak szabla na ścianie, zamiast połyskać w ręku i nabierać świetności przez użycie. Czyliż oddychać znaczący. Jeżeliśmy wiele stracili, wiele nam zostało. Czem byliśmy

jesteśmy i dziś. Sercami bohaterskimi, zawsze wobec siebie jednakimi, osłabionymi przez los i czas, ale uzbrojonymi również krzepką żądzą czynienia wysiłków, szukania, znajdowania i nie ustępowania nigdy«.

4. Abstrakcja.

Jednak nietylko w tym zewnętrznym rozwoju, ale w samym wnętrzu inteligencji śledzić należy działania tej przyczyny głównej, ażeby pojąć w całej głębi względną tępość rasy brytańskiej w przyjmowaniu idei ogólnych i jej wstręt dla teorii i systematów. Warunki, które krępują lub ułatwiają tworzenie się idei ogólnych, są jasne. Wszelkie uogólnienie ma za podstawę cechę abstrakcyjną całkiem zdecydowaną, która daje się rozpoznać tem łatwiej i odłączyć z tem większą wydatnością, im dłużej i swobodniej, bez odrywania uwagi mogą poświęcać się ludzie wrażeniom, które tę cechę zawierają. Otóż tego pierwszego warunku brak w Anglii. Człowiek jest tam bezustannie zaabsorbowany i odwoływany przez potrzebę działania. Uogólnienie mieści w sobie rozszerzenie przedmiotu mniej lub więcej dowolne, abstrakcja dopuszcza uproszczenia mniej lub więcej nieściśle. Uogólnienie i abstrakcja (co na jedno wychodzi) mogą więc działać swobodnie tylko wtedy, gdy umysł nie jest kierowany co chwila tą samą potrzebą działania ku rzeczywistości konkretnym; te bowiem rzeczywistości narażają go na doświadczenia ciągłe i obezwładniające, wykazując, co jest fałszywie prostego i praktycznie fałszywego w każdym twierdzeniu, nieco uogólniającem.

W tworzeniu idei ogólnych i budowaniu teorii celują te rasy, którym obfitość i jasność odczuwań dozwoliły korzystać bez wysiłku z percepcji silnych i licznych, wyraźnych i rozmaitych. Z zachwytem widzimy np. jak u Greków starożytnych zestawianie swobodne, bezustanne i wieloliczne wyobra-



zeń, ciągle reagowanie jednych na drugie, tworzy bez wypo-
czynku abstrakcje w inteligencji wciąż czujnej. To niby rój
albo stado ptactwa, które, wznosząc się w dziedzinę wyższą,
urządza tam rodzaj wolnego miasta, miasta ptaków, że tak
się wyrażę, gdzie umysł z zamięłowaniem bada, jak się twier-
dzenia ogólne rozdzielają, przeciwstawiają sobie, grupują we-
dług własnych praw równowagi i stosują do pewnego rodzaju
proporcji abstrakcyjnej. Piętrzą się one w kondygnacje, roz-
ciągają we frontony, układają w szlachetną architekturę. Po-
trzeby świata czynu pozostają obce układowi temu czysto
spekulatywnemu. Dopiero, kiedy rozkład władz duchowych
został ustalony i otrzymał nienaruszalną pieczęć harmonii,
człowiek powraca do realności życia i stara się nagiąć nie-
skończoną ich rozmaitość do wszystkich tych podziałów uczo-
nych, jednostajnych i ścisłych.

U Anglika rzadkość i niejasne źródło wyobrażeń umy-
słowych, ich ciężka i niepewna grawitacja, nie nadawały się
do tych różnych i powtarzających się porównań, z których
obficie powstawaćby mogły abstrakcje. Rodząc się to tu, to
tam, odosobnione i zawile nie tworzyły grupy zorgani-
zowanej, zdolnej do poruszeń dostatecznie uregulowanych
i wyćwiczonych, by razem wznieść się w sferę wyższą i tam
oddać się szerokim konstrukcyom spekulatywnym. Zresztą
nieodzowna potrzeba wysiłku, zajęcie się wyłącznie zapewnie-
niem mu natężenia, ciągłości, skuteczności, objęły w posiadanie
całego człowieka i zamykały niejako widnokrąg dokoła niego.
Idea ogólna, niewolnica i pasożyt czynu, nie znajdowała prze-
strzeni, by się rozciągnąć, i soków, by się rozwinąć poza
granicą ciasnego okręgu. Zatrzymywała się sama przez się,
skoro tylko umysł mógł przeczuć, że, rozwijając się dalej osła-
biłaby sprężystość lub skrępować wylew działalności ludzkiej.
Wszelkie więc dążenia naturalne idei ogólnej były odparte
i przytłumione. Ona dąży do tego, by być powszechną i wieczną,



a oto czyn zajmuje tylko jeden punkt w przestrzeni, jeden
moment w czasie. Ona bierze początek od abstrakcji, od
uproszczenia, a czyn jest zespoleniem złożonym, mieszanem
i różnorodnem. Idea więc ogólna, jeśli wzlatwała, to tylko aby
upaść, jeśli zrywała się to tylko, aby napotkać zaporę. Nic
więc dziwnego, że umysłowości, które w przeciągu wieków
myślały pod tym rygorem, stały się niezręczne w uogólnianiu,
a coś dopiero, że zasady absolutne, teorie, systematy, jeśli
się zdołają wytworzyć, wywołują w nich rodzaj mimowolnej
nieufności, niechęci instynktownej i głębokiej.

Głęboki i chłodny umysł Royer Collard'a upodobał sobie
formułę: »Pogardzam faktem«. Płomienny geniusz Burke'a nie
ukrywa wstrętu do abstrakcji: »Nienawidzę jej, mawiał, aż do
dźwięku słów, które ją wyrażają«. Te dwa sądy streszczają
doskonale przeciwieństwo dwóch ras.

Z drugiej strony nie należy się mylić; nie chcemy twier-
dzić, żeby w Anglii istniało organiczne kalectwo zdolności uogól-
niającej, jest tam raczej przyjęta zależność, ścisła subordynacja
zdolności abstrakcyjnej wobec ograniczonego celu, która sprawia,
że zdolność ta wprawiana bywa w ruch jedynie dla celów cał-
kiem określonych i pozostaje zazwyczaj bierną*). Umysł prak-
tyczny polega na tem, że idee zamiast sztykować się swobo-
dnie według całego ogółu stosunków możliwych, — rozkład
subtelny, pracowity i powolny, — wiążą się według ich sto-
sunku prostego do pewnego celu, do pewnego typu życia,
który jest rodzajem przyjętego *postulatum*. Możliwość uogólniania

*) Nietylko jednak pojęcia oderwane budzą niechęć w Anglikach;
to samo jest ze wszystkim, co przedstawia pewną całość. Z chwilą,
gdy się z nią napotyka, rozdrabnia ją, dzieli na małe kawałki.
Czuja oni instynktownie, powiedział pewien wielki spostrzegacz, że
gdyby widzieli wszystkie rozliczne stosunki, wiążące się z ich myślą,
zmniejszyłoby to pewność, surowość i ciągłość prostej linii ich wy-
siłku, zdążającego do celu praktycznego.

nie jest koniecznie słabą, ale ogranicza się i powstrzymuje; czeka sygnału, by się ćwiczyć; i wówczas ćwiczy się nieraz z właściwością, pewnością i skutecznością szczególną. Podobna jest nie do generała, który rozkazuje całej armii, tworzy plan ataku i rozpoczyna bitwę, ale do oficera, który zdaleka od potyczki dowodzi korpusem rezerwy i posiłków. Oficer ten nie jest odpowiedni do rycerskich czynów awangardy, ale celuje w zajmowaniu silnych pozycji na punktach przekroczonych przez atakującą armię i w organizowaniu tam oporu. W tych warunkach można mieć nawet metafizykę, ale tylko metafizykę interesowną, przeznaczoną do stworzenia prawideł życia, jak dzieje się np. w religii; można mieć także ideologię polityczną, ale tylko ideologię podporządkowaną, na której ciąży obowiązek obrony i pochwały faktów dokonanych.

ROZDZIAŁ II.

Ideał sam w sobie.

I. Świat transcendentálny.

Egzaltacja woli, rzadkość i bladość odczuwania, a w umysłach bardzo uposażonych samorzutny wytrysk obrazu wewnętrznego, który wylewa i rozprzestrzenia się na zewnątrz — na koniec słabość i stanowisko podrzędne zdolności do abstrakcji *L'au dela* — oto cechy, które przewagą wielkich liczb albo urokiem wybrańców po większej części stanowią o idei, którą stworzy sobie ten lud o sprawach transcendentálnych, o prawdzie, dobru i pięknie. Trzeba śledzić to działanie wewnątrz umysłów; obaczmy je następnie pewniejszym okiem, jak odbije się w polityce.

Gdy odczuwanie jest zazwyczaj bogate i różnorodne, człowiek pociągany i odwoływany nazewnątr, z wysiłkiem rozstaje się z naturą odbijającą się w jego zmysłach. Uważa siebie za jedną z osób nieskończonego pochodzenia, za jedną kroplę więcej w prądzie zjawisk, niby zwierciadło, w którym *kosmos* rozpoznaje się i wielbi. On »stawia« wszechświat i szuka dla siebie samego stanowiska w ogólnym planie rzeczy. Koncepcja naturalistyczna jest mu niejako poddawana przez wszystko, co go otacza. W Anglii odczuwania słabe i niepewne, przerywane i rozbite nie wyprowadzają człowieka po za siebie samego; przeciwnie, on wnika w siebie wcześniej,

»stawia« siebie niezależnie od natury; bez roztargnień odnajduje się we własnej samowiedzy indywidualnej. Długo trwa zamknięty sam w sobie, a jeśli potem znowu wyjdzie po za ten obręb, to rozpoznaje jedynie przedmioty otaczające go bezpośrednio. Niema nic bardziej obcego dla umysłu angielskiego, jak naturalizm; również jednak niema dlań nic przeciwniejszego nad dociekania metafizyczne. Jedno i drugie dopuszcza rodzaj dłuższej bezosobowości myśliciela, zapomnienie i oderwanie się, *alibi*. Należy wyjść ze siebie, aby prowadzić dalej, aby skończyć na ziemi lub w chmurach budowę obszerną i ciągłą. Budowa ta, jeśli Anglik ją przedsięwzię, będzie bezustannie burzona i przerywana żywym poczuciem, że istota ludzka winna zajmować pierwszy plan, upartą myślą, że winna być włączana we wszystko, sto razy stawianem pytaniem: cóż ja osiągnę z tych wszystkich poszukiwań. Anglikowi skrzydła myśli nie skończyły jeszcze rosnać; nie wzbijają się na wielkie loty; pomagają mu tylko w chodzeniu; a jeśli nawet i wzniosą go na chwilę, to, aby potem stanął znów na ziemi w poczuciu osobowości, nie dającej o sobie zapomnieć. Ta osobowość czerpie znaczną siłę w potężnych interesach, które wskazaliśmy, przyciągających i opanowujących ją urokiem pewnego i wielkiego powodzenia, zajmujących sobą bez przerwy i zatrzymujących przy ziemi. Napięcie potrzeb materialnych, obiecujące bogactwa gleby, łatwość położenia geograficznego, całe poczucie bogactwa i potęgi własnej ukazują Anglikowi dostrzegalny i uchwytny ideał, a który nakłania go do pracy ciągłej bez zwolnienia. On nie ma czasu gonić próżnych mar; są one zbyt dalekie ziemi, zbyt obce życiu, jego warunkom i potrzebom. Naturalizm, metafizyka trzymane w odległości albo ograniczone, o ile tego trzeba, do roli tła po za wieczystym ruchem mikrokosmu ludzkiego, to dość, aby je sprowadzić do religii, i aby sprowadzić tę religię do roli doradczyni przezornej, godnej polecenia nadewszystko dla

jej praktycznego znaczenia: *magistra vitae*. Nawet w rzeczach wiary Anglik nie przebija nigdy widnokregu psychologa drobiazgowego i moralisty przyziemnego. Nie jest w żadnym stopniu panteistą, mistykiem lub sceptykiem.

Ten wzrost osobny świata wewnętrznego — wyobraźni i woli — i ta mocna odporność, którą on przeciwstawia wrażeniom zewnętrznym, określają równowagę myślową i moralną, bardzo odrębną od równowagi obserwowanej u ludów, których dusza i umysł, szeroko rozwarte na zewnątrz, wykształciły je przez zmysły. U tych ostatnich przemaga idea, że zjawiska — rozumiem pod tem ogół przedmiotów, podpadających pod zmysły, akty ludzkie i koncepcje abstrakcyjne — mają same przez się i same w sobie wartość doniosłą i znaczenie wysokie, odrębną własność i siłę wewnętrzną, i że jest pewien stosunek między porządkiem, w jakim one występują, a porządkiem bardziej tajemniczym praw boskich. U Anglików przeciwnie zdają się one istnieć jedynie przez związek z energią wewnętrzną, albo, mówiąc ściślej, z pewną równowagą duchową, stanem całkowitej samowiedzy, skąd wypływa wszelka ich wartość, skąd one otrzymują swoje zapożyczone życie. Chcecie przykładów? Że praktyki religijne mogą mieć wartość bez pobożności, wyrozumiałość bez czystości serca, uczynki bez wiary, rozgrzeszenie bez skruchy, rym bez poezji, artykuły praw bez obyczajów, to wszystko przekonania, które z jednej pochodzą przyczyny: przedwczesnego zajęcia duszy ludzkiej olbrzymiami zastępami percepcji — dźwięków artykułowanych, obrazów, przedmiotów i czynów, przeciągających w doskonałym porządku, zanim jeszcze umysł zdołał objąć sam siebie w posiadanie, rozłożyć środki obrony i zabezpieczyć się przed tak potężnym urokiem. Dla Anglika wszelka siła bierze początek w wewnętrznym życiu moralnem; wszystko zależy od natchnienia i pędu ogólnego, które przygotowały się w tej dziedzinie tajemniczej. Tam, gdzie one

się spotykają niema miejsca do zatrzymywania się nad szczegółami działań, nad formą, słowami, nad pozytywnymi prawami, przez które dążą do spełnienia; one zastosują z łatwością środki do celu. Niechaj wiara będzie dana a znajdą się uczynki. Jeśli czego zabraknie, ona dopełni. W polityce pewnym stróżem wolności poddanego nie będzie ścisły tekst konstytucji, gdzie wszystko zostało przewidziane i obmyślane, ale, poza niepewnymi tradycjami, pod formułami niedostatecznymi i przeżytemi starych pergaminów, ciągła obecność woli, która czuwa, skora do obrony na każdy hałas wszczęty u przystępu do jej wiecznych swobód.

II. Prawda. Piękno. Dobro.

U południowca percepcja zewnętrzna sprowadza się do szeregu obrazów bardzo wyraźnych i zarazem bardzo licznych. Wyraźnych, co znaczy, że ich granice są jasno naznaczone i bardzo widocznej licznych, co znaczy, że w jednostce czasu długi szereg obrazów, następujących po sobie, daje pracę zdolności abstrakcyjnej. Widzieliśmy, że ta zdolność w krainach światła czynniejsza jest, niż gdziekolwiek. Umysł poddaje się bez przeszkody kontemplacji tej nieskończoności percepcji. Układają się one warstwami wielokrotnie, tak dokładnie, że wreszcie cecha ich wspólna sama oddziela się i jeden tylko wyraz, rzeczownik lub czasownik, potrzebny jest do jej określenia. Układając się, jedne znoszą drugie a zatem inne wyrazy, przymiotniki, przysłówki, wyrażenia przysłówkowe użyte zostają do określenia cech odrębnych. Całkiem inny jest mechanizm percepcji u Anglika: obrazy są tam zmaćcone i rzadkie. Zmaćcone, ponieważ ich granice roztapiają się we mgle, że nie wiadomo dokładnie, gdzie zaczyna się jeden, a kończy się drugi; rzadkie, co znaczy, że w jednostce czasu mała zaledwie ilość ich powstaje. Zdolność abstrakcyjna stosowana do tych

przerwywanych percepcji napotyka trudności, które krępują jej działanie. Percepcje te nie nadają się do powtarzających się uwarstwień. Wytwarzają się z początku indywidualnie, owładają głęboko duszą ludzką, wywołują ze strony wyobraźni potężną reakcję, która dodaje jeszcze szczegółowości wrażeniu i czyni je mniej skłonem do stopienia się z innymi. W końcu przypuściwszy nawet, że uwarstwienie mogło się dokonać, spotykamy nową trudność; brak dokładnych granic o określonych zarysach nie pozwala odróżnić i wymienić oddzielnie tych cech różnych, które człowiek z kraju światła wyrażał przymiotnikiem lub przysłówkiem. Cechy te pozostają w łączności z przymiotami wspólnymi; należy zachować słowo oddzielne — rzeczownik lub czasownik — na określenie każdej całości.

Przykład wystarczy, aby uwidocznic i przeciwstawić sobie wzajemnie działanie dwóch umysłów: Weźmy słowo: patrzeć (*regarder*). W języku francuskim ono jest resztką, pozostałością po licznych uwarstwieniach, skąd wydzieliła się z pomiędzy wielu odczuć odmiennych jedna część wspólna, którą określono tym wyrazem. Cechy odrębne albo zostały pozbawione praw, jak w wyrazach *guigner*, *reluquer*, *toiser*, (patrzeć z pod oka, przy mrużając oczy, mierzyć kogoś od stóp do głów), które stały się po części zbyt poufałymi, po części wyszły z użycia; albo znikły zupełnie i zamienione zostały przymiotnikami, przysłówkami, wyrażeniami przysłówkowymi, jak np. w *regarder fixement*, *en oeillades*, *avec hauteur*, *en tapinois*, etc. (patrzeć uporczywie, strzelać oczyma, cichaczem, z góry). Zbadajcie przeciwnie słowo angielskie *to look*. Zauważam w tym względzie dwa rzędy faktów: 1-o. Najprostsze odmiany czynności patrzenia wyrażone są za pomocą »poimeków« odpowiadających mniej więcej przymikom, włączonym w słowa łacińskich, tylko, że nie określają znaczenia z równą głębokością. Słowa *respicere*, *despicere*, *susplicere*, *introspicere*,

obejmują znaczeniem swem przenośnem pole bardzo szerokie, podczas gdy słowa *to look up down, away, round* etc. bywają zawsze prawie ograniczone do znaczenia bezpośredniego. 2-o. Słowa złożone, pochodzące od *to look* nie wykluczają synonimów innych, przeznaczonych do wyrażenia właściwości bardziej specjalnych, odmian bardziej *rozległych* czynności patrzenia.

to stare — patrzeć uporczywie,
to glance — strzelać oczyma,
to gaze — patrzeć z podziwem, z zachwytem,
to glare — patrzeć srogo,
to gloat — pożerać oczyma,
to wink — patrzeć boczkiem,
to survey — patrzeć z góry, rozkazująco,
to peep — patrzeć cichaczem.

Łatwo dostrzedz, że te synonimy zatrzymały i przecho-
wały niezmiennie zmieszane ze znaczeniem głównem cechy
odrębne, które język francuski oddzielił zrazu od czasownika,
a potem znów przybliżył dla dopełnienia znaczenia.

Zresztą, notując w obu językach stan obecny myśli
i słów ją wyrażających, można zdać sobie sprawę, że rozkład
tej myśli za pomocą analizy i zatarcie lub zdeklasowanie
pewnych słów przez abstrakcję są dalej posunięte we fran-
cuskim, aniżeli w angielskim. Weźmy jako przykład synonimy
słowa *briller* — (błyszczeć, świecić) — *to shine*. We francuskim
znajdujemy ich dziewięć, z których sześć ma znaczenie bardzo
ogólne, dające się niejako do wszystkiego zastosować; są nimi:
luire (lśnić), *etinceler* (iskrzyć się), *flamboyer* (płomienieć), *rayonner*
(promienieć), *resplendir* (jaśnieć), *scintiller* (migotać); i trzy,
przeciwnie, mniej lub więcej poszczególnie, a niektóre już wy-
chodzące z użycia: *chatoyer* (mienić się), *miroiter* (połyskać)
papilloter (migać, mrugać). W angielskim liczą nie mniej, jak
szesnaście synonimów słowa *to shine*. Te słowa wszystkie

prawie zachowały pewną szczególność i nie mogą być zasto-
sowane do wszystkich przedmiotów, które świecą. *To glow*
oznacza światło połączone z ciepłem i nie daje się użyć o wo-
dzie, dyamencie lub gwiazdzie. Również i *to glare*, które daje
się zastosować jedynie do słońca i oczu zwierząt, które błyszczą
w ciemności. Słowo *to gloom*, ma sens bardzo specjalny,
określa bowiem wyłącznie jasność przymgloną, i t. p. Do tych
sposstrzeżeń można dołączyć jeszcze tę prostą uwagę: że z sze-
snastu synonimów *to shine*, dziewięć: *to glint* — *to glitter* —
to glisten — *to glimmer* — *to glimpse* — *to gleam* — *to glare*
— *to glow* — *to gloom*, wydaje się mieć jeden wspólny pier-
wiastek i być w gruncie tem samym słowem. Ale abstrakcja
niezdolna była sprowadzić tych rozlicznych wyrażen do ilości
dwóch trzech, jak to miałyby miejsce naprzykład we fran-
cuskim.

Przechodząc od słów oddzielnych do budowy zdania,
nie mniej znajdziemy godnych uwagi różnic. Zatrzymam się na
jednej, tyczącej spójników. Niepodobna nie zauważyć, że w ję-
zyku francuskim większość spójników obejmuje sobą słowo
que (że) albo też *que* następuje po nim, tak, że nie ma się wątpli-
wości, co do ich zadania w okresie: wprowadzają doń, obok
zdania głównego, zdanie podrzędne. Wyrazy: *lorsque* — *après*
que — *depuis que* — *puisque* — *pourvu que* — *vu que* — *at-*
tendu que — *tant que* — *jusqu'à ce que* etc. wszystkie mają
ten cel. Nic podobnego w angielskim; z wyjątkiem wyrazu
why, który jest narzędnikiem *who*, wszystkie inne spójniki:
when, *while*, *since*, *after*, *till*, *though*, *if*, — obchodzą się bez
odnośnego *że*. Anglikowi wystarcza, gdy jeden wyraz oznacza gra-
nicę, a drugi czas wypoczynku, żeby wyciągnąć stąd jednocześnie
wyrazy *till* (*jusqu'à ce que*, aż do) i *while* (*pendant que*, podczas
gdy); strzeże się jednak, by nie dodać tu czegoś, rzucającego
światło na spójny charakter tych określeń. Jeśli dodamy jeszcze,
że język francuski ma wiele więcej spójników niż angielski,

trzeba będzie dojść do tego podwójnego wniosku, że Anglik czuje daleko mniej potrzebę wiązania między sobą zdań i uwi-docznienia spójni, która je łączy.

Nie można więc się dziwić, że proza miała w Anglii rozwój tak spóźniony. Języka prostego, żywego i rzeźkiego, odpowiedniego na przykład opowieści, który francuzi mieli już od XIII wieku, Anglicy nie posiadli jeszcze w XVII.*) Trzeba doń wyrażen ścisłych, z sensem wyraźnie ustalonym, terminów trochę bladych, przemawiających więcej do umysłu, niż do namiętności. Język angielski daleki był od zadośćuczynienia tym wymaganiom; posiadał tylko słowa obciążone barwą, długo oporne pracy abstrakcyjnej, i tem mniej podatne, że budzące do lotu nie myśli lekkie, szybujące w niebo, ale rój wrażeń mocnych, wirujących dokoła obrazów konkretnych. Brakło im przymiotów rodzajowych, toku wolnego, a chwilami skrzydeł dla opowiadacza; zalety ich stawały się tu wadami, obciążały styl i czyniły go niespokojnym, jak halucynacye. To samo spostrzeżemy za Taine'em w Baconie, który uchodzi za pierwszego prozaika Anglii, a nie jest jeszcze panem języka na każdym kroku zdradza poetę i wizyonera; nie włada swobodnie słownikiem abstrakcyjnym i filozof ten jest wszystkim prędzej, niż dyalektykiem. Słowem, myśl angielska nie wyszła jeszcze całkowicie z nieodróżniczkowania pierwotnego: idee wznoszą się z głębi umysłu niby pęk traw gęstych, zrośniętych jeszcze z grudą, która je wydała; to nie zżęty snop francuskiej myśli, który można rozwiązać i rozrzuć, młócić i znowu wiązać, po przebraniu na czysto.

Te są dążenia elementarne, jawiące się jednostajnie w każdym dziele sztuki. Anglik jest przez nie opanowany wprzód, niżli sam nad niemi zapanuje, bo one działają w nim

*) Froissart angielski pisał w tym czasie (XIV w.) po łacinie (Jusserand, Hist. lit. ang. str. 417).

i prowadzą go nakszał instynktów. Ale wyżej, niż tyrania instynktu, rozwija się wolność umysłu. Z pomiędzy wszystkich składników, tworzących przedmiot dany, inteligencja wybiera jeden ze świadomą wolą: zagarnia go z zapałem i z zamiłowaniem rozwija: tam jest jej ideał. Piękno jest odczuwalnem wyrażeniem przyczyn i warunków z jakich rodzi się szczęście. Przeto poznanie piękna związane jest z poznaniem najwyższego dobra. Zmuszeni dopełniać ubóstwo, ułomność i nie-spójność percepcji zewnętrznych, Anglicy mieli jednak wielkich artystów, którzy z swych własnych głębin stworzyli im cały świat sztuki. Zacerpnęli jedynie z siebie samych i roztoczyli szeroki ciąg wspaniałych wizyj. Lecz naogół rzeczywistość była tu jedynie punktem wyjścia lub oparcia, a nie wzorem, a tem mniej prawem lub węzłem. Porządek, proporcja i konwenans, nie mogły być przymiotami szacownymi i poszukiwanymi z braku wzorów zewnętrznych, dających odczuć wartość wstrzemięźliwości i dobrego smaku. Z jednej strony napięcie życia i ruchu, z drugiej majestat i potęga woli z mocą, nadająca impuls lub hamująca go z łatwością, — oto co z ciekawością badał człowiek w sobie samym i co z zamiłowaniem wyszukiwał na zewnątrz. Oto podwójny ideał, za którym nie przestali gonić jego poeci. Pierwszy wyrażony został w czasach *Merry England*, bogactwem rosnącym bez granic, szczodroblewością siejącą bez miary, fantazją tworzącą jakby na los szczęścia bez normy. Ale, naturalnym biegiem rzeczy, ani nagromadzone bogactwo, ani nieprzewidzianość kaprysów fantazyi, nie zdołały zaspokoić tego, co jest najgłębsze w człowieku, rozwiązać smutku, który z tego nieba ciężkiego i niskiego spływa na duszę i przygniata ją. Anglik znalazł rozkosz pewniejszą i bliższą sobie, — badanie i od-twarzanie działania sprężyn moralnych. Ale i tu jeszcze zmysł porządku i miary mu nie dopisał. Anglik jest bardziej poetą, niż romancık, jest bowiem więcej twórcą; jest mniej

artystą, bo rzadko jest wirtuozem. Mniej pochłonięty kopowaniem natury, dotykanej pod osłonami, za którymi się kryje, więcej tworzy; mniej przywykły do harmonii i ścisłości stosunków, z braku codziennych widoków, któreby im dawały wyraz, lub z braku czasu do ich analizowania, poeta niewiele się troszczy o wprowadzenie ich do swych pomysłów. Stąd swoboda pewna i arbitralność w postępie ekspozycji, w porządku następowania kolejno po sobie oddzielnych części, w wyborze formy, w pogardzie jasności, rytmiczności, prawdopodobieństwa, które na umysłach klasycznych robią wrażenie czegoś przeciwnego sztuce. Jednak Sztuka jest, ponieważ jest pragnienie i poszukiwanie jedności. Ale poeta szuka jej i znajduje w głębiach, gdzie nam już się ona wymyka, a nie robi sobie bynajmniej skrupułów, naruszając i wikłając tysiącnymi sposobami jedność bardziej zewnętrzną, która nas zniewala. Wszystko tu idzie od wewnątrz. Wyobraźnia, — ta wyobraźnia bez mistrza i wzorów, — zmuszona była rzucić na zewnątrz świat cały przez siebie stworzony, gdzie chce widzieć i pokazać tylko człowieka, gdzie nie goni innych ideałów, prócz wyrażenia burzliwego mocy i życia, gdzie szuka i zaznaje drgającego jeszcze spokoju uciszonych fal, morza, co legło w ciszy na znak wszechwładnej woli.

Historia działów literatury i wszelkich innych zakresów myśli ludzkiej, — sztuki piękne, wiedza ścisła i moralna, filozofia, religia, — dozwala nam na szczególnie przekonującą próbę tej teorii. Uczuciowość i myśl, które się w niej rozwijają, wzrosły pod twardą dyscypliną czynu. Zapewne, prawie wszystkie działy, w których rozum i wyobraźnia mogą się ćwiczyć i rozkwitać szlachetnymi wzorami, reprezentowane są w Anglii. Ale łatwo odróżnić, co wynika ze szczęśliwego zdarzenia albo z energicznych usiłowań geniuszu indywidualnego, a co jest wytworem naturalnym i samorzutnym geniuszu narodowego. Badana w całym ciągu swej historii

literatura angielska jest bez wątpienia jedną z najbardziej godnych podziwu, najbogatszych i najróżnorodniejszych w Europie; ale nie może też być wątpliwości co do rodzaju dzieł, w jakim celuje, co do gatunku tematów, do których powraca bezustannie pod działaniem jakiegoś tajemniczego instynktu. Powołaniem jej malować, albo skoncentrowane natężenie sprężyn woli, albo silny rozwój działalności ludzkiej. Od zewnętrznego dotykającego świata żąda jedynie zdobnej szerokiej areny. Shakespeare owłada wolą ludzką: przedstawia ją w stanie samorzutności dumnej i rwącej, albo męczoną wizjami, albo pod władzą pragnień zbyt silnych, lub jeszcze przesładowaną ślepym fatalizmem. Milton zbroi przeciw Bogu *unconquerable will* swego szatana. Taki Currer Bell, taka George Eliot albo Mrs Gaskell pokrywają tylko realizmem, potężnie na żywej formie odlanym, — skoncentrowaną patetyczność walk moralnych. We wszystkich tych twórcach znajdujemy na pierwszym planie wolę, rozważaną w swej zasadzie uczuciowej, czy rozumowej, w swej ewolucji i jej fazach, w swych bodźcach i sprężynach, chaotyczności i odchyleniach, zaletach i skutkach. Istnieje w chemii niedawno odkryte prawo, według którego z możliwych kombinacji kilku ciał najwięcej prawdopodobieństwa powstania ma kombinacja, pociągająca za sobą największy wydatek ciepła. Analogiczną formułę możnaby zastosować do Anglików, mówiąc, że w każdym razie z kreacyi umysłu — lub zapatrywań na nią, — najbardziej pokrewnymi będą im te, które dążą do rozwinięcia, podniecenia woli ludzkiej i podnoszą jej skuteczność.

ROZDZIAŁ III.

Ideał w zastosowaniu.

I. Krytyka i historia. Dramat i powieść.

Cecha owa wpływająca z odmiennych przyczyn psychologicznych ukazuje się zwłaszcza w krytyce i w historii. Słabość i nieśmiałość zdolności abstrakcyjnej czynią, że Anglik wznosi do nich umysł dziwnie wązki i stronny. Spójrzycie na pracę Buckle'a i na kontrast tej olbrzymiej erudycji cudownego czytania z tezą wyłączną i tendencyjną, którą on stara się przeprowadzić. Wogóle historycy angielscy widzą zawsze odbicie interesów współczesnych po za obrazem, który mają odmalować, i zbyt często patrzą na rzeczy, jakby należeli do któregoś stronnictwa. Za przykład mogą służyć Grote, Macaulay, Freeman, Froude. Wyjść po za swój kraj, po za swój czas dla czystej rozkoszy kontemplacji i poznawania, do tego nie są ani chętni, ani bardzo zdolni. Nie umieją stworzyć sobie *alibi*, które tworzy prawdziwego historyka. Zostają zawsze mniej lub więcej przykuci do swego gruntu, zawsze — niewolnikami teraźniejszości.

Jeżeli chcemy mieć przykład, bardziej uderzający i pełniejszy, darów wysokich, a zarazem upośledzeń geniuszu angielskiego, należy zbadać dwa niezaprzeczone najoryginalniejsze działy literatury angielskiej: teatr Shakespeare'a XVI-go wieku i romans XIX-go wieku. Dwie te grupy dzieł przeciwstawiają

się literaturom pochodzenia łacińskiego tem, że udatny rozkład przedmiotu, ścisłość stosunków, ciągłość metodyczna, jedność łatwo pochwytne, są zasługą mniej cenną, aniżeli moc i rozpęd, życie i szerokość. Sztuka Shakespeare'a, to cały świat, — wydaje się też chaosem na pierwszy rzut oka.

Są to płyty, wycięte z pełnej rzeczywistości. Całą jedność, wprowadzoną tam przez charaktery osób głównych, gmatwa mniej lub więcej mnóstwo osób podrzędnych, powtarzające się zmiany miejsca i oszałamiające nierówności tonu i stylu. Niema dramatu, któryby liczył więcej na wyobraźnię publiczności, któryby zarazem stawiał ją z mniejszem przygotowaniem wobec położeń nieskończenie różnorodnych. Publiczność nie była zmieszana, ani zwarzona ciągłym wysiłkiem, którego od niej wymagano. Zarówno jak i poeta, widziała cud sztuki w napięciu życia, sile namiętności, wewnętrznej prawdzie charakterów; jak i on, lekceważyła czas i przestrzeń. Niepodobna być realniejszym od Shakespeare'a w malowaniu dusz, a zarazem mniej dbałym o prawdopodobieństwo warunków zewnętrznych, dalszym od typów abstrakcyjnych, a jednak większym idealistą i nawet wizjonerem. Zwróćmy uwagę, że dążnością poety w miarę, jak opanowywał swój geniusz, staje się przełamanie wszelkich prawideł. Jest to widoczne aż do jego prozody. Drugim jego sposobem jest przyswojenie białego wiersza Marlowe'a: nie używa rymu, chyba dla wywołania określonego efektu; łamie rytm i urozmaica go do tego stopnia, że wiersz nabiera całej zmienności tonu harmonijnej prozy; wprowadza zachodzenie wiersza w następny dla kończenia okresów, urywa wiersz w miejscu, gdzie działająca osoba mówić przestaje, i nie kończy go wcale, dodaje na końcu sylabę atoniczną i oszczędza sobie trudu używania form przyjętych. Jednocześnie frazes analityczny, piękność zwrotów, naśladowane z łaciny, upadają i nikną. Poprzednicy poety używali ich bez miary i do przesady; on się ich zrzeka.

Wybuchy i gwałtowne zwroty namiętności, imponująca zwiększość woli, nie mogą się do nich zastosować; wymagają języka o wyrażeniach syntetycznych. »Kiedy się mówi z ostatnim z Lacedemończyków«, mówił Sokrates, »wydaje się on na przód niezręcznym w rozmowie, ale nagle rzuci jakieś słowo ważne, gwałtowne i zbierze się w sobie, jak wojownik rzucający dziirytem«. Dwie rasy urodzone i kształtowane dla czynu, angielska i spartańska, mogą poznać siebie w tym wizerunku.*)

Po śmierci Shakespeare'a jesteśmy świadkami zjawiska, jedyne go w historii świata. Sztuka dramatyczna, która okazała się tak żywotną, tak swobodną w wyborze tematów, tak płodną w tworzeniu form poetyckich, poczyną rozkładać się i wysychać, traci stopniowo wszystkie siły żywotne i wpływy na społeczeństwo; staje się w końcu zdolną jedynie do naśladownictw niedołężnych, do źle pomyślanych przystosowań sztuk, będących w modzie; ukazuje do głębi swą bezpłodność. A w tymże samym czasie inny rodzaj literacki — romans — rozwija się wspaniale, niby obok zeschłej gałęzi gałąź druga, pokrywająca się kwieciami i owocami. Ogromna ilość soków żywotnych z literatury dramatycznej przepływa tam, aby się rozwinąć w bogaty plon. Nie zważając wyłącznie na formę dzieła sztuki, romans jest istotnie następcą sztuk Shakespeare'a: oddaje ich ogólny charakter i wygląd zewnętrzny. W najdoskonalszych wzorach tego rodzaju Francuz zdziwiony zostaje wielką ilością osób, które tam spotyka. Nie

*) Inna analogia: dążność literacka, o jakiej mówiłem, wzmocniona była olbrzymim wpływem Starego Testamentu, wykształceniem biblijnym wszystkich umysłów. Ale Biblia była tak popularna tylko dlatego, że wyobraźnia hebrajska z bogactwem swych postaci, głębią myśli, słabością dyalektyki, ze swymi gwałtownymi wybuchami, była pokrewna wyobraźni angielskiej. Istniało w pewnym względzie wrodzone podobieństwo obu geniuszów.

mniej zdziwiony jest obfitością i wyrazistością przerw i przeskoków, które przenoszą go gwałtownie z jednego miejsca na drugie i każą obcować z nowymi postaciami, które następną zmianą w planie usunie znów dla zrobienia miejsca nowym charakterom w otoczeniu nowych warunków. Romansopisarz angielski czuje się doskonale pośrodku tej niezwyklej rozmaitości typów i wypadków; jest jak Shakespeare wobec swej publiczności: nie czuje, że wymaga zbyt wielkiego wysiłku od czytelnika, którego pociąga za sobą.

Oto, co dotyczy cech zewnętrznych, budowy ogólnej i widocznej dzieła sztuki. Jeśli zagłębimy się dalej, zobaczymy, że ideałem romansu angielskiego jest przedstawienie życia realnego w całej pełni, w jego nieskończonej rozmaitości. W tym właśnie romans francuski przeciwstawia się w uderzający sposób angielskiemu. We Francji najlepsi romansopisarze ograniczają się postawieniem dwóch lub trzech głównych postaci, wkoło których inne grupują się hierarchicznie, według stopniowania w dół ich wagi, tak, że niektóre z osób mają zaledwie jedno słowo do wypowiedzenia, a gdyby powiedziały dwa — byłoby już zawiele. To nam się wydaje warunkiem podstawowym, cechą dzieła sztuki. Tym dwom lub trzem głównym postaciom każemy poruszać się, spotykać, ocierać się o siebie, aż do chwili ostatecznego przełomu, do którego doprowadzenie w sposób najnaturalniejszy jest całą marą sztuki romansopisarza; i rozwiązanie tego przełomu pozostawi nas pod wrażeniem dosłownie takim, jakiego doświadczamy w piątym akcie francuskich sztuk teatralnych. Charakter, rozwijany w każdym osobniku, sprowadza się albo do tego, co jest konieczne w wywołaniu rozwiązania, albo do uczynienia tego rozwiązania bardziej wzruszającym, bardziej zdecydowanie patetycznym. Rozwiązanie więc stawia ograniczenia rozwojowi charakterów. Prawie wszystkie romanse francuskie są niezmiennie budowane według planu, który Taine

uznaje za klasyczny; życie jest w nim uproszczone, aż staje się prawie biedne, a przemożna potrzeba jasności i pięknego porządku rzeczy, jakiego jesteśmy zwolennikami, czyni z nas widzów pobłażliwych, prawie współników tej szlachetnej koncepcji sztuki, tak silnej w swej jedności.

W Anglii nie troszczą się o ten rodzaj hierarchii między osobami, by uwydatniać jedne, a drugie zacierać w pewnej szarości. Anglik maluje wszystkie charaktery, jeśli już nie jednakowo, to przynajmniej z jednakim staraniem, uwagą i naciskiem, nie licującymi z osobami drugiego planu. Wszyscy zdają się posiadać jednakowe dane do zajęcia czytelnika, ponieważ wszyscy mają jednakowy udział w tem potężnem życiu, którem dzieło jest głęboko przesiąknięte. Co więcej, niema w romansach angielskich tego jedyne go rozwiązania, ku któremu zdążają i do którego nąginają się wszystkie osoby. W gruncie, Anglikowi nie chodzi wcale o dramatyczną jedność w romansie; chodzi mu nadewszystko o to, aby szmaty życia rzeczywistego były przedstawione jedne po drugich w całej prawdziwości i głębi. Kiedy autor kończy rozwijanie obrazów, czytelnik nie myśli wyrzucać mu, że stworzył dzieło pod pewnym względem o kilku środowiskach; obwiniałby się o pedantyzm, gdyby skąpił sobie własnej rozkoszy. Stąd u romansopisarza angielskiego sposób malowania — dziwnie wyzwolony, niezależny. Nie poddaje się przymusowi pewnej jedności stylu, pewnego stosowania się do określonego rysunku; toby go krępowało, więziło w koncepcji tematu, zubożało sposób tworzenia. Nie zajmuje się nadto rozwiązaniem, które może i nie nastąpić. Nie czuje się obowiązany do stosowania ważności i praw każdej figury do uwagi czytelnika i roli, którą powołana jest odegrać w rozwiązaniu dzieła. Niema zupełnie malowania sumarycznego w romansach angielskich: wszystko tam jest pełne i istotne, bo wszystko jest tak żywe, jak tylko być może.

II. Sztuki piękne.

Godne uwagi jest, że ani malarstwo, które u Holendrów wydoskonało się pod tą samą co u Anglików szerokością geograficzną, ani muzyka, w której pokrewni im Niemcy mają mistrzostwo tak niezaprzeczone, ani architektura, mimo przepysznych modeli, zostawionych przez zdobywców normandzkich, ani w końcu rzeźba, nie miały w Anglii oryginalnego rozkwitu. To się tłumaczy faktem, że wszystkie te sztuki wzrosły pod zawistną karnością czynu, który w początkach szkodził i powstrzymywał ich rozwój, a który następnie stworzył artyście publiczność, poddaną tejże potrzebie czynu i niezdolną do wyzwolenia się z niej, aby podziwiać swobodnie. Ale tu zachodziła przyczyna bardziej swoista i głębsza, która niejako dotknęła bezpłodnością wszystkie sztuki plastyczne. Natura w Anglii nie przedstawia żadnych warunków, tworzących wielką sztukę. Nie roztacza wokoło człowieka środowiska atmosferycznego, w którym wszystkie przedmioty są widoczne każdy na swem miejscu, gdzie odcienia barw są nieskończone, stopniowania nieodczuwalne, gdzie cała skala chromatyczna obrazuje się światłem obfitem, dającym koloryt i zalewajacem przestrzeń. Anglik widzi naturę zawsze prawie poprzez opary lub mgły; przedmioty znikają pod tą watą, albo też ukazują kontury niewyraźne i zatracone; koloryt ich jest głuchy, delikatniejsze barwy nie mają dość vibracji i połysku, aby wystąpić z cienia i przemówić do wzroku. Jedynie kolory krzykliwe, czerwony i zielony naprzykład, tryumfują pod gęstością zasłon. Anglik przeto przez samo otoczenie źle przygotowany jest do pojmowania sztuki, lub przynajmniej pojmuje ją zupełnie inaczej, niżli naprzykład Włoch. Jest skrzywdzony przez naturę niewdzięczną, którą ma przed oczami, i wówczas albo wyzwała się od modelu niedoskonałego i dopełnia tworam własnymi bezbarwności

i braki, jakie prosta kopia musiałaby wytworzyć w obrazie, albo też stawia sobie za zadanie naśladownictwo ślepe, które będzie nie mniej dalekie od natury, niż typy zaczerpnięte z własnej wyobraźni; naśladownictwo to bowiem jest czysto oderwane i naukowe; nie odtwarza w żadnym stopniu cech widzenia naturalnego i normalnego. Rysownik tablicy do podręcznika botanicznego, rozdzielając pięć płatków, trzy pylniki od dwóch pręcików i t. d., nie jestże równie daleki od malowniczej rzeczywistości, jak człowiek, śniący o jakiejś roślinie chimerycznej, której wzór istnieje tylko w jego wyobraźni?

Swoboda fantazyi lub poddańczość naśladownictwa, oto dwie cechy, między jakimi lawiruje sztuka w rękach artystów, którzy uświetnili koniec XIX wieku. Reynolds, Gainsborough stoją samotnie, bez mistrzów i bez uczniów; Rossetti, Watts, Burne-Jones są głowami szkoły potężnej, podbijającej, dla której Ruskin tworzy wyznanie wiary. Jest to jedyna szkoła prawdziwie angielska, o jakiej historia wspomina, pierwsza data, w której geniusz narodowy odnalazł się i odzyskał. Madox, który był zwiastunem stylu prerafaelickiego i realistycznego, zwiedził Paryż w r. 1844. Mówił głośno, że wszystko, co tam widział, wzbudziło w nim głęboki wstręt; to właśnie uczucie negatywne popchnęło go do stworzenia sztuki nowej. Madox wiedział z pewnością, czego nie chciał: póź konwencyonalnych, tradycyjnej mieszaniny kolorów, wszystkiego, co cechuje sztukę akademicką; zdawało mu się, że wie, czego chce: powrotu do natury. Ale jakież znaczenie mogły mieć te słowa dla oka, przyzwyczajonego od wieków do obrazów nietrwałych i małoplastycznych, zacierających się i tracących barwę we mgle, dla wyobraźni zniechęconej szukaniem w otoczeniu rzeczywistości zbyt ubogiej bogactw naturalnych obrazu, dla upodobania, które, poddawszy się odrazu jedynemu wrażeniu, nie zdołało przywyknąć do przyjmowania

kilku naraz, porządkowania ich i zlewania w jedność szczegółową i plastyczną, dla sztuki, która nie odnalazła tajemnicy odróżniania części poszczególnych zapomocą cieniowań niezmiernie licznych i wytwornych i dawania każdemu miejsca w swem dziele? Słowa Madox'a były w gruncie formułą oderwaną i sentencyonalną; dowiodło tego jego malarstwo: oko waha się bezustannie między przesadną kopią żywego modelu a interpretacją czysto myślową przedmiotów; szuka natury jedynie, aby ją pominąć; odrzuca wszelkie tradycyjne więzy, aby ją śledzić lepiej, a w końcu zdarza się, że zamiast tej poszukiwanej natury znajduje zwykłą złudę.

Jeszcze jedną oznaką tej niezdolności jest fakt, że wszyscy prawie malarze szkoły prerafaelickiej byli poetami, uczonymi, pisarzami i pozostali nimi, wzięwszy się do pędzla. Nie mogli być całkiem spokojnie i całkiem poprostu artystami; na to, by sztuka zaczęła kiełkować, trzeba jej było znaleźć grunt od swego odmienny i tam na obczyźnie wyrosnąć, zanim powróciła do prawdziwej ojczyzny. Sztuka angielska była z początku sztuką literacką, poezją, która dla swego zadowolenia używa formy i barwy, ale korzysta również z mniejszą czy większą swobodą z innych środków, poezyi właściwych.

Czy trzeba dowodów? Malarstwo angielskie jest ściśle tendencyjne, to znaczy, że cel jego leży poza malarstwem. Trzeba, aby technika malarska siliła się dojść do tego celu, oddać tę dążność. Sztuka więc nie ma tutaj wygody ruchu, tej szczęśliwej swobody, które ją cechują, gdy jest niezależna i tylko siebie ma na celu: oto pierwszy i dotkliwy brak. Tem więcej, że wszystkie środki są dobre, o ile do tego celu prowadzą. To znaczy, że nie osiąga się go jedynie zapomocą efektu ogólnego pejzażu, albo twarzy oddzielnych figur; poddaje się w przedmiotach materialnych, z którymi zazwyczaj łączy się idea tego celu, inaczej mówiąc w symbolach. Sztuka będzie nietylko tendencyjną, — będzie symboliczną. »Każda

wielka sztuka jest dydaktyczna», woła Ruskin, prorok nowej wiary. Rozumie przez to, że dobry obraz winien nie tylko pokazywać coś, ale wykazywać, że powinien mieć nie tylko temat, ale cel, i że ten cel ma nie złać się z formą i barwą, ale wystąpić i zapanować nad niemi z całej wysokości koncepcji filozoficznej. Tego dowodzą jeszcze inne cechy dzieła sztuki. Na przykład, żadnej równowagi mas, nic ogółem nie przypomina w malarstwie angielskim centralizacji efektów. Figury mogą się grupować w kącie, pozostawiając resztę płótna pustą. Jeśli idea, którą miał malarz, występuje w ten sposób wyraźniej, naczół widz może się uskarżać? Podobnie Anglik nie waha się kłaść obok siebie kolorów rażących; rozkłada je i przeciwstawia wielkimi plamami, nie troszcząc się bynajmniej o hierarchię i stopniowanie plam barwnych. Ta walka kolorów, którą cieszy się oko, zazwyczaj pozbawione tonów świetnych, może nadwreżyć jedność idei, którą obraz ma tłómaczyć. Również płótna są zwykle za wielkie; Anglik nie zajmuje się odtwarzaniem naturalnego otoczenia, którego ośrodkiem jest człowiek, uczynieniem go proporcjonalnym do roli, w której się znajduje, do pejzażu, w którym jest często, jak zabłąkany; on opuszcza to otoczenie, obcina mało co nad głową swych figur niebo pochmurne, albo sklepienie zdobne, które nadałoby scenie wtór wspaniały, czy sentymentalny; mnoży figury same, wyrwane ze swych ram naturalnych, zbiera je, ściska jedne obok drugich, dusi je niejako w zbyt ciasnej przestrzeni; wszystkie postaci żyją, wszystkie twarze mówią; każda gra swą rolę w jednej z trzech lub czterech akcji oddzielnych, które dzielą się uwagą widza, gdyż Anglik składa swe dzieło z tylu, ile mu się podoba części odrębnych. Każe im jedynie być zajmującymi; nie czuje się absolutnie obowiązany robić między niemi wyboru.

Trzebaż dodawać cechę ostatnią? Ruskin, nie troszcząc się o efekt całości, daje jako prawo kopiowanie tak wierne

kwiatu, motyla, żeby nikt nie miał wątpliwości co do rodzaju a nawet gatunku tych przedmiotów. »To jest«, mówi majestatycznie, »hold, który winniśmy stwórcy«. Ale któż nie widzi, do jakiego stopnia reguła taka szkodzi malarzowi. Ten może mieć pewien cel w ukryciu indywidualności rośliny lub stworzenia, odrzuceniu, zatarciu niektórych cech, ażeby w całości wywołały tylko to wrażenie, jakie on im wymierzył.

Nie mówię więcej o tej szkole, która jest chwałą Anglii w XIX wieku. Wielcy artyści, którzy ją wstawili, dali się wyróżnić głębią koncepcji, nowością ruchu, wyjątkowo oryginalną pięknnością formy ludzkiej w postaciach, jakich tyle stworzyli. Wszystkim tym pierwiastkom wielkiej sztuki zbrakło siły przyciągania, która każe im zbliżyć się, ugrupować i stopić w naturze, je otaczającej. Wysokość koncepcji wytworzyła u poetów tych pogardę dla łączenia idei czysto malarskich, naturalnie oddanych zapomocą formy i koloru z innemi, które mogą figurować w obrazie jedynie zapomocą symbolów i subtelnych przenośni. Głęboka jedność materii i idei nie dopisała. Przyjęli je w początku każdą oddzielnie, zbliżyli następnie z wysokim talentem, nie doszedłszy jednak do zupełnie ścisłego ich spojenia.*)

III. Filozofia. Wiedza. Religia.

Filozofia angielska wyróżnia się przedewszystkiem cechą sobie tylko właściwą: brak jej zamięłowania i zdolności do metafizyki. W przeciągu półtrzecia wieku w Anglii widzimy ledwie trzech poważnych metafizyków: Hobbes, Locke i Spencer. Żaden filozof nie zadowolili się czystą spekulacją. Prawie wszyscy, — Hobbes, Locke**), dwóch Mill'ów, Spencer — in-

*) R. de la Sizeranne. Malarstwo angielskie współczesne.

**) Berkeley należy do Irlandyi a Hume do Szkocyi.

interesowali się śledzeniem zasad swych w polityce i wyciąganiem z nich konsekwencji, dotyczących rządu własnego kraju, i uważali, że wybaczone im będą awanturnicze wędrówki w abstrakcyę, jeśli wykażą, że użytecznem jest szukanie tych postulatów ponad zdrowym rozsądkiem. Można tam pójść i nie pozostać; wielcy ci myśliciele dowiedli tego jasno staraniem i pospiechem, z jakim zstępowali ku przedmiotom bardziej interesującym współczesnych. Po za tem godne uwagi jest, że jedyny wielki entuzjazm filozoficzny, który owładnął Anglią w ciągu zeszłego wieku, miał za przedmiot właśnie człowieka, wyzwolonego najzupełniej z trosk metafizycznych — Augusta Comte'a. W Anglii to, więcej, niżeli w ojczyźnie, znalazł August Comte uczniów przekonanych, wielbicieli gorących, aż do zaofiarowania mu pomocy w potrzebie. Dziś nawet doktryna pozytywna, zapomniana bez mała we Francyi, budzi w niej jednej duszy angielskiej wiarę żywą i niby entuzjazm religijny. Troskliwość, z jaką John Stuart Mill stara się w niektórych punktach odróżnić od Augusta Comte'a, pozwala nam przypuszczać, że w pewnej epoce przyjmował jako pokorny uczeń wszystkie natchnienia mistrza; korespondencya jego świeżo wydana potwierdza to przypuszczenie. Herbert, Spencer i Bain czerpali obficie z tegoż źródła. Filozofia taka, jak pozytywizm, odmienna w tem od wszelkich innych, że wyznawała głośno odrzucenie metafizyki, była dla Anglików objawieniem; odpowiadała tak doskonale, tak zupełnie ich tajemnym głębokim pożądaniam, tym ślepym instynktom, narzucającym człowiekowi ukryte uzasadnienia jego upodobań. Adoptowanie pośmiertne idei Comte'a w Anglii, ogromne wpływy, jakie one wywierają dziś jeszcze w tym kraju, są oznaką najpewniejszą małej skłonności Anglików do spekulacji metafizycznych i radości z powodu wyzwolenia się z pod nich przez sam właśnie autorytet filozofii.

W psychologii doświadczalnej Anglik ma niezaprze-

czone mistrzostwo. We Włoszech psychologia doświadczalna nie dopisała; rasa jest zbyt lekką i imaginacyjną. Zwrócona ku zewnętrzności nie ma czasu na analizę i poznanie wnętrza. We Francyi też psychologia pozostaje w trzech czwartych logiką. Nagromadzone fakty, któreby ją zupełnie odnowiły, we Francuzie budzą wstręt; wnoszą zawiele nieokreślonego, używają zbyt wielu wyjątków. Jemu trzeba przedziałek pościętych, formuł krótkich i jasnych. »Niemcom właściwe jest wszystko, nawet psychologia doświadczalna, skłaniają się jednak ku metafizyce«. (Ribot, Psychologia angielska). Psychologia doświadczalna jest przeciwnie na swym gruncie w Anglii; posługuje się tą samą dążnością podstawową, co romans i poezya egotyczna, — rozumiem pod tem to skierowanie ku życiu wewnętrznemu, ten częsty zwrot ku samemu sobie, który jest jedną z najznacniejszych cech charakteru brytańskiego.

Tyle o rozwoju rażąco nierównym rozmaitych działów filozofii. Zbadamy teraz same idee w tem, co mają najbardziej znamienne. Tu nie jestże osobliwsem zejście się czterech największych myślicieli angielskich w tem, że wszyscy odmawiają charakteru transcendentnego bądź to ideom wrodzonym, bądź to sądom syntetycznym *a priori*? Jedynie to, co przypadkowe i względne, znalazło prawo obywatelstwa w ich filozofii. Locke zwalczał przez pewien czas ze szczególną żywością doktrynę idei wrodzonych, wyznawaną przez Leibnitza. James Mill, czysty logik, zdaje się nie podejrzawać ważności zagadnienia. Ogranicza się krótkim rozdziałem, zatytułowanym: »O kilku nazwach, zasługujących na szczególne zastosowanie, jak czas, przestrzeń i t. p.

John Stuart Mill utrzymuje, że wszystko w jego systemie płynie z doświadczenia. Nasza wiara w absolut jest złudzeniem; jest to bardzo wielka częstotliwość i ciągle powtarzanie się dwóch następujących po sobie faktów, które po

pierwszym każą nam oczekiwać z jakimś rodzajem pewności drugiego i dają nam złudzenie pewnej, łączącej je konieczności. Herbert Spencer objaśnia z równą swobodą pojęcia czasu i przestrzeni. Dwaj ci filozofowie, wraz z Benthamem, zbliżają się wzajemnie swymi systematami moralności. Można ich charakteryzować wszystkich jednym mianem: wszyscy są utylitarni. Źródło wszelkiej idei moralnej jest, ich zdaniem, koncepcją budowaną na potrzebie. Ta koncepcja w systemie naszego ostatniego filozofa musi być porównana do powolnego depozytu, przekazywanego dziedzicznie, otoczonego urokiem zwyczaju i tradycji. Można powiedzieć, że ani absolut, ani transcendentalność nie znalazły nigdy przyjęcia w tej filozofii, całkowicie opartej na przypadkowości.

Trzebaż jeszcze ostatniej cechy, gdzie wykaże się kierunek umysłu angielskiego? Wystarczy zbadać sposób, w jaki najtrzeźwiejsi myśliciele odnosili się do zagadnienia Boga, Stworzyciela, Opatrzności. Huxley powiedział gdzieś, że, jeśli ateizm gruby i obelżywy budzi zgrozę w Angliku, agnostycyzm, ateizm łagodny i zachowujący formy, nie oburza go zarówno, jak nie przekonywa. Jedyny, bardzo prosty wniosek zamyka im przystęp do tej doktryny i jej argumentów: »To nie jest praktyczne, to niema zastosowania natychmiastowego; my mamy obowiązki, konieczności życiowe otaczają nas i ciśną; nie czas nam zmieniać przyzwyczajenia naszego umysłu, burzyć podstawy naszych instynktów etycznych. Większość Anglików nie ma nawet świadomości tego krótkiego monologu wewnętrznego; wiara ich jest popierana przez rodzaj *cant'u*, który nie dopuszcza analizy, odpiera wszelkie brutalne zmiany. To też dwaj myśliciele, którzy we Francji byłiby ateuszami jawnymi, starali się ze szczególną troską nie niepokoić na punktach tradycyjnych ogółu, do którego zwracali się z tą ambicją, że będą czytani do końca. John Stuart Mill pojmował swój pozytywizm w ten sposób, że zagadnienia transcenden-

talne są wykluczone z wiedzy, ale pozostają dla tych, którzy mają do nich zamiłowanie, przedmiotem uzasadnionych rozmyślań. Stuart Mill zarzuca Augustowi Comte'owi, że nie zostawił sprawy otwartej; sam zaś nie wyklucza metafizyki, pozostawia ją uczuciom prywatnym i nie drwi z procesów, jakie mogą być do niej zastosowane swobodnie według woli każdego. Tem ustępstwem myśli pojednać się z większością współrodaków i tem uprzedza istotnie potępienie, które z pewnością osiągnęłoby jego dzieła, gdyby był szczerzej odkrył ich myśl głębszą. Bardziej jeszcze charakterystyczny był sposób, w jaki Herbert Spencer traktował ideę Boga, skoro ją dostrzegł u szczytu swej metafizyki. Uczynił ze szczególnym naciskiem wysiłek, aby pokazać, że Bóg ewolucyjny jest nie-skończenie wyższy od mechanicznego Boga Paley'a. Więcej jeszcze, czyż nie widzimy usiłowań z jego strony, aby ze swego nieznanego uczynić rodzaj substancji, coś czynnego, twórczego, o czym nie można powiedzieć, żeby nie miała własności umysłowych i czuciowych Boga, ponieważ nie można o nim nic powiedzieć, mimo, że filozof sam śmie utrzymywać, że nie jest to mniej, niżeli osobowość, ale więcej, niż osobowość? Dziwna potrzeba wyszukiwania innym absolutu o własnościach substancji, zindywidualizowanego mniej więcej, nadającego się do wielbienia, i takiego, aby naród religijny mógł mu zbudować świątynię i ołtarze.

Postawę Anglików wobec nauk matematycznych, fizycznych i biologicznych charakteryzuje do roku 1860 obojętność, a nawet rodzaj nieprzyjaznej pogardy. Nauki fizyczne i biologiczne były wogóle podejrzwane o przyprowadzanie umysłu do wniosków antyreligijnych; nie zbliżano się do nich bez drżenia. Godne uwagi jest, że do połowy wieku XIX na uniwersytetach nie istniały wykłady tych przedmiotów, które były z powodzeniem uprawiane w Niemczech i Francji. Skoro zaś państwo czy osoby prywatne postanowiły wypełnić braki

te w nauczaniu, wykłady nowostworzone nie zdołały zjednoczyć więcej, jak po trzech lub czterech słuchaczy. Tak, że jeśli zrobimy przegląd ludzi, którzy w ostatnich stu latach zaznaczyli się w nauce, będziemy zdziwieni, widząc, że wszyscy prawie powstały poza szkołami, i że żaden z nich nie przeżył prawidłowych studyów w zakresie przedmiotu, który miał rozstrząsać. Gdzież mieli je znaleźć? Nic podobnego w Anglii nie istniało. Jedynie wypadki życiowe, popierane geniuszem wrodzonym, wskazały im dział wiedzy, w jakim mieli się doskonalić. Dział ten ukazał im się wcześniej ze strony szczególnej, oryginalnej i nawet nieco ciasnej, którą następnie rozszerzyli mocą studyów i poszukiwań; nie ogarnęli wiedzy w jej szerokości nieco banalnej, jak czynią uczniowie, skoro im dać do ręki traktat klasyczny lub podręcznik. Inteligencja ich nie miała sobie oddanych na usługi tych wskazówek powierzchownych i encyklopedycznych, które są potęgą przez pojęcie, jakie nam dają o niezliczonych stosunkach rzeczy, słabością przez niepewność i niepełność pojęcia, które nam dają o tych stosunkach. Skupiali też silnie w miarę potrzeby inne nauki lub działy nauk wokoło wybranego przedmiotu badań i znajdowali fragmenty wiadomości, związki szczególne i nieoczekiwane, aby powiązać je z sobą w doświadczeniu pogłębionem, nieskrępowanem słowem kierownika. Ani Faraday, ani Huxley, ani Tyndall, ani Darwin nie zaczęli inaczej, i warunki, w jakich wiedza jawiła się przed nimi, wycisnęły na wszystkich ich dziełach piętno głęboko oryginalne. Wymówiłem słowo »pogarda«. Dla większości narodu nauka jako taka nie istniała; wartość miała jedynie dla pomocy, jaką okazywała inżynierowi, lekarzowi i t. p. w zastosowaniach praktycznych: tą jedynie drogą dochodziła do uznania przez umysły pozytywne. Za błąd poważny, za rzecz dyskredytującą uważano by wprowadzenie do instytucji tak zwanej praktycznej czegokolwiek, co przypominałoby wiedzę bezinteresowną. Kiedy reor-

ganizowano Szkołę Górniczą z Jermyn Streefe, przedewszystkiem postarano się, aby nie dopuścić w nowej nazwie, jaką nadano zakładowi, niczego, z czego możnaby wywnioskować, że studia nie pozostaną ściśle na gruncie realnym. W Anglii nie spotykano wcale tego podziału wiedzy na wiedzę czystą i stosowaną, który we Francji tworzy podstawę dwóch nauczania odrębnych i po sobie idących, z początku w Szkole Politechnicznej, następnie w szkołach specjalnych, będących jej dalszym ciągiem. Wiedza czysta i stosowana — to jedno. Uczony angielski obiera sobie dział z tej całości i zagłębia się w niej, nie zajmując się zbytnio resztą. Huxley opowiadał mi kiedyś, że pewien profesor z Cambridge, znany z dobrych prac na polu fizyki, nigdy w życiu nie widział pryzmatu. Znajdują się fizycy, nie mający żadnych wiadomości o chemii lub historii naturalnej; przyrodnicy, nie znający zupełnie medycyny. Nietylko jednak już gałęzi, sąsiedniej jego działowi badań, człowiek nauki jest obcy. Można dodać, że między uczonymi angielskimi niema tej wysokiej spójni, tej wymiany myśli ogólnych, którą jedynie posiadanie pewnego rodzaju wspólnego języka czyni możliwą i łatwą. Wielu uczonym brak tego, co można nazwać światłem wykształcenia ogólnego: są to ściśli specjaliści. Człowiek ciekawy będzie na próżno starał się zostać przedstawiony najwybitniejszym uczonym Anglii; jeśli spróbuje zawiązać rozmowę o wiedzy czystej, nie będzie miał do kogo mówić; zapytywani nie odpowiedzą mu wcale.

Ciekawe jest do śledzenia, w jaki sposób Anglik buduje teorię z pewnej kategorii faktów w danej nauce specjalnej. Dla Francuzów teoria taka jest objaśnieniem, t. j. związkiem, jaki zachodzi między zasadami i hipotezami, na jakich opiera się pewna kategoria faktów, a zasadami i hipotezami, na jakich opiera się całość wiedzy. Przebieg ten tworzy się zapomocą oderwań, powiązanych ze sobą logiką subtelną i nieskazitelną. To znaczy, że u Francuza one zwracają się je-

dynie do rozumu i zadawałają wtedy, gdy można przejść za ich pomocą z jednego krańca wiedzy na drugi, nie napotykając przeciwieństw ani braków.

Teoria jakiegobądź kategorii faktów w Anglii nie ma ani tego wyglądu, ani istoty, ani celu; to nie objaśnienie, to wyobrażenie; i wyobrażenie to niema za zadanie uchwycenia związku tej kategorii faktów z innemi: stara się tylko uczynić ją zrozumiałą samą w sobie, a więc wyobrażalną zapomocą tego, co fizycy angielscy nazywają wzorem. »Tam, gdzie fizyk francuski lub niemiecki widzi gromadę linii siły, fizyk angielski wyobraża sobie wiązkę nici elastycznych, przymocowaną z dwóch końców do różnych odległych od siebie punktów powierzchni przewodnich, a starającą się skracać zarazem i wydłużać«. W książce O. Lodge'a, gdzie wyłożone są teorie nowożytnie o elektryczności, »mówi się wyłącznie o sznurach poruszających się wkoło bloków, nawijających się na wały, o rurach, pompujących wodę, innych, które się wydymają i ściągają... »Zdaje mi się, powiedział wielki fizyk W. Thompson, że prawdziwa treść pytania — rozumiesz czy nie rozumiesz jakiś poszczególny przedmiot w fizyce? — jest: czy możesz zrobić odnośny wzór mechaniczny? Nie zadawałam się nigdy, póki nie mogę zrobić mechanicznego wzoru przedmiotu: o ile potrafię go wykonać — rozumiem; o ile nie potrafię — nie rozumiem«. Wyobrazić sobie, a nie zrozumieć, pojmuje jednak Thompson pod tym ustępem, a rodzaj brutalnej prostoty, z jaką powtarza słowo »rozumieć«, dowodzi jasno, że nie ma pojęcia o znaczeniu bardziej wyrafinowanym, uduchowionem, jakie my, francuzi, w nie wkładamy*).

Jest wreszcie inna cecha, po której Anglicy zdradzają jeszcze jawniej że nie pojmują nauki, jako pewnego całokształtu.

*) Max Leclerc, »Wykształcenie klas średnich i kierowniczych w Anglii«.

Jedność każdej nauki poszczególnie, jedność nauki, branej w ogólności, są w oczach Francuza właściwością istotną, bez której on nie pojmuje porządku nauk. Właściwość ta jest częścią samej treści. Do jedności tej zwracają się bezustannie teorie uczonych, i ta jedność, która jest ostatniem słowem ich poszukiwań, jest zarazem pierwszym wyrazem metafizyki. Dwie kategorie myślenia spotykają się w tym względzie. Nic podobnego w Anglii. Wyobrażenia, za których pomocą uczeni zdają sobie sprawę z jakiegobądź części wiedzy, są rodzajem obrazów, przeznaczonych wyłącznie dla wyobraźni i mających na celu jedynie jej zaspokojenie; otóż niema dla wyobraźni jedności naukowej; ona przyjmuje odrębnie każdą kategorię faktów. Kiedy wyjaśniła jedną za pomocą wyobrażeń, budowanych na pewnych zasadach lub przypuszczeniach, przechodzi do innej, nie czując się bynajmniej związana pracą, którą przed chwilą spełniła, i stawia dla wyjaśnienia tamtej nowe zasady i przypuszczenia; nie potrzebuje zupełnie istnienia jakiegobądź związku między obiema kategoriami myślenia; brak spójni jest tu prawidłem. Więcej jeszcze, dociekania budowane przed chwilą na pewnej koncepcji materii, ustępują miejsca bez najmniejszego oporu dociekaniom innym, opartym na koncepcji całkiem różnej, sprzecznej z pierwszą. Ta sprzeczność razi umysł francuski, którego ciągłym wysiłkiem jest ujmowanie praw i sprowadzanie ich do najmniejszej liczby; zjawia się, jak zaprzeczenie samejże wiedzy. Przeciwnie, wydaje się tylko niewinną różnicą oczom wyobraźni angielskiej, której właściwością jest obejmowanie wyraźne każdej konkretnej całości i czynienie z niej zjawy potężnej, zacierającej na chwilę wszystko pozostałe. Stąd powstaje, że w dziełach Thompsona i Maxwella każdy rozdział może, a nawet powinien być czytany oddzielnie, bo zdarzy się często, że, jeśli pierwszy oparty jest na koncepcji materii, dopuszczającej nieruchomość cząsteczek bezwładnych, drugi przeciwnie przy-

puści niezmierną ruchliwość i bezustanne krążenie atomów. Wyobraźnia, przechodząc od jednej do drugiej, odnawia się całkowicie za każdym razem; jest to jak w pozytywce, gdy walec przesunięty zostaje o jeden rowek; instrument śpiewa wówczas nowe tony, nie mieszając z nimi zupełnie tonów poprzednich.

Inne oznaki wskazują, że wyobraźnia czuje się swobodną i panią wiedzy, i że, daleka od poddawania się zmysłowi jedności i syntezy, sama właśnie nakazuje mu milczenie. Przedmioty, które Thompson, Maxwell i t. p. traktują z największym zamiłowaniem, stoją już na krańcach wiedzy i stapiają się prawie z nierozwiązalnym zagadnieniem początku wszechrzeczy. Układ cząsteczkowy materii, odległości między drobinami nieuchwytnymi, istota światła i elektryczności traktowane były przez nich ze śmiałością, która włada bez drżenia miliardami atomów i w pewnym znaczeniu igra z czasem i przestrzenią. A to dlatego, że pytania te jedną stroną zwrócone są w nieskończoność, t. j. niepodzielne państwo wyobraźni. Jeszcze więcej, pewni uczeni, jak Lodge i Tait, skłonni byli do przyjęcia hipotez takich, jak spirytyzm, magia i t. p., które racjonalniejsze pojęcie metody musiałyby kazać im odrzucić. Przyjmują z doskonałym spokojem umysłu punkt wyjściowy poza wiedzą; nie spostrzegając się, przechodzą granice, dzielące pewne od prawdopodobnego, prawdopodobne od fantastycznego i chimerycznego.

Ale przedewszystkiem w dziedzinie wiary pozytywnej zaznacza się głęboko ten rys charakteru brytańskiego. Michelet rozróżnia ludy przyrody i ludy książki. Ten podział styka się w sposób ogólny z innym, bardziej znaczącym. Są ludy rozkochane w piękności, rozlanej po świecie, i nie przyjmujące pojęcia prawidłowości inaczej, jak przez ład i zespół, z porządku rzeczy płynące. Są ludy, opanowane przez czyn i żądzę wyników, potrzebujące przedewszystkiem mocy wewnętrznej,

aby się posiąść w zupełności, zebrać całą moc i owładnąć rzeczywistością. Anglicy są z tych. Rasa czynna bardziej, niż kontemplacyjna, przeznaczona była do zrzucenia jarzma Rzymu i odtrącenia wiary katolickiej.

Katolicyzm nie jest jedynie religią serca i sumienia; włada duchowna silnie zorganizowana przedstawia nazewnątrż charakter imponującego urządzenia politycznego, które głosi i otrzymuje posłuszeństwo. Przez swe świątnice miejscowe, mające kult szczególny i własności swoiste, przez różnorodne typy, nawpół ubóstwione, przypominające bohaterów i półbogów Grecji i Rzymu, on łączy się z tradycją historyczną i tworzy przyrodzony ciąg dalszy poganizmu, który sam zniszczył. Z drugiej strony mistycyzm, łączący się łatwo z jego wiarą, zmysłowość i miękka poezja jego kultu, jego talizmany i poświęcane zabawki, formuły magiczne, mnogie sakramenty, przez które straszny Bóg zdaje się przyswajać się i schodzić do ludzi, mieszając się do codziennego życia, odpowiadają w człowieku pewnemu zmysłowi estetycznemu, nieco swawolnemu, delikatnie kobiecemu pojęciu rzeczy. Przez teorię półpelazgijską o łasce, przez wstręt do poniżenia głębokiego swobody i czynów przed wiarą, zbliża się do męskiej i prostej doktryny racjonalizmu. Jest to religia istotnie ludzka w znaczeniu, że uznaje wszystko w człowieku, godzi sprzeczności, szanuje przyzwyczajenia, nagina się do słabości, robi względy dla naturalnego oświecenia. Tyle sprzecznych zalet nie obchodzi się bez pewnej ułomności. Katolicyzm nie nasywa woli żadnego prawidła szerokiego i giętkiego, ale raczej szereg przepisów poszczególnych, nadających się do różnych potrzeb życia. To pomaga człowiekowi wymówić się od obowiązków zbyt ciężkich lub zbyt twardych, które nakłada nań społeczeństwo: prowadzi silnego i natchnionego aż do wzniosłych cnót wyrzeczenia się i świętości; ofiaruje słabemu

schronienie w życiu ograniczonym, w idealizmie leniwym klasztoru. To znów staje się lekarzem zbyt wyrozumiałym na kalectwa ludzkie i godzi zapomocą zręcznych uwygodnień wiarę chrześcijańską ze światowością. Miłosierdzie jest jego tryumfem. Ale miłosierdzie, jak on je pojmuje, nie jestże z kolei dodaniem odwagi nieopatrzności i opuszczaniu się? Zamiast postawić duszę w obliczu siebie samej i oko w oko z całokształtem rzeczywistości, wykrzywia zagadnienia moralne, upraszczając je, wymija je, maskuje i zwyradnia, mieszając do nich księdza i sakrament; rozwiązuje je niejako mechanicznie. Pełen zręcznego eklektyzmu, stworzony, by przemawiać do wyobraźni, serca i zmysłów, nie zrażając zbyt rozsadku, katolicyzm, nie dostarcza atmosfery wzmacniającej, potrzebnej, aby charakter zahartować i dostosować do użytku istnienia obecnego.

Prawidło dla woli, to cały protestantyzm, obserwowany w swym typie najżywotniejszym, w swych pojęciach najpopularniejszych. Anglikanizm jest tylko pomysłem polityków. Kościołem prędkiej, niż religią, i to kościołem kasty. Między dysydentami też należy szukać ducha narodu. Rozkwita on w purytanizmie, prezbiterianizmie, w doktrynie Wesley'a. Między temi wierzeniami a religią lub filozofią klasyczną zerwany jest wszelki związek. Z tej tradycji on nie otrzymuje charakteru historycznego i powszechnego, który wyciska piętno rzymskie na religii Watykanu. To prędkiej rodzaj judaizmu, odnalezionego po piętnastu wiekach, oczyszczonego jednak i zmienionego. Daleka od zastosowania się do każdego człowieka, jego suchość, surowość, jego nienawiść czy pogarda dla form, dążności obrazoburcze, czynią zeń piekło dla wyobraźni i uczuciowości. Dumą jego jest wziąć lub zostawić człowieka w warunkach normalnych i zwyczajnych, i dostarczyć mu zapasu siły, naturalnie uregulowanej do wydatkowania na życie praktyczne. Zasada usprawiedliwienia przez uczynki po-

zwalała człowiekowi oprzeć się na zasłudze czynów zewnętrznych i powtarzanych, zadość uczynić mających za inne mniej chwalebne, z których składał rachunek wobec swego życia. Usprawiedliwienie przez wiarę stawia go wobec surowego ultimatum moralnego »wszystko albo nic«. Tym, którzy wierzą, Bóg daje wszystko, a nikt nie wierzy prawdziwie, jeśli się cały nie odda mu w zamian. Przez wiarę te same rzeczy są inne, zmieniają znaczenie i wartość; bez wiary nie liczy się nic, bo nic bez niej nie ma wartości. Sądzenie więc czynów upada, by pozostawić miejsce sądowi ogólnemu woli i sumienia. Głębokie znaczenie nowego życia wewnętrznego czyni zbyt cennymi i nieciekawymi świadectwa, jakie zdobywa sobie człowiek w imieniu rozsądku i znosi próżną miarę, jaką kładł wobec swych zasług i błędów. Usprawiedliwienie przez wiarę jest wyniesieniem: jest to niby nowe narodzenie, które daje prawa starszeństwa wybranym, i dlatego jest szkołą siły i swobody moralnej. Dumę przechowuje pod pokorą. Tak, katolik dla pewniejszego zdobycia nieba zamyka się, aby unikać sposobności do grzechu; jeśli działa, czuje się tem bliższy świętości, im mozolniejsze i bezużyteczniejsze będą jego uczynki, im mniej będą miały wzlotu i owoców. Idealem życia, wybranego przez katolicyzm, był zawsze ascetyzm. Kalwinista zdobył odrazu wolę swą łaską, która ją godzi z wolą Bożą. To jest zwycięzca, który wstępuje w czyn bez obawy, zapewniwszy sobie sojusz mocy nieskończonej. Idzie do boju, jak człowiek, noszący broję bożą nieprzebitą; mnoży czyny, niewstrzymywany możliwością grzechów liczniejszych, ani rachunkiem moralnym, u którego końca mógłby okazać się dłużnikiem. Jest zawczasu odkupiony i wyzwolony; jest pewny.

Wogóle katolicyzm jest religią potężnej władzy umysłowej, która wydaje prawa, zakazuje i karze. Ma słuszość pań-

stwowa, wobec której jednostka ustępuje. Protestantyzm jest religią *self-government'u* wewnętrznego. Jeden jest w wysokim stopniu twórcy i ładu i prawa; drugi w wysokim stopniu — zachowawcą i odnowicielem mocy: jest to religia, odpowiadająca ludowi, zrodzonemu do czynu.

Część druga.

Środowisko ludzkie.

ROZDZIAŁ I.

Rasy przybyłe z zewnątrz.

Uwagi ogólne.

Po środowisku przyrodzonym, stworzonym przyczynami fizycznymi, następuje środowisko ludzkie, tworzone przez tłum ludzi, żyjących wokoło każdego człowieka. Oto rasa, która wychodząc z ciemności przeddziejowych, zjawia się po raz pierwszy: jest już podzielona na ludy, które mają zaczątki urzędów, władzę, kasty, powagę rodzinną, wierzenia religijne i przesady. Te znamiona, które wiążemy z pojęciem rasy, są w gruncie rzeczy skutkiem następujących po sobie środowisk przyrodzonych, przez które obrały drogę wędrówki ludów, jak również sprzyjających okoliczności, jakie ludzie tam napotykali. Urodzajność ziemi, kształt lądów, rodzaj światła, sąsiedztwo plemion wojowniczych lub narodu mniej więcej cywilizowanego i t. d., oto widoczne przyczyny, które doprowadziły dany lud do stopnia rozwoju, wyrażonego właśnie przez te znamiona. Przyczyny te działały z tem większą siłą, im człowiek był bardziej pierwotny; świeżość odczuwania i giętkość organizmu czyniły go łatwo wrażliwym. Wrażenia zewnętrzne nie napotykały w nim jeszcze materii silnej i utwierdzonej na bytami przyzwyczajeniami, które byłyby zdolne opierać się naciskowi i sprzeciwiać się kształtowaniu. Tak więc klimat

i inne czynniki przyrodzone urabiały istotę ludzką; wycisnęły na niej rysy głębokie, którychby dzisiaj nie można oczekiwać od tych przyczyn prawie już bezsilnych: skutki ich utrwaliły się w jednostkach, tryumfowały potęgą wielkich ilości albo urokiem doskonałości. W tym stopniu cywilizacyi ukazują się Germanowie Cezara i Tacyty, pierwszy zawiązek rasy anglosaksońskiej.

Teraz rasa zjawia się i zbliża do czasów historycznych, zatrzymała się po raz ostatni i usadowiła w kraju, gdzie spełnia się jej losy. Tam widzimy, jak te nabytki, które były tylko zaczątkami i zawiązkami, wzrastają bez końca pod postacią urzędów, tradycji i zwyczajów. Najwyższa władza ukształtowała się w rząd, religia w kościół, piśmiennictwo ma pomniki, których liczba z wiekami się zwiększa, wychowanie publiczne rozwija się odpowiednio do pewnego typu. Jednem słowem, wszystkie zarodki, które były niegdyś rozdzielone i bez związku, złączyły się i tworzą razem masę zwartą i odporną na działania przyczyn rzeczowych. — Z pomiędzy przyczyn, które mogłyby jeszcze przeistoczyć środowisko ludzkie, spostrzegam już tylko napady zaborcze, które doprowadzają je do zbliżenia z innym narodem, do ścisłego zetknięcia się z cywilizacją, rozwiniętą gdzieindziej, w warunkach całkiem odmiennych. Zanotujemy ten wpływ, który dał się uczuć z największą siłą w podboju z r. 1066. Jest to ostatnia data podobna, i po niej środowisko ludzkie tworzy się już przez zmiany łagodne, gdy n. p. naród, dotąd rolniczy, staje się kupieckim i kolonizatorskim, a później w XVIII wieku, nie przestając być ani kupieckim, ani kolonizatorskim, staje się przemysłowym. Bardziej jeszcze brzemiennej w skutki była Reformacja, która, działając silnie na jednostkę, ujawniła męskie przymioty uśpionej rasy. Między rozstrzygającymi wpływami można jeszcze umieścić dwa akty unii, po jakich Szkocya, a następnie Irlandya zapoczątkowały rodzaj wtargnięcia do Anglii, która skorzystała z wza-

jemnego przeniknięcia się trzech ras i z wzrastającego przez to wzbogacenia typu angielskiego. — Wszystkie te wypadki i przyczyny, z jakich wypływają, zasługują na zajęcie się zarówno nimi samymi, jak ich skutkami, albowiem wynikiem ich było głębokie i silne kształtowanie rasy, inaczej mówiąc, środowiska ludzkiego. One to, ułatwiając i powiększając pewne stosunki i sprawy, już to zrodziły zwyczaje, wzmocniły skłonności, obudziły przymioty, które pod ich wpływem mogły się rozwinąć, już to, zasiewając w duszach kilku ludzi wierzenia, łatwo dające się rozszerzać siłą przykładu, wzorem poświęcenia, odnowiły, odmłodziły i przekształciły duszę narodu.

1. Germanowie.

Przypatrzymy się najpierw, czem byli starzy Germanowie w kraju praojczystym, tak, jak ich przedstawili Cezar i Tacyt. Germanowie mają w sobie coś dzikiego i zwierzęcego. Ten ich przymiot jest w części skutkiem mało rozwiniętego stanu cywilizacyi, w części zaś związany z głębią ich natury, która okaże się taką jeszcze po wiekach kultury i złagodzenia obyczajów. Ci ludzie, w braku wojny, poświęcają cały czas na picie, grę i spanie. Na biesiadach podejmują wielkie zamiary, na biesiadach układają pokój lub wojnę: żeby powziąć postanowienie muszą pobudzić się jedzeniem i wyziewami wina. Ale, zamiast rozprawiać, kłócą się. Bez słów: zaczynają od razów, a kiedy obudzą się z odurzenia, ranią lub zabijają sprzeciwiających się ich zdaniu.

Dojrzałość przychodzi późno u Germanów, ale jest tem silniejsza i płodniejsza, im zjawia się mniej wcześniej. Kobieta jest czysta, rodzina — uświęcona. Dobre obyczaje zastępują tam brak dobrych praw. Każdy dom stoi oddzielnie; miejsce wyznaczyło mu karczowisko leśne albo bliskość źródła, i zawsze szerokie przestrzenie oddzielają go od domów sąsied-

dnich. Nawet przy biesiadach każdy ucztuje przy osobnym stole. Naród ten nienawidzi spoczynku i w tem różni się od Gallów, którym Tacyt wyrzuca gnuśność. Germanowie ubóstwiają wolność. Z tego to powodu zwlekają dwa lub trzy dni z przybyciem na zebrania publiczne: chcą uniknąć przypuszczeń, że przychodzą wskutek rozkazu. Na zgromadzeniach każą utrzymywać porządek kapłanom, a podczas walki od nich tylko przyjmują nagany i razy, aby zdawało się, że kara przychodzi od samego Boga. Zapoczątkowanie uchwał wychodzi od naczelników, którzy znajdują posłuch stosownie do wieku, wysokiego rodu lub wymowy; mówią też zawsze tonem mówcy, który chce przekonać, a nie jak władca, który rozkazuje. Żołnierze mają prawo, aby ich do niczego nie namawiano. Ukryci za tarczami, wyrażają głośnym szmerem albo szcękaniem zbroi zgodę czy odmowę.

Ustrój polityczny Germanów znajdował się za Tacyta w stanie najzupełniej zaczątkowym, i Fustel mógł powiedzieć, że był to ustrój spólny wszystkim narodom, które doszły do pewnego stopnia kultury. Państwo nie jest tam znane; przedstawiciel państwa, urzędnik, nie istnieje. Wielka różnica w porównaniu z Gallami, którzy w tym samym czasie w Galii i we Włoszech wprowadzają wiele urzędów publicznych, używanych u Rzymian. Niektóre plemiona obchodzą się bez króla; inne otaczają królewskość szacunkiem, należnym urodzeniu, które jest jedynym tytułem do tej godności. Zresztą król nie jest u Germanów samowładcą; władza jego ma ścisłe granice, jak również ograniczoną jest władza tych, zwanych przez Rzymian, *principes*, których żołnierze wybierają dla ich odwagi. Walką oni nie kierują, są tylko poprostu pierwsi w bitwie dla przykładu, dla wielkich czynów, które spełniają na czele wojska. Uwielbienie czyni ich przywódcami. Każda z tych osobistości gromadzi koło siebie pewną ilość żołnierzy, którzy ją wybrali i którzy nie wstydzą się należeć do jej orszaku

i tworzyć wokół niej *comitatus*. Związani są z nią przysięgą przynależności i uważają za zaszczyt zginąć albo odnieść rany w jej obronie. A wierność poprzysięgli nietylko danej jednostce, ale i jej potomkom, powzięte zaś przez nich zobowiązania rozciągają się i na ich dzieci małoletnie. W końcu religia w życiu i myślach Germanów zajmuje miejsce ważne. Religia ta nie ma nic wspólnego z formami zmyśłowemi. Bóg jest władcą bezwzględny. Króluje po za tymi, którzy rozkazują, a wyklęcie nieczystego nadaje ostatecznie charakter moralny tej religii, pozbawionej piękna.

Nie ręczę za znaczenie i za wartość żadnego z tych ubocznie pozbieranych szczegółów, lecz muszę zwrócić uwagę na ich wynik ogólny, wynik, który przejmuję zdumieniem, gdy odnajduję każdy ten rys obyczajowy, choć mniej lub więcej przekształcony, we współczesnej cywilizacji angielskiej. Jakiż człowiek, mieszkający dłuższy czas w Anglii, mógłby zaprzeczyć zwierzęcości, objawiającej się w szerokich warstwach tej rasy? Dzisiaj, tak samo, jak i niegdyś, sport, zakłady, pijatyka zaliczają się do najulubieńszych zajęć Anglików; dzisiaj tak samo, jak i niegdyś, pełność nasyconego żołądka pobudza ich geniusz, i, jeżeli dawać wiarę jednemu z mężów stanu z początku wieku XIX, wielkie postanowienia i najgenialniejsze pomysły zrodziły się w tej pół-godzinie poobiedniej, którą Anglicy poświęcają rozmowie między mężczyznami i obfitemu picciu. Późna dojrzałość młodzieży, czystość kobiet, liczność rodziny są cechą nowoczesnych Anglików, jak niegdyś były cechą Germanów. Jakiż postrzegacz nie ma przed oczyma tych małych, oddzielnych od siebie nawet w miastach domów, tych klubów, w których wspólny stół jest nieznany? Chęć współzawodnictwa i wysiłku dotąd jeszcze ożywia tę rasę. Widzi się ją, jak wyładowuje energię na wszystkich punktach świata. Ale i w Anglii historycznej można wysłedzić to, co w Anglii współczesnej daje się odnaleźć: tę dziwną

sprzeczność, wyrażającą się u Germanów z jednej strony głębokim poświęceniem i karnym posłuszeństwem dla wodza i rodziny, z drugiej duchem buntowniczym, niechęcią zginania karku pod rozumne kierownictwo, którego Państwo jest ośrodkiem i główną osią. Uczucia osobistej wierności dla jednego człowieka i jego potomstwa, które były związane z germańskim oddaniem się drużyny wodzowi, zmieniły się mniej lub więcej w to głębokie uszanowanie, jakie mają Anglicy dla rodu i krwi swych panujących. A któryż naród częściej opierał się królom, częściej ich męczył, gwałcił, skazywał na śmierć albo zabijał? Gniewna дума człowieka wolnego zaznaczyła się tragicznie obok tylu dowodów nadzwyczajnego przywiązania do dynastii.

Podobnie дума Germanów, nienawidząca wszelkiej władzy narzuconej, samorządnej, niestałej, a z drugiej strony ich głęboka cześć dla każdej zwierzchności, która ma silny grunt w tradycyjalnym porządku społecznym, zaliczają się do przyczyn, które wstrzymały w Anglii rozwój monarchii administracyjnej, a postawiły na jej miejscu potężną arystokrację polityczną. Stąd powstał ten *self-government* (samorząd¹ miejscowy, w którym aż do ostatnich czasów nieznaną była biurokracja, w którym urzędnik zanikał i nie korzystał z żadnych szczególnych względów, podczas gdy poddany angielski przez wieki godził się bez oporu z hierarchią, zdaje się, bardziej niebezpieczną i poddawał się jakby ojcowskiej władzy swego sąsiada, wielkiego posiadacza ziemskiego, człowieka, jak on sam prywatnego. Anglik jest przeciwnikiem równości społecznej w tem znaczeniu, że żąda w społeczeństwie klas ściśle od siebie oddzielonych, a nawet kilku stopni w swej własnej klasie; godzi się na przenoszenie zaszczytów przez dziedzictwo, lecz nie ścierpi, żeby ich źródło zamknięto, chce, żeby zasługa kiedy niekiedy powoływana była do słusznego działu. Nikt nie ma więcej szacunku dla stanowiska jak Anglik; ale też nikt nie jest bar-

dziej obcy pojęciu kastowości. Przywileje nie gniewają go, ale też on nie uważa ich za rodzaj prostego wyniesienia nad prawo, łączy z ich pojęciem obowiązki i trudy, które je okupują. Wszystkie te cechy mieszczą się istotnie w opisie Germanii, pozostawionym przez Tacyta. Ta sama podwójna i sprzeczna dążność zjawia się w całej reszcie ustroju politycznego; ona to określiła ciasne granice władzy królewskiej, nie dochodząc do jej zniszczenia lub poniżenia, ona to ustanowiła rząd parlamentarny t. zn. posługujący się walną rozprawą i przekonywaniem, a nie rozkazem jednego. Ona to wreszcie w ustroju religijnym zrzuciła jarzmo kapłanów, tak niegdyś potężne, odebrała im władzę, sprawowaną przez spowiedź, i urok rzeczywistego istnienia, kazała im zstąpić do poziomu zwyczajnych wiernych tak, że kler przestał być zupełnie pośrednikiem, człowiek zaś wierzący, prócz pisma świętego, nie ma nic między sobą a jedynym swym panem — Bogiem.

2. Anglo-Sasi i Celtowie. Duńczycy, Normandowie.

Naród angielski, którego pierwsze zaczątki tworzy rasa wyżej wspomniana, przedstawia tę właściwość, że z pomiędzy wszystkich narodów jest najmniej zmieszany, najmniej złożony z różnych pierwiastków. Anglicy są Germanami północy. Z pomiędzy Germanów mają za przodków Anglów, Jutów, Saksonów, ludy, które należą wszystkie do tego samego szczepu dolno-niemieckiego. Ostatni przybysze, Duńczycy i Normandowie, są gałęzmi oderwanymi od jednego pnia, a żywionymi przez czas długi tym samym sokiem; wypadkom dziejowym nie trudno było szczepić je jedno na drugich. Pierwsi z tych przybyszów zastali Wielką Brytanię zajęta przez plemiona celtyckie; powolność jednak i brutalność najazdu wraz z ener-

gicznym oporem tubylców spowodowały wyćpienie lub ściśle zwanie się zwyciężonych, tak, że między nimi a najeźdźcami nie zdołało się wytworzyć żadne zmieszanie się trwałe. Przeciwnie rzecz się miała z najazdami germańskimi na stałym lądzie. Frankowie np. stopili się gwałtownie z ludnością podbitą, przyjęli jej język i religię i utworzyli rasę mieszaną. Zresztą to samo, co wydarzyło się pierwotnie w Wielkiej Brytanii, powtórzyło się później w koloniach angielskich. Rasy niższe nie skrzyżowały się tam nigdy ze zwycięzcami i znikły, nie pozostawiając im nic ze siebie.

Podobało się wykazywać nadzwyczaj poważnym uczonym, że Celtowie nie zostali wyćpieni, że wielu z nich żyło dalej spokojnie, uprawiając ziemię dla Germanów, którzy stali się ich panami, i że szczególnie przez kobiety — niewolnice, obie rasy musiały się głęboko pomieszać. Niektórzy idą nawet dalej: dają do zrozumienia, że geniusz Celtów wraz z ich krwią przeszedł do żył szczepu anglo-saskiego, i do tego to źródła odnoszą nienasyconą ciekawość, bogatego ducha wynalazczego, a nawet sztukę dyalogu i wystawiania scenicznego, która objawiła się już w pierwszych pomnikach piśmiennictwa angielskiego. Nie przeczę, że można było napotkać zarodki, jeśli nie rozkwit, tych przymiotów w opowieściach irlandzkich, ułożonych w VII i VIII wieku według oryginału bardzo dawnego, który przerabiacz uważał za stosowne wzbogacić ozdobami i dowcipami, właściwymi jego czasom; zgadzam się również, że nie brak tych samych przymiotów w dawnych poematach anglo-saskich, po większej części pochodzących z Irlandii, jak najważniejszy dla Anglików *Beowulf*, ułożony w VIII stuleciu. Trzeba rzeczywiście całego zachwalstwa erudyty, ażeby stawiać wnioski na tak kruchej podstawie. Lecz czyż nie można tego przeciwieństwa — biorąc go bez przeceniania — odnieść poprostu do tego, że Anglo-Sasi przez długi czas byli najzwyczajniejszymi barbarzyń-

cami i pozostali może dwa lub trzy stulecia wstecz za cywilizacją Irlandii, której godny podziwu rozwój religijny równoważy, jak wiadomo, w pewnej chwili podobnego rodzaju rozwój Rzymu? Bogactwo ducha wynalazczego, sztuka prowadzenia dyalogu i wystawiania scenicznego byłyby w takim razie u Irlandczyków poprostu skutkiem kultury i rozwoju, które wyprzedziły prawie o trzy wieki kulturę i rozwój zdobywców wielkiej Brytanii.

Przyznaję chętnie, że plemiona celtyckie, gdyby pozostały niezależnymi, mogłyby wywierać na najeźdźców pewien wpływ, spóźniony zresztą i niezbyt głęboki, ale trudno mi wierzyć, aby geniusz Anglo-Sasów zawdzięczał cokolwiek Brytańczykom, którzy w samej Anglii stali się ich niewolnikami. Typ intelektualny pewnej rasy jest, po pierwsze, wynikiem środowiska przyrodzonego; następnie i przede wszystkim — wynikiem powoli wzrastającego środowiska ludzkiego; jest złożony z przyzwyczajęń umysłowych, które utrwalają się, łączą i powstają przez ustawiczne krążenie pewnych sposobów myślenia, rozumowania i czucia. Te same przyzwyczajenia słabną i giną, jeżeli to krążenie ustaje lub przerywa się. Język i piśmiennictwo są składami tego kapitału duchowego, środkami pomocnymi mu do przenoszenia się z miejsca na miejsce. W krajach, gdzie one zostały gwałtownie i zupełnie zniszczone dla rasy podbitej, jest tak, jakby zburzono archiwum bez przerwy naśladowywanych wzorów, które kształtowały ludzi na jedną modłę; zginęła tu dawna forma społeczna. Jednostki rozbite i pokonane rasy zwyciężonej ulegają, jak w przeszłości, wpływom środowiska przyrodzonego. Środowisko jednak duchowe zmieniło się zupełnie; jest środowiskiem społeczeństwa najeźdźczego w pełnym, wolnym i silnym rozwoju. Pod tym potężnym wpływem gwałtownie ginie, jako całość, rasa zwyciężona; nie wchodzi już w rachubę, przynajmniej jako przyczyna, albo pierwiastek uchwytyny dla nauki.

Ten właśnie los spotkał Celtów w Anglii. Wszystkie dane sprzeciwiają się hipotezie, żeby ich typ intelektualny istniał dalej w całej pełni. Jeżeli zwyciężeni mają religię wzniolejszą, rzadką jest rzeczą, aby nie nawrócili na nią swych panów. Tymczasem Anglo-Sasi, stykając się od r. 449 z ludem chrześcijańskim, bardziej, niż oni, cywilizowanym, zostali poganami aż do połowy VII wieku (579—681). Spóźnionego ich nawrócenia dokonała dopiero misja, przybyła ze stałego łądu. Często również zwyciężeni, nim stopią się ze zwycięzcami, długie czasy śpiewają cicho o zdobyczach, sławie i nieszczęściu swej rasy, a w historii utrwała się echo tych głuchych i głębokich pieśni: tu — po najeździe nie pozostał ani jeden wiersz celtycki. Język jest strażnikiem tradycji narodowych i zwierciadłem, w którym odbija się typ etniczny. Podbici Brytańczycy odrazu i zupełnie porzucili swą mowę; ani z niej, ani również z ich drugiego języka, łacińskiego, nie weszło nic do języka zdobywców, z wyjątkiem chyba odrobiny gwary kościelnej. — Jusserand jest zdania, że ani jeden rys ich geniuszu nie przejawia się w literaturze anglo-saskiej aż do XI stulecia. Literatura ta zostaje tak co do ducha, jak i co do formy całkowicie germańską. I tak, nic zewnętrznego i uchwytnego nie przetrwało; pozostało tylko — prawdopodobnie — trochę krwi celtyckiej w nieznanych jakich związkach. Możliwą jest rzeczą, że ten tajemny i milczący składnik przyniósł wraz z sobą część geniuszu celtyckiego; jest to jednak w każdym razie tylko hipoteza, hipoteza, zdaje mi się, niezajmująca, a zresztą nie dająca się udowodnić naukowo, zupełnie tak samo, jak ma się rzecz z tymi pozornymi rodowodami słów, dla których ogniów pośrednich próżno szukał językoznawca w rozwoju języka. Trudno bowiem uwierzyć, aby to zmieszanie przetrwało pięć wieków bez zaznaczenia się jakiegokolwiek na zewnątrz przez któryś ze składników; wniosek ten tem mniej da się utrzymać, że pierwszy przypu-

szczalny przejaw geniuszu celtyckiego należy odnieść do czasów po najeździe normandzkim, a więc do epoki, w której powstaje nowa, silna i płodna przyczyna cywilizacji, z którą złączyć należy wszystko, co pozostaje do wyłómaczenia.

Nim jednak przystąpię do tego przedmiotu, muszę uczynić podwójną uwagę. Popierwsze, że ci wszyscy następujący po sobie, a pochodzący z jednego szczepu najeźdźcy, którzy utworzyli naród angielski, byli bez wyjątku awanturnikami, korsarzami, zbójami, mogącymi mieć zapewne różne powody do opuszczenia kraju ojczystego, ale zarazem mającymi wszyscy energię potrzebną do opuszczenia go. Pośród tych różnych żywiołów, odznaczających się wyjątkową siłą duchową i cielesną, rozpoczęła się na miejscu walka między pierwszymi a następnymi przybyszami. Walka ta miała charakter niezwyklego barbarzyństwa i nieludzkości. W końcu dokonała się wielka i obfita w skutki zmiana; słabi zginęli, na zawiazek narodu pozostali tylko najbardziej odporni, odważni i silni. Utworzył się naród, który, mimo różnic etnicznych i odmiennej szerokości geograficznej, w jakiej żyje, wykazuje uderzające podobieństwo do dawnego Rzymu, będącego najpierw schronieniem zbójów i buntowników, biorącego w karby później ich energię, a w końcu panującego nad całym światem dzięki właśnie tym brutalnym siłom, złożonym w kolebce państwa. Do tego odnosi się uderzające zdanie Emersona: »Przyroda mówi: niema już mych Rzymian; aby zbudować nowe państwo, wybiorę szczep szorstki, w pełni męskości, w pełni siły brutalnej. Nie sprzeciwiam się walce najdzikszych samców. Niechaj byk zagłębi rogi w drugim byku, a pastwisko niech zostanie dla najsilniejszego, mam bowiem do spełnienia dzieło, które wymaga woli i silnych mięśni«.

Drugą uwagę jest, że wychowanie łacińskie Wielkiej Brytanii rozpoczynało się dwa razy — najprzód za czasów Brytów, później w epoce Bède'go i Alcuina, i że oba razy zo-

stało przerwane, a wszystkie jego skutki zniweczone przez straszny zalew barbarzyńców. Dopiero w XI wieku powstało znowu z upadku i trwa do czasów najnowszych. W tym to krótkim przeciągu czasu między ostatnim najazdem duńskim Harolda Hardrada a wyprawą Wilhelma Bękartu rzucone zostały kości, szczęśliwie rozgrywające przyszłe losy cywilizacji angielskiej. Czysty germanizm przegrał sprawę, zgniótł go łacynizm. Zakreślono ramy dla cywilizacji mieszanej, dla bogatego i oryginalnego połączenia tradycji i zwyczajów. Podnieść jednak należy, że rasa anglo-saska, przez długi czas obca chrystyanizmowi, daleko później, niż owe rasy, zetknęła się z cywilizacją łacińską, która była jakby nagromadzonym skarbem, skąd Włochy i Francja czerpały pojęcia już gotowe i znalazły wcześniej prawa życia i pierwiastki organizacji, przewyższające o wiele ich własny ustrój społeczny. Pierwsze wychowanie rasy anglosaskiej — nazwaćby je lepiej można: terminowaniem — dokonało się brutalnie samą siłą rzeczy i bez ciągłości w oddziaływaniu tego wspólnego dziedzictwa. Rasa znalazła się w położeniu tych młodych ludzi, którzy nie mogą z powodu przeciwności losu zajmować się wykształceniem prawidłowo i rzuceni wcześniej w życie praktyczne, na dalekie brzegi, między awanturników, kształcą się sami, czerpiąc przedewszystkiem z siebie i z okoliczności. Rasa anglosaska była już pod wielu względami dojrzałą w czasie, gdy ostatecznie otrzymała część swą z dziedzictwa grecko-łacińskiego. Skutki tego spóźnienia dają się uczuć do dziś dnia. Jak ludzie, z którymi je porównujemy, nabyła potężnej oryginalności. Jak tym ludziom, brakowało jej i może zawsze brakować będzie tego, co Francja i Włochy zawdzięczają nieprzerwanemu związkowi ze starożytnością: tego uproszczonego sposobu myślenia, tych form klasycznych, tego łagodnego spokoju, tego attycyzmu i wyszukanego smaku, zapożyczonych przez te narody z pewnego rodzaju poprzedniego istnie-

nia, od którego odcięta była Anglia lub którego uświadomienie przyszło jej zapóźno. Z drugiej jednak strony Anglia uniknęła tego, co było w literaturach, pozostających pod greckim i rzymskim wpływem, sztucznem i umownem, zanadto wypieszczonem i wymuskanem, a przez to samo i zubożonem. Jeżeli wszystkie dzieła Anglii dają nam wrażenie pełnej męskości, niewyczerpanej siły, a nie dają wrażenia doskonałości, jeżeli u wielkich pisarzy z tamtej strony kanału La Manche częściej znaleźć można siłę, niżeli odpowiednią miarę i piękny układ, jeśli francuskiego rozróżniania rodzajów i stylów nie odczuwano nigdy dość subtelnie w Anglii, jeżeli rozróżnianie to gubiło się w realizmie silnym, twardym i zdrowym, w tym bogatym chaosie, który cechuje jej najoryginalniejsze twory — to po największej części jest to przyczyną niejednokrotnego poronienia wpływu łacińskiego i tego pierwszego istotnego ukształtowania się mocą samego życia i zdarzeń, ukształtowania, które wydało na działanie wzorów starożytnych duchy już wyrobione i odporne.

Jeżeli można znaleźć słuszne powody do przeczenia utajonego dalszego życia geniuszu celtyckiego na ziemi angielskiej, to nie można zapoznać ogromnego i szerokiego wpływu ducha normandzkiego na tłum półbarbarzyński, z którego działaniem swem urobił naród angielski. Podbój z r. 1066 poprostu wykopał łożysko, którem ze stałego ładu popłynęła szeroka fala ludzka, aby płynąć kilka wieków. Nazwa Normandów jest tylko umiejscowieniem i skróconem wyrażeniem całości, która obejmuje, oprócz sfrancuziałych towarzyszy Rollona, awanturników ze wszystkich przyległych prowincyj, Andegawenii, Bretanii, Maine, Poitou a później z okolic tak oddalonych, jak Prowancja i Sabaudya. Nazwa Francuzów, używana zresztą od czasów Wilhelma na oznaczenie zwycięzców, jest jedynie poniekąd uzasadniona. I jeszcze trzeba ją brać w znaczeniu nie tyle pewnej grupy etnicznej, ile pe-

wnego typu cywilizacyjnego, pewnego rodzaju wyobraźni i uczucia, zupełnie różnych od tych, które już pojawiły się u Anglo-Sasów.

Równolegle z napływem ludzkim, rozpoczyna się i toczy ciekawy napływ wielkiej ilości »rodzajów« literackich: epepeja rycerska, gdzie odtąd miłość gra wielką rolę, romanse, alegorie i opowieści moralne, satyry, piosenki, bajki, życiorysy, rozprawy filozoficzne i prawnicze... Jest to niby druga armia awanturników, która ląduje swobodnie i wesoło, podobna do tych łuczników, których lekka broń pokonała ciężki topór towarzyszy Harolda; rozsiewa się wesoło po powierzchni umysłów germańskich, odsuwając i pogłębiając ich ciężki liryzm. Te nowe rodzaje zostaną na widowni, rys umysłu, który w nich się wyraża, panować będzie przez trzy wieki, a, gdy nastąpi powrót do typu pierwotnego, zaznaczy jeszcze i utrwali wiele rysów i wgłębień z tej maski, przez długi czas przystosowywanej i wreszcie jakby zrosłej z twarzą.

Nie znajdując lepszego wyrażenia na scharakteryzowanie tego okresu, w którym roją się pisma francuskie i łacińskie, a język rodzinny prawie niknie, skłonny byłbym do powiedzenia, że jest niejako »przedliterackim«, a ze względu na literaturę — nienarodowym. Bardzo słusznie zaznaczono międzynarodowość »tego kraju wolnego i tego świata religijnego«, które są w wiekach średnich ramą i narzędziem całej prawie wytwórczości intelektualnej; rzeczywiście, one nie mają granic. Prawie wszyscy znakomitsi pisarze, urodzeni na ziemi brytańskiej, uczyli się albo nauczali w Paryżu, podróżowali po Włoszech, przebywali w Rzymie i spędzili wiele lat życia albo całe życie na stałym lądzie. Niechętnie przyjmują namiętności współrodaków. Są jakby nawpół wynarodowieni. To raczej Europejczycy, niż Anglicy — obywatele wielkiej rzeczypospolitej religijnej i literackiej, której stolicami są dwór rzymski i wszechnica paryska. Wszystko, co pisze w Euro-

pie, jest w związku pomiędzy jednym krajem a drugim; pisarze czerpią obficie z tych samych źródeł, poruszają ustawicznie te same przedmioty, naśladują siebie nawzajem albo też jakiś wzór wspólny. Z wyjątkiem kilku odcieni, nic nie pozwala nam przeczuwać nadejścia wielkiej literatury narodowej.

Dodajmy, że Anglia, której przeznaczeniem było później odznaczyć się potężną oryginalnością swych dzieł, okazuje się dziwnie niewolniczą i niezręczną w tych ciągłych naśladowaniach i plagiatach. Zaledwie można nazwać »literaturą« ten zbiór dzieł, którym wogóle brak pomysłowości, talentu i stylu. I rzeczywiście, w jakiż sposób mogły się rozwijać zdolności literackie wśród trzech języków, które dzieliły przyszły naród, odgraniczając sferę wysoką od masy gminu i laików od wykształconych tak jednej jak i drugiej? Każdy z tych języków był z konieczności swoistym i niezupełnym; żaden nie dawał wyobraźni twórczej uczucia szerokiego związku z potężnym zbiorowiskiem ludzi, mających jedno wielkie przeznaczenie. Są trzy rzeczy, które rodzą się razem, i z których każda jest warunkiem, zapowiedzią, a kolejno przyczyną i skutkiem drugich: język rodzinny, literatura narodowa i wokoło nich życie wspólne, uświadomienie zbiorowe, które je pobudza, dostarcza im przedmiotów i otwiera pole do bogatego rozszerzania się w przeciągłe echa. Język narodowy utrwala się w literaturze tylko pod naciskiem nowych myśli i prądów, które gwałtownie szukają formy, odgadując, że istnieje wielki tłum, wpołnieuświadomiony, gotowy je przyjąć, skłonny poznać w nich siebie, wgłębić się w nie i uczuć za ich wpływem swą głęboką jedność, którą one jeszcze bardziej rozszerzą i zakorzenią. Znakiem, że zmiana już się dokonała, i że naród uświadomiony wyłonił się zupełnie z grup etnicznych, jest dojście prozy do godności literatury; i prawie zawsze dojście to łączy się z potężnym rozkwitem poetyckim. Otóż, aż

do Wiclefa niema istotnie prozy angielskiej, a i jego proza ledwo może rościć pretensje do prozy literackiej. Do tychże czasów niema i poezji. Przeważna większość autorów posługuje się, tak w języku francuskim, jak i angielskim wierszem rytmicznym albo rymowanym, który nie jest właściwie ani prozą ani poezją. Interwały, odgłosy, współdźwięki nie dają nam żadnego wyobrażenia o tej muzyce, która według naszego pojęcia jest przeznaczona do budzenia uczuć współrzędnych wokół każdej myśli; są to zwykle znaki mnemotechniczne, skandujące dla ucha ogólną nieskończoną gawędę, stosowaną do wszystkich przedmiotów. Dopiero po r. 1350 wezbrana rzeka myśli angielskiej rozdzieli się na dwa ramiona, aby uczynić miejsce obfitości i gwałtowności wód, które nie zdołają się już pomieścić w jednym łożysku.

Nic bardziej zajmującego nad przemiany, z których wyszedł ten nowy naród i język nowy. Gdy zwycięzcy i zwyciężeni mieszały się powoli, utworzyła się jedna masa, w której nie można już odróżnić jednych od drugich. Potężna władza króla po najeździe, skłonność jego do despotycznego obchodzenia się z własnymi normandzkimi lennikami, zbliżyły tych ostatnich do Saksonów; łączą się wszyscy we wspólnym interesie obrony, której organem staje się Parlament. Z drugiej strony, wyspiarskie odosobnienie narodu, który stał się bardzo przywiązany do swych siedzib, spowodowało pojęcie łączności i zbiorowy opór przeciw narodom stałego lądu. W końcu, roszczenie jego królów do tronu Francji daje mu sposobność uczucia się jednością w swej dumnej indywidualności: to też protestuje głosem Izby Gmin przeciwko takiemu związkowi dwóch państw, który uczyniłby Anglię zależną od państwa sąsiedniego (1340). W tym samym roku znikło pojęcie *présentement d'Englescherie*, najbardziej uderzająca nierówność prawna, istniejąca między *Francisgena* a *Anglicus*. Przypuszczać można, że od dłuższego czasu za-

niechano już tego postępowania, albowiem zniesienie pewnych przepisów przez prawo następuje zwykle w czas pewien po zniesieniu tychże przepisów przez zwyczaj.

W ciekawy sposób świadczy język o zupełnem już połączeniu się dwóch ras. Przeszło przez dwa wieki język francuski nie przestawał zyskiwać pola. On to dostarczył i zachował, z pomocą łaciny, cały słownik wysokiej kultury obejmującej politykę, prawo, skarbowość, teologię. Poza tem zeszedł z wysokiej swej powagi aż do dość niskiego poziomu, łącząc narzecza anglo-saskie do tego stopnia, że oznaczanym bywa właśnie, jako »język wspólny i gminny« — *langue commune*. Można było przez czas pewien przypuszczać, że podkład germański zniknie, jak zniknął podkład celtycki. Nie stało się tak. Ale właśnie to tłumaczy tak szczególne ukształtowanie się języka, mającego się zrodzić w XIV wieku. Klasa ludzi niewykształconych nie zamknęła się w używaniu narzecza rodzinnego. Próbowala mówić językiem francuskim, a, mówiąc nim, zepsuła go; niezręcznem zapożyczaniem się wyrwała zeń niejako niektóre części i zmieszała je nierozzerwalnie ze swą gwarą. Podczas kiedy język anglo-saski, zostając mimo nacisku zwartym, idzie stopniowo w górę, jak pokład geologiczny pod wpływem wewnętrznego parcia, język francuski nie jest tą zewnętrzną skorupą, którą język niższy podnosi, rozrywa i odrzuca całkowicie; przeciwnie, idzie wraz z nim w górę w stanie związków, szczątków lub okrucich, które już w siebie wcielił, żył szerokich, które już zagłębił w swą własną masę. A i on sam doznał wstrząśnień i wybuchów. Każde z dwóch narzeczy, przegrawszy sprawę, opuszcza swe formy gramatyczne i prozodyczne. W ten to sposób nowy naród, zabłąkawszy się w nazwach rzeczy różnego w języku francuskim i angielskim rodzaju, traci odwagę orjentowania się w tem i, zamiast wybrać któryś z tych rodzajów, łączy je wszystkie w jeden rodzaj nijaki. Z całego tego wstrząśnienia

wyłania się wreszcie język angielski ze swą uproszczoną gramatyką, budową długi czas niepewną i niedogodną dla prozy, ale także z obfitym potrójnym słownikiem: francuskim, łacińskim, germańskim, z których każdy dziś jeszcze łatwo odróżnić i poznać. Ta formacja złożona umożliwia pisarzowi, a w szczególności poecie nadanie stylowi przez sam tylko dobór słów oryginalnego wielce zabarwienia. Zmieszanie i rozmaite ustosunkowanie trzech składników dostarczają rzeczywiście wielkiej i bogatej gamy odcieni. Uznaje się i pieści językiem takiego Tennysona albo takiej Miss Martineau, zanim się jeszcze odczuje siłę ich myśli i piękno obrazów.

Po pierwszym plonie literackim, w którym rozwinął się, blisko jeszcze ziemi i korzeni, łagodny błękit Chaucer'a, głębokoci fiolet Langland'a, ciemna purpura Wiclef'a, wszystkie te kwiaty więdną i opadają, a nowe nie rosną na ich miejsce. Zaczyna się smutna jesień, przedłużona bezpłodną zimą, gdzie, zdaje się, wstrzymana została cała roślinność i życie całe. To wiek XIV. Lecz nagle na wybujałej łodydze wystrzela wspaniały kwiat geniuszu Szekspira i cała literatura zrodzona z tego samego przyływu soków. Duch narodowy w tym długim spoczynku uświadomił się już w zupełności; na przyszłość płodzić będzie dzieła, które należą tylko do niego samego.

ROZDZIAŁ II.

Rasy, rozwinięte na glebie.

I. Anglia rolnicza.

Naród angielski nie potrzebuje się już obawiać najazdu; ma język i urządzenia; owładnął swym geniuszem. Czas zaznaczyć najwybitniejsze znamiona, któremi się odznaczają.

Począwszy od r. 1066, naród traci coraz więcej obyczajów wojenne i coraz bardziej zacieśnia się w przyzwyczajeniach ludności rolniczej. Normandowie, osiedliwszy się już raz na terytorium wysp, miesza się z Saksonami. Po upływie półtora wieku zmieszanie już się dokonało, nie można odróżnić jednych od drugich. Wojny lądowe, które rozpoczynają się w tym czasie, wyciągają poza granice kraju tylko najbardziej burzliwą część baronatu; reszta pozostaje włączona do ogółu narodu i prowadzi tak, jak i on, żywot całkiem wiejski. Znamię to wyciska się coraz bardziej na obyczajach; w XV wieku uderza cudzoziemca. Le Pogge pisze: »Po Francuzach przychodzą mieszkańcy Brytanii, których dziś mieni się Anglikami; uważają oni za rzecz ubliżającą szlachcicowi mieszkać w mieście, wszyscy żyją zamknięci wśród pól, borów, pastwisk, szlachectwo mierzą majątkiem, całą troskę poświęcają uprawie ziemi; handlują wełną i przychówkiem trzód, nie widzą nic ubliżającego w wyciąganiu zysków z rolnictwa«. Resztki starej szlachty zginęły w wojnie Dwóch Róż, a od

tego czasu na pierwszy plan wychodzi »gentleman farmer« (szlachcic-rolnik). Żadne zaczątki przemysłu rękodzielniczego nie istniały wtedy na wyspie. Anglicy sprzedawali runo trzód Flamandom i otrzymywali w zamian sukna do własnego użytku. Dopiero w r. 1589 zbiegowie z Flandryi zaczynają zapoznawać pracowników wypasarskich ze sztuką przerabiania wełny. To początek okresu Norwich'u, który będzie trwał cały wiek XVII. Należy zaznaczyć, że przemysł ten ma za przedmiot jeden z wytworów przyrodzonych ziemi brytańskiej i w gruncie jest tylko przedłużeniem przemysłu rolniczego: Anglicy mimo to zostają narodem oraczy i pasterzy. Ten lud, osiadły po większej części w południowej Anglii, odznacza się wesołością: to *Merry England* kronikarzy. Dokumenty z XV wieku przedstawiają go nam jako lud, który stracił przyzwyczajenie do napiętej pracy praktycznej i który prowadzi życie całkiem »uduchowione i wyrafinowane«. Nic z tego, co wówczas można było spostrzedz, nie daje pojęcia o ustawicznym i trwałym wysiłku niezmordowanej czynności, cechujących Anglika naszych czasów.

Mówiono z upodobaniem, że Anglicy okazali się we wszystkich epokach godnymi potomkami Wikingów norweskich, i że nadzwyczajne zdolności, które rozwijają dziś w handlu i żegludze są dziedzictwem tego szczepu bohaterów, przenoszonym z wieku na wiek. Nic fałszywszego. Anglicy i Saksowie, którzy mieli w żyłach niespokojną krew tych awanturników, stali się posiadaczami ziemi nadzwyczaj żyznej; skończyli na ulegnięciu pokusie spokojnego życia i łatwego bogactwa. W kilka wieków później nie można się dość nadziwić niezręczności i nieciekawości, cechujących pierwsze wycieczki na pełne morze. Nie czuć tu atawizmu wyćwiczonych rozbójników morskich zarówno, jak i świadomości przyszłej wielkiej roli. W połowie XV wieku Henryk V pożycza od Holandyi okręty na wyprawy do Francji. Kraj nie rozporządza

przed tą epoką marynarką wojenną dla obrony wybrzeży; miasta morskie muszą wedle własnej możliwości same się bronić. Cały handel zewnętrzny Wielkiej Brytanii jest w rękach Holendrów, Lombardów, Hanzeatów. Przyciąga się ich urokiem przywilejów i korzyści, których kupcy angielscy są pozbawieni na ziemi angielskiej i dla których odpowiednika nie znajdują w krajach rodzinnych tych uprzywilejowanych cudzoziemców. Dopiero za panowania Ryszarda II. zaczyna objawiać się skłonność chronienia flagi brytańskiej, choć środki, przedsięwzięte w tej mierze, nie mają wyniku praktycznego aż do panowania Henryka VII. Do ostatnich lat Elżbiety, Anglicy nie są jeszcze kolonizatorami. Początek wieku XVII. zastaje ich bez żadnych posiadłości poza Europą; dali się ubiedz innym mocarstwom, które opanowały Atlantyk. Oto z końcem XVI wieku bardzo jasne wyznanie, uczynione przez jednego z niewielu, marynarzy, jakich kraj posiadał w tym czasie, Sira Waltera Raleigh'a: »Marynarka angielska — pisze — nie może się równać z holenderską. Na wzór starożytnego miasta Pyru i więcej nowoczesnej Wenecji, Holandya stała się składem niezliczonych towarów, których setna część zaledwo używana jest w kraju... Przybywają do nas handlować z 500 lub 600 okrętami co roku, a my wysyłamy do nich zaledwie 30 do 40. Holendrzy handlują ze wszystkimi miejscowościami Francji, a my ledwo z 5 lub 6... Mają sami tyle okrętów, co wszystkie królestwa chrześcijańskie razem wzięte. Budują co roku tysiąc statków, a przecież nie mają ani jednego drzewa w całym kraju, i wytwory ich nie zapełniłyby 100 okrętów«.

Świadectwo to jest o tyle bardziej znaczące, że pochodzi od jednego ze zniszczycieli niewyciężonej Armady. Rozbicie floty hiszpańskiej uważane bywa przez niejednego pisarza jako początek potęgi angielskiej na morzu. Jest to błąd ważny. Raczej burza, niż okręty angielskie i holenderskie, zni-

szczyła Armadę. *The Lord sent his wind and scattered them.* Drake był jedynie korsarzem, który zaniechał pogoni skoro tylko wichry się wzmogły; a, gdy nic nie pozostało z wyprawy, Anglia miała raczej poczucie szczęśliwego przypadku, aniżeli świadomość prawdziwej wielkości morskiej.

II. Anglia handlowa i kolonizatorska. Purytanie.

Dwa ważne zdarzenia zmieniły charakter i przeznaczenie Anglii. Pierwszem z nich jest odkrycie Ameryki, które datuje się z r. 1492. Aż do tego czasu handel europejski ześrodkowywał się w Genui, Pizie, Florencji, Wenecji, Augsburgu, Troyes, w miastach hanzeatyckich, był całkowicie śródziemnomorskim i lądowym. Odkrycie Kolumba otwiera mu nowe widnokręgi: odtąd staje się oceanicznym, przechodzi w ręce pięciu mocarstw, rozciągniętych wzdłuż Atlantyku. Ta zmiana jest całkiem naturalną, ale zachodzi tu wypadek, który może nas zadziwić. Oto Portugalia pierwsza występuje na scenę, potem Hiszpania, w końcu Holandia. Te trzy mocarstwa doszły do najwyższego rozkwitu potęgi kolonialnej w drugiej połowie XVI wieku. Francja rusza się nieco później, ale jeszcze wyprzedza Anglię. Ta zjawia się na samym końcu i potrzeba jej całego stulecia, aby powetować czas utracony. Dopiero w pokoju utrechckim w r. 1713 da się poznać, jako wielka potęga morską, dążącą do panowania nad morzami.

Spóźnienie to jest tem bardziej uderzające, że położenie Anglii nadawało się doskonale do korzystania z handlu amerykańskiego. Z pięciu państw, których porty otwierają się na Atlantyk, Anglia jest najbardziej zbliżona do Nowego Świata. Brzegi jej rozwijają się na przestrzeni 7900 kilometrów, — dwa razy większej niż brzegi Francji. Anglik z dowolnego punktu na lądzie brytańskim potrzebuje zrobić nie więcej, jak

25 mil, aby dostać się do wybrzeża. Porty są liczne; ujścia rzek tworzą głębokie zatoki. Przyływ i odpływ rozciąga się na znaczną odległość od brzegu, sprowadza okręty w stolicy aż do mostu londyńskiego, w Bristolu aż na odległość 3 mil od mostu, łączącego Severn i Avon. Z temi dogodnościami przyrody łączą się jeszcze inne okoliczności, które na zawsze nadały Anglii pierwszeństwo w walce o posiadłości zamorskie. Portugalia i Holandia mają zbyt ciasne podstawy kontynentalne, aby zbudować na nich wielkie państwo kolonialne. Hiszpania i Francja są podzielone i szarpane przez dwie sprawy: sprawę kontynentalną, która jest główną sprężyną ich polityki, i sprawę kolonialną, służącą im tylko do dostarczania zadośćuczynień. Daleko więcej zależy Hiszpanii na zachowaniu posiadłości włoskich, niżeli na zwiększeniu posiadłości w Ameryce. Daleko mniej zależy Francji na stworzeniu sobie państwa nad Św. Wawrzyńcem, niż na dojściu w Europie do granic Renu albo Pirenejów i na całkowitem wypełnieniu ram, zakreślonych jej przez przyrodę. Pod wszystkimi tymi względami Anglia jest widocznie uprzywilejowana. Ma obszar i poczucie wielkiego mocarstwa. Od wieków zajmuje całą swą wyspę; nie potrzebuje niczego więcej tam pragnąć, bo ma już granice przyrodzone. Nie może się już zaokrąglać, tylko zwiększać, a skąd mogłaby jej przyjść myśl żądania zadośćuczynienia na lądzie w sferze wpływów jednego z wielkich państw europejskich? Gdy nadszedł czas czynienia podziałów, z konieczności musiała zwrócić uwagę na jakąś posiadłość w koloniach. Ustępuje się jej tę posiadłość bez żalu, a, ustąpiona już raz, jest zadaleko, aby można myśleć o jej odebraniu. Anglia, można się wyrazić, jest skazana na oglądanie bezustannego rozrostu swych posiadłości zamorskich; z wolą czy bez woli musi grać rolę wielkiej potęgi kolonialnej.

Można się więc dziwić, że wiek XVII upływa, zanim Anglia utrwaliła się i została uznana na stanowisku kandydatki do panowania nad morzami. Powiedzieliśmy, że w r. 1600 nie miała żadnych posiadłości poza Europą. Przez pierwszą połowę stulecia zajęcie Nowej Anglii i wzrost Wirginii są przedewszystkiem skutkiem prześladowań, które kolejno nie pozwoliły zamieszkiwać w Anglii Purytanom i Kawalerom. Załedwie można zaliczyć między czyny, nacechowane prawdziwym duchem kolonizatorskim, przyznanie lordowi Baltimore lenna w Maryland. Poruszenie umysłów przyspieszało w ogólności postanowienia i czyny. Około roku 1625 ilość i różnorodność dzieł, dotyczących handlu, jest nadzwyczajna. Skutek nie dał na siebie czekać, i od 1590 do 1641 dochody z ceł podnoszą się z 14000 do 500000 funtów. Akt nawigacyjny zapoczątkowuje nową erę. Mimo różnych zmian i osłabień, akt ten spowodował z pewnością zniesienie zyskowego monopolu kabotażu, jaki Niderlandy posiadały w portach angielskich i wypędzenie butnych band rybaków holenderskich, którzy przybywali zarzucać sieć aż na brzegi Wielkiej Brytanii i sprzedawać tam płody morskie, do których prawa tubylcy nie mogli im nawet zaprzeczać. Zabór Jamajki jest chwałą ostatnich lat Kromwella, a dokonał się ostatecznie za panowania Karola II. w r. 1670. W czasach obu Stuartów prawie cała linia brzeżna między Massachusettsem a Wirginią jest zajęta przez Anglików, którzy osiadają w Nowym Jorku, Delaware, New-Jersey, Pensylwanii. Inne widoki kolonizacyjne nie otwierają się jeszcze. Bombay, ustąpiony w r. 1601 Karolowi II., zostaje prawie jedyną osadą Kompanii indyjskiej, załedwo Fort William w r. 1688 zapowiada niezmierny rozwój Kalkuty. Nie można zapoznawać powolności tego postępu u narodu, który zdaje się mieć szczególne posłannictwo.

Inne zarazem fakta znamienne tłómaczą to opóźnienie dzieła kolonizacyjnego. Przepisy prawne, np., dotyczące się wła-

sności ziemskiej były zastosowane do potrzeb narodu rolniczego. Podczas, gdy Holender, nie mając pieniędzy, obciąża swobodnie swą posiadłość, u sąsiadów jego »mortgages« są bardzo utrudnione albo prawie niemożliwe. W Holandyi pożyczka się na 3% albo i mniej. W Anglii odsetek prawny i rzeczywisty wynosi 8 od sta. Królom pożyczają tylko złotnicy, i dopiero w r. 1694 przez założenie Banku Angielskiego mogą królowie zaopatrywać się w kapitał wyższy, niżeli dochód jednoroczny. Trzeba, żeby Anglia, zrywając więzy przyzwyczajęń wiekowych, uczyniła, jeśli się można tak wyrazić, krok ku tradycjom nowym. Zmianę tę można uważać za dokonaną w r. 1700. Przez czas dość długi Anglicy mają tego samego władcę, co Holendrzy. Mogli więc badać zbliżania i naśladować w urzędzeniach naród najbardziej handlowy. Gdy ten węzeł rozwiązuje się, Amsterdam przestał już być stolicą handlową świata, a Londyn wkrótce go zastąpi. Holandia pójdzie odtąd ku schyłkowi, i widać, jak nie miesza się już w walkę, rozpoczętą pomiędzy Francją a Wielką Brytanią. Francja z kolei zostaje zwyciężona i pozbawiona swych posiadłości; ustępuje kolejno Akadyę, Kanadę, cesarstwo Indyjskie; przestaje zaliczać się już do mocarstw kolonialnych pierwszego rzędu. Anglia pozostaje sama i bez współzawodnictwa. W r. 1713 kazała uznać swą przewagę, choć załedwie w posiadłościach zamorskich udział, odpowiadający jej godności. W r. 1763 równowaga zachwiała się; poza Europą istnieją jeszcze tylko kolonie hiszpańskie, których wielkość równoważy wielkość posiadłości państwa brytańskiego. Wynik ten nie został osiągnięty przez same tylko układy, następujące po pamiętnych wojnach; w międzyczasie Anglia przebiega morza, dotąd nieznane i zakłada tam zyskowe osady, które zbliżają jej etapy i utrwalają panowanie.

Utworzyła się rasa, złożona z zuchwałych marynarzy, z nieustraszonych osadników, z kupców żądnych zysku, uczci-

wych w handlu, ponieważ jego warunkiem jest dobra wiara, nieuczciwych w każdym innym względzie; oni nie troszczą się o zobowiązania względem innych państw, są niehumanicy i okrutni ponad wyraz. Za Kromwella przygotowują wyprawę w otwartym celu pochwycenia niespodziewanie galionów hiszpańskich i tylko przypadkowo doznają niepowodzenia. W tym samym czasie, co pokój Utrechcki, zawierają z Hiszpanią układ w Assiento, który oddaje w ich ręce handel niewolnikami z koloniami hiszpańskimi. Ten handel będzie podstawą całej ich polityki w wieku XVIII. Rasa ta, nieznana w poprzednim stuleciu, rzuciła się na zdobycie powodzenia z bezbrzeżną butą i nienasyconą chciwością; duch, który ją ożywia i podtrzymuje, wątpiwszy przez czas pewien o samym sobie, odnalazł się za naszych czasów w tem, co nazwano imperyalizmem. Świadomość posłannictwa do panowania nad morzami odezwała się i wyraziła z bezczelnością zarazem naiwną i brutalną; mogła była wyznawać szczerze, że przejście pod panowanie angielskie było dla każdego kraju barbarzyńskiego wypadkiem normalnym, najpomyślniejszym, jaki dany kraj mógł spotkać. Wzniosła coś ponad literę i duch traktatów: konieczność, przez siebie stwierdzoną i głoszoną, przewagi angielskiej w pewnej, oznaczonej sferze. Najwyższym celem jej misjonarzy nie było nawracanie pogan, ale uczynienie z nich przedewszystkiem klientów narodu, wybranego przez Boga. Nagły wybuch tej świadomości był wynikiem przygotowania dwóch wieków, które wzniosły na najwyższy stopień napięcia pragnienia, przed r. 1500 zupełnie Anglii obce.

Alé nie tylko warunki zewnętrzne ukształtowały ludzi i wyrły piętno nowej rasy. Zachodzi tu inna przyczyna, mająca siedzibę w skrytych głębokościach sumienia. Przyczyną tą, która zmienia kąt widzenia rzeczy, sposób oddawania się namiętnościom ludzkim, przyjmowania życia i spoglądania na śmierć — jest Reformacja. I ona także tworzy nowy na-

ród, złożony z tych wszystkich, których raz dotknęła. Nie anglikanizmowi zawdzięczać należy te nadzwyczajne wyniki; on niema takiej wartości. W początkach anglikanizm był tylko drogą do oddania władzy kościelnej z rąk papieża królowi. Zatrzymano tam z katolicyzmu wszystko, co można było za- trzymać: hierarchię biskupią, trwanie idei apostolskiej, wielką liczbę obrzędów rytualnych. Dla większej pewności wprowadzono tam pewne minimum kalwinizmu, dodatkową rękojmię przeciw powrotowi do papizmu. Anglikanizm był w gruncie rzeczy mniej lub więcej uzasadnioną ugodą, religią gentlemanów i światowców, którzy potrzebują pewnego przepychu ceremonii zbiorowych, aby zastąpić zbyt częsty brak wiary osobistej, i którzy przywiązują się do liturgii, aby stworzyć sobie złudzenie, że są wogóle do czegoś przywiązani. Jest rzeczą znamionną, że dwoma formami wierzenia, na które anglikanizm ustawicznie usiłował rozłożyć krańcowe swe składniki, były z jednej strony *puseyizm*, a nawet katolicyzm, z drugiej zaś *broad church*; z jednej strony, polot poetycki, który prowadził Anglików do starych średniowiecznych przybytków, życia klasztornego, troski o ubogich, a przedewszystkiem do dawnej tradycyi; z drugiej, duch pozytywny, który, rozszerzając doktryny, osłabiał ich podstawę i nie pozostawiał nic, krom próżnych symbolów. Tak więc, naturalny kierunek anglikanizmu siedł raczej ku zachwianiu wiary, niż ku jej wzmocnieniu; wykazał to przez wytrwałość, z jaką odepchnął Wesley'a. Z dwóch stron dążył żywiołowo bądź do stłumienia wiary w formach, którym jedynie tradycja nadawała jakieś życie, bądź do zniszczenia jej przez analizę, która zostawiała z niej tylko próżne kształty.

Zupełnie odmienne było działanie purytanizmu, baptyzmu i kilku innych sekt reformacyjnych. Purytanizm jest przedewszystkiem indywidualizmem religijnym; tem, co Niezależni odrzucali z największą energią, było jarzmo Państwa,

kontrola władzy świeckiej, posiadacza i szafarza prawdy. Pojęcie władzy zewnętrznej, kierującej niezręcznie i brutalnie tem, co jest najbardziej skrytego w człowieku, co jest najbardziej osobistego w jego przekonaniach, przejmowało ich pewnego rodzaju odrazą. To też nie należy się dziwić, że nie napotykamy u nich nic, coby było podobne do wyznania religijnego. Oni nie pojmują kościoła, ale kościoły; a jeżeli dnia pewnego, na konferencji sabaudzkiej, odważają się na rodzaj oświadczenia wyznaniowego, nasuwa się pytanie, jaka potęga byłaby dość silną, aby utrzymać w karchach zgromadzenie, któreby się poprostu od nich oddzieliło. I tak, purytanin doszedł do urzeczywistnienia sprzeczności: mieć wiarę wspólną, która wiąże go z innymi ludźmi i pozwala licznym stowarzyszeniom nosić tę samą nazwę w całym obrębie pewnego kraju, a z drugiej strony zatrzymać w wierze tej charakter tak miejscowy i indywidualny, uczynić z niej rzecz tak osobistą i skrytą dla każdego sumienia, żeby zdała się nic nie zawdzięczać tradycji. Baptyzm idzie nawet jeszcze dalej: za prawidło najwyższe uznaje natchnienie niespodziewane, bezpośrednie powołanie duszy przez samego Boga.

Ale nietylko trwożne o siebie ukochanie niezależności cechuje purytanizm i jest jego siłą, lecz i napięcie jego wiary, wszechobecność wierzenia, które łączy się ze wszystkim i jawi się przy każdej sposobności. To właśnie uczyniło z purytanina niezrównanego osadnika. Bez wątpienia, ta wiara nie czyni go wyjątkowo zdolnym do pogłębiania bruzd, zbierania zboża, czynienia dokładnych obliczeń, ale wpoila wń podporę moralną, która daje się zawsze uczuć pod przymiotami zawodowca. Wychodźca rzuca się na los szczęścia; ma za sobą Boga swego, który go wyratuje, z ufnością patrzy śmierci oko w oko, nic bowiem go w niej nie przeraża. Życie wydaje mu się szeregiem obowiązków, które spełnia się bez akcesoriów scenicznych, bez myśli, co powiedzą o tem ludzie, wy-

starczy, aby Bóg i sumienie, zawsze obecni, byli zadowoleni. Z osobistości takiego pokroju utworzyła się masa purytańska, główna dźwignia wielkości amerykańskiej. Śledząc w dziejach to, co oni uczynili przez dwa lub trzy wieki, począwszy od przybycia do brzegu *Mayflower'a*, ma się uczucie, że jest się wobec rasy młodej czy odmłodzonej, która zaczerpnęła surową świeżość wrażeń, siłę, wytrwałość, moc niespodziewaną z odnowionego źródła chrystyanizmu. Przed i po ogłoszeniu Niezależności widać ich wszędzie; prowadzą emigrację i kolonizację, stoją na czele wszelkich przedsięwzięć; to czyn Nowego Świata. Niema nic nadzwyczajnego w powiedzeniu, że purytanizm, baptyzm, a nawet później presbiterianizm i wesleyizm były przedewszystkiem religią wychodźców. Ludność Nowego świata i posiadłości angielskich poza Europą składa się w wielkiej części z wyznawców tych sekt. Wesleyiści i Baptystyści to społeczności w Anglii stosunkowo małe; w rzeczywistości są to społeczności olbrzymie, których wielkość osądzić można jedynie, kiedy zwołują do Londynu przedstawicieli zwolenników swych, rozsiadanych po całym świecie. Wtedy trzeba ich uznać jako rasę szczególną, która, zrodzona z Reformacji, wzięła na swój rachunek dzieło kolonizacyjne i dokonała go tam, gdzie w tymże samym czasie i na temże samem terytorium upadli Francuzi i Hiszpanie. Na ziemi ojczystej, gdzie pozostali w mniejszości, tworzą czynnik poważny, namiętny i silny, którego do tej pory brakowało *Merry England*.

Trzebaż sądzić i mierzyć skuteczność tego nowego czynnika? Wystarczy porównać Anglię kolonizatorską, która jest w większej części purytańską, z Hiszpanią, przesiąkniętą aż do zacieklności katolicyzmem, a nawet jezuityzmem. Hiszpania nie dorzuca już nic do olbrzymiego państwa, które zdobyła, owszem, traci drobne jego części; ciągnie z niego tylko złoto i korzenie, ludnościom tubylczym nakłada ustrój, którego głów-

nym rysem jest bierne posłuszeństwo; w ten sposób wyrzeka się postępu. Całkiem inną jest Anglia: jej wychodźca jest człowiekiem, który wydostał się z więzienia, nazwanego społeczeństwem cywilizowanym; przełamał wszystkie więzy, łączące go z państwem i władzą kościelną; nie przywiązuje wagi do niczego, chyba do związków, które sam sobie stworzył. Po raz pierwszy »umowa społeczna« będzie urzeczywistniona; ta szorstka indywidualność, ta osobowość o twardej zarysach zawrze z podobnymi sobie umowę, która ureguluje prawa każdego. Z początku nie przekracza to granic jednej parafii. Wychodźcy żyją tak czas pewien, łączą się w jednej parafii z drugą, znowu dzielą się, potem znów się łączą; w końcu tworzą państwo, podczas, gdy my znajdujemy państwo, które nas przyjmuje, zupełnie już utworzone; oni są od niego wcześniejsi i wyżsi; przynoszą mu część siebie, podczas, gdy z nas ono czyni część swoją.

III. Wesley. Anglia przemysłowa.

Po Restauracji, stronnicy Karola II powrócili z wygnania opanowani wyuzdaną potrzebą użycia, któremu oddawali się niepohamowanie. Arystokracja przybrała ton dworski; zaraza rozszerzała się powoli i ogarnęła wyższe sfery mieszczaństwa. Była to epoka swobody, cynizmu i najwyższej bezbożności. Nonkonformizm, skompromitowany przez wybryki rewolucyjne, utracił panowanie nad duszami. W dole, klasy niższe, strasznie nieświadomione, broniły się murem ciemnoty przeciw wszelkiej nauce duchowej. »Niema religii w Anglii!« mówił w istocie Monteskiusz. Wolter prawie w tym samym czasie pisał: »Wszystko jest w Anglii tak zubożniałe, że nie znajdzie tam powodzenia żadna religia nowa czy odnowiona«.

W tej to chwili pojawił się Wesley. Znamioną jest rze-

czą, że ruch, któremu dał imię, zrodził się w łonie anglikanizmu, to jest wyznania, gdzie nie było już wówczas wiary ni pobożności. Wesley przedsięwziął przywrócić mu je, nie zmieniając artykułów wiary, nie tworząc nowej sekty. Przykładał godny uznania opór, by nie oddzielać się od istniejącego kościoła. Zaczął od starania o pozwolenie głoszenia kazań w świątyniach anglikańskich; nie dał się zniechęcić pogardliwym odmowom, jakimi przyjęto jego przedłożenie. Później, gdy dał osobny ustrój swym liczny wiernym, nie chciał, aby udzielano im sakramentów w kaplicach wesleyańskich; mieli prosić o nie i przyjmować je w kościołach, zależnych od państwa. Dopiero w cztery lata po jego śmierci, wobec zacieklej złej woli biskupów, konferencja, która wykonywała na miejscu Wesleya władzę naczelną, dozwoliła udzielać komunii tym, którzy jej żądali, a i wówczas jeszcze stało się to ostrożnie, z niezwykłymi zastrzeżeniami.

Wesley bowiem nie był ani herezjarchą, ani założycielem sekty. Nie napadał na doktryny kościoła istniejącego. Urządził się wygodnie z 39 artykułami i nie troszczył się o nie więcej, jakgdyby wcale nie istniały. Sprzeciwiał się zawsze udzieleniu swym wiernym w Anglii wyznania wiary; gdy czuł się zobowiązany zrehabilitować je dla Stanów Zjednoczonych, zadowolił się usunięciem z 39 artykułów całej części dogmatycznej i urządzeniem reszty jakkolwiekby, jako deklaracji. Nie prawowierność, mówił, może zmienić istotę duchową, to zmieniona istota duchowa nadaje wartość prawowierności. Tak więc, sam człowiek, sama siła jego przekonań nadaje wysokie znaczenie wierze: chodzi o odnowienie żywych źródeł pobożności, nie o subtelizowanie wyrażań deklaracji wyznaniowej. Wesley zwalczał zresztą wszystkie mniemania krańcowe, odrzucał z jednej strony antynomianizm, kwietyzm braci morawskich, a z drugiej wybujały kalwinizm Whitefield'a. Religia, pojęta przez niego, pozbawiona wszelkiej subtelności,

wszelkiej właściwości teologicznej, musiała być zrozumiana przez umysły proste; dogadzała szczególnie ludziom klas średnich i niższych, do których zwrócił się z nauką.

Były to jakby zapasy, w których rozegrało się przeznaczenie Reformacji, a co idzie za tem i samej Anglii. Jeśliby kościół anglikański zgodził się na zabiegi Wesleya i powierzył mu był jakie probostwo, byłoby to przyczyną wielkiego końca ruchu, który wyszedł odeń i uświetnił jego imię. Małość duchowa i zaciekłość anglikanizmu rozstrzygnęły inaczej. Wesley był zmuszony zorganizować poza kościołem istniejącym rzesze wiernych, biegnących w jego ślady. Uczynił to z zupełną swobodą. Nie miał do zwalczania żadnego zwyczaju kościelnego, tworząc ten zastęp wędrownych kaznodziejów, którzy za parafię mieli wszechświat i rano, można się wyrazić, nie wiedzieli, gdzie wieczór złożyć głowę. Trzeba było, aby ci ludzie, przed którymi zamykały się mające dachy i mury miejsca modłów, zrezygnowali się przemawiać do ludu na ławkach albo drogach rozstajnych. W końcu Wesley wziął do pomocy w głoszeniu swej nauki laików, którzy mieli z czasem grać rolę tak ważną w kościele, a którzy bezwzględnie nie usunęliby się z uprzedzenia przed habitem albo zawieszoną klasową, gdyby Wesley chciał ich w ten sposób poddać próbom. Słowem, był zmuszony zwrócić się do tego wszystkiego, aby utworzyć związek swych wiernych, coby uczynił nie dla założenia kościoła odstępczego, ale dla wielkiej społeczności propagandy religijnej; włożył w to swój niegasnący zapal i talent organizacyjny. Trzy wielkie inowacje, o których mówiłem, są urządzeniami zupełnie zastosowanymi do okresu misyjnego, do apostołatu u ludu nowego, jak np. w Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdzie się też w rzeczywistości zachowały, podczas gdy w Anglii uległy zmianom i powoli zrodziły normalne organa kościelne.

Wesley zwracał się z nauką nie do klasy wyższej,

lekkiej i zepsutej, ale do klas średnich, a przede wszystkim do klasy rzemieślniczej. Tam znalazł tę nienaruszoną siłę, tę szczególną energię w sposobie odczuwania, tę naiwność, której żadne zarzuty nie zachwieją, ani nie wstrzymają w potrzebie wiary; jednym słowem, wszystkie przymioty, utrzymywane przez bezwzględną i przemożną niewiedzę, która pogardza rozumowaniem i nie podejrzewa istnienia nauki. Jest to zresztą faktem szczególnym dla Anglii, że około r. 1740 człowiek tak wybitny, jak Wesley, powołany do wywarcia tak głębokiego wpływu na swój wiek i na wieki następne, mógł być tak zupełnie pozbawiony wszelkich wiadomości naukowych, tak zamknięty wobec wszelkich argumentów, wszelkich zarzutów, czynionych bądź to ze stanowiska zdrowego rozsądku, bądź też pozytywnej kultury duchowej. Wesley żyje w społeczeństwie wśród cudów, wizji, objawień na daleką odległość. Jego kazania o piekle, o potępieniu wywołują u słuchaczy przypadłości nerwowe, konwulsje i napady, na które patrzy bez zmieszania i bez odrazy, a wewnętrzna jego wiara nie doznaje przez to żadnego wstrząśnienia. Szatan zajmuje ważne miejsce w jego myślach, sam powtarza niejednokrotnie, że wierzy w czarnoksiężstwo; oskarżenia przeciw czarownicom nie oburzają go, przeciwnie znajdują uznanie. W końcu okazuje krańcową ciasnotę ducha sposobem, w jaki charakteryzuje posagi starożytne, wyobrażające bogów. Wszystkie te pojęcia przyjmują się bez oporu w umysłach dziewiczych i niewykształconych. Towarzyszą tam dwóm zasadom, które trwać będą nawet potem, gdy wychowanie wywrze już wpływ na tę masę: grzechowi i usprawiedliwieniu przez wiarę. Wesley, będąc z początku przedmiotem szyderstw i pogardy klasy wyższej, zyskał w końcu nawet nad nią władzę przez wytrwałość i sumienny upór; w ciągu całego życia, którego okres czynny trwał więcej niż lat 50, jego szczerość i powaga zostały niezmiennymi: to właśnie chwytła za serce

Anglików i przekonywa ich silniej, niż najpoważniejsze argumenty. Wesley i jego uczniowie założyli w ten sposób w Walii, Anglii, Stanach Zjednoczonych kościół liczny, mający 4 miliony wiernych i wywierający wpływ na przeszło 20 milionów osób. Rozwój jego nie zatrzymał się. Ale bardziej rozstrzygającą jest jeszcze zmiana, którą to poważne pojęcie, to wejrzenie w głąb życia wywarły na tych nawet, którzy byli im obcy: na klasy wyższe, które wyciągają ze swych powierzchownych pojęć o świecie transcendentnym łatwe motywy do pogardzania ludźmi poważnymi i bez uśmiechu, a które powoli jednak w zetknięciu z powagą wesleyańską zmieniły ton. Nie opuszczając nawet własnego kościoła, lepiej zrozumiały jego nauki; kapłani ich z mniejszą łatwością mogli opanować ich rozbudzone sumienia, i cała Anglia stała się narodem pełnym refleksyi, poważnym, prostym, który nauczył się szanować. W tem to znaczeniu można powiedzieć, że reforma Wesleya stworzyła nową rasę ludzi, bardzo odmienną bezwątpienia od tej, którą znali Bolingbroke i Fielding.

Do tej rewolucyi moralnej i wewnętrznej przyłącza się z zewnątrz inna, nie mniej skutkami znamienita: to rewolucya przemysłowa XVIII wieku. Około r. 1600 Anglia przestała być społeczeństwem wyłącznie rolniczym; stała się handlowem i kolonizatorskiem. Nieco przed r. 1800 kończy przemianę — przybiera bardziej, niż kiedykolwiek cechy społeczeństwa pasterskiego. 160.000 małych właścicieli ziemskich, którzy tworzyli wraz z rodzinami 7 część ogółu ludności zostało usuniętych; intendenci wielkich panów kuszą ich korzystnymi propozycjami, a *latifundia* rozszerzają swe niezmierne łąki tam, gdzie dotychczas były mieszkania tej zaginionej rasy. Z drugiej strony, zmiana kultury oddaje do rozporządzenia wielką ilość rąk, które znajdują zajęcie w przemyśle rękodzielniczym. Ten przemysł przekształcił się głęboko; przyciąga wysokimi zyskami nędznych pracowników, żyjących z jałmu-

żny. Odkrycia Kay'a i Arkwrighta spowodowały zastąpienie kądzieli przez maszynę do przędzenia, narzędzi, poruszanych rękami ludzkimi, przez maszyny, poruszane siłą pary, nielicznych robotników, rozproszonych po wsiach i żywiących się w części płodami swej ziemi przez środowiska ludności robotniczej, ześrodkowanej i istniejącej około wspólnego pnia tylko z płacy najemnej. Dokonał się dobór, który zaludnił gwałtownie opuszczoną dotąd część Anglii. W r. 1685 były, oprócz Londynu, tylko cztery miasta, liczące powyżej 10.000 mieszkańców: Bristol, Exeter, Norwich, Jork, należące wszystkie do Anglii południowej lub wschodniej. Przeciwnie teraz w środku i na północy gromadzą się nowe roje w miastach dotąd bezimiennych albo w nowych ośrodkach: Birmingham, Manchester, Liverpool — że wymienię tylko trzy największe zbiorowiska miejskie — stają się siedzibą życia napiętego, pracy ramienia przy ramieniu, ciągłych między ludźmi stosunków. Ludzie ci porozumiewają się między sobą co do potrzeb swych i gwałtownie stają w ich obronie; mówią także i o tamtym świecie, wyrabiają sobie pojęcie obecnych swych obowiązków, praw, godności swej; osłaniają to wszystko religią i mieszają z myślą o zbawieniu. Są Anglikami, to znaczy, że potrzebują dla siebie kościoła, różnego od kościoła klas innych. Przyjmują niezależnych duchownych, wesleyistów i baptystów; ci stosują kazania do nowych wiernych. Jakaś powaga, jakaś prostota przekonania wchodzi do dusz wraz z pewną odrazą do ceremonii i rytuałów, z pewnego rodzaju przesądem obrazoburczym. W początkach tego wieku rewolucya dokonała się: jest to niby Anglia nieznana, zamieszкана przez ludność, której istnienia nie przypuszczano, która w przeciągu 50 lat przylgnęła do brzegów wielkiej wyspy brytańskiej. Ta Anglia przedstawia wraz z warunkami ekonomicznymi, dążeniami politycznymi, zwyczajami moralnymi pewien ideał religijny, pewne sumienie i cnoty, nieznane dotąd reszcie kraju:

to w istocie nowa rasa, która przylączyła się do dawnej. Najtrafniej będzie porównać ją z osadą wychodźców, którzy osiedlają się za morzami, w okolicach prawie pustych, stosują tam sposób życia całkiem nowy, formy społeczeństwa, nieznane w świecie starym, własne pojmowanie życia, później zbliżają się nagle do macierzy ojczystej, pod wpływem przewrotu geologicznego, i stapiają się z nią tak ściśle, że mają już te same potrzeby ogólne i ten sam rząd.

IV. Walia, Szkocja i Irlandia.

Narody celtyckie, które popadły w zależność od Anglii i należały do tej samej gromady wyspiarskiej, wywarły na nią wpływ ostatni, wyraźniej się zaznaczający. Walia i Szkocja są, można powiedzieć, przyłączone do boków tułowia angielskiego; Irlandia jest oddzielona odeń ciasnym kanałem. Te trzy kraje są zasłonięte i odcięte od innych ludów szerokim trójkątem, położonym między nimi a Europą. Ocean dokonywa ich odosobnienia. Geografia i historia dały im możliwość wielowiekowego obcowania z ich potężnym i jedynym sąsiadem. Jedna tylko Szkocja jest wyjątkiem z tego pravidła: miała pewne stosunki z Francją, lecz zlanie się szczepów wskutek pomieszania ludności nastąpiło przedewszystkiem z Anglią.

Dość dziwną jest rzeczą, że te warunki, tak sprzyjające wzajemnym wpływom i ostatecznie ścisłemu związkowi między ludami zwycięzonymi a zwycięzcami, dały wyniki niezupełne i spóźnione. Przyczyną tego jest charakter Anglika. Wejdźmy między te ludy tak, jakby to uczynił sam Anglik. Łatwo spostrzedz, że to, co jest najbardziej znamienne w jego pojęciach, jego sposobie odczuwania, w jego przyzwyczajeniach życiowych, pozostało bez wpływu na Szkotów, Walijszczyków i Irlandczyków. Anglik jest wyniosły i milczący; niechętnie

tłumaczy pobudki swego postępowania, niema litości ani współczucia, niema nawet wdzięku i wesołości. Brak mu tego czegoś miłego i zachęcającego, co Francuz wkłada w każdy postępek, a przykład, który daje, traci przez związany z nim ton arogancki i pogardliwy. Cywilizacja ogólna mogła dokonać dzieła swego we wszystkich trzech krajach; w ciągu ostatniego stulecia urzeczywistniła w nich postępy, które wspólne są z Anglią, bo wspólne ze światem całym. Narody te stały się bardziej między sobą zbliżone; ale obyczaje angielskie nie przyczyniły się do tej zmiany, owszem, dziś nawet jeszcze wywołują tam ten sam wstręt, napotykają ten sam opór, co w przeszłości.

Rys ten wychodzi na jaw w całej historii irlandzkiej. Anglik osiedlił się tam przemocą i, co jest bardzo znamienne, zaczął dalej panować również przemocą. Naprzód wypycha Irlandczyków z wybrzeży, nieco później jest panem całej wyspy. Utwierdza tam swe panowanie za czasów Elżbiety i Cromwella bezwzględniemi rzeziemi. Na placu boju nie bierze jeńców, ze zbiegami obchodzi się, jak z dzikimi zwierzętami; mieszkańcy całego okręgu zostają jako niewolnicy wywiezieni na wyspy Barbados. Jest to wojna zagłady. Męska i dojrzała część ludności znika prawie całkiem, i po każdym buncie naród musi się tworzyć nanowo. W ciągu tych przejść język zatracą się, aż w końcu ustępuje zupełnie miejsca językowi angielskiemu. Jest to oznaką, że wszyscy mężczyźni, że wszyscy starcy, mogący mówić językiem ojczystym i uczyć go dzieci — umarli. Od Anglii zależy teraz zjednanie sobie dobrem obejściem resztek zwyciężonej rasy i utworzenie nowego ludu, bardziej dostępnego wpływom wyższej cywilizacji, aniżeli pamięci odwiecznej nieprzyjaźni. Lecz tego Anglik nigdy nie próbował, i toby mu się nie udało. Nigdy nie dał do siebie przystępu poufałości, łatwej dobroduszości Irlandczyków; uważał zawsze naród podbity za rasę niższą i godną pogardy,

którą w posłuchu utrzymać można jedynie całym aparatem barbarzyńskich ustaw, wykluczających ją po części z powszechnego prawa. Nie pomyślał ani na chwilę, że ten rząd, polegający na bezwzględny ucisku, choćby i powstrzymywał nawet sam rodzący się bunt, tem samem jednak przechowywał, przedłużał i podbudzał jego przyczyny. Dodajmy do tego, że zdzierstwa prywatne, prawne konfiskaty, wywłaszczenia, rozciągające się na całe okręgi, doprowadziły zwolna właścicieli ziemskich do stanu zwykłych wyrobników, którzy mogli pozostać na dawnych posiadłościach, jedynie uprawiając je na rachunek obcego pana. Zmiana ta przybrała rozmiary tak powszechne, że obecnie mało jest bardzo dawnych rodów irlandzkich, któreby zatrzymały na własność choć kawałek ziemi ojczystej. Więc też ci wydziedziczni mieszkają tam z pełnem poczuciem prawnego właściciela, który winien kiedyś odzyskać ziemię przodków i wypędzić z niej bezczelnego, chwilo-owego posiadacza. Żyją z wściekłością w sercu. Stosunek Irlandyi do Anglii był przez wiele stuleci stosunkiem więźnia do dozorczy, ofiary do kata.

Z końcem XIII wieku pierwsza Walia wcieliła się do Anglii, a w XVI wieku jej deputowani weszli do parlamentu. Wyrażenie: *England and Wales*, (Anglia i Walia) oznacza jasno, że dwa te kraje dla ustawodawcy i męża stanu są jednością. Szkocya została ostatecznie przyłączona na mocy unii dynastycznej w r. 1603, a przez zjednoczenie się obu parlamentów w r. 1707. W końcu unia z Irlandją datuje się od wieku. Wyobraźmy sobie Francję, zajmującą w stosunku do ludów innej rasy, popadłych w zależność od niej, stanowisko Anglii wobec tych trzech krajów celtyckich: nie potrzebowałyby z pewnością nawet stulecia, aby usunąć odrębności i zatrzeć różnice, które mogłyby stać na przeszkodzie wprowadzeniu tego samego prawa dla całości. Anglia okazała się w tym wypadku, jakeśmy ją określili, narodem samotniczym i nie

udzielającym się; wzgardziła mieszanem się ze swymi poddanymi celtyckimi, podniesieniem ich do siebie; zamknęła się w swej dumie.

Ileż istotnie różnic, nawet dzisiaj, między jednym narodem a drugim! Po pierwsze, trzy kraje, o których mówiłem, wyznają inną religię niż ich zwycięzcy: Irlandya jest katolicką, Walia w znacznej części wesleyańską, Szkocya presbyteryąską; ta ostatnia uznała nawet presbyteryanizm jako religię państwową. Ta demokratyczna forma wiary, która nie dopuszcza żadnej władzy ludzkiej i nie uznaje żadnego panowania świeckiego nad kościołem Jezusa Chrystusa otrzymała z tamtej strony Tweedu wszystkie przywileje Kościoła uznanego, podczas gdy wystarcza, aby członek tego Kościoła, przekroczywszy granicę, został odepchnięty i zaliczony do dysydentów, dla których nie istnieją żadne względy państwowe. Nie należy uważać tych różnic jedynie za oznakę, że każdy naród przychylił się więcej lub mniej do pewnego sposobu pojmowania religii i jej stosunków do Państwa. Jest w tem coś więcej. Irlandczycy, Szkoci i Walijczycy przywiązali się do swego wyznania po części pod wpływem pewnego rodzaju ducha przekory; wyznawali je tem goręcej, że nie było wyznaniem Anglików, znaleźli w niem pewny środek do odróżnienia się od znienawidzonej rasy i do odróżnienia się nawet w modlitwie, która powinna wszystkich ludzi czynić równymi i braćmi w obliczu jedyne Boga.

Drugim punktem godnym zaznaczenia jest sposób, w jaki parlament wydaje ustawy dla różnych części królestwa. Niema tu jednego tylko rodzaju praw. Obok tych, które obejmują wszystkie części Zjednoczonego królestwa, są takie, które odnoszą się do Wielkiej Brytanii albo do samej Anglii lub samej tylko Szkocyi, wreszcie dotyczące wyłącznie Irlandyi. Z tych różnych zakresłów dzieła ustawodawczego ostatnie nie są mniej liczne, przeciwnie, prawidłem jest właśnie, że wię-

kszość ustaw nie stosuje się do całości Zjednoczonego królestwa. Następstwem tego jest, że, wyjąwszy Walię, która prawie od czterech stuleci była powszechnie upodobnioną do Anglii, Irlandya i Szkocya w bardzo wielu punktach przedstawiają ustawy właściwe tylko sobie. — Dla Irlandyi nie miano względów; kraj podbity dostał się pod prawo zwycięzcy. Nałożono mu ustawy cywilne i karne angielskie. Ale jak bardzo daleką jest jeszcze Irlandya od tego, ażeby stać się tylko podobną do innych części całości Zjednoczonego Królestwa! Zastosowywanie praw karnych angielskich, zwłaszcza prawa *habeas corpus*, było tam tak często zawieszane, że samowolne aresztowania wydają się prawem powszechnem, przyrodzonym; co więcej, władza urzędnicza sprawowana jest tam ustawicznie. Prawo własności miesza się z pojęciami, pochodzącymi z epoki »klanów«, nieznanymi przeszłości angielskiej. Ścisłe irlandzkie zwyczaje z Ulster rozciągnięto na cały kraj; administracya miejscowa jest oparta na innym typie, niż z drugiej strony kanału św. Jerzego, a szczególne nazwy urzędników jakoteż zakres ich uprawomocnień świadczą, że wchodzimy tu do innego świata. — Szkocya była przez długi czas dzięki zwyczajom swym i prawom przeciwieństwem Anglii. Od pięćdziesięciu lat zrobiła wielki krok ku upodobnieniu do ostatniej, lecz ileż odrębności dzieli dziś jeszcze te dwa kraje! Naprzykład, Szkoci nie znali nigdy różnicy między prawem a sprawiedliwością; dziś jeszcze nie mają prawa *habeas corpus*. Władzę państwową przedstawia silnie w stolicy kraju *lord advocate* i jego współpracownicy, w poszczególnych miejscowościach prokuratorzy skarbowi. Śledztwo jest tajne. Szkocya miała niegdyś całkiem odrębne prawo cywilne, które z postępem czasu utraciło cechy najbardziej uderzające. Substytucye były tam wieczyste i ograniczone zostały dopiero w r. 1848 na wzór substytucyi angielskich. Małżeństwa szkockie odbywały się bez formalności i przyzwoleń opiekuńczych; ustawa

wydana została w r. 1878, aby poprzeć »małżeństwa prawidłowe«. Zwyczaje kupieckie są zupełnie odmienne we wszystkich trzech krajach. Prawo wyborcze polityczne stało się jednakowe dopiero w r. 1868, a zwłaszcza w r. 1884. Organizacyę municypalną skopiowano na angielskiej, w r. 1885 dla Szkocyi, a w r. 1899 dla Irlandyi. Odrębność Szkocyi od Anglii zaznacza się stanowczo w tem, że prawo szkockie nie ma wartości sądowej wobec trybunałów angielskich i jest dla nich tylko faktem, którego znaczenie polega na świadectwie*).

Trzecim punktem znamienym jest prawie bezbrzeżna różnica obyczajów i zwyczajów. Anglicy nie ustąpili nic ze swoich Szkotom, Irlandczykom i Walijszykom. Walia, która pod wielu względami tworzy jedność z Anglią, została z drugiej strony dla swej sąsiadki rodzajem zagadnienia, którego tamta nie raczyła nigdy odgadywać. »Anglicy — mówi Osborne Morgan — znają lepiej Sudan, niż Walię, a za Anglików nie uważam tych, którzy tylko wyjątkowo przepędzają wakacye w tym kraju, ale tych, którzy przez długie lata żyli między nami. Oni uważają Walijszyków jako szczególny rodzaj *Englisch man*ów, którzy zamieszkują miasto o nazwie niemożliwej do wymówienia i wolą uroczystość muzyczną niż wyścigi konne«.

Wystarczy słyszeć, jak gentleman angielski mówi o swych dzierżawcach w Irlandyi, a w Anglii, aby spostrzedz, że uważa pierwszych za cudzoziemców, wobec których wszelkie prawa boskie i ludzkie, wspólne mu z drugimi, tracą panowanie i przestają obowiązywać. Irlandczycy, z drugiej strony, uważali zawsze przyłączenie swego kraju przez Anglię, jako czyn skandaliczny, który dokonał się tylko wskutek najcyniczniejszego zepsucia, i przeciw któremu nie zaprzestali protestować. Szkoci, którzy w końcu przyjęli układ z r. 1707, z początku

*) Stephen's commentaries, tom I, wstęp, dział IV, str. 90.

sprzeciwiali mu się stanowczo. Pamięć tego układu była nienawistną jeszcze w początku następnego stulecia i to najbardziej światłym obywatelom jak Smollett, Walter Scott. W czasie, gdy fakt ten nastąpił, Szkocja była jeszcze bardzo biedną, podczas gdy Anglia niezmiernie bogatą. Parowie szkoccy nie mogli się obejść bez zapomóg od królowej, aby przybyć do Londynu na posiedzenia parlamentu. To znaczy, że bardzo niewielu z »highlands'ów« a nawet z »lowlands'ów« przebyło wtedy Tweed i wróciło z Anglii z oddechem wolniejszym. Szkocja, opanowana w zupełności od czasów Jana Knoxa ponurem marzeniem teologicznym, zajęta nawet w swych najniższych klasach, subtelnymi dedukcjami na tle ksiąg świętych, była zresztą zupełnie niezdolna zrozumieć pojęcia, uczucia, zwyczaje narodu bardziej światowego, bardziej czułego na sprawy ziemskie, mniej zacieklego w religii i słowem skłonniejszego do sceptycyzmu. Dwa stulecia nie wystarczyły do zupełnego zatarcia tych różnic, do złagodzenia wzajemnego wstrętu obu narodów. Przed kilku laty zaświadczył Lowe, że, kiedy Szkoci przybywają do Londynu, zamieszkują w hotelach szkockich, zwracają się do dostawców szkockich. Słowem, brak wszelkiej sympatii dla Anglii, dla zwyczajów angielskich, daje się uczuć w całym postępowaniu jednego i drugiego narodu.

Nienawiść Irlandyi, Szkocy i Walii do zwycięzców najbardziej była widoczną w sprawach państwowych. Zważmy w tym względzie, że Irlandya przedstawia się coraz bardziej, jako naród obcy. Na 5 milionów Irlandczyków, zamieszkujących wyspę sąsiednią Anglii, 10 milionów, całkiem jeszcze przesiąkniętych zwyczajami, pragnieniami i przesądami, właściwymi ich krajowi ojczystemu, mieszka w Ameryce. Większość Irlandczyków znajduje w Stanach Zjednoczonych zamożność albo bogactwo i bezgraniczną swobodę, której bez przeszkód używa. Pewna, że Anglia nie może jej osiągnąć, zachęca swych braci w Europie w rewolucyjnych i innych tegoż rodzaju wy-

stępnych przedsięwzięciach i wspomaga obficie pieniędzmi. Irlandyi udało się, dzięki pewnym sprzyjającym okolicznościom, zaciągnąć pod swój sztandar pierwszego męża stanu Anglii, który pociągnął za sobą całą prawie partię whigów; ona nie zapomni nigdy, że *home rule* widniał w programie stronnictwa liberalnego, że na chwilę miał zapewnioną większość i że nie można go odtąd uważać za mrzonki, nie oskarżając Gladstone'a o lekkomyślność i niekonsekwencję. Co więcej, prawie wszyscy przedstawiciele Szkocy i Walii oświadczyli się wraz z Irlandczykami za tym projektem, tak, że wszystkie części Zjednoczonego królestwa, wyjąwszy Anglię, wyraźnie objawiły skłonność do systemu związkowego i były gotowe przyjąć każdą organizację, w której osłabienie władzy centralnej spowodowałoby w każdym z trzech krajów większą niezależność i prawie samorząd władzy miejscowej. Zresztą Szkocja posiada już ten samorząd. Jej posłowie w Izbie Gmin tworzą grupę, której wolno prawie zupełnie swobodnie rozstrzygać o sprawach, odnoszących się do ich rodaków. Jest to mały parlament w wielkim i rodzaj *home rule'u* przez milczącą zgodę. Czyż nie jest dziwne, że w ciągu dwóch stuleci wspólność interesów, uczyniła tak małe postępy i że trzeba było dozwolić Szkocy, pod osłoną fikcji parlamentarnej, samej stanowić o obchodzących ją sprawach?

Powiedziano kilkakrotnie, że Wielka Brytania jest tylko wyrażeniem geograficznym; jest to słuszne w stosunku do całego Zjednoczonego królestwa. Ono nie tworzy jedności politycznej, tem bardziej jedności moralnej. Każda z jego czterech części odczuwa swą indywidualność, ma poczucie odrębnego życia. Jest to całość więcej, niż federacyjna i mniej, niż federalna.

Anglia, która na zewnątrz jest narodem zupełnie nietowarzystkim, na wewnątrz jest najbardziej liberalną, życzliwą i łatwą wobec cudzoziemców. Szkoci, Irlandczycy i Walijczycy,

którzy u siebie odpychają energicznie każde zapożyczenie zwyczajów brytańskich, nie pozostali nieczuli na korzyści, jakie im dawał pobyt w Anglii. Liczba tych, którzy się tam osiedlili waha się między 750.000 a 850.000, a więc liczbą, stanowiącą dziesiątą część ludności obu krajów; cieszą się tam zupełną swobodą. Wzór charakteru angielskiego skomplikował się więc w pewnym względzie. Dawniej było w Anglii tylko jedno poczucie narodowe, bo był tylko jeden naród. Dziś, psychologicznie i moralnie, są trzy narody w jednym. Przez zmieszanie się ludzi Szkocya i Irlandya mniej lub więcej dodały do wspólnego zapasu swe zalety szczególne. Również tak samo ich wady rozszerzyły się mniej lub więcej w całej masie. Irlandczycy są jakby Włochami Zjednoczonego Królestwa, Szkoci jego Niemcami. Pierwsi działali przedewszystkiem darem pisania dla tłumów i mówienia do nich. Ich talent wrodzony do pamfletu — by zacytować tylko najbardziej uderzający przykład ich wpływu — oddany na usługi rozmaitym sprawom, przyczynił się najwięcej do wyrobienia czwartego mocarstwa: Prasy. Ich to przedewszystkiem nieumiarkowanie krasomówcze i wzgarda prawideł zmieniły głęboko obyczaje i *decorum* parlamentarne, uczyniły koniecznym systemem »zamykania obrad« i przyspieszyły dzień, w którym Izba Gmin przestała być salonem dla poprawnych i pewnych siebie gentlemanów, a stała się forum, które wymaga regulaminu. Szkoci wprowadzili do Anglii naukową ekonomię polityczną i filozofię. Dali jej wzniosły eksperymentalizm, który wziął górę nad jej płaskim empiryzmem.

V. Wyspiarskość. »Zaściankowiec« w Europie.

Oto rzeka, góra, równina, które rozdzielają dwa ludy. Po obu stronach tej granicy rozciągają się dwie strefy, których mieszkańcy codziennymi stosunkami doprowadzeni zo-

stali do tego, że o wiele mniej przypominają współrodaków, niż bezpośrednich sąsiadów. Podróżnik, wracający do kraju, spotyka na wstępie to obniżenie się typu egzotycznego, które zlewa się niepostrzeżenie z dążeniem do typu narodowego. Przeciwnieństwo rasowe i narodowościowe będzie więc tu mniej wybitne, niż gdzieindziej; cudzoziemiec nie jest koniecznie istotą odróżniającą się i wstrętną z powodu tego odróżnienia; nie jest, w znaczeniu pierwotnem tego wyrazu, »hostis«, w którym każdy człowiek widzi nieprzyjaciela. Przeciwnie, w odnodze morskiej, jaką jest kanał La Manche, linia idealna, przeciągnięta między dwoma krajami, oddziela naprzód od siebie dwa pasy pełne fal burzliwych i nie mające mieszkańców. Ten *pontus dissociabilis* odosabia lepiej oba narody, niż najwyższy łańcuch górski. Człowiek, który musiał wsiąść na okręt, aby wrócić na ziemię ojczystą, i który widzi, jak drugi brzeg za nim ucieka, czuje się zupełnie obcy temu wszystkiemu, co nie jest obciśnięte pasem ruchliwej wody. W którejkolwiek części swej wyspy czuje się bardziej u siebie, bardziej różnym od innych ludzi, niż Francuz na każdym miejscu swego terytorium, dotykającego granicy. Anglia nie jest tylko wyspą, jest kontynentem. Żaden kraj nie wyznawał nigdy głośniejszej, że wystarcza sam sobie i żaden nie podawał bardziej w wątpliwość zrozumiałą pojęć i sposobów życia Europy. Kilkakrotnie naśladował inne kraje, lecz naśladownictwo było prawie zawsze przemijające, jak wybryk, sztuczne, jak moda; ogół narodu nie był niem dotknięty i pozostał wierny swemu pierwotnemu charakterowi. Zresztą przez bardzo długi czas ogół ten w Anglii miał bardzo rzadko sposobność zetknięcia się z cudzoziemcami, rzadkimi były dlań również formy działania, przez które podbudzona inteligencja wyzwala się i poniekąd wychodzi z siebie. Pierwszy *training* narodu angielskiego odbył się w zakresie stosunkowo zamkniętym; naród oddychał z początku powietrzem ciężkim i nieruchomem.

Niema narodu, gdzieby niezmierna większość dłużej została w tyle, była bardziej młoda kulturalnie i gdzieby brutalna i silna genialność pierwotnego szczepu była mniej osłabiona. Niema również narodu, gdzieby odrębne formy ducha i charakteru narodowego miały więcej czasu do uwydatnienia się i skrzepnięcia. Geniusz angielski nabrał stąd wyjątkowego blasku i wytrzymałości. Dziś nawet, w środowisku otwartym i ruchliwym, w którym żyje Anglik społeczny, nadzwyczajnie odporna odrębność jego charakteru nosi znamię tego swobodnego wychowania. Któż nie spotkał na lądzie stałym turysty, którego suknie wydają szczególny zapach, wywieziony z Londynu? Zabrał on również stamtąd trudną do przeniknięcia atmosferę duchową, którą trzyma w oddaleniu pojęcia tak, jak i ludzi i za którą żyje niezmiennie życiem moralnym i intelektualnym, jakie otrzymał od ojców. Zastrzegłszy wszelkie różnice, można go porównać do Francuza, pochodzącego z okolic, oddalonych od środka kraju, a który przed zbudowaniem kolei żelaznych przybywał do stolicy. »Zaściankowiec w Paryżu« mógł mieć wygląd człowieka ciekawego, uważnego, wzruszonego, który doznaje silnego podrażnienia; w rzeczywistości nie był wcale przybity, wnosił z powrotem do kraju rodzinnego nienaruszony umysł, który z wiekiem łagodnie formował się i zmieniał. Anglik jest zawsze mniej lub więcej zaściankowcem w Europie. Duch jego to jakby likwor, który, długi czas chowany przed wstrząśnieniami, ześrodkował się, zgęstniał i nie ma już dosyć płynności do tworzenia połączeń.

Ten hart szczególny i ta niezdolność powinowacenia się charakteru angielskiego mają poważne następstwa, widoczne w sposobach i skutkach kolonizacji brytańskiej. Nigdzie Anglicy nie utworzyli rasy metysów z ludnością tubylczą podbitych przez siebie krajów. To jakby metal, którego stopień płynności jest zbyt wysoki; nie można uczynić z niego żadnego połączenia. Nigdzie też nie podnieśli do siebie tych lu-

dności i nie potrafili ich zjednać. Umieli tylko uciskać je, wyzyskiwać, odpychać albo niszczyć. Francuzi byli kochani przez Indian Ameryki północnej i znaleźli w nich wiernych sprzymierzeńców. Hiszpanie utworzyli krzyżowaniem się z mieszkańcami Meksyku, Peru i Ameryki środkowej naród, który powoli wtajemniczył się w wysoką kulturę europejską. Przeciwnie, czerwonoskórzy, którzy zamieszkiwali na Ukrainach obecnych Stanów Zjednoczonych, zostali zamknięci na pewnych obszarach, zde-moralizowani, zdziesiątkowani; obecnie już zanikają. Ezra-Sea-man porównuje kilkaset tysięcy Indian, których Anglicy w połowie ogładzili i wycywilizowali w przeciągu 250 lat, i dwanaście milionów tubylców, wzniesionych przez katolicką Hiszpanię na widocznie wyższy stopień cywilizacji.— Ta sama niezdolność do zrozumienia ras niższych, do zniżenia się do nich, aby je podnieść i wznieść z sobą okazuje się jasno w całych opłakanych dziejach Irlandyi, Wielkich Indyi, w administracji teraźniejszej Egiptu. Anglicy dają tym ludnościom dobra materialne, porządek, bezpieczeństwo, bogactwo. Ich panowanie, na przykład w Indostanie, dokonuje się w dobrych rozmiarach, uczciwie i sposobem poprawnym. Po stuleciu tworzą w masie tubylców ciągle ciało odosobnione i zamknięte. Są bardziej, niż kiedykolwiek, obcy, i okrzyk wyzwolenia towarzyszyłby ich odjazdowi, choćby wzięli nawet ze sobą zamożność i pokój. Panowanie Anglików jest wyczerpujące dla rasy niższej, gniotące, czasem zabójcze, wszędzie, gdzie nie mogą odwołać się, jak u siebie, do inicjatywy i energii jednostek. Nie posiadają tajemnicy złagodzenia swej opieki, zastosowania jej do małych i słabych. Wyobrażają sobie i znają tylko podobnych i równych sobie.

Oranku wicz

103

Człowiek moralny i społeczny.

ROZDZIAŁ I.

Samotnik i subiektywista.

I. Miłość, sympatya, duma i otwartość.

Przenieśmy teraz wzrok ze środowiska przyrodzonego i rasy na samego człowieka. Tu zjawia się w charakterze angielskim na miejscu istotnego przymiotu — brak. Anglik jest mniej, niż ktokolwiek, człowiekiem społecznym; rozumiem przez to, że mniej, niż inni, odczuwa więzy społeczności ludzkiej, że ze stosunków z ludźmi czerpie dla własnego ukształtowania moralnego mało, że nie dowiaduje się prawie o tem, co myślą, lub, jeśli dowiaduje, nie liczy się z tem w swych uczuciach i czynach. Jednem słowem, Anglik zostaje w wysokim stopniu samotnikiem; jest bardziej, aniżeli to bywa zazwyczaj, odosobniony od świata, w którym żyje i od sąsiadów, z którymi się styka. To, czego doświadcza sam w sobie, jest rzadko prostem odbiciem tego, co widzi na zewnątrz. Jest to bezwątpienia związane z tą szczególną właściwością, że wyobrażenia jego kształtuje się przedewszystkiem na wewnątrz, pracą wewnętrzną, która wrażeniom odosobnionym zawdzięcza tylko punkty wyjściowe i trochę zaczątków, nader szybko ulegających przekształceniu. Jego charakter — to niby owoc wyrosły w inspektach lub pod kloszem; nie reaguje, jak skórka brzoskwini, na wszelkie wrażenia, które wystawienie na stronę i promienie słońca wyciskają na tej powierzchni kolejno bla-

dej i zarumienionej. Anglik jest jednym słowem daleko bardziej, niż np. Francuz lub Włoch, osobnikiem, i w tem to znaczeniu należy pojmować ten podstawowy indywidualizm, z którego słusznie uczyniono jeden z atrybutów geniuszu angielskiego. Znamienny jest sposób, w jaki Anglicy zapatrują się na stosunki płciowe. Podstawą tych stosunków są potrzeby i żądze, przez każdego człowieka odczuwane. Ale u południowca potrzeby te ograniczają się, żądze stają się delikatniejsze z powodu licznych i subtelnych wrażeń, które łączą się ze wszystkim i stają się powoli nietylko warunkiem każdej rozkoszy, ale i częścią samej tej rozkoszy. To połączenie żądzy z pierwiastkami, przyłączonymi do niej z zewnątrz, dochodzi do tego, że widzimy, jak np. Francuzi pod pozorem upiększenia zadowoleń zmysłowych opóźniają je i odsuwają tak daleko, że zadowolenia te stają się poprostu zakreśloną w nieskończoności metą długiej podróży po kraju Czułości. Tak postępowało rycerstwo w brutalnych wiekach średnich, tak postępował Hotel Rambouillet w społeczeństwie bardziej wyrobionem i ogładzonem. Anglik nie zna nic podobnego. Rycerskość na chwilę tylko pojawiła się w Anglii, aby zagać marnie. »Clelia« i »Wielki Cyrus«, którymi rozkoszowali się nasi pradziadowie, nie znalazły tam naśladowców i nie były wcale czytane w dobrem towarzystwie. Rozkosz nie łączy się tutaj z temi lekkimi rozrywkami, słodyczami rozmowy, które niebawem jednoczą się z nią w całość nierozdzieloną. Anglik idzie prosto do przedmiotu swej żądzy. Idzie, jakby na świecie nie było nic, prócz niego i tego przedmiotu; rozkoszuje się nim bez wielkich subtelności.

Zbadajmy epokę, w której obniżyły się obyczaje Anglii: ona ciągnie się od panowania Karola II. do królowej Anny. Za Karola II. zepsucie dworu francuskiego, który zachowywał przynajmniej zewnętrzne cechy dobrego tonu i pewien pozór godności, przenika przez cieśninę w charakterze rozpętanego

libertynizmu. Pamiątniki Grammont'a ukazują nam społeczeństwo dotknięte niem aż do tej obłudy, która jest ostatnim holdem, oddanym przez grzech cnocie. Pamiątniki te, pisane po francusku, mieszają przynajmniej nieco dowcipu do opisów scen z miejsc rozpusty. Za królowej Anny słowa są tak prostackie, jak i uczynki. Treść romansów snuje się po części w domach publicznych. Prostytutki zajmują scenę, każą jej rozbrzmiewać swą gwarą, wystawiają bez obsłon swe pantominy. Pod *cant'em* pozornym rzeczy niewiele dziś się zmieniły. *Pall Mall Gazette* świeżo rzuciła światło na ciemne dna, gdzie wyższe klasy ukrywały obyczaje swe, zarówno brutalne, jak zwyrodniałe. Zmysłowość jest tu pokryta jedynie ciężkiem faryzeuszostwem; nie ma bynajmniej sama przez się tego rodzaju wyrafinowania, któreby ją broniło od zejścia do zwierzęcia.

Tę samą niedoskonałość człowieka społecznego odnajdujemy w nieludzkości, jakiej niezapomniane przykłady dali Anglicy we wszystkich epokach. Nic w niej nie przypomina artystycznego okrucieństwa Włocha lub Hiszpana. To dopuszcza, że człowiek ma w oczach żywe obrazy cierpienia innych, ale że obrazy te, przedostając się do niego przez nerwy, zmieniają szyk i charakter tak, iż można powiedzieć, że wywołują przyjemność, zamiast przykrości, jaką winnyby budzić przez sympatyę. Całkiem odrębne jest wrażenie, które odbiera Anglik z cierpienia cudzego; ono pozostaje dla niego li tylko widowiskiem, on nie czuje odbicia jego we własnem ciele i nawet nie zapytuje się, czy stanie mu się męczarnią czy rozkoszą; nerwy jego nie są tem wstrząśnięte. Porucznik Jameson, zgadzający się chłodno na obecność przy ofiarowaniu małej dziewczynki tubylczej i traktujący jako przedmiot zwykłej ciekawości, jako zajmujący szczegół podróży to widowisko ludożercze, ukazuje nam jasno ten stan duszy i zmysłów. Panowie angielscy zawiniли byli tylko przez tę samą niezdol-

ność do wzruszeń, kiedy przez długie lata pobłażali barbarzyńskiemu traktowaniu, jakiemu podlegały kobiety i dzieci w kopalniach i fabrykach. O traktowaniu tem wiedzieli, pozwalali na nie, — badania nie pozostawiły żadnych wątpliwości w tym względzie. — U żadnego nie przemówiło sumienie, bo u żadnego nie było uświadomienia, a uświadomienie przyjąć mogło jedynie przez cierpienie spółserdeczne na widok lub opowieść o tylu bólach i nędzach. Ileż jeszcze możnaby przytoczyć danych, które ukazałyby nam Anglika, mniej lub więcej oddzielonego od świata, przez który przechodzi, odciętego niedoskonałością swych odczuwań od większości wrażeń, przychodzących do nas z zewnątrz, wolnego od słabości, którym poddają nas te wrażenia, panem siebie, mającym swobodę postanowień dla motywów bardziej oderwanych, do których nie miesza się ciało i krew! Jeśli bowiem on nie ma uczuciowości, wzruszającej się z powodu poszczególnych faktów, ma zato sentymentalizm, egzaltujący się sprawami ogólnymi, a za pomocą żądy działania staje się zdolny do wielkich czynów ludzkich, jak zniweczenie *slave trade'u*, lub zniesienie niewolnictwa, które usiłowano napróżno wystawić jako czyny czysto użyteczne. Widać w tem jasno człowieka społecznego niezupełnego, odosobnionego przez temperament, niezależnego przez obojętność.

Nieludzkość staje się w życiu codziennem grubiańskością, brutalnością. Fortescue mówi o tem, że za jego czasów Anglik nie wahał się wziąć przemocą dobra cudzego, które budziło w nim zazdrość; szanuje to jako postępowanie męskie: w jego oczach jest to jedynie cecha obyczajów, godna poważania. Nie jestżę warte uwagi, że stawia się całkiem naturalnie w położeniu kradnącego, a nie okradzionego? Anglik wyobraża się zawsze w czynie; w jakimkolwiek czasie jest człowiekiem Hobbes'a. Możliwość w każdym stuleciu dać na to dowody. Przypomnę tylko, jak *Daily News* przyznawały kilka

lat temu, że Anglicy klas niższych umieją się bawić tylko, po prostaku i gwałtownie. Jakież siły moralne czy społeczne będą miały moc zwalczania tak dzikich popędów? Prawo pisane jest tylko środkiem przymusu ogólnego, a więc banalnego; władza rządu jakiegoś jest tylko ludzkim, prawie zawsze dowolnym środkiem przymusu; jedno i drugie — to środki zewnętrzne, a gwałtowne parcie energii, które chcą ujarzmić, odrzuciłoby snadnie niedostateczne ciężary, na się nałożone. Jedyne więzy, dosyć odporne dla skrępowania takich popędów, — to te, które sam człowiek tworzy pracowicie z własnej treści moralnej i które sam sobie nakłada. Jeśli społeczeństwo, złożone z takich pierwiastków, nie rozpada się, jest to dowodem, że czerpie z tego wewnętrznego źródła ładu i uspokojenia. Widzimy więc z jednej strony swobodę polityczną, z drugiej dobrowolne poddanie się wierze; *self-government* na zewnątrz, wewnątrz *self-control*. Rasa będzie religijną, ściśle biorąc, dlatego, że, mając naturę gwałtowną i brutalną bardziej, niż każda inna, wymaga dyscypliny. Siła temperamentu i ten rodzaj dumy fizycznej zarówno, jak moralnej, czyniące ją oporną w obliczu autorytetu ludzkiego, doprowadzają do szukania innego we własnej koncepcji świata boskiego i do znalezienia go już jedynie tam.

Możliwość się dziwić, że rasa posiadająca w takim stopniu dumę życiową, szukała ucieczki w religii pokory, której pierwszym aktem jest uniżenie się w modlitwie u stóp Jezusa. Podstawą chrześcijaństwa, przedewszystkiem chrześcijaństwa protestanckiego jest myśl, że każda siła spływa z łaski na bezsilną wolę ludzką; ale nie sądzmy, że protestantyzm po tem dobrowolnem poniżeniu nie znajduje środka, by się podnieść i wzmocnić; on nie zna tej słabości niesamodzielnej, która bezustannie zwraca się do Stwórcy, a w miarę, jak przemija pomoc przelotna, zaczyna za każdym razem znowu czuć się słabą. Ułomność Anglika to tylko słabość raz stwierdzona,

która zawiera związek z Najwyższym, i odtąd czuje już tylko swą moc. Łaska jest w tej duszy i nie opuszcza jej. Wszystkie jej czyny są nią przesiąknięte.

Trzebaż ostatniego dowodu, że człowiek społeczny jest niezupełny, co znaczy, że wrażenia z zewnątrz, któreby go uzupełniły dowolnie, tu zawiodły? Ograniczę się jednym przykładem. Oto młodzieniec i dziewczyna, chodzący razem ogrodową aleją. Nagle dziewczyna zdaje sobie sprawę z tego, że towarzysz uczyni jej propozycję małżeństwa, której ona nie może przyjąć. Jakie uczucia i jaką postawę przyjąłaby Francuzka, zaskoczona taką nieoczekiwaną próbą? Nie ulega żadnej wątpliwości, że myśli, które ją zajmą, przyjdą w sposób, w jaki wystawia sobie wrażenia i sądy pewnej liczby mężczyzn i kobiet, obecnych rozmowie: będzie widziała, jak wymieniają pocichu zdania, które odgaduje, potępiające formę lub podziwiające właściwość odpowiedzi, które improvizuje biedne zmieszane jej niedoświadczenie; po chwili wyobrazi sobie, że znalazła schronienie przy rodzicach i zarumieniona słucha rozumnych słów, prawionych głosem macierzyńskim. Nieśmiałość jej nawet jest jedynie okrutną niepewnością, jakiej doświadcza, szukając bezskutecznie sposobu odpowiedzi, który odpowiadałby konwenansom i nie wzbudził niechętnych uśmiechów widzów, których obecność przy tej scenie przypuszcza. Słowem, wszystkie uczucia młodej Francuzki przychodzą z zewnątrz. Nic podobnego u typowej młodej dziewczyny angielskiej. Małgorzata Hall na pierwsze słowa rozmówcy doświadcza, to prawda, chęci być daleko od niego, czuć się przynajmniej pod opieką matki lub ojca; lecz to trwa chwilę: prawie jednocześnie budzi się jej duma; czuje się na siłach sama wyjść z trudnego położenia. Tak, będzie umiała odpowiedzieć, odpowie, jak należy, i uczucie wstydlivej dumy, »poczucie wysokiej godności dziewczyny«, budzi się w tej duszy, napełnia ją, prowadzi i kieruje słowami, mającemi wyjść

z drżących warg. Nie będzie miała przy sobie oparcia ani rady, bo ich nie chciała. Małgorzata odprawia towarzysza w słowach, które wydałyby się nam prawie dotkliwemi, a jej matka zarówno, jak i ojciec nie będą znali walki, jaką przed chwilą zniosła. Tu uchwycić można mały wewnętrzny dramat, za którego pomocą Mrs Gaskell ma zamiar podnieść ciekawość publiczności angielskiej. Nic tu niema zapożyczonego od zewnątrz: wszystko dzieje się w tajnikach sumienia. Małgorzacie nie przychodzi nawet na myśl zrobić później jakieś napomnienie w rozmowie z przyjaciółką. Milczenie na zawsze otoczyło tę pierwszą próbę. Oto zwycięstwo indywidualności nad osobą konwencyonalną, samorzutności duszy dumnej nad zapożyczonemi formami. Wszystko w postępowaniu Małgorzaty jest głęboko indywidualne, bo wszystko jest głęboko podmiotowe; niczego tu niema, nawet w najmniejszym stopniu, społecznego. Istota samotna, ukryta na dnie w każdym Angliku, występuje tu silnie i jasno.

Zaczyna się przed nami zarysowywać ten indywidualizm zmysłowy, brutalny, nieludzki, który z drugiej strony zbiera się w sobie i dumę swą tak kondensuje, że daje nam godne podziwu przykłady szlachetności. Dla uzupełnienia tego pierwszego obrazu pozostaje mi przytoczyć tylko szczerość. We Francyi główną przeszkodą, jaką spotyka, jest świadomość wrażenia, które wywoła u innych ludzi, i ran, jakie zada ich miłości własnej. Anglika nie uprzedza nic podobnego: on nie zdaje sobie sprawy z wrażenia, jakie wywołają jego słowa; ma jedynie krótkie, niepewne tego odczucie, a odczucie to tem mniej dokładności i trwałości przybrać może, im grubszą skórę i odporniejszą wrażliwość mają jego rozmówcy. Oto pierwsza przyczyna szczerości angielskiej. Widzimy, że ona odnosi się jeszcze do tej względnej niezdolności wyobrażania sobie cudzych wzruszeń, przez którą jednostka wymyka się i odosabnia z pośrodku innych jej podobnych.

Bądź co bądź, rasa nasuwa więcej, niż każda inna wzorów szczeroci, to szlachetnej aż do wzniosłości, to znów poufałej do dobrodusznosci, to jeszcze brutalnej aż do niewłaściwości. Anglicy widzą w tem silną wolę, nieskrępowaną chęcią podobania się i mało dbającą, czy kogo obrazi, byle tylko osiągnąć bezpośrednio cel.

W październiku 1885 r. odbyła się w Crewes uczta urzędowa. *His Worship*, burmistrz, dawny robotnik, wznosi toast na cześć *The Queen* — innych określeń nie dodaje — i chwali ją jako dobrą matkę i dobrą żonę. To wszystko. O księciu Walii mówi: »Badałem z bliska postępy księcia i szczęśliwy jestem, mogąc powiedzieć, że je uczynił; w pewnym okresie nie miałem o nim zbyt wysokiego wyobrażenia: znajdowałem, że książę więcej dba o własne uciechy, powiedzmy nawet wybryki, niżli o obowiązki wysokiego stanowiska. Ale jestem serdecznie ucieszony przekonaniem, że w miarę, jak postępował w latach, dał też dowody poprawy. Sądzę, że obecnie możemy go uważać za godnego syna godnego ojca i godnej matki, i mieć nadzieję, że zajmie godnie tron, do którego jest przeznaczony. Wskutek tego proponuję jego zdrowie«. Taż sama szczeroci męska i braterska w toaście na cześć burmistrza, wzniesionym przez urzędnika municypalnego Mac Weill'a. »Nie będę pochlebiał *His Worship*'owi; nie umiałbym tego i to nie podobałoby mu się. Postępowanie jego, jako burmistrza, jest tu najlepszym świadectwem. Fakt, że był obrany dwukrotnie, dowodzi, że współobywatele szanują go. Rzecz prosta, mamy swe niezgody. *His Worship* był często w rozdźwięku z nami i niekiedy mówił rzeczy, które raniły; ale był zawsze prawy, bez żadnych stronności osobistych, i nigdy nie pozwolił, aby różnice poglądów wpływały na stosunki prywatne. *His Worship* to gentleman, którego poznanie wymaga czasu; nie jest z rodzaju ludzi wylanych, ale, jeśli się dojdzie raz do poznania go, szanuje się głęboko«.

Tak rozmawiają z sobą prawdziwi mężczyźni. Ci, których wysłuchaliśmy przed chwilą, posiadają w najwyższym stopniu odwagę cywilną, odwagę, która pomaga w życiu z ludźmi i zdobyciu sobie z ich strony postrachu, podziwu i szacunku; brak im pewnej subtelności, ale mają zato zdrową otwartość, szlachetną swobodę ruchu i mowy, cechujące obywatela. Opowiadają, że w 1864 J. Stuart Mill, będąc kandydatem do Westminsteru, zapytany został widocznie w celu zmieszania przez jednego z obecnych: czy prawdą jest, jakoby miał powiedzieć o robotnikach angielskich, że są skłonni do kłamstwa? Klasa robotnicza stanowiła większą część słuchaczy, ale klasa ta nie była też przyzwyczajona do słuchania słodyczy, z ręczniej podanych, niż te, które Mill znalazł im do powiedzenia. Ten nie zawahał się wcale. »Tak, powiedziałem to«, odrzekł. Wyobrażam sobie dokładnie krzyki i protesty, jakimi publiczność francuska przyjęłaby taką odpowiedź. W Londynie oklaski wybuchnęły i zagłuszyły głos mówcy. Sądziecie, że robotnicy angielscy byli mu wdzięczni za oskarżenie tak dotkliwe nawet, gdyby je uważali za zasłużone? Nie, bez wątpienia: to, co ich entuzjazmowało było poprostu odwagą cywilną, z jaką Mill stanął wobec ich niezadowolienia. Subtelne tłumaczenia, w jakie wdałby się z pewnością Francuz, nie zadowolilyby ich, ani zachwycily. Krzepkiej ich prostocie trzeba było strawy grubszej. Taka rasa może z mniejszym, niż inna, niebezpieczeństwem oddać się demokracji; będzie niekiedy ofiarą, ale nigdy spółniczką demagoga. Tłum zbłądzi, jak i gdzieindziej; da się pociągnąć; ale niezawodnie musi przyjść dzień, kiedy porwany przez wielkiego obywatela przyjmie z zachwytem słowa jego proste, bez omówień i, ażeby pójść za nim, opuści dawnych uwodzicieli.

II. Nietowarzyskość.

Prawie nieprzeniknione odosobnienie Anglików i to, co możnaby nazwać ich afazją, niemniejsze ma następstwa. Pewien wielki myśliciel XVIII wieku przeciwstawił narody rozmowne — nierozmownym. Stopień towarzyskości pewnej rasy, jej mniejsza lub większa potrzeba widywania sobie podobnych, stykania się z nimi, pewnej wymiany myśli, odczuwania ich sympatii i świadczenia im o własnej, stanowią poczęści o jej losach. Anglik nie doznaje żadnej przykrości, żyjąc samotnie, żadnej chęci zwierzenia się komuś ze swych spraw, żadnej ciekawości poznania cudzych. Poza tem, co go dotyczy osobiście, zajmuje go chyba tylko sprawa publiczna, dotycząca go pośrednio jako obywatela, »W towarzystwie cudzoziemców powiada Emerson, możnaby przypuszczać, że Anglik jest głuchy; nie poda ci ręki, unika wzroku; w hotelu mruczy nazwisko tak, żeby go nikt nie dosłyszał. Każdy z tych wyspiarzy sam jest wyspą«. »Francuz nie znajdzie przyjaciela w Anglii«, czyni uwagę Monteskiusz i dodaje: »Jakże Anglicy mają lubić cudzoziemców? Oni sami siebie nie lubią. Jakże mają ich gościć? Nie goszczą siebie samych. Trzeba robić, jak oni: o nikogo nie dbać, nikogo nie kochać i na nikogo nie liczyć. Anglikowi trzeba dobrego obiadu, dziewczyny i zamożności; ponieważ nie żyje szeroko, a poprzestaje na tem, — z chwilą, kiedy traci majątek, zabija się lub staje złodziejem« *). Sto pięćdziesiąt lat po Monteskiuszu, Mill przeciwstawia towarzyskość i dobroduszość Francuzów, nieufność i sobokostwo współrodaków. »Każdy, mówi, postępuje tak, jakby każdy inny był mu nieprzyjazny lub niechętny«. Jednym ze

*) »Robotnik, pokrywający dachy« mówi dalej »kazał sobie przynosić na dach gazetę do przeczytania«. Francuz zeszedłby porozmawiać o polityce z towarzyszami.

szczególniejszych faktów jest, że po tylu latach spędzonych wspólnie w Izbie Gmin, Lord John Russel nie wszedł w stosunki osobiste z sirem Robertem Peel'em. On sam świadczy o tem w jednym ze swych essay'ów. Taki sposób życia pochodzi w znacznej części z nieśmiałości, połączonej z pewnym chłodem usposobienia i oschłością serca.

Naogół Anglicy grupują się, by działać; stowarzyszają się, aby połączonymi siłami tem pewniej osiągnąć jakiś cel; nie zbliżają się z sobą dla rozmowy, dla przyjemnej straty czasu na słowa. Pozostawiają Francuzowi poświęcanie na taki zbytek, który stanowi dlań urok i wartość życia, dóbr istotniejszych i potrzebniejszych.

Wyniki podobnego usposobienia są poważne. Volney tem właśnie tłumaczy postęp Anglików w rolnictwie, handlu i przemyśle. »W milczeniu, powiada, ześrodkowują myśli i swobodnie je zestawiają, czynią dokładne obliczenia dochodów i rozchodów; zyskują większą jasność myśli, a co idzie za tem, wyrażen: stąd płynie większa dokładność i pewność w całym systemie ich zachowania się publicznie i prywatnie«. Ten sam postrzegacz do tegoż źródła odnosi nierówne powodzenie osadnictwa angielskiego i francuskiego w Stanach Zjednoczonych. »Osadnik francuski, mówi, rozprawia z żoną o tem, co będzie robił; pyta się ją o zdanie: cudem byłoby, gdyby zgadzali się zawsze na jedno. Żona komentuje, bada sprzecza się; mężczyzna nalega lub ustępuje, gniewa się lub zniechęca; i albo dom staje mu się ciężarem, tak, że bierze strzelbę i idzie na polowanie, na wędrowkę, czy też na rozmowę do sąsiadów; albo zostaje u siebie i spędza czas już to na wesołej gadaninie, już to na kłótniach i gniewach«. »Sąsiadować i gawędzić, — powiada jeszcze — to dla Francuza potrzeba przyzwyczajenia tak wszechwładna, że na żadnej z granic Luizyany i Kanady nie można wskazać ani jednego osadnika

tego pochodzenia, osiadłego inaczej, niż obok drugiego, pod jego ręką i okiem. W wielu miejscowościach na zapytanie, w jakiej odległości mieszka najdalszy osadnik, odpowiadano mi: w pustyni między niedźwiedziami, o milę od jakiegobądź osady, bez nikogo, do kogo mógłby się odezwać. Osadnik amerykański (t. zn. angielski), powolny i milczący, spędza cały dzień w nieprzerwanym ciągu prac użytecznych; zaraz po śniadaniu wydaje chłodno rozkazy żonie, która je przyjmuje nieśmiało i obojętnie i spełnia bez komentarzy. Jeśli pogoda ładna, idzie uprawiać ziemię, ścinać drzewa, robić ogrodzenia; jeśli brzydka, sporządza inwentarz w domu, stodołę, zabudowaniach gospodarskich, naprawia drzwi, robi krzesła. Jeśli znajdzie sposobność, chętnie sprzeda osadę, aby pójść w lasy o dziesięć czy dwadzieścia mil od granicy, zbudować sobie nową.

Carlyle, który widocznie nie czytał Volney'a, streścił wszystko powyższe w jednym słowie: »Anglicy są narodem niemych«; i prześlicznie komentował to wyrażenie, dodając, że milczenie tworzy łącznik i zespół pomiędzy nimi a tem, czego nie wyraża mowa, *congruity with the unuttered*. Nie sądzę, aby kiedykolwiek któryś z myślicieli głębiej scharakteryzował ducha angielskiego.

Przez kolonizację weszliśmy w sferę ekonomiczną. Charakterystyczne cechy rasy dają tu inne i nader godne zaznaczenia wyniki. Można się dziwić, że naród, tak mało odczuwający potrzebę zbliżania się z podobnymi sobie, najszerzej praktykuje stowarzyszanie się. To dowodzi, że zbierać się dla rozmowy bezcelowej, a łączyć dla działania w określonym celu, to dwie rzeczy bardzo różne i w pewnym znaczeniu przeciwne. Człowiek, który sam odczuwa rozkosz wysiłku, doświadcza radości spokojnej i pełnej, czując się w łączności z jakimś potężnym działaniem zbiorowym. Inni, niedbalsi i ociężalsi, aby czuć siebie, mają potrzebę odosobnienia, wyo-

drębnienia i wysławiania swej własnej działalności. Dla pierwszego nagroda taka jest zbyt cenna; obchodzi się bez niej z łatwością. Pracownik nieznany, szczęśliwy jest tem samem, że pracuje użytecznie na stanowisku. Miłość własna, znajdując go już zadowolonym, małą ma nad nim władzę. Spostrzegamy tu łatwość, z jaką Anglik znosi *incognito* dla dobra ogólnego. Dzienniki np. pozostały zawsze wierne zwyczajowi artykułów bezimiennych. Zwyczaj ten nigdy nie stał się prawidłem we Francji. Mianowicie dlatego, że Francuz nie ma prawdziwego zamiłowania do działania dla samego działania. Nigdy prawie nie jest porwany, uniesiony przez ten pęd nabyty istoty zbiorowej, do którego kształtowania sam się również przykładą. Jest więc zawsze skłonny do wyróżniania się: w razie potrzeby staje się znów sobą i zrzuca chętnie bezimiennność. W Anglii człowiekowi, który się raz oddał sprawie publicznej nie przejdzie nawet przez myśl wycofać się i odosobnić. Naród ten głęboko indywidualistyczny jest tem niemniej najskłonniejszy do zatracenia się i zapomnienia o sobie w działaniach zbiorowych. Jest w tem pewne wyższe skupienie i działanie zbiorowe, nieznane narodom mniej czynnym i bardziej próżnym.

III. Duch awanturniczości i duch zachowawczości.

Duch awanturniczości wypływa u Anglika z tegoż źródła, i z niego czerpie cechy charakterystyczne. Ukochanie nowości, pragnienie nieznanego mają w tem dział słaby; Anglik pozostaje Anglikiem i prowadzi żywot ściśle angielski, gdziebądź się znajduje. Faktem istotnym i cechą znamioną, *turning point* jest, że możliwość trudów do przebycia zniechęca go mniej łatwo, niżeli na przykład Francuza lub Włocha. Wszelkie przypadki dla człowieka przewidującego stapiają się w mo-

żebność dodatkowych starań i wysiłków, by je uprzedzić lub obliczyć. Jednostka, nie obawiająca się trudu, bierze chętnie udział w takich przedsięwzięciach. Zamiłowanie do spoczynku nie przesadza jej uroku i wartości bezpieczeństwa. Zbytek zapału i siły, jakie czuje w sobie i jakimi rozporządza, tworzą rodzaj optymizmu, który łagodzi w wyobraźni jej ważność możliwych przeciwności i oddala z oczu chwilę przypuszczalnego utrudzenia. Zwyczaje i obyczaje Anglików świadczą we wszystkim o tej własności ich umysłu. Młody człowiek odważnie poślubia kobietę bez posagu. Pod koniec życia nie waha się podwoić lub potroić swych obowiązków. Przemysłowiec wprowadza nowe urządzenia z zuchwałością i pełnią środków, która nas przeraża. Wie, że wyjdzie na swoim, zanim jakieś nowe udoskonalenie wejdzie w drogę i położy kres jego własnemu. Wychodźca siada na okręt z drobnym groszem, który praca uporczywa zwróci mu we stokroć.

Obok tej pierwszej przyczyny jest i druga, którą już zaznaczyłem: mianowicie namiętność, że nie powiem — mania działania i ruchu, nieuzasadnione zamiłowanie wysiłku dla wysiłku. W głębiach istoty ześrodkowuje się i naciąga rzeczywistość ta ważna sprężyna działalności angielskiej. Z początku to potrzeba cielesna i niejako muskularna; nie czeka biernie na pobudkę nerwową, aby wejść w ruch i rozciągnąć się gwałtownie; sama szuka tej pobudki, wywołuje ją w duszy jednorodnej i jednoźródłowej, której wrażenia z zewnątrz nie urozmaiciły, ani nie wzbogaciły. Duszy tej w istocie brak giętkości. Składa się z niewielkiej liczby pierwiastków ruchomych, z których wiele opiera się jeszcze nadanemu jej kierunkowi ogólnemu. Potrzeba działania, ku niemu zwrócona, pochłania ją całkowicie. U Anglików jest się świadkiem następującego widowiska: większość ludzi znajduje użytkowanie działalności poważnej w kierunkach znanych i uświęconych; podtrzymuje ona naród na drodze dawnej, po której idzie od

wieków i nie próbuje dróg pobocznych. Słaba mniejszość przedsięwiera zmienianie ram, stworzonych przez tradycję, ale nigdy nie więcej, niż na jednym punkcie na raz; tem nie mniej użytkowuje na to wszystkie siły i związuje swe imię z tą pracą, nie dając się pociągnąć idei wysiłku szerszego i owocniejszego; pozostaje niezmiennie wierna swemu *crotchet*. Plimsoll był do ostatniej chwili przedstawicielem i obrońcą marynarzy wobec właścicieli okrętów; sir Wilfried Lawson odnawia niezmęczenie z roku na rok swój *Local option Bill*. Każdy z nich jest człowiekiem jednej sprawy. We Francji nie znają, nie uznają działalności tak ciasnych, a tak wytrwałych. W Anglii czuje się wdzięczność dla ludzi, wypełniających sobie życie w ten sposób, a życie takie uznaje się jako zaszczytne i dobrze użyte.

Misyjonarze wybierają śmiało dział pracy dalekiej i nieznaney, który wypełnią pod okiem Boga. Całkowicie oddają się zadaniom codziennym; ciągną z nich zadowolenie wewnętrzne, nie wymagając decorum scenicznego. Więcej jeszcze, nie zdają się bynajmniej szukać w zakresie swym celu idealnego, zdolnego podnieść ich ponad ich ziemskie dzieło. *It is part of the day's work; it comes in the day's work*. To wyrażenie czysto angielskie ukazuje człowieka, który co wieczór bada sumienie, porządkuje rachunki z Bogiem, i zasypia całkowicie zadowolony. Nie zajmuje go rozpaczliwa myśl o zbyt oddalonej mecie, którą ma osiągnąć, dobra, którego całkowite zdobycie trwać będzie istotnie zbyt długo. *It is the day's work*: noc i sen zarazem kładą kres jego usiłowaniom i pragnieniom.

Widzimy, do czego prowadzi ta różnica pomiędzy dwoma narodami. We Francji bodziec i podniecia potrzeby działania nie polegają jedynie na wielkości i energii tej potrzeby; płyną ze źródła dalszego i wyższego: sam umysł nadaje jej pęd. A nadaje go z całą pełnią i różnaitością, odpowiadającą własnej bujności i własnemu bogactwu i kryjącą niejedno prze-

ciwierństwo. Zasada, z której wychodzi, jest zresztą często ideą oderwaną, podnoszącą odrazu kilka spraw, trzymającą w zależności wynik niejednego zagadnienia. Umysł również bardziej jest skłonny do zmiany zapatrywań i przerywania usiłowań. Spekulatywny zapal myśliciela i poszukiwacza unosi go gwałtownie do coraz to nowych zagadnień i mnoży punkty, oddalające go od tradycji. W Anglii myśliciel i badacz nie dochodzi do tego bynajmniej: odpowiada chwilowo na wezwanie konieczności działania, władnącej każdą jednostką; zwraca uwagę na jedną sprawę, która zdaje mu się godną trwalszego trudu; następnie, wprowadziwszy w życie działalność, która mu sama wystarczy i nie będzie nadal niepokoiła, powraca w stan spokoju i pólśnu. Z tego to powodu Anglia liczy tyle charakterów oryginalnych, ani jednego zaś ducha rewolucyjnego. Charakterem oryginalnym jest ten, kto wyzwolił się z pod władzy danego prawidła, uznając jednak autorytet wszystkich innych; wyzwolił się na jednym punkcie, ale nie mniej niewolniczo służy tradycji wogóle; pozostaje obrońcą *status quo*. Duch rewolucyjny jest wprost przeciwstawieniem charakteru oryginalnego: jest stronnikiem wszystkich lub prawie wszystkich nowych teoryj; znajduje słusznie lub niesłusznie, że wszystkie się łączą i podtrzymują wzajemnie: w religii, w literaturze, w polityce jest jednoznacznie reformatorem; jako duch — ruchliwy jest i subtelny; od jednego zagadnienia przechodzi do drugiego i obejmuje wszystkie wejrzaniem niekiedy powierzchownem. Inteligencje tego rodzaju naturalnie rzadkie są w Anglii. Geniusz takiego Saint-Simon'a nie zdołałby ukształtować się z tamtej strony La Manche'u. Jakież powodzenie mogłaby mieć jego szkoła w kraju, gdzie sam nawet Mill czuł się obowiązany do pewnych zastrzeżeń lub złagodzeń? Osobistości, jak Blanqui i Barbès, nie mogłyby przyjąć w Anglii postawy, jaka cechuje je we Francji;

zamiast sympatii i szacunku, wzbudzonego wśród pewnej części ogółu, znalazłyby tylko niechęć i pogardę powszechną.

Oto dlaczego Anglia ma sławę kraju tradycji, odpornego nawet na zmiany najkonieczniejsze. Trzy czwarte ludności nie pojmuje idei wprowadzenia zmian do praw czy obyczajów; jest w wielkim stopniu niewolnikiem przyzwyczajęń. Reszta dopuszcza na pewnym punkcie inowacje, obejmujące jednak ciasny zakres; przywiązuje się do nich i ubiega o nie z zapalem; wobec reszty jest równie służalczo naśladowniczą, jak całość narodu. Słusznie więc woła Carlyle: »Bull jest urodzonym zachowawcą; wszystkie wielkie narody są zachowawcze; wiele potrzebują czasu, by w coś nowego uwierzyć, znosząc cierpliwie liczne błędy urzędów obecnych; są głęboko i niezawsze przeświadczone o wielkości, która jest nierozłączna z prawem i zwyczajem, o ile te zostały uroczystie wprowadzone i uznane za słuszne i ostateczne«.

Naród angielski musiał zadać sobie gwałt, aby nawet w dziedzinie materialnej przyjąć większość wynalazków i urządzeń postępowych, z których dziś korzysta ze zwykłą sobie wyższością praktyczną. Zaczął od odepchnięcia z pogardą, z niepokojem, niekiedy ze zgrozą wynalazków i pomysłów najniewinniejszych i najużyteczniejszych, jako to warsztatu parowego Arkwrighta, telegrafu podwodnego, przekopania międzymorza Sueskiego, jak wystawy powszechnej, reformy pocztowej, lub pomysłu tunelu pod La Manche'em. Tembardziej reformy organiczne, tyjące się sposobu rządzenia, długo były uważane, jako *wievs* i *dangerous experiments*. »Cant«, ten rodzaj obłudy, właściwej Anglikom, odrzuca również bez trząsań nowe teorie filozoficzne.

Może wydać się nadzwyczajnem, że rasa posiadająca w takim stopniu namiętą żądzę swobody, odwagę, inicjatywę, tak łatwo zmieniająca miejsce pobytu i z taką zuchwałością wyzywająca nieznane, uprawia w równie wysokim stopniu

część dla przeszłości i przesądny kult starych zwyczajów. Sprzeczność jest tylko zewnętrzna; pochodzi stąd, że łatwo mieszamy zamiłowanie do czynu i ruchu z pragnieniem zmian. Usposobienia bierne potrzebują właśnie zmian ciągłych. Same, stojąc w miejscu, lubią, ażeby wszystko wokół nich poruszało się, ażeby zmieniające się wciąż sceny odnawiały bezustannie bez wysiłku z ich strony ciekawość życia, ażeby teorie i urządzenia tworzyły za sobą magicznie dobro i prawdę, nie wymagając od nich bynajmniej udziału cierpliwej pracy. Usposobienia, dla których napięcie i ciągłość wysiłku są najwyższą radością, nie szukają poza tem niczego, prócz wyniku ich i skuteczności; skłonne są do przekonania, że między jednym mechanizmem, a innym, niezależnie od pędu i kierunku, jaki człowiek mu nadaje, mała zachodzi różnica wartości i skutku praktycznego. Wreszcie, nieświadomie życzą sobie, aby idee i urządzenia, które są sprężynami i ramami ich działalności, zmieniały się tylko, o ile to jest nieodzowne, ażeby ruch rozpoczęty nie został przerwany lub przeszkodzony i szedł ściśle w przewidzianym przez nich kierunku. Tam w końcu, gdzie upojenie wielkiego uogólnienia, ułudy systematów nie wywierają przemożnego czaru, jakaż siła mogłaby przeciwważyć moc przyzwyczajenia i już widzianego? Jaki czynnik rozkładowy, prócz zasad oderwanych, zdołałby zmiękczyć te twarde bazalty? Właśnie dlatego, że rasa jest czynną, energiczną zarówno, jak niezręczną w uogólnianiu, pozostaje tak wiernie przywiązana do swych urządzeń tradycyjalnych.

Część czwarta. Człowiek polityczny.

ROZDZIAŁ I.

Obywatel.

I. Wolność i duch rewolucyjny.

Pierwszy rzut oka, zwrócony na rasę angielską, nie daje wrażenia, aby tą ostatnią łatwo było rządzić. Muskularna krzepkość rasy — zamiłowanie jej do ćwiczeń gwałtownych, jak bokserstwo, do zabaw okrutnych, jak walki kogutów, a niegdyś walki byków, — jej przyzwyczajenie do niewstrzeżności, są warunkami, mało dającymi otuchy; nie obiecują władzy wiele wypoczynku. W Anglii niema nic pośredniego między ogniskiem domowym a giełdą lub rynkiem. Zamiłowanie idei dla idei niema nad ludźmi tyle mocy, by ci poszukiwali się wzajem dla rozmowy; jedynie zamiłowanie czynu dla czynu ich łączy. Życie społeczne streszcza się więc w życiu przemysłowem, handlowem, a przede wszystkim w życiu politycznem. Otóż to życie polityczne ma charakter dziennej i nieustającej agitacji. Tydzień, spędzony w Londynie, ukazuje badaczowi liczne mityngi wyborcze, gdzie tłum na wiwaty i dowcipy zużytkowuje cały zapas tchu, zebrania stowarzyszeń, uczty z toastami i oklaskami, dziwaczne, z obnoszeniem godeł pochody petycyjne, entuzjastyczne i hałaśliwe przyjęcia wszelkich sławnych cudzoziemców. Do niedawna można było widzieć demonstracje *hustings'ów*, z ich strzałami sarkazmów, z deszczem jaj i wilgotnej ziemi, lecącym na kan-

dydatów. Przypatrzwszy się jednak zbliska, nie wygląda to wszystko tak groźnie. W tem wzburzeniu ślepy ruch czysto fizyczny znacznie przeważa nad ruchem namiętnym czy wyrozumowanym. Anglik słucha przede wszystkim potrzeby ruchu członków i podniesienia głosu: czyni to z zapałem dla osoby czy sprawy, którą mu określają warunki, tradycja, przyzwyczajenie. Dla trzech czwartych — to rodzaj sportu. Poważne przekonanie, głębokie uczucie są tu tylko dopełnieniem. Tułacz obcokrajowcy, jak Orsini, a przed nim Kossuth, którzy wzięli poważnie niezwykle swe powodzenie jako mówców ludowych i uwierzyli w pobudzenie opinii na korzyść swego politycznego marzenia, byli w skutkach szczególnie zawiedzeni. Jedynie zwierzęcy zmysł tłumu wzruszał się dla nich. W gruncie sprawa ich była prawie obojętna całemu ludowi. Tem, co lud oklaskiwał, to prędzej czynu na usługach pewnej sprawy; zresztą sprawiało mu przyjemność nadymać i wypróżniać płuca, rozgrzewać się klaskaniem w ręce i tupaniem nogami.

Dotykamy tu przyczyny, dla której swoboda stowarzyszeń i zebrań jest wyjątkowo nieszkodliwą w Anglii i zalicza się nawet do rękoi mi ładu i środków uspokojenia. Byłoby wielkim hazardem powierzać strzelby ludziom, mającym namiętność do wystrzelania wszystkich nabojuw i to do pewnego celu. Naraża się znacznie mniej z ludźmi, znajdującymi równą prawie przyjemność w strzelaniu prochem lub w powietrze. Anglik, wracając z nieudanego obchodu politycznego, doświadcza nie, jak Francuz, gorączki zawodu i podwojonego podniecenia, ale uczucia wyzwolenia, spokoju i zadowolenia. Dlatego mianowicie, że w pewnej części obchód osiągnął już cel, o ile dał sposobność zużytkowania nadmiaru energii fizycznej. Swoboda zbierania się odgrywa tu przeto rolę regulatora: zamiast być łożyskiem, gdzie ześrodkowuje się cała siła prądu, jest prędzej kanałem, odprowadzającym i obniżają-

cym wody; niweczy siłę wylewu i pozwala płynąć wśród wybrzeży nieszkodliwej tylko ilości wód.

Z tego to powodu zniesienie *hustings'*ów było jednym z najbardziej wybitnych kroków ku prawu głosowania powszechnego i demokracji. Prawo z 1872 zdawało się dotyczyć jedynie jakiejś farsy w złym guście; ale farsa ta, uroczystość jednodniowa, podczas której tłum zadawała bez pohamowania swą brutalną żądzę władzy królewskiej, wznosiła niby tuman kurzu, zgiełku i pijaństwa, nie pozwalający mu zwrócić uwagi na rzeczywisty akt władzy, tak biednie i smutnie wyglądający, i pozazdrościć wyborcom cenzusowym spokojnego na następny dzień głosowania. Prawo tajnego głosowania, odejmując ludowi te kilka godzin samowoli, w których zużytkowywał nadmiar życia zwierzęcego, zniosło nieostrożnie uczestnictwo, czyniące mniej dotkliwym, zadosyćuczynienie, czyniące mniej gorzkim dla tłumu odczucie nierówności i wyłączenia, jakie na nim ciąży. Zrównanie wolności wyborczej musiało nastąpić bezpośrednio po tej nierozważnej mierze.

Osobliwszem jest u Anglika, że aparat transmisyjny pomiędzy organami kontemplacyjnymi a ruchowymi jest z przyrodzenia niedoskonały. Wrażenia, otrzymywane z zewnątrz, odbijają się mniej szybko i mniej pewnie, niż u innych, w nerwach jego i mózgu; odbicie ich zarówno, jak i samychże idei, daje się odczuć mniej prędko w mechanizmie poddanym woli. Anglik przechodzi wśród podniet, nie wzruszając się niemi, lub też reagując na nie o wiele później. Łatwość, z jaką mógł zniknąć pojedynek nietylko z towarzystwa cywilnego, ale i z armii, jest wyraźnym przykładem tej nieczułości wrodzonej. Gwałtowny odruch, następujący po obrazie, nie był tu tak szybki, jak gdzieindziej. Taż sama przyczyna sprawia, że w kraju, gdzie klasy cierpiące mają najbardziej nieograniczone prawo stowarzyszania się i zbierania, niema nieporządku, któryby się oparł podniesionej lasce policyanta. Nie należy się

jednak mylić; ta flegmatyczność niema nic wspólnego z ociężałością, wynikającą u innych ras z braku energii i napięcia w mechanizmie woli. Tu wola jest jak najsilniejsza i jak najskuteczniejsza, ma bowiem najwięcej swobody w osiąganiu wytrwale celu, który sobie raz postawiła. Żaden przypadek chwilowy nie dotyka jej ani rozrywa; żadna poboczna przygnęta nie zwraca jej z drogi prostej. Jest to sprężyna, rozciągająca się z doskonałą prawidłowością wśród grubych pierzyn niewrażliwości, niweczających wstrząśnienia zewnętrzne. Trzeba to jasno zrozumieć: nieczułość tego usposobienia może ułatwić zadanie policyi; nie ułatwi go z pewnością władzy politycznej; nie ulży ciężaru rządowi. Tłum jest naogół łatwiejszy do opanowania w Anglii, niż gdziekolwiek; mniej się poddaje wybuchom gniewu: nie znaczy to bynajmniej, by rasa była łagodniejszą i snadniej zadawałającą się w sprawach, które bierze do serca. To, co jest przyczyną rzadkości rozruchów, nie przeszkadza bynajmniej agitacji politycznej, a nawet rewolucyj. Ten sam lud, który spokojnie przepływa przed urzędnikiem policyi, stałby murem wobec mężów stanu, próbujących sprzeciwić się jego upodobaniom stałym, w szczególności najstałszemu ze wszystkich: swobodzie manifestacji, objawiania swych uczuć i walk. Lud ten korzysta spokojnie ze swobody zgromadzania się i stowarzyszenia. Ale ktokolwiek przedsięwziąłby go jej pozbawić, przekonałby się odrazu, ile ten spokój ukrywa namiętności gwałtownej i zaciętości.

Dowiodę później, że swobody polityczne Anglii są zwycięstwami, subtelnie wystawionymi za prądowną puściznę. Deklaracja z 1688 r., odmawiająca królowi prawa utrzymywania wojska bez szczególnego zezwolenia, przyznaje zarazem poddanym angielskim swobodę noszenia broni. Jest to nie mniej, jak prawo powstania, które robi zastrzeżenia i żąda rękojmi. Prawo to nigdy nie było ogłoszone wyraźnie; tem nie mniej jest składnikiem konstytucji, mimo, że się

o niem zgoła nie mówi; jest podporą innych praw; chętnie bym je przyrównał do oddziału zapasowego, który trzyma się nieco w tyle i kryje, zostając jednak w gotowości na zawołanie i rozkazy. Ostatnio słyszeliśmy o nim znowu w rozprawie mówcy, którym był ni mniej ni więcej tylko Gladstone. Prezydent »Bord of Trade«, Chamberlain był napadany w Izbie Gmin za napomknienie i do pewnego stopnia podbudzanie w mowie pozaparlamentarnej mieszkańców Birminghamu do pochodu na pałac Westminster. Pierwszy minister wziął w obronę kolegę. »Można przecie powiedzieć ludowi, zawołał, by kochał ład i nienawidził gwałtu, lecz nie można powiedzieć mu tylko tego. Zapewne, wstrętne mi jest użycie siły, ale nie mogę, nie chcę przyjąć tego języka zniewieściałości, za którego pomocą ukrywa się przed narodem pocieszający fakt, że może znaleźć otuchę w myśli o dawnych walkach, we wspomnieniu wzniosłych przymiotów przodków i w przeświadczeniu, że przymioty te są jeszcze ich własnymi«.

II. Nierówność warunków.

Czynność bez wypoczynku i kresu, współzawodnictwo bez przerwy i litości, oto od dwóch wieków cechy najwybitniejsze społeczeństwa ekonomicznego w Anglii. Przyrodzonym następstwem czynności bez wypoczynku i kresu było olbrzymie nagromadzenie kapitałów. Przyrodzonym następstwem współzawodnictwa bez przerwy i litości był bardzo nierówny rozkład tego ogromnego bogactwa. W Anglii słaby, wątły, nieśmiały i ociężały jest zgubiony. Niby w tłumie, ciszącym się do jakiegoś celu, kto raz wysunął się naprzód, jest porwany, uniesiony aż do końca wędrówki; kto się spóźnia, zostanie wyminięty przez wielu, odepchnięty daleko w tył wirami ruchowym fali ludzkiej; kto się potknie, jest przewrócony,

zdeptany i zgnieciony. To jest tak niezmiennie, że społeczeństwo musiało przyjąć ciężar podnoszenia i usuwania rannych i skrzywdzonych w tej zbyt gwałtownej potyczce. To przedmiot prawa dla biednych. Ubogich się gromadzi i zamyka w przytułkach; nie widzi się ich więcej. Pokolenia całe cicho tam dogasają. Nigdzie nie przedstawia człowieczeństwo widoku »walki o byt« zacieklejszej, doboru bardziej bezlitosnego. Zauważmy, że klimat jest tu po stronie silnych. Jednostka i gatunek pod tą szerokością geograficzną i w tych mgłach nie mogą się utrzymać bez obfitego posiłku, bez ostrożności i bez higieny, wymagającej pewnego stopnia dostatku. Ktokolwiek pada niżej tej miary, ztraca się, wyrodnieje i ginie w końcu. Badacze sumienni, znający Anglię, mają w pamięci i niejako na oczach uderzające skutki tego nieprzerwanego doboru. Wszyscy zauważyli te dwie narodowości, jeśli można się tak wyrazić, charakteryzujące się na pierwszy rzut oka dwoma typami fizycznymi, tak między sobą różnymi, jak chart i buldog, których też przypominają wieloma cechami. — Jeden wysmukły, krzepki, zręczny, o świeżych rumieńcach i twarzy ożywionej; drugi o cerze ziemistej, oczach bezpromiennych, zgarbiony, a właściwie przybity do ziemi; pierwszy utrzymany nieskończonymi staraniami, dzięki strawie dobrej i zdrowej, bezustannym ćwiczeniom, przyzwyczajeniom do pewnej godności i powściągliwości; drugi zbezkształcony, podkopany, zniszczony w niejednym pokoleniu brakiem odżywiania, nadużyciem silnych trunków, pracą bez wytchnienia lub wynagrodzenia dostatecznego, w końcu i przedewszystkiem przez to zaniedbanie się, ten rodzaj zasklepienia w obojętności, wadzie właściwej wszystkim nędzarzom, spychającej człowieka bez oporu pod rozkładowym działaniem przyczyn przyrodzonych.

Dodajmy do tego, że bogactwo było tu podniesione do tytułu jakby cnoty, podczas gdy ubóstwo — uważane za grzech

i hańbę. A było tak dlatego, że bogactwo jest plodem wysiłku i przemysłu, które tu są dobrem najwyższym, i że jest w dodatku niezbędnym, jeśli się można tak wyrazić, środkiem, w którym człowiek może zachować całość osoby i wszystkich swych władz. Dlatego, że ubóstwo jest oznaką rzeczy szczególnie nienawistnej: lenistwa, i że droga od niedbałości, nie biorącej życia poważnie, do znikczemnienia istoty ludzkiej, jest krótka. Podobne przekonanie moralne dodaje twardość sumiennego sądu do wrodzonej obojętności rasy brytańskiej, postawionej wobec niesprawiedliwości losu. Nie tylko więc, że szczęśliwi tego świata nie odczuwają dostatecznie, ale potępiają surowo nieszczęścia i niełaski losu często niezasłużone; mają większą skłonność do wykorzystania ich, niżeli do ich osłodzenia i jedynie z jawną pogardą niosą ratunek zwyciężonym życia. Nic nie przewyższa w brutalnej nieczułości postępowania panów angielskich, jak wyświetliły badania rolnicze i przemysłowe całej pierwszej części wieku. Poznajemy w niej, poza pewną wrodzoną powolnością wrażeń, obojętność, pochłaniającą człowieka czynu, zbyt zajętego swym celem, by zwracać uwagę na cierpienie innych, którego sam jest przyczyną. To bezwzględność napół nieodpowiedzialna podróźnego, depczącego mrowisko, by się o krok jeden nie opóźnić.

Słowem, grunt natury angielskiej wytworzony jest najgorętszym współzawodnictwem, najbardziej, jak być może, głuchą i ślepą »walką o byt«. Aczkolwiek rozwój bogactwa zmniejszył znacznie zaciekłość walki i dopuścił zwiększenie nieokupionego działu zysków zarówno, jak opieki zapewnionej słabym, nierówność, zaznaczająca się w warunkach, jest tem nie mniej, można powiedzieć, w samej sile rzeczy, a równość, o ile próbowanoby ją znów zaprowadzić, bezustannie nadwierałaby się sama przez się. Jest paradoksem, stwierdzonym faktami, że co jest w nierówności klasowej nadmiarem,

wytwarza dane do cierpliwszego znoszenia tego zła właśnie u tych, którzy przez nie cierpią. W pewnym już stopniu upadku i nędzy człowiek traci nadzieję, wolę, aż do samej myśli o polepszeniu swych warunków; poddaje się zdumiewającemu zapamiętaniu się w nieszczęściu i wpada w rodzaj zniedołężnienia. Nie zostaje w nim nic, prócz życia mechanicznego; nie wyobraża sobie i nie pragnie już nic ponad to, co jest, to bowiem, co jest, jest konieczne i dla stępionej inteligencji zlewa się z tem, co być musi. Wtedy jedynie, gdy różnica położenia jest jeszcze dość znaczna, by sprawiać cierpienia, nie dość jednak wielka, by zrozpaczać o zmienieniu go, wtedy jedynie te nierówności warunków wywołują zawiść i bunt. Uwidocznili się to we Francji. Tocqueville zrobił tę głęboką uwagę, że jeśli rewolucja wybuchnęła tam, a nie gdzieindziej, to dlatego, że Francja była krajem, gdzie klasy niższe największy uczyniły postęp w dostatku i dobrobycie. Widziały przeto lepiej, czego im jeszcze brakuje; wyobrażały sobie wyraźniej stan, kiedy dane im będzie to, czego brak im obecnie. Odczuwały bardziej zło, którego poprawa wydawała się im łatwą.

Większość klas pracujących w Anglii, a przede wszystkim wybrana inteligencja, stojąca na ich czele, są dziś w takim wypadku; przekroczyły granicę, poza którą cierpienie jest całkowicie uświadomione, przeciwdziałanie złemu — określone i rozumne, środki używane — pewne i skuteczne. Udoskonalony ustrój *Trade Union'ów* zdradza naród, który zna wartość swych praw i umie z nich użytkować.

Fakt, że Anglia jest krajem północnym, dodaje bez wątpienia możliwości tym żądaniom i wagi ich grozie. Na Południu człowiek nie ma potrzeb: żywi się małym i mieszka na dworze; wspaniałości, jakie bezpłatnie roztacza przed nim przyroda, są źródłem rozkoszy stokroć żywszych, niżeli kosztowny zbytek i pracowity komfort mieszkań ludzkich. To,

czego więcej posiada bogaty, jest tu próżnym nadmiarem, o który biedny może się wcale nie troszczyć. W kraju, jak Anglia, gdzie bogactwo jest istotnym warunkiem szczęścia, drabina społeczna, uświęcająca i uwieczniająca nierówny jego podział, musi często zaważyć na tych, którym nie sprzyja. Jakże klasy najgorzej obdzielone ustrzegłyby się od ciągłych porównań z innemi? Jakże mogłyby nie odczuwać niższości swej części i znosić ze spokojem ducha podział tak stronny?

Naród taki, jak angielski, znajdujący najżywszą radość w czynie, jest w pewnej mierze zabezpieczony przeciw temu smutnemu stanowi. Wewnętrzne zadowolenie, rodzaj wzrostu życia, które odczuwa w sobie człowiek, działający z mocą, nie ma żadnej styczności z różnością warunków i losów; to radość całkiem podmiotowa, której miernikiem może być jedynie napięcie i skuteczność dopełnionego wysiłku. Jest równie pełną i przenikającą, jakimkolwiek będzie przedmiot wysiłku, a tak rozmaitą, jak mogą niemi być okoliczności zewnętrzne. Jestto więc niby pierwszy pokład szczęścia, dostępnego wszystkim, pierwszy zysk równy dla wszystkich, w pewnej mierze czyniący mniej gorzkimi niesprawiedliwości tego świata. Choćby najniższem nawet było położenie Anglika w społeczeństwie, najskromniejszym jego zawód, przez to samo już, że odczuwa głęboko radość związaną z wysiłkiem, jest w pewnym znaczeniu nie gorzej uposażony od innych i nikomu nie potrzebuje zazdrościć.

Widzimy tu, jak się stało, że ludzie klas roboczych w Anglii okazali dotychczas mało zapału do zmienienia arystokratycznego ustroju społeczeństwa; mają tu tajemne zadośćuczynienie, jakiego brak gdzieindziej im podobnym. W hierarchii społecznej spostrzegają dobry podział pracy znacznie prędzej, niż zły rozkład uciech. Zajęci są mierzeniem swych usiłowań w stosunku do celu bardziej, niż porównywaniem swego działu z cudzymi, lub, jeśli już wezmą siebie za przed-

miot do porównań, to z ludźmi równymi sobie, z tejże klasy, a równoległą stawiają między wynikami i energią działalności każdego. W Anglii bywają życia bardzo skromne, bardzo ciasne, bardzo pracowite, złożone na pozór jedynie z usiłowań niewdzięcznych i mierności, a które przejrane do dna ukazują zadowolenie tak pełne, szczęście tak całkowite, jakie mogłoby być udziałem tytułowanego dziedzica jednej z wielkich fortun brytańskich. George Eliot odtworzyła ten typ niezatartymi rysami w osobie Toma Tulliver'a. Zamiłowanie czynu i wysiłku robią to szczęście możliwem dla każdego, dostępnem dla wszystkich. Nie zrozumielibyśmy zupełnie tej szczególnej łagodności i cierpliwości klas biednych, gdybyśmy trzymali się przyjętych pojęć o umyśle pozytywnym i utylitaryzmie rasy i gdybyśmy nie wiedzieli, że w duszach, ponad temi grubemi, chciwemi sprężynami, jest wewnętrzne źródło zadowolenia i zasady względnej obojętności na różnice społeczne.

Jest jeszcze inna przyczyna, dla której Anglicy z mniejszą, niż np. Francuzi, trudnością przyzwyczajają się do systemu politycznego, opartego na przywileju. To usposobienie toleranckie wypływa z kilku przyczyn. Rasa angielska jest z przyrodzenia prostacką i niezgrabną; nie odgaduje bynajmniej instynktem prawideł grzeczności towarzyskiej. Do wyrobienia jej wymaga długiej pracy nad sobą i dziedzicznego nagromadzenia cech w kilku pokoleniach, które powoli wznoszą się i zmieniają środowisko. Właśnie to coś sztywnego i wyuczonego w Angliku klas wyższych zdradza zwycięstwo sztuki i woli nad usposobieniem wrodzonym. Wady podstawowe narodu nie zawsze wywołują następstwa, które, łącząc się z ich przyczynami, powiększają je i czynią groźnemi dla organizmu społecznego. Przez reakcję, rodzą właśnie ideał przeciwny, który poprawia je lub miarkuje u wybranych i rodzi pewne wzory szczególnie wytworne zalet, odmówionych tłumowi. Dla-

tego właśnie, że Anglik nie jest z urodzenia gentleman'em, istniała w Anglii klasa gentleman'ów. Wytwory te przez samo przeciwstawienie noszą zawsze piętno wysiłku, który je spłodził. Widać tylko następstwa: ludzie klas niskich czują się zbyt różnymi od tego wytworu, wypracowanego sztuką, wykształceniem, dziedzicznością; przestrzeń do przebycia między nimi, a tym ostatnim zbyt jest wielka; czują zbyt dobrze ciążenie tępości wrodzonej, by mózdz posiadać ambicję połączenia się z klasą wyższą na jej gruncie i okazania tam niezręczności własnej wobec jej swobody.

We Francyi — głównie na południu — we Włoszech taki drobny włościanin, taki robotnik miejski, umysły bystre, natury łatwe, wpadają swobodnie w ton, w jakiegokolwiek środowisko byliby rzućeni. Są to poeci i mówcy z urodzenia; często nie brak im nawet godności w wyglądzie i wdzięku w sposobie zachowania; uważają się odrazu i są rzeczywiście na równi z ludźmi kulturalnymi. Braki wykształcenia i wychowania próżno podkreślają przedział; dary wrodzone wypełniają go i pozwalają przebyć połowę jego przestrzeni. Kilka miesięcy stosunków z ludźmi wykształconymi dają resztę. Są to spółzawodnicy gotowi i uzbrojeni dla klas wyższych. Rozumie się, że tacy ludzie znoszą niecierpliwie różnice społeczne. Czują się odrazu równymi wszystkim innym. Rzemieślnicy angielscy nie znajdują w swych solidnych przymiotach, w swym ciężkim zdrowym rozumie żadnego powodu do podobnych mniemań. Widoki zasiadania w Parlamencie od czasu zyskania większości w ciele wyborczem bardziej ich zawsze przestraszały, niż pociągały. Dzisiaj oni tworzą prawie całość wyborców; wątpię jednak, by łatwość zostania panami czyniła pokusę silniejszą i by jej ulegali bardziej. Nie widzą się wchodzącymi i widniejącymi w tem miejscu; wiedzą, że zawiele trzebaby czasu, że nie starczyłoby im całego życia na nadanie sobie tonu odpowiedniego do położenia, na wyrobie-

nie w sobie tej swobody dyskretnej, tego zaniedbania bez prostactwa, tej powagi miarkowanej *humour'em*, które gentleman zawdzięcza wychowaniu, poczuciu stanowiska i przyzwyczajeniu do bogactwa. Przewidują również chłodne spojrzienia i zacięte usta przyszłych kolegów. Przyzwyczajenia grzeczności, zacierające tak szybko we Francji różnice społeczne, obce są dobrze wychowanemu Anglikowi. Każdy więc trzyma się i wznosi w tej klasie, do której należy. Synowie i wnuki dopiero przebywają jeden stopień i zbierają owoce tego pracowitego miarkowania. We Francji klasy niższe rzucają na widownię każdemu pokoleniu ludzi nowych i bogato od przyrody uposażonych, którzy równają się odrazu z klasami wyższymi. Zdolne są zaimprovizować mieszczanina — *bourgeois* — posła, ministra znośnego. W Anglii nie uważają się za zdolne do uzbrojenia do walki swych wybrańców prędkiej, jak w ciągu dwóch lub trzech pokoleń, stopniowo i spokojnie się wznoszących. Podchwytyjemy przyczynę i skutek: przyczyną jest, że przyroda jest tam mniej giętka, geniusz powolniejszy; skutkiem, że hierarchia klas i ich przywilejów — przyjmowana chętniej i znoszona z większym spokojem ducha.

III. Tradycja i innowacja.

Ta sama demokracja, która toleruje nierówności społeczeństwa arystokratycznego, przyjmowała dotąd bez trudności zwłoki i zastoje rządu, opartego na przeciwwadze. System dwóch Izb mianowicie nie podniósł nigdy zarzutów, nie wzbudził niechęci, które napotkał we Francji. Może się wydać dziwne, że naród bardziej, niż którykolwiek, przesiąknięty zasadą *Time is money*, urządza się z systemem, mogącym opóźnić o kilka lat reformę, którą większość narodu uważa za dobrą i nagłą: przyczyną tego jest, że Anglicy nie są, jak to lubi się mówić, czysto utylitarni. W ich oczach działalność ludzka

ma poniekąd swój cel sama w sobie. Widoki wyniku pozytywnego dodają podniecie, określają kierunek wysiłku, jest to pierwiastek istotny; ale całość pędu, któremu człowiek ulega, płynie z żywego wyobrażenia radości, związanych z działaniem napięciem i bojowniczem. Przeszkody do przebycia, napotkane na drodze, nie są mu więc tak wstrętne; jeśli opóźniają skutek, zmuszają do skupienia woli, dają jej żywsze odczucie nateżenia i krzepkości, gotują jej dłuższe użycie sił. Człowiek widzi bez zbytniego żalu, że się przedłuża zakres działalności przed nim otwartej, pod warunkiem jednak, że żaden wysiłek nie jest całkowicie daremny i że każdy zwolniony krok przybliży go mimo tego do celu.

Są narody inne, którym działanie samo przez się wydaje się ciężką koniecznością. Daleki od upodobania w niem człowiek stara się niecierpliwie wyzwolić się od niego szybkimi wynikami, śpieszy się, by z niem skończyć. W takim nastroju umysłu gorączka kresu staje się wyłączną i jedyną sprężyną i, zupełnie naturalnie, naród powstaje na najśłabsze przeszkody, oburza się najmniejszymi przyczynami opóźnienia; uznaje jedynie taki ustrój, gdzie wszystko się śpieszy. Dlatego to jednoizbowość znalazła we Francji tylu jeszcze stronników. Rzecz to zbyt znana, aby się nad nią tu rozszerzać. Aż dotąd hałaśliwe gniewy narodowości angielskiej przeciwko Izbie Lordów, były zawsze tylko środkiem zastraszenia jej i przymuszenia; nie zdradziły nigdy nienawiści rdzennej, sprzeczności usposobienia trwalszej.

Tę samą dwoistość i sprzeczność usposobienia dwóch ludów odnajdujemy w postępowaniu prawodawczym, które we Francji jest przeprowadzane względnie szybko, a które Anglia znosiła, a nawet do 1887 zdawała się chcieć widzieć przewlekłym i odraczającym. Trzeba było krzyczącego nieustosunkowania pomiędzy liczbą potrzeb naglących, wytworzonych przez coraz bardziej złożoną cywilizację, a środkami

parlamentarnymi, zarządzającymi im w odpowiednim czasie, by skłonić Izbę Gmin do zdecydowania się na przyjęcie »zamykania obrad« i dopuszczenie pod formą dość jeszcze ciężką i kłopotliwą zasady komisji szczególnych.

Mógłbym jeszcze wskazać na przebieg, w jaki przeprowadzane są reformy w obu krajach. Anglicy posuwają się ku nim, nie nużąc się nigdy, długą a okolną drogą agitacji: artykuły dziennikarskie, rozdawanie broszur, mityngi, demonstracje uliczne, petycje, cały trud, jaki sobie zadają, jest dla nich radością. Herbert Spencer mówi z tego powodu, że, wszedłszy do biura jakiegoś stowarzyszenia, ustanowionego dla zreformowania pewnego prawa, znalazł wszystkich w przestraszu: przewodniczącego, sekretarzy, członków rady. Reforma w Parlamencie przeszła. Towarzystwo nie miało odtąd celu. Nie jest pewne, czy było to tylko rozczarowanie pasożyta, pozabawionego podstawy, na której myślał żyć. Było tam również bezwątpienia przerachowanie się człowieka pracy, który widzi, że zamyka się przed nim pewne pole działania, które sobie stworzył i że zmuszony jest gdzieindziej szukać zużytkowania swej siły. We Francji czuje się przedewszystkiem nudną i drażniącą stroną tych długich dróg; ma się jedną myśl: uciec od tej gehenny i z niecierpliwością, mającą zresztą łączność z lenistwem, rzuca się na skróconą drogę rewolucji.

Widzieliśmy w każdym czasie, widzimy dziś jeszcze w Parlamencie angielskim ludzi zupełnie poważnych i poważanych, oddających się jakiemuś szczególnemu projektowi reformy. Z roku na rok, nie odczuwając znużenia, nie obawiając się ściągnięcia śmieszności, przeprowadzają drobny wniosek długo albo zawsze odrzucany. Nie zmieniają go, nie kuszą się rozszerzać. Nie męczą ich to zupełnie; zajęcie ich przedmiotem pozostaje wciąż jednakowe. Dla wielu on wystarcza na całe życie, które uważają za dobrze użyte. Można

powiedzieć, że wybrali z umysłu proces, który na minimum zmiany pochłania maximum działania. Można powiedzieć też, że skutek, na jaki liczą, to nietyle zwyciężenie umysłów siłą i szerokością uzasadnień, ile oswojenie ich przez powtarzanie z miarą przedkładaną, stworzenie jej niejako przeszłości w myślach ogółu i zmniejszenie tego rodzaju niechęci, który związany jest zawsze ze zbyt świeżą nowością. Nie znalazłoby we Francji ani mówców dość upartych, ani słuchaczy dość cierpliwych na reformy, w taki sposób przedstawione. Jest to właściwością Anglii.

Inne inowacje mniej ograniczone, dopełniły się w sposób milczący w łonie Konstytucji drogą długiego posiadania lub niestosowania. To, co ma najwięcej siły, powoli zdobywa i wkracza; to, co — najmniej, powoli wycofuje się i zrzuca. Tu niema tekstu: czas uświęca te powolne zdobycze, te milczące opuszczenia. Niema określonego momentu, w którym prawo jednego jest istotnie przyćmione lub ograniczone przez prawo drugiego. Kiedy już przyszła chwila, że nie ma się wątpliwości co do nowego zakreszenia granicy dwóch praw, od nieokreślonej liczby lat granica ta musiała przesuwać się i zmieniać. Tym to sposobem równowaga wielkich czynników konstytucyjnych zmodyfikowała się od wieku. Wszystko się w niej zmieniło, można powiedzieć, ale tak bez hałasu, posunięciami i cofnięciami, tak niedostrzegalnymi, pod pozorami, tak szczęśliwie niezmiennymi, że niektórzy prawnicy, pochłonięci literą prawa, a niebaczni na treść, mogli nawet nie spostrzedz zmiany. Przekształcenia potrzebne odbyły się w taki sposób, że człowiek, pochłonięty życiem pełnem wysiłków, nie odniósł ani na chwilę niepokojącego wrażenia, że jakaś rzecz istotna po za nim nie jest już tą samą, nie potrzebował nigdy spytać się siebie, czy ma zatrzymać się i wrócić dla ponownego zbadania warunków ogólnych, pośród których rozwija się jego działalność.

Wyobrażam sobie chętnie Francuza jako mechanika, upar- tego w teorii i zajętego przerabianiem swej maszyny na wzo- rze, który bezustanku udoskonala. Anglik przypominałby prę- dziej praktyka, zajętego wiecznie nadawaniem przyrządowi swemu możliwie największej wytwórczości. Nie dba, czy zmieni jego układ i motory; wie, że na to trzebaby zawiesić czyn- ność, pochłoniąc bezużytecznie czas i dochód stałego kapitału; wie również, że pewna niezręczność ruchu wywołałaby mini- malność zysku w określonym przeciągu czasu. Jeśli decyduje się na zmianę, przeprowadza ją lub pozwala jej samej się dopełnić, prześlizgując, jeśli można tak powiedzieć, pasy z koła starego na nowe, nie zatrzymując ruchu i nie przeszkadzając wytwórczości.

ROZDZIAŁ II.

Człowiek stronnictwa.

I. Wybór przekonań i swoboda dla obojętności politycznej.

Gdzieindziej dowiodłem, że Anglicy mają upodobanie do napinania sił i ruchu; kochają działanie dla działania, nieza- leżnie nawet od wyników. To rodzaj właściwego im idealizmu: napozór on jest podobny do zmysłu praktycznego. Oba sty- kają się i mieszają tysiącem sposobów w duszy angielskiej, a postrzegacz powierzchowny nie waha się stopić jednego z drugim, pomimo ich głębokiej odrębności. Dla zrozumienia tej duszy trzeba rozróżniać oba czynniki; trzeba dać miejsce właściwe temu bezinteresownemu kultowi czynu, tej poezyi woli, które trwają nawpół ukryte między tyloma wysiłkami, czynionymi ze względu na cel pozytywny.

Inną niemniej zaznaczającą się cechą Anglików jest ich niezdolność do uogólniania silnego i ciągłego, osłabienie, jakie wywołuje w nich szybko gonitwa za oderwaniami, ulga, jaką odczuwają, zatrzymując się w połowie drogi na pochyłości urwistej, tam, gdzie Francuzi znajdowaliby nieskończenie tru- dniejszym zatrzymać się, niż zsunąć aż na dół. Ten idealizm z jednej strony, ta niezdolność z drugiej, wynikami pośre- dnimi wywarły znaczny wpływ na organizację i utrzymanie wielkich stronnictw w Anglii.

Jakże w istocie każdy poszczególny człowiek uczyni wybór przekonań, które pokierują jego działalnością? Odnajdziemy tu tak, jak i wszędzie, przewagę jednej siły władczej. Wybór odbywa się w obecności i, jeśli tak można powiedzieć, pod okiem i niecierpliwym rozkazem osoby trzeciej: namiętności działania, wiecznie śpieszącej się, by znaleźć sobie pole do rozwoju. Ważkość argumentów, napięcie oczywistości nie rozstrzygają tu same, nie działają swobodnie i nieskrępowanie. Biorą z pewnością udział w postanowieniu, ale pod warunkiem, by rozpatrzenie nie wymagało zbyt wiele badań i czasu oraz nie opóźniło zbyt wiele przejścia do czynu. Powolna umysłowość Anglika rzadko może sobie pozwolić na zwłokę głębszego namysłu. Wola nadto nagli w kierunku ustalenia się, by jak najwcześniej rozpocząć pracę prawidłową; skraca wszelkie czynności i rozważania przedwstępne. Nie należy mi przeciwstawiać cudów dedukcji logicznej, spotykanych u publicystów angielskich. Zauważmy istotnie, że prawie zawsze one przedstawiają się jako pracowite utwierdzenie tezy przyjętej, a nie jako poszukiwanie długo niepewne jakiejś prawdy, zdobywającej sobie powoli zgodę umysłu. To ścisła dyalektyka obrońcy, nie giętkie badanie myśliciela. Ośmielmy się powiedzieć poprostu, wybór przekonań politycznych jest w Anglii naogół pośpieszny, lekkomyślny i w pewnym znaczeniu ulegający fantazji. W chórze głosów wewnętrznych jest zawsze jeden, twierdzący, że mniej ważne jest wybranie najlepszego stronnictwa, niż wogóle wybranie jakiegokolwiek — byleby ono było godne uznania, — energiczne związanie się z niem i trzymanie się go. Brak pojęć ogólnych i podejrzliwość, z jaką spotykają się w Anglii twierdzenia bezwzględne, przyczyniają się do wprowadzenia w wyborze przekonań szerokiego udziału dowolności. Jedynie twierdzenia bezwzględne mogą postawić przeciwników w otwartej opozycji, zburzyć szczerze równowagę pomiędzy nimi i przeciągnąć na jedną stronę rozum

i wolę. Względy użyteczności praktycznej rozciągają się tylko do pewnych »mniej lub więcej«, obejmują i godzą w pewnej mierze »za« i »przeciw«; pozostawiają też zbyt często umysłowi pewną swobodę dla obojętności politycznej, i wówczas to od okoliczności i potrzeb u jednostki poszczególnej zależy wybór między przekonaniami, prawie jednaką cieszącymi się powagą. Można by tu przyrównać twierdzenia bezwzględne do szczytu górskiego, wznoszącego się wśród spadzistości urwistych; każda kropla, upadająca na któreś zbocze szczytu, musi być temże zboczem zniesiona aż na sam dół. Względy użyteczności praktycznej przypominają przeciwnie równinę lekko falistą, gdzie linia graniczna jest niby niepewna pomiędzy dwoma łagodnymi stokami: przypadek czysto miejscowy rozstrzygnie, po którym z dwóch spłynie każda struga wodna.

Streśćmy się, — przekonania polityczne są w Anglii mniej głębokie, mniej przemyślane, mniej władcze, niż gdziekolwiek, a ich usprawiedliwienie nie płynie z najwyższego położonego źródła. Szybko przyjęte, wybrane dowolnie, nie są przez to mniej uparte i trwałe, też sama bowiem potrzeba i niecierpliwłość czynu, które skracały rozpatrywanie ich pochodzenia, sprzeciwiają się wstrzymywaniu działania dla ponownych nad nimi badań. Ta stałość wychodzi z zasady raczej względów pożytku praktycznego, niżeli potęgi uznania ich myślowego.

II. «*Pression from without*»

i »concessionary principle«.

Zastosujmy rozważania poprzedzające do męża stanu. Wszystkie jego myśli, wszystkie kroki wypływają, jak to zobaczymy, z tej psychologii abstrakcyjnej; stwierdzają ją i sprawdzają.

Przedewszystkiem wyłączną myślą męża stanu jest zajmować stale parlament kilku bilami, zaciekawiającymi ogół narodu. Przywódcy stronnictw rządzących wiedzą, że jest przynajmniej

jedno, czego naród im nie przebaczy, a mianowicie okazania się becznymi lub bezsilnymi. Choćby mieli najmniejszą ilość pomysłów dojrzałych lub praktycznych, nakreślają sobie program, obciążony miarami, tyczącymi się spraw zewnętrznych i wewnętrznych, i szczytą się przeprowadzeniem go w całości. Książę Richmond, chcąc usprawiedliwić brak świetności sesji gabinetu, w której brał udział ze swymi przyjaciółmi, wołał: »Ostatecznie przeprowadziliśmy niemniej bilów, niż nasi poprzednicy«. To był hołd oddany wytwarzaniu dla wytwarzania niezależnie od wartości wytworów, — wydatkowaniu siły surowej bez względu na użyteczność wyniku.

Inny pierwiastek pędu, którego skuteczność wzrasta właśnie przez zniewieściałość tegoż sceptycyzmu politycznego, to działalność, rozwijana poza parlamentem przez agitatorów na korzyść takiej a takiej miary, hałas, jaki czyni, poruszenie, jakie wywołuje wśród ogółu. Nic bardziej godnego uwagi, jak ten rodzaj fatalizmu, z jakim mężowie stanu w Anglii są obecni przy takich manifestacjach, widzą ich rozrost i przygotowują się do ustąpienia. To dowodzi, że nie mają zasad oderwanych, będących przedmiotem ich wiary osobistej i dających im moc powiedzenia »nie« stanowczo i nieograniczenie. To dowodzi również, że wola mężna i zacięta, do jakiegobądź dążyłaby celu, wywiera tu urok, który we Francji przyznaje się jedynie słuszności i sprawiedliwości, rozpatrywanym w sobie samych. Ktokolwiek w Anglii pragnie czegoś długo i silnie, ma tem samem po swej stronie prawo. Kiedy ludzie, na których spoczywa odpowiedzialność władzy, biorą na siebie zapoczątkowanie, to nigdy pod wyłącznym naciskiem osobistego teoretycznego przekonania; czekają, by taka lub inna doktryna utrwaliła się i zwarła w samymże narodzie, i aby nacisk z zewnątrz — *pressure from without* — to wyrażenie uświęcone — dodało swą żywą moc chwiejnej powa-

dze zasad. Z chwilą wypełnienia tego warunku ulegają lub dają do domyslenia, że ulegną. Bezwątpienia oporność władzy na pewne innowacje może być poważną, gwałtowną i długotrwałą; nigdy jednak nie wyrazi się przez *non possunus*. Przeciwnie, czuć w niej od początku powziętą decyzję ulegnięcia w końcu, gdy już wyczerpią się środki odraczania; i cała praca polega wówczas, o ile reforma uznana jest za niebezpieczną, na obmyśleniu sposobu zrehabilitowania prawa i zastosowaniu zawarowań, ograniczających zło przewidywane. We Francji mężowie stanu nie mieli, lub przynajmniej nie chcieli nigdy przyznać się do tych względów nieco służalczych dla samego faktu woli tłumu, niezależnie od prawa, którego może być wyrazem, i dla manifestacji partyjnych i żywiołowych, któremi ona daje znać o sobie i próbuje swych sił poza oficjalnymi organami, udzielonymi jej przez konstytucję. W Anglii *concessionary principle* (wyrażenie Disraeli'ego) natchnęło kolejno politykę wszystkich stronnictw wobec władzy. Istnieje niby umowa milcząca między rządem a ludźmi organizującymi nacisk z zewnątrz. Byleby udało się tym ostatnim utrzymać i umocnić parcie podczas mniej lub więcej długiego przeciągu czasu, a rozumie się samo przez się, że zadośćuczynienie będzie ich żądaniom w końcu przyznane. Tak to agitacja w Anglii stała się urządzeniem normalnem, o przebiegu metodycznym, prawach uznanych, powodzeniu zapewnionem. Mogło wydawać się śmieszne w 1867 wymienianie i powiększanie sum przeznaczonych za lub przeciw jakiejś reformie prawa wyborczego, wyliczanie uczestników poszczególnych mityngów partyjnych i spory nad długością pochodów petycyjnych. Na dnie tych próżnych rozpraw kryła się myśl wyłączna postawienia argumentu, nieznoszącego repliki, pewność siebie woli potężnej i czynnej na drodze do powolnego zdobycia całego kraju.

III. Podział arystokracji.

Inną niezmiernie godną uwagi cechą społeczeństwa politycznego Anglii jest ten doskonały spokój, ta swoboda bezwzględna, z jaką połowa klasy wyższej oddziela się od drugiej, wstępuje do obozu radykalnego, przyswaja sobie jego zasady, miarkując je, i prowadzi powolny atak przeciw własnemu przywilejom, nie zrzekając się jednak bynajmniej przyzwyczajęń, uczuć, względów, na których opiera się jedność kasty. Jest to niby milczące porozumienie się, według którego, podczas kiedy jedna część załogi nie przestaje w dalszym ciągu się opierać, druga udaje zdradę, miesza się z najeźdnikami, bierze lojalnie stronę ich sprawy, a wszystko to jednak, aby powstrzymać upadek i rabunek miasta, klęskę groźną dla wszystkich; stara się zmienić potrochę oblężenie w prostą blokadę, rozstrzelić szturmy, oszczędzać możliwie najdłużej załogę miejscową, odroczyć, wreszcie złagodzić porażkę nieuniknioną. Szlachetny urodzeniem lord stronnictwa whigów, przyrównał raz wobec mnie parlament do podróżującego sarniami, ściganego przez bandę zgłodniałych wilków. Rzuca się od czasu do czasu tym zwierzom kilka kęsów, żeby je zająć, zatrzymać, by, ociążawszy nawpół nasycone, stały się mniej okrutne, gdy już dopadną koni. Trzeba oczywiście oszczędzać żer, dając kawałkami małymi, tak, by mógł trwać jak najdłużej. »Część naszej szlachty, dodawał, ma zasługę wzięcia na siebie tego niewdzięcznego zadania«. Cobądź byłoby do wykreślenia z tej interpretacji, zawsze coś z niej zostanie i niepodobna niepodziwiać w tej roli przyjętej i wypełnionej przez odłam liberalny arystokracji angielskiej, z jednej strony, zdecydowania, stałości, prostoty, którą w nią wnosi; z drugiej, tego zaznaczającego się w niej sceptycyzmu politycznego, nieskrępowania w stosunku do idei i, streściwszy, swobody bezstronności między dwoma przeciwnymi przekonaniem.

W skład uczucia, ożywiającego klasy rządzące w Anglii, wchodzi zresztą nieco tego optymizmu śmiałego aż do zachwalości, który zaznaczyłem mimochodem. One są przekonane, że wola silna jest władczynią ludzi i rzeczy, że niema trudności, z którymi nie doszłaby do ładu, położeń tak przykrych, których nie umiałyby obrócić na lepsze, urządzeń złych, którychby wpływu poprawić nie mogła, że wreszcie niema nic straconego ani nawet upadłego, jeśli ona sama się nie opuści. Stronnictwo zachowawcze, czując się zabezpieczone przez ten potężny czynnik poprawczy, lekarstwo na wszelkie zło, patrzy oczywiście całkiem różnym, niż np. francuscy wstecznicy, okiem na miary, jakie stosuje wobec niego stronnictwo radykalne. Może się z niemi nie zgadzać, tryumf ich wszakże nie zniechęca go; nie uważa ich nigdy za niosące nieodwołalnie rozprężenie i śmierć; nie wierzy, by one musiały fatalistycznie zniszczyć wszystko, jeśli się im nie zapobiegnie przez odwołanie. Według jego zdania, jakiś akt parlamentu, — czarniony papier, — nie może mieć tyle wagi, by energia ludzka nie mogła jej przewyższyć. Stąd właśnie Anglia nie знаła nigdy tych praw reakcyjnych, które zesześciły i splamiły dzieje parlamentarne Francji. Stronnictwo zachowawcze nigdy nie oglądało się poza siebie i nie powracało na drogę przebytą. Stawało za każdym razem na stanowisku, że ostatnio przeprowadzone reformy były jego dziełem. Dlatego mianowicie, że jego przeciwnie zasady oderwane miały zamało jasności i mocy nietoleranczkiej, by uznać te reformy za bezwzględnie nierozsądne i nienawistne. Dlatego także, że jego ufność w potęgę woli przezornej i wytrwałej nie pozwalała uwierzyć, by wszystko było stracone, jeżeli ta przetrwa. Wzięło ster w rękę i rozwinęło żagiel, by módz lawirować i wolniej płynąć za prądem; nie ujęło nigdy wiosła, by spróbować się cofnąć. Żeby sądzono dzieje polityczne Anglii, gdyby nie miano w pamięci tego połączenia psychologicznego

optyzmu i sceptycyzmu, względnej obojętności w stosunku do zasad i wiary gorącej w środki energii ludzkiej.

IV. Reformy wyborcze i przedstawicielstwo mniejszości.

Spytajmy się siebie teraz, nie już jaki jest prąd ogólny, któremu ulegają sfery rządzące, ale czym określa się kierunek, wyznaczony im przez opinię. Niema pod tym względem ilustracyi jaśniejszej i bardziej znamiennej jak dzieje reform wyborczych. We wszystkich dyskusjach, jakie sprawa ta wywołała, w obrębie parlamentu i poza nim, przed r. 1832 i po nim, prawa przyrodzone człowieka, które we Francyi tworzą treść podobnych rozpraw, zjawiają się tu chyba wyjątkowo. W 1867 ważny świadek, Jerzy Brodrick, wyzwał przeciwników proponowanego rozszerzenia prawa wyborczego, by przytoczyli choć jednego publicystę, któryby uznał wolność za prawo przyrodzone obywatela. Stałe jest przynajmniej, że ani zachowawcy ani liberali, ani nawet wielu radykałów nie zgadza się na przyjęcie jako istotnego pierwiastka politycznego jednostki, rozważanej w całej beztreści tego pojęcia ogólnego, które ona przedstawia. Sprawia to na nich wrażenie oderwania posuniętego zbyt daleko, pozbawionego wszelkiej zawartości, i tak już lekkiego, że kiedy mają w ręku tylko tę rozrzedzoną materię, sądzą, że nie mają już nic zupełnie. Bez wątpienia nie wyrzekają się całkowicie oderwań, lecz zatrzymują się odruchowo w połowie drogi, doszedłszy do zakresu połowicznego, bardzo jeszcze obciążonego rzeczywistością konkretną. Nie przekraczają zupełnie idei klas, korporacyi poszczególnych, miast, będących wyłącznie zbiorem określonych osób, lub okręgów, noszących pewną nazwę, a mogących być jeden po drugim brane pod uwagę. Dyskusye, które odbyły się w roku 1854 na temat przedstawicielstwa stosunkowego są pod tym

względem bardzo pouczające. Jednym z zarzutów bezustannie stawianych przeciw klauzuli o mniejszościach, która w końcu została wprowadzona do prawa w r. 1867, jest, że Izba przedstawia bynajmniej nie jednostki, ale ciała przedstawicielskie*). Zasadą przedstawicielstwa parlamentarnego, mawiał Gladstone jest, że każde kolegium wyborcze winno być uważane za tworzące samo w sobie pewną istotę, pewną osobę moralną. W Izbie trzeba nam właśnie znać zapastrywania panujące w każdym z ciał zbiorowych. »Znaczenie klauzuli, mówił jeszcze, leży w zastąpieniu przez przedstawicielstwo obywateli przedstawicielstwa ciał, które dotychczas było prawidłem«. »Gdyby z trzech krzeseł przyznanych Manchesterowi, dodawał inny poseł, jedno niezmiennie powracało wciąż do mniejszości, dwaj z pośród trzech posłów neutralizowaliby swe głosy wzajemnie i stałoby się tak, jakgdyby ta wielka gmina miała jeden tylko głos w Parlamencie. Chciano powiększyć dział wpływu wielkich miast i doprowadzić, by stolica Lancashire'u ważyła więcej niż Arundel w głosowaniach parlamentarnych. Ważyłaby ona mniej jeszcze, gdyby klauzula o mniejszości istniała«. Podchwytyjemy tutaj ubóstwo zdolności i popędu umysłu angielskiego do doprowadzania oderwań aż do kresu oraz swobodę, z jaką on zatrzymuje się i chwyta tych podziałów pośrednich gdzie szczegóły widzi się jeszcze i odczuwa pod uogólnieniem, niedoprowadzonym do końca. Inne względy, powstałe w 1832 i 1884 w dyskusyi nad reformą wyborczą, nie mniej są obce prawu oderwanemu; są całkiem praktyczne. Uważny rozbiór tych względów sprowadza je do dwóch, wspólnych tak reformatorom jak i ich przeciwnikom: 1. Jaki jest najpewniejszy środek stworzenia dobrego rządu, rządu dorównującego zadaniu? 2. Jaki jest najpewniejszy środek utrzymania kształcącej ogół działalności politycznej w rzeszach ludowych? Re-

*) Hardcastle.

formatorzy powołują się w sprawie zdemokratyzowania prawa wyborczego na siłę, jaką nada rządowi bardziej rozległe przedstawicielstwo, domniemana mądrość klas, którą należy uposażyć prawem głosu, na zajęcie się sprawami publicznymi, jakie obudzi się w nich przez dany im współudział w tworzeniu władzy; inni przeciwstawiają niebezpieczeństwo zalania klas oświeconych falami tłumów, oddania rządu przesądom i namiętnościom rzesz nieuświadomionych i stronnych i narażenia ich samych na opłakaną sugestię wszechwładzy. Ani jedni ani drudzy nie mają na chwilę nawet na myśli dążenia do pewnego ustosunkowania idealnego w przyznawaniu wolności, w podziale władzy wyborczej i wyszukiwaniu na tej drodze przybliżeń najdoskonalszych. Widzieliśmy, jak z przedstawicielstwa stosunkowego, które jest zasadą, zatrzymali w 1867 jedynie przedstawicielstwo mniejszości, które jest wybiegiem. Zatrzymali je pod formą wyjątku ściśle ograniczonego, stosowanego tylko w paru kolegiach; z pogardą też, ze znudzenia, dla dojścia wreszcie do końca z bilem, przeważna większość Izby Gmin, Disraeli i jego rząd, Gladstone i ogół opozycji, wszyscy jednako nieprzyjaźni klauzuli owej, zrezygnowali się przepuścić tę fantazję Lorda Cairnsa, zatwierdzoną jakimś głosowaniem okolicznościowym Izby Lordów. Klauzula znikła; padła z chwilą, gdy poruszono znowu sprawę prawa wyborczego.

W gruncie wstręt, jaki budziła, odnosi się przede wszystkim do roszczonych przez nią pretensji miarkowania zapалу i żywości walk politycznych. Anglicy przyznaliby jej prędzej słusność, gdyby czyniła je gorętszemi. I tu dotykamy drugiego względu, który już zaznaczyłem. Mniejszość ma jedno tylko prawo, odpowiadano kilkakrotnie, powtarzając słowa Cobden'a: prawo do czynienia wszelkich wysiłków, by z kolei stać się większością. Niedobrze jest, aby wysiłków tych jej oszczędzano. Zapewnić w każdym miejscu przedstawicielstwo,

ustosunkowane do liczby stronników, znaczy odjąć jej zasadę energii i namiętności, gorączkę przekonywania, panowania, lub wymykania się z pod panowania innych; przyzwyczaiłaby się zbierać bez trudu owoce prawa; zniknęłaby ta »zdrowa działalność«, jaką utrzymują wybory we wszystkich częściach kraju, kiedy korzysta z nich wyłącznie tylko większość miejscowa. Skutkiem uogólnienia takiego systemu byłoby rosnące osłabienie życia politycznego, obniżenie woli narodowej. W samym parlamencie przedstawicielstwo, pełne zastoju lub o falach krótkich i niepewnych, zastąpiłoby potężny prąd, którego parcie podtrzymuje, ożywia mężów stanu i czyni ich zdolnymi do polityki szerokiej i niewzruszonej. Oto ton ogólny dowodzenia, któremu poddaje się umysł angielski. Idea prawa jest mu obca. Troszczy się tu tylko o wyniki moralne. Optymiści ci sądzą, że sama wolność wystarcza do zapewnienia powagi temu, co jest lepsze. Z pewnością nie pogarda mniejszości przejawia się w rozumowaniu, które przytoczyłem: nigdzie nie zważają więcej na jej czyny i postępy, ale zajmują się daleko mniej jej prawami oderwanymi, niż środkami utrzymania jej czynną, śmiałą, zachłanną. Nie płacą jej należności, by siliła się na upominanie się o nią i wzięcie jej przez siebie samą. Odnajdujemy tu jeszcze ten dwoisty charakter obojętności na zasady racjonalistyczne, a zarazem pewnego siebie i namiętnego zaciekawienia, związanego z energicznym ćwiczeniem woli ludzkiej.

ROZDZIAŁ III.

Mąż stanu.

I. Podział ludzi na stronnictwa.

Pokazałem w jednej z poprzednich prac szczęśliwe zdarzenie dziejowe, które pomogło do rozwoju systemu partyjnego w jego formie obecnej*). Bez społecznej organizacji oligarchicznej, która wzięła górę pod koniec wieku XVIII, stronnictwa z trudem ograniczyłyby się do dwóch i utrzymały w tej liczbie; z trudem zdołałyby się ustalić i włożyć do karność pod jednym dowódcą; z trudem ukształtowanie się dwóch trwałych grup mężów stanu mogłoby się dopełnić, a ich kolejność we władzy, wykluczająca bezkrólewie, stać się faktem zwykłym, prawidłem uznanem i przestrzeganem. Okoliczności dziejowe były tu jednak poparte przyczynami głębszemi; rozumiem pod tem przymioty i braki ducha narodowego. I tutaj jeszcze niecierpliwa potrzeba ćwiczenia siły, brak zdolności i zamiłowania do tworzenia idei ogólnych, lub poddania się ich kierownictwu, określiły początkowo sposób, w jaki pewne powody działania i porozumiewania się zostały przyjęte, stronnictwa utworzone prawidłowo, przywódcy postawieni na czele. Jest to fakt psychologiczny subtelny i ukryty głęboko, którego

*) W »Le Développement de la Constitution et de la Société politique en Angleterre« rozdział zatytułowany: »l'Oligarchie et le régime parlementaire.

konsekwencje należy zróżniczkować, wyciągnąć i śledzić aż do końca.

Cała organizacja i historia stronnictw politycznych nosi cechę charakteru tylko co właśnie określonego. Niema prawie bezpłciowców politycznych w Anglii. Każdy jest zapisany do jakiegoś stronnictwa, każdy bowiem znajduje tam gotowy zakres dla swej działalności. Nigdzie indziej nie ma się mniej kłopotu w wyłącznem kierowaniu się w tym wyborze tradycją rodzinną, faktami z dawniejszego życia swej grupy miejscowej lub sprawą własnej karyery. W Anglii istnieją ciała wyborcze, obecnie liberalne lub zachowawcze jedynie dlatego, że były już takimi niegdyś, i że u ogromnej większości wyborców ogólne powody, pchające do zmiany przekonań, nie były nigdy dość jasne, ani dość silne, by mózgi odnieść zwycięstwo nad szanowną chęcią pozostania wiernym przeszłości. Gdy bohater jednego z romansów Disraeli'ego, młody Coningsby, odważa się pragnąć zdobycia przekonań wyrozumowanych, jego dziadek woła: »Co to ma znaczyć? Głosuje pan ze swą rodziną, jak gentleman. Cóż pan ma wyrabiać sobie przekonania, jak filozof albo awanturnik«. W gruncie więc stronnictwa przypominają raczej bojowników, walczących o pole działania i wypisujących na sztandarze hasło dla wyróżnienia, niżeli dwie grupy wierzących, które pracują dla zwycięstwa idei. Wiadomo, że Pitt i Fox wahali się obaj przez pewien czas na początku karyery i należeli do stronnictw, przy których następnie wcale nie mieli pozostać. Widocznie różnica politycznych *credo* była w ich oczach mało znaczącą. Chodziło o otwarcie pola dla ich młodych talentów, niecierpliwie dążących do wyrobienia się i czynienia dobrze; każdy z nich czuł, że może oddać krajowi usługi zarówno pod sztandarem torysa, jak i whiga.

Miedzy whigami a torysami w przeciągu jednego wieku zdołała dokonać się całkowita zamiana przekonań bez zamiany

nazw. Lord Mahon zauważył ten szczególny fakt, że przekonania torysa z r. 1790 były ściśle podobne do przekonani whiga z 1890 i przeciwnie; dowód oczywisty, że przekonania nie wchodziły w treść określenia obu terminów*). Czyż potrzeba przypominać, że sir Robert Peel dwa razy przedstawiał w parlamencie i popierał całym swym autorytetem przywódcy stronnictwa te właśnie ważne miary, które sam i jego stronnictwo przez lata całe zwalczało i poniżali: równouprawnienie katolików, zniesienie *corn-laws*? W czasie, kiedy przeszła przez głosowanie ostatnia z tych miar Lord Wellington wyrażał przekonanie, że jeśli Izba Lordów przedstawia zachowawczość w konstytucji, zachowawczość ta winna się poddać dobru ogólnemu i »swobodnemu biegowi interesów«. Zobowiązania obu izb »to insure that the Queen's government will be carried on« były w oczach tego męża stanu sprawą, pierwsze przed wszystkimi trzymającą miejsce. Tak więc wynik praktyczny, skuteczność rządu, stawiał wysoko ponad wierność zasadom stronnictwa, którego był głową. Niedawno widzieliśmy, jak zachowawcy, nie krępując się zupełnie, zapożyczali środków od zagorzałych liberałów. Ministerium Derby-Disraeli'ego było twórcą wielkiej reformy wyborczej z 1867 r., która przewyższała o wiele wszystko, co radykalny Bright głosił kiedykolwiek. Lord Derby mawiał w tym czasie, że nie myśli zostawić liberałom przywileju przeprowadzenia reform i że torysi będą mieli w tym swój udział własny.

Ale nadewszystko w 1885—6 stronnictwo torysów, jak i liberałów, okazało najwyższą i cyniczną obojętność dla wszelkich zasad, na jakich może oprzeć się jedność stronnictwa. W 1885 r. Parnell rozporządza Irlandią: po wyborach

*) Lecky zaprzecza twierdzeniom Lorda Mahon'a; ten mógłby lub więcej ustąpić przed urokiem paradoksu, ale, przyjąwszy wszystkie sprostowania, pogląd zostaje w treści słusznym, przynajmniej w mierze potrzebnej do usprawiedliwienia przekonania naszego.

staje na czele grupy, złożonej z 86 członków; pozyskanie ich jest oczywistą korzyścią. Bez wahania, bez zakłopotania stronnictwo torysów zrzeka się wszystkich tradycji: wyjątkowe prawodawstwo, tyżące się karania zbrodni w Irlandyi, nie będzie odnowione. Rokowania, dotąd potajemne, stają się otwartymi z Parnell'em. Utrzymuje się troskliwie u członków irlandzkich nadzieję, że zdobędą więcej od torysów, niż od liberałów*). Łączy się z podejrzeniem, rzucaniem na administrację poprzedniego wice-króla Irlandyi, lorda Spencera, i stara się zgodzić na ubliżającą rewizję aktów tego męża stanu. »Torysi, mawiał wtedy Chamberlain, tworzą ministerium, ale radykali są przy władzy«. Gladstone tymczasem rozumie, że jego przeciwnicy ściągają na siebie całą odpowiedzialność za zniesienie prawa o karaniu zbrodni: daje do zrozumienia, że on zachowałby z niego pewne zastrzeżenia, a mianowicie te, które piętnowały *boycotting*. Przyznaje konieczność utrzymania w sprawach Irlandyi przewagi korony, jedności Państwa i autorytetu Parlamentu, jedynej i skutecznej ręką tej jedności. Na tych tylko warunkach rozległy *self government* miejscowy mógłby być udzielony. Kiedy jednak Parnell wezwał Gladstone'a do sformułowania planu, ten z dumą odmawia, i dowódca partii irlandzkiej wszystkie swe siły stawia podczas wyborów po stronie torysów.

Bezpośrednio po wyborach lord Salisbury, jako człowiek praktyczny, poznaje całą bezużyteczność trzymania się nadal przymierza, z którego wszystkie korzyści już wyciągnął. Nawet za poparciem 86 Irlandczyków nie posiadałby zupełnie pewnej władzy. Zwraca się więc śmiało przeciwko nim i ogłasza środki represyjne przeciw irlandzkiej Lidze narodowej.

*) Lord Carnarvon, lord-namiestnik Irlandyi, daje im do zrozumienia, że w razie potrzeby posunie się tak daleko, jak Parnell. Tak przynajmniej świadczy, bez spotkania się z zaprzeczeniem, pewien wiarogodny członek parlamentu.

Z kolei Gladstone, zapierając się niedawnych oświadczeń, zbliża się do Parnella i jemu się oddaje. Projekt prawa, przedstawiony 8 kwietnia 1886 r., uświęca *home rule* w formie zewnętrznej. Zostaje odrzucony jednak, i przy tej sposobności dawny torys, późniejszy dowódca whigów, następnie liberałów, przyjmuje postawę radykała i demagoga. Ślepo wzywa »tłumy« przeciwko »klasom« oświeconym i głosi z mistycyzmem, zda się zapożyczonym od Wiktora Hugo, wiarę w słuszność instynktu ludowego. Coraz więcej skłaniać się będzie ku stronie, ku której już się pochylił; w końcu stanie się obrońcą i poręczycielem tej Ligi narodowej, której był tak nieprzejednanym przeciwnikiem. Z drugiej strony, podczas gdy lord Salisbury, powrócony do władzy, wraca do tradycji swego stronnictwa, stosując do Irlandyi wyjątkowy system prewencji i represyi, jego towarzysz, najbardziej wyróżniający się, Lord Randolph Churchill, *leader* torysów w izbie Gmin, usuwa się stanowczo z dróg, po których idą zachowawcy, i, nie narażając się na odwołanie przez zwierzchnika, przedsięwzięcie główne miary, które tak usilnie zwalczał, gdy liberali byli u steru rządu, a on w opozycji: zamknięcie obrad mocą prostej większości; nowe ułatwienia, udzielane przez organy władz miejscowych pracownikom rolnym, w czynieniu ich właścicielami lub chwilowymi posiadaczami działów ziemi (tu oddawał mowca sprawiedliwość Jesse Collings'owi i Chamberlain'owi, inicjatorom tej reformy, tej właśnie, przez którą upadł gabinet torysów); sprzedaż *glebe lands'ów*; zmiana dziesięcin, które odtąd będą płacone przez właścicieli ziemskich; rewizya taryf kolei żelaznych (projekt wzięty od ministra liberalnego Mundelli); ustanowienie formy prawdziwie ludowej samorządu miejscowego w Anglii i analogiczna reforma dla Irlandyi; rozwój oświaty ludowej (nic nie przeszkadzało przypuszczeniom, że i bezpłatność będzie objęta ulepszeniami zamierzanymi). Polityka nie jest nauką przeszłości

dodawał mowca, to nauka przyszłości; nie polega na oglądaniu się poza siebie; to wyznanie postępu.

Chcecie ostatniej najbardziej uderzającej cechy?

W rok później Lord Wielki Kanclerz tegoż gabinetu zachowawczego brał inicjatywę projektu, którego dwa punkty znosiły, jedna substytucye, druga prawo pierworodztwa w spadkach *ab intestat*, tyjących się nieruchomości. Dwie potężne podstawy arystokracji ziemskiej zachwiane przez tych właśnie, którzy winni byli je popierać! Cóż bardziej nieoczekiwanego? Paradoksu dokończył akt, ministeryalny, tyjący się samorządu miejscowego, akt, który odbiera posiadaczom ziemskim ich przywileje administracyjne w hrabstwach i przelewa je na radę wybraną. Tu trzecia podstawa oligarchii ziemskiej ugina się i upada. Bil był dywersją skuteczną; odsunął w cień sprawę irlandzką; za jaką jednak cenę? Opozycja zasad — można to było zobaczyć — jest tak podrzędna, że niema może miary tak charakterystycznej i tak krańcowej w pewnem znaczeniu, by nie można było powiedzieć, że nie będzie widniała w programie jednego z dwóch stronnictw. Dowolność w wyborze zapatrywań, brak przekonań głębokich, upór wojownika raczej, niż stałość i zaciętość wierzącego, powszechna władza, bezustanne trwanie zewnętrzne stronnictw, ruchliwość wewnętrzna ich zasad, wreszcie wladztwo oportunistów — *expediency* — najmniej w gruncie skrupowane, skryte pod formą szanowną i wyglądem umiarkowanym, mylącymi powierzchownego badacza: oto fakty, jakie odkrywa przed nami uważne badanie mechanizmu woli.

II. Mężochwalstwo.

Nie skłaniajmy się jednak odrazu do przypuszczenia jakoby zmysł polityczny w Anglii nie miał przedmiotu poważnego, do któregoby się przywiązywał, ideału, za którymby

szedł z zapalem. Tylko w zwykłym zatarciu idei ogólnych przedmiotem tym, tym ideałem może nie być zasada; może nim być sam człowiek, osoba główna, bohater. Naród angielski może łatwiej obejść się bez wierzenia w coś, niż bez pokładania wiary w kimś. We wszystkich prawie epokach był porwany wzorem jakiegoś obywatela odważnego, wytrwałego, zawsze skorego, zawsze na wyłomie, typu cnót czynnych, które rasa uznaje jako za najwyższą doskonałość moralną. Nieustosunkowane miejsce, jakie życiorysy zajmują w piśmiennictwie angielskim, zdradza ten rodzaj antropomorfizmu politycznego, tę przewagę osobistości nad ideał. Z łatwością spostrzegamy ogromne znaczenie następstw.

Żadna forma rządu nie uniknie trzech istotnych konieczności. Trzeba, by władza była jednolitą w duchu, zdecydowaną w czynach, giętką w ruchach. Otóż ze wszystkich form władzy rząd parlamentarny jest może najmniej właściwy do złączenia tych trzech warunków, jeśli skupienie stronnictw politycznych, organów niezbędnych w tym rządzie, opiera się jedynie na wspólności doktryn. Przekonania, oparte na doktrynie, są w istocie pyszne i wymagające; mają dosłowny kult dla swych formuł, podejrzliwą skrupulatność odcieni, którymi się różnią między sobą. Starają się bezustannie rozłamywać wewnętrznie każde stronnictwo, tak, że rząd może być już wkońcu tylko wątpliwym wynikiem ugody lub łamliwym wynikiem koalicji. Zresztą każdy odłam stara się bezustannie posuwać naprzód te skrupuły teoretyczne i stawiać swe warunki tak, by rząd decydował się często tylko już pod groźbą secesji i mógł wydawać jedynie postanowienia kompromisowe i złożone, zamiast kroków szczerych i prostych, które są warunkiem każdego wielkiego powodzenia. Wreszcie pietyzm dla zasady jest równie nietolerancki i niecierpliwy, jak każda wiara. Stronnictwo, dla którego jest jedynym węzłem, będzie zawsze niezmiennie dotknięte, jeśli przewodca jego two-

żyć coś będzie z biegiem wypadków, uczyć się czegokolwiek przez czas i doświadczenie; ono nie pozwoli mu na żadną chwilową niewierność zasadom; wyprze się go niezwłocznie, jeśli szczerze zmieni przekonania, i nie pójdzie za nim ani kroku na jego nowej drodze.

Przewaga osobistości nad doktryną chroni Anglię przed tymi przykrymi skutkami rządu parlamentarnego. To jeden z cudów dziejów politycznych, że kraj ten umiał zachować w łonie rządu partyjnego prostotę poglądów, pewność ręki i łatwość ewolucji, które były kompensatą władzy samowolnej w dawnych urządzeniach monarchicznych. Tajemnica cudu leży w tym rodzaju fetyszyzmu, którym naród otacza osoby swych wielkich ludzi. Niema kraju, gdzie głos ogólny podnosiłby wyżej obywatela, którego uważa za najgodniejszego władzy, gdzie nadawałby mu jawniej wszechmocność i jaśniej wzywał wszystkich innych do posłuszeństwa wobec niego. To nie Parlament whigów czy liberałów wybrał naród w 1841, w 1857, w 1880, to Parlament Peel'ów, Palmerston'ów, Gladstone'ów. Każdy z tych wyborów w ostatecznej analizie był plebiscytem, wznoszącym czasową dyktaturę na korzyść jednego człowieka. Te trzy osobistości były istotnie premierami, rodzajem *principes*, rodzajem Cezarów ministeryalnych, czynnych i wszechmocnych u boku Augusta dynastycznego bezsilnego i wywłaszczonego.

Oto i osobowa jedność władzy. Z drugiej strony, jedność każdego stronnictwa była bezpośrednio oparta na wierności dla osoby bardziej jeszcze niż na przywiązaniu do zasady, różnice więc teoretyczne nie miały dość siły do ich rozbicia: jedno spojrzenie lub nakazujący wyraz przywódcy wystarczało do sprowadzenia odstępców na drogę obowiązków*). Godne

*) Kiedyś Lord Althorpe, nie znajdując odpowiedzi na argumenty dowódcy opozycji, wyznał głośno swym stronnikom, że obe-

uwagi jest, że od początku wieku, wyjąwszy lat po 1840 i naszych czasów, Parlament angielski nie znał nigdy trzeciego stronnictwa ani nawet grup pomniejszych, pochodzących z rozkładu dwóch wielkich stronnictw whigów i torysów; nie liczę Irlandczyków, którzy winni być uważani jako żywioł obcy. Przypomnijmy zgubne działanie, jakie wywarły stronnictwa pośrednie w Parlamentach francuskich. W Anglii ten czynnik rozkładowy nie istniał wcale; różnice doktryn zacierały się w przemożnej wierności dla Premiera. Przewaga tego uczucia zdradziła się niedawno ogromnem zakłopotaniem i stanowiskiem prawie haniebnem stronnictwa unionistycznego w chwili kształtowania się, wiernością olbrzymiej większości stronnictwa liberalnego dla Gladstone'a, w sprawie, gdzie wszystkie tradycje i instynkty kraju były mu przeciwne, i każdy inny na jego miejscu miałby za sobą znikomą mniejszość.

Wreszcie i dla tejże samej przyczyny każdy mąż stanu w Anglii rozporządza szerokim kredytem moralnym na popękanie niekonsekwencji i niestałości pod jednym warunkiem, aby te zmiany zapatrywać nie miały charakteru upadku woli lub opuszczenia się w sobie. Ten ostatni błąd jest jedynym, którego kraj nie przepuści nigdy tym, których postawił na stanowisku, nie mającym sobie równych. Żaden naród nie okazał więcej pobłażliwości dla odstępstw swych polityków i nie siedł za nimi posłuszniej, kiedy już raz stali się jego przywódcami, poprzez ewolucje, które Francuzowi wydałyby się nie mającymi miary. Lord Salisbury, Lord Randolph Churchill byli w początkach rodzajem *enfants terribles*

— nie może replikować, ale dodał, że pewny jest, iż w jakiejś chwili znalazł uzasadnienie przeciwne, zdolne uzyskać zezwolenie Izby; prosił stronnictwo liberalne o wiarę na słowo i o decyzję mniej dla tych uzasadnień, których przedstawić nie mógł, ile przez ślepe ufnosć w prawość i zdolność swego przywódcy. Wezwania tego posłuchano.

swoich stronnictw; to nie przeszkodziło im jednak stać się ich przedstawicielami urzędowymi i szanowanymi. Karyery Sira Roberta Peel'a, Disraeli'ego, Gladstone'a dają miarę tej nieprawdopodobnej tolerancji i rodzaju mę o c h w a l s t w a, optymistycznego i zadowolonego, usposabiającego ogół do brania z dobrej strony wszystkich czynów ulubieńców. Los Chamberlain'a nasuwa nam ostatni uderzający przykład niezachwianej wierności opinii dla człowieka, który sam sprzeniewierzył się swym zasadom. Chamberlain zaczął od rad opuszczenia Egiptu, skończył na poleceniu zajęcia go na czas nieograniczony; zaczął od niechęci dla wszelkiej ekspansywności kolonizatorskiej, skończył na uważaniu posiadłości zamorskich za główny i żywotny czynnik wielkości narodowej; zaczął od popierania systemu *home rule'u* wobec Irlandii, skończył jako najjawniejszy jego przeciwnik; uczestniczył w 1881 i w 1884 w gabinecie, który podpisał dwa traktaty, zapewniające niezależność Transwaalu; w kilka lat później poparł *raid* Jameson'a i otwarcie odmawiał w długich i zdradliwych układach autonomii republiki południowo-afrykańskiej. Żadna z tych zmian o pozorach tak skandalicznych nie zdołała zadać ciosu jego wziętości: sam bowiem człowiek nie zmienił się; pozostał równie cierpkim w słowach, równie surowym w krytykach, równie zuchwałym w apostrofach, równie zdolnym do parlamentarnych niewłaściwości i nieprzyzwoitości dyplomatycznych, równie upartym w przegranych, jakie nasuwał mu los, równie przekonany, że cel uświęca środki. Przyjął gorąco radykalizm o ciasnym widnokregu i imperyalizm nieumiarowany — te dwa objawy demokracji współczesnej. Ta właśnie tożsamość człowieka wobec siebie samego, ta ciągłość stałości i siły, nawet w zastosowaniu do przedmiotów ich niegodnych, były powodem jego szczególnego uroku i niewytlómaczonego powodzenia.

Ktokolwiek zmierzy myślą ułatwienia, jakie ten rodzaj

wyobraźni czyni rządowi parlamentarnemu, musi zapytać się siebie, czy niema tam warunku nietylko sprzyjającego, ale istotnego i koniecznego, i czy zniekształcenie typu, które ta forma rządu przechodziła w innych krajach, niepowodzenia, które ją tam spotykały, nie są w związku z tem właśnie, że owej niewzruszonej podstawy uczuciowej brakło swobodzie i powadze władzy. Anglia jest bezwątpienia krajem zdrowego rozsądku i zmysłu pozytywnego. Lecz to jeszcze za mało, by zapewnić karność stronnictwom, by przeciwstawić rozsądek praktyczny wymaganiom i arogancji przekonań opartych na doktrynach. Rozsądek praktyczny wymaga zbyt wytrzymanego wysiłku uwagi i woli; wywiera też skutkiem tego działanie zbyt przerywane; zbyt ulega zwalczaniom i podkopywaniom sofizmu, by mózdz znaleźć stałe miejsce dla jakiegoś urządzenia politycznego. Każda trwała organizacja może być oparta jedynie na uczuciu, na sile moralnej, której działanie jest nieświadome i jakby samodziśające. I to właśnie tworzy ogromną wartość tego, co nazwałem mężochwalstwem politycznem Anglików, tego idealizmu o przedmiocie osobowym, który jest tutaj niby rysem etnicznym, ślepym i głębokim instynktem rasy.

ROZDZIAŁ IV.

Prawo i duch publiczny.

Mylilibyśmy się bardzo, przypuszczając, że słowo *law* znajduje równoważnik ścisły we francuskim *loi*. Wyraz francuski ma znaczenie ciaśniejsze, bardziej określone. Mówiąc *loi*, rozumiemy правило nakazujące, którego wszystkie słowa są pełne wagi; правило to było ogłoszone pod pewną datą, jest owocem rozważań władzy, którą uznano za najzdolniejszą do wydawania prawideł rozumnych; wciela przemyślaną wolę tej władzy. Wyraz *law* ma również to znaczenie, ale ma i wiele innych ponadto. Wraz z *parliamentary law*, odpowiadającem ściśle słowu *loi*, ogarnia *common law*, złożone z obyczajów i precedensów, *judge made law*, złożone z orzeczeń sądowych, *subject made law*, złożone z postanowień powziętych wzajemnie przez poddanych królowej w dziedzinie handlowej. To wszystko jest *law*, a tem samem wyraz ten odpowiada znacznie prędzej wyrażeniu łacińskiemu i francuskiemu *droit*, niżeli słowu *loi*.

Rozliczne kategorie, na jakie rozpadają się prawa (*loi*), a właściwie prawo (*droit*) w Anglii, zasługują, by się nad niemi zastanowić. To właśnie *common law* jest podstawą wszelkiego prawodawstwa cywilnego i karnego; dopełnia je i określa bliżej jurysprudence izb sądowych prawa ogólnego i sądów sprawiedliwości. Nie potrzebuje niczego więcej do wykończenia prawodawstwa, które samo sobie wystarcza; jedynie

w sprawach, których prawo cywilne nie rozwiązywało początkowo, prawo, wyszłe z łona parlamentu, mogło być wprowadzone. Tak to ostatnie zdobyło sobie z tego punktu całą nieobjętą przed nim część życia i dało poznać przewagę swą, przejawiającą się zresztą rzadko i w sposób nieciągły, wobec wszystkich części prawa, które przedtem były mu obce. Weźmy np. stanowisko kobiety zamężnej; początkowo ono było unormowane przez *common law*. Przyszedł jednak czas, kiedy stało się zbyt twardem dla kobiet klasy wyższej. Czyż zwrócono się wówczas do Parlamentu? Bynajmniej. Sąd sprawiedliwości wziął na siebie złagodzenie i umiarkowanie za pomocą swych orzeczeń przepisów prawie barbarzyńskich. Pierwsze prawo godne tej nazwy datuje z r. 1870. Widzimy tu w sposób nągół bardzo ścisły miejsce i stosunek wzajemny rozlicznych form prawnych. To, co robi we Francji wrażenie prawa zwyczajowego, niedoskonałego i przestarzałego, które należy zastąpić bezzwłocznie prawami pozytywnymi, wydaje się Anglikom prawem niezmiernie godnem szacunku, równem lub może nawet w zastosowaniu wyższem od ustawy; decydują się na ogłoszenie ustawy wtedy tylko, gdy *common law* lub prawo pretorskie stały się zbyt przeciwne temu ustrojowi prawnemu, który chcą ustanowić.

Trzebaż innego przykładu? Przytoczę prawo karne. We Francji zaprowadzono, że w kategorii spraw, gdzie cześć i życie obywateli zostają narażone, wszystko jest unormowane ścisłym tekstem; nie pozostawiono nic dowolności sędziego. W Anglii użyto metody przeciwnej. Prawo karne należało prawie całkowicie do *common law*; użyto wszelkich starań, aby mu je zostawić. Uznano za dobre uzupełnić je długim szeregiem orzeczeń, ogarniających wszelkie możliwe wypadki. Giętkość i zmienność tej jurysprudencji wydały się najwłaściwszemi w sprawach tak delikatnych. Odsunięto stąd bezzwzględność prawa stanowionego.

Stanęliśmy teraz na punkcie, skąd możemy określić wygląd ogólny, jaki przedstawia nie prawa, ale prawodawstwo brytańskie. Na pierwszy rzut oka statutowe prawodawstwo angielskie charakteryzuje w uderzający sposób ta cecha negatywna, że potrzeba konsekwencji i jednolitości jest w niem słaba lub żadna. Parlament nie doznaje żadnego zakłopotania, przyjmując jedną część wniosków, wypływających z pewnej prawdy ogólnej, a odrzucając lub odraczając drugą, pomimo, że całość zdaje się narzucać z koniecznością logiczną, jednakowo nagłą. Kiedy wprowadza reformę i zaczyna od ograniczonej grupy faktów lub pewnego określonego zakresu, nie czuje się bynajmniej obowiązany, naglony, ani nawet nie kusi się o rozciągnięcie tej reformy na wszystkie grupy faktów równorzędnych lub zakresy, gdzie można zastosować bez zmian uzasadnienia, które go tam doprowadziły. Widzieliśmy istniejące współzależnie do końca wieku XVIII prawodawstwo względnie liberalne dla przemysłu bawełnianego, obok prawodawstwa nieumiarkowane protekcyjniste dla przemysłu wełnianego. Ta sprzeczność nie miała w sobie nic rażącego dla umysłu angielskiego. Zdolność uogólniająca była zbyt słabą, by przeciw niej powstać. Podczas całego długiego okresu, kiedy statuty parlamentarne zawierały systematyczną i surową reglamentację pracy, jurysprudencja trybunałów nieodmiennie wychodziła z zasady, że praca winna być swobodną. Nikogo nie dziwiła ta sprzeczność i ten bezład w dziedzinie autorytetu; nikt nie niecierpliwił się, widząc ich przeciąganie się. Od r. 1819 było przedmiotem niezliczonych *factory act*ów ograniczenie trwania i ustalenie warunków pracy kobiet i dzieci po fabrykach. Zdawałoby się, że jedynym punktem spornym mogło tu być zagadnienie, czy rząd jest obowiązany popierać jednostki słabe i bezbronne wobec wyzyskującego je egoizmu, ale nie, czy raz zajmwszy to stanowisko, prawa winny były rozciągać się

na ogół, jak również nie powinno było ulegać wątpliwości, że nie należy czynić różnicy między poszczególnymi przemysłami fabrycznymi. Prawodawca angielski zaczął od jednego przemysłu: bawełnianego; następnie dodał wełniany, jedwabny i lniany, później kopalnie węgla, kopalnie żelaza, następnie farbiarnie, dalej fabryki zapalek, dział garncarstwa, w końcu pracę po sklepach. Dopiero ostateczny akt w r. 1878 zebrał w całość wszystkie te częściowe rozporządzenia. Zamiast uogólnić od pierwszej chwili i zastosować szeroko zasadę na całej przestrzeni, objętej konsekwencyami wniosku, Parlament dał szereg praw ułamkowych i dowolnych, które w końcu dodał do siebie i streścił. Nikt nie zatroszczył się tą sprzecznością, nie odczuł konieczności jej rozstrzygnięcia.

Jeśli potrzeba logiki jest tak mało wymagająca, potrzeba jednolitości jest nią mniej jeszcze; i to jest naturalne. Wspomniały rozwój przemysłu angielskiego był możliwy jedynie przez to właśnie, że przywileje wyjątkowe przyznawane były pewnym ciałom rzemieślniczym i kupieckim wyłącznie dla pewnego określonego miejsca i nie przybrały nigdy charakteru prawodawstwa ogólnego. Nowe fabryki zakładały się po małych miasteczkach, położonych poza obrębem, objętym reglamentacją; mogły się tam rozwijać swobodnie, gromadzić dookoła siebie olbrzymie tłumy robotnicze; i to właśnie czyni, że dziś, z wyjątkiem Londynu, najważniejsze ośrodki fabryczne znajdują się nie po miastach starych, uważanych za najludniejsze i w największym będących rozkwicie na początku XVIII w.

Nie będzie tu niewłaściwem, gdy zaznaczę, że większość ważnych praw angielskich tworzy się na skutek i na podstawie jakiejś ankiety. Otóż ankieta rozciąga się z trudnością na wszystkie kategorie faktów, np. na wszystkie rodzaje przemysłu, zebrane pod ogólną rubryką pracy przemysłowej. Konieczne jest, jeśli się idzie za nią, ograniczyć się za każ-

dym razem bądź do kopalni, bądź przędzalni bawełny, bądź farbiarni, bądź sklepów, do jakich zwróciły się pytania badaczy. Rzadkie jest przeto, by z tych rozległych dokumentów wypłynęło prawodawstwo ogólne. Z drugiej strony, statut, wynikający z ankiety, nie przedstawia tych cech ciągłości i powiązania, które cechują prawodawstwo francuskie. Ankieta, to cały świat drobnych faktów; kiedy chce się wyciągnąć z niej wnioski, zdarza się, że na pewnym punkcie świadectwa są sprzeczne i że rozwiązanie w takim lub innym znaczeniu nie byłoby usprawiedliwione; na innym — niewystarczające: sprawa nie dojrzała jeszcze; na trzecim — powody natury ogólnej nie pozwalają powziąć wniosków bardzo katerycznych, wynikających ze stu przeszło odpowiedzi zgodnych. Ostatecznie dla stworzenia przedmiotu prawodawstwa zostaje bardzo mała liczba spraw, wziętych na chybił-trafił, bez żadnego racjonalnego ładu w obrazie, gdzie widnieją wszystkie. Co za różnica z prawem francuskim! Tam ma się zawsze na myśli, przedsięwzięcie tworzenie praw, pewną zasadę ogólną, z której dedukcją dochodzi się do formuł mniej rozległych. Od ankiety, o ile dojdzie do niej, wymaga się jedynie oświecenia całości, które potwierdzi lub zbije tę zasadę ogólną. Zdobywa się w ten sposób bez wysiłku całe pole prawa i nie zatrzymuje przez niedostateczny lub sprzeczny wynik ankiety na jakimś określonym punkcie; na tym bowiem, jak i na innych punktach, pewność przychodzi z góry i cała ustawa, nie napotykając sprzeczności, wypływa z tej idei oderwanej, która służyła za punkt wyjścia.

Zbadajmy teraz bliżej cechy praw samych w sobie i zobaczmy, pod jaką one ukazują się nam formą. Prawa francuskie ograniczają się naogół do kilku rozporządzeń nakazujących, dość prostych; pozostawiają władzy wykonawczej troskę o zorganizowanie szczegółów; to ostatnie czyni temu zadość reglamentami. Anglicy są przekonani, że władzy prawo-

dawczej nawet w jej zakresie niższym nie zdaje się na nikogo; Parlament chce wykonywać ją w całej rozciągłości; naogół sam wydaje rozporządzenia i mieści je w prawie. Stąd teksty nieskończenie rozwlekłe, nabite, pogmatwane, niespójne. Zobaczcie np. akt o ciałach municypalnych z 1834 r. z jego 141 artykułem, z których kilka jest tak długich, jak rozdział kodeksu Napoleona. Zobaczcie trzy wielkie prawa wyborcze z 1832, z 1867 i z 1872: to całe tomy; błądzi się w nich; ostatnie ma kilka ustępów, z których pierwszy z 66 artykułami jest prawdziwie wyczerpującym przepisem, dotyczącym wszystkich szczegółów wyborów. Trzeba uznać, że jeśli jest rzecz, której ciało złożone z 658 członków, pochodzących zewsząd potrochę, niezdolne jest dobrze wykonać, to właśnie — regulaminu. Ale z dwojga złego Anglicy umieli zrobić wybór: woleli dotąd narażać się na niedokładności tekstu, zarazem przeciążonego i niezupełnego, niżli zdać prawo na interpretacje władzy administracyjnej i biurokratycznej.

Przyzwyczajono się za naszych czasów powierzać pewnym departamentom ministeryalnym, mianowicie wydziałowi Handlu i *Local Government Board*owi szerokiej władzy reglamentacyjnej. One mogą wydawać rozporządzenia tymczasowe, na które składa się prezydium Parlamentu i które nabierają mocy i powagi prawa, jeśli po pewnym przeciągu czasu nikt przeciw nim nie powstał. Parlament więc w zasadzie pozostaje panem. On to nadaje znaczenie prawa tym *provisional orders* redagowanym przez ciało miarodajne. Nic nie przypomina mniej przepisów wydawanych na mocy dekrétów lub w formie przepisów administracji publicznej, które mogą być Izbom zupełnie obce i niczego do swej całkowitości od nich nie potrzebują.

Drugim punktem godnym zaznaczenia jest, że Anglik tworzy swe prawa drogą wyliczania wypadków, osób, właściwości, — bez względu, że nigdy nie mogą być wyczerpane, — zamiast iść drogą wypowiedzeń się ogólnych. Jeśli idzie na-

przykład o kradzież, popełnioną w kopalni, będziecie mieli wyliczenie wszelkich rodzajów minerałów, możliwych do wydobywania i nadających się do kradzieży: galman, mangan, plombagin, węgiel i t. p. Podobniez odnośnie do budowy domów prawodawca sam robi wykaz materiałów ogniotrwałych. Wielka to wada, bezwątpienia, wyliczenia te bowiem ograniczają, nie będąc zupełnemi. Wprawdzie prawodawca po takim spisie wypadków poszczególnych umieszcza pewien ogólny »ustęp zapasowy« dla innych wypadków podobnego rodzaju. Ale to nasuwa właśnie pytanie, dlaczego ten ogólny ustęp zapasowy nie wystarczył mu. Jest w tem jakby słabość zdolności uogólniającej; umysł angielski nie może od pierwszego rzutu pomieścić się w wypowiedzeniu oderwanem. By się tam poczuć dobrze, musi wypróbować się poprzednio w wypadkach poszczególnych; chce mieć pewność, że jego formuła nie jest pustą i że da się zastosować do faktów rzeczywistych.

Trzecim punktem, który winien być zaznaczony, to dążenie Anglików do uniknięcia wszelkiego prawa ogólnego, ogarniającego jakąś całą dziedzinę i normującego ją w sposób zupełny i ostateczny. Być może, że dążenie to pochodzi w części ze świadomości, że takie prawo, będąc z konieczności długiem, złożonem, szczególnie w obliczu ich systemu redagowania, bogatym w innowacje i zastrzeżenia nie zdołałoby nigdy uniknąć przeszkód w postępowaniu prawodawczem. Zawsze jest tak, że prawo redaguje się w możliwie najciaśniejszym zakresie, na punktach ściśle specjalnych, pozostawiając dla reszty teksty dawne. Przebiegnijmy wykaz statutów z jednego roku, 1868—69 na przykład. Jeśli wykreślimy akty finansowe pozostanie nam zaledwo nieco więcej, niż setka aktów, z których 46 polega na ulepszaniu i rozszerzaniu praw istniejących. Bardzo często prawa będą zezwalającymi lub przyjmującymi, szczególnie w dziedzinie administracji miejscowej; to dowodzi, że prawodawca ogranicza się do opisanja

pewnej organizacji, którą ciała miejskie, na pewno będą mogły według swej woli przyjąć lub odrzucić. Bil przechodzi; prasa poddaje go rozważaniom; jakieś ciało robi próbę; rzecz się udaje; przykład dany zdobywa, opinia się tworzy. Kiedy ruch jest dobrze nadany, ale tylko wówczas, prawo zostaje uznane za prawo obowiązujące. Również prawa są bardzo często czasowe — forma, we Francji nieznana od czasu Restauracji. Są szczerze przedstawione jako przepisy próbne. Takim np. jest prawo o głosowaniu tajnem. Wystarczy zresztą przeczytać uważnie *statute book*, by poznać, że nawet w prawach nieczasowych Anglicy nie mają żadnych roszczeń do tego, co się nazywa finality, to znaczy do stworzenia prawa, którego możnaby się trzymać, nie wprowadzając już do niego widocznych zmian. To płynie z pewnego uczucia słusznego. Anglik ma świadomość niedoskonałości ludzkiej w ogarnianiu wielkiego zakresu czasu lub przestrzeni; czuje potrzebę brania rzeczy potrochę i stopniowo, dochodzenia po krzywych o wielkim promieniu, aby lokomotywa nie narażała się na zwrot zbyt gwałtowny. Anglicy posiadli ten przywilej ostrożności. Nie mieli rewolucji w prawach zarówno, jak w urządzeniach politycznych; rozumiem pod tem, że jakiś jeden ich statut rzadko przeczy wprost drugiemu, który go ma zastąpić; zadawała się poprawieniem go. Ale któż nie widzi, że to właśnie prowadzi do nadzwyczajnego rozdrobnienia prawodawstwa i do olbrzymiego rozmnożenia tekstów, posiadających moc prawną w tym samym czasie i dziedzinie? Niedawno jeszcze parafia jakaś, potrzebując poznać prawa swe w pewnej sprawie zdrowotności publicznej, spostrzegła, że istniało 27 ustaw w tym przedmiocie, mających moc częściowo lub całkowicie, a do których należało się odnieść. W 1873 w Towarzystwie statystycznym w Londynie zrobiono spostrzeżenie, że sprawy małżeńskie zawarte są w 30 mniej więcej statutach, które mają być stosowane przez 15.000 du-

chownych i 2000 lub 3000 urzędników cywilnych. Zresztą w liczbie działów tych statutów, zniesionych lub przeżytych, trudno się zorientować, skąd wynikają nieprawidłowości bardzo istotne w dziedzinie tej tak ważnej.

Prawa nie tylko są rozdrobnione i rozrzucone w nieskończonej ilości drobnych statutów, ale są jeszcze bardzo niedoskonale zredegowane, a rozumiem pod tem nie tylko, że przeczą innym prawom, będącym w mocy, ale, że często przeczą na końcu same sobie, temu, co powiedziane w nich było na początku. Wynika to przeważnie z tego, że Anglicy nie mają jak np. Francuzi, komisji szczególnych, złożonych o ile można z ludzi biegłych w danym przedmiocie; mają jedynie komitety całej Izby, które wyróżniają się od samej Izby jedynie osobą przewodniczącego, którym staje się kto inny, aniżeli *speaker*, oraz regulaminem, który czyni łatwiejszem porozumiewanie się i stawianie zarzutów ze strony różnych członków; skład jednak jest ten sam, to znaczy, że wszyscy członkowie Izby mogą być obecni, brać udział w dyskusji, jeżeli sobie tego życzą. Z tego wynika, że zarówno w tym komitecie, jak na posiedzeniu Izby, które po nim następuje, każdy z 658 członków może kusić się o powiedzenie swego zdania, o przedłożenie bez żadnych uprzedzeń pewnych poprawek, o zakłócenie w ten sposób treści prawa, którego nie ogarnął w całości i nie poznał we wszystkich częściach. Niebezpieczeństwo jest jawne oraz oczywiście zwiększa się i nabiera grozy w stosunku prostym do liczby posłów obecnych. Prawa więc, które wylaniają się z tego opracowania pogmatwanego, są niezmiernie zawikłane; powracają do nieokreśloności przez przeciążenie i brak zgody w rozkładzie, mającym niby określać każdą część. Lord Brougham ze zwykłą sobie goryczą scharakteryzował ten rodzaj praw. Wada ta dała się odczuć do tego stopnia, że w r. 1850 uznano za konieczne przyjąć statut, dopuszczający rewizję innego statutu, nieroz-

ważnie uchwalonego, co nie przeszkodziło sędziom osądzić ze zwykłą im swobodą słowa bardzo bezwzględnie prawodawstwo, wyszłe z łona Parlamentu. W 1873 Lord Chief Justice twierdzi, że niema aktu bardziej złożonego i kłopotliwego jak *licensing act*. Prawodawca musiał chcieć czegoś, ale czego chciał, sędzia nie jest w stanie rozstrzygnąć. Z powodu tego minister sprawiedliwości Blackburne zabiera głos z wysokości swego dostojęstwa i mówi: »Zgadzam się z uczonym lordem, co do ogólnego ducha jego uwagi, ale nie przypuszczam, żeby ten akt był najzawilszym okazem prawodawstwa społecznego: ten tytuł należy się aktom, tyczącym zdrowotności publicznej«.

Anglicy byli jednak drażliwi na te braki swego prawodawstwa; próbowali systemu komisij szczególnych, tylko tak niezręcznie, że lekarstwo zdawało się nie stosować zupełnie do choroby. John Stuart Mill przedłożył środek, który okazał się pozornym, żądał mianowicie utworzenia stałej komisji Lordów i członków Parlamentu, która posiadałaby najwyższą w rzeczach biegłość i do której obowiązkowo zwracano by wszystkie bile, pochodzące z zapoczątkowania bądź prywatnego, bądź rządowego. Całe prawodawstwo przechodziłoby tym sposobem przez jedne ręce, które mogłyby pogodzić rozliczne jego części i stworzyć pewną tradycję. Dotychczas jednak nie próbowano niczego w tym duchu.

Zdaje się, że większość tych wad mogłaby być poprawiona przeprowadzeniem kodyfikacji i ustalenia prawa w pewnych gałęziach prawodawstwa. Próby w tym kierunku i celu były czynione nieraz. Wszystkie upadły. Naród angielski jest im stanowczo niechętny. Najświeższym próbom kodyfikacji lub skonsolidowania największy opór stawiali jawnie nie prawnicy, nie bankierzy, kupcy, ani nawet mężowie stanu; przeszkodą była niezwalczona niechęć ogółu. Niektórzy z polityków tworzą w każdym razie wyjątek z prawidła. Tak np. Lord

Selbourne, który odpowiedział w sposób mało dający otuchy pewnej deputacji Izby handlowej, domagającej się kodyfikacji całego prawa handlowego; tak Lord Bramwell z powodu przedsięwziętej przez Stephena próby kodyfikacji prawa karnego. Główna trudność, jaką spotykają prace tego rodzaju, właściwa jest Anglii; powodem jej cudowne bogactwo, a zarazem cudowna zmienność i niespójność *common law*, skomplikowanego przez sądy sprawiedliwości. Niechęć społeczeństwa jest bezwątpienia wynikiem następującego podświadomego rozumowania: trud jest za wielki; przykładając doń rękę, nie wiecie do czego was doprowadzi; wyrzucicie części potrzebne; ład, jaki myślicie zaprowadzić, będzie tylko nowym rodzajem bezładu, w którym sędziowie ani strony nie będą mogli się zorientować. Tak jak jest, maszyna idzie; zostawcie nam chaos, do któregośmy przywykli, to będzie najpewniejsze.

W każdym jednak razie, szczególnie w naszych czasach, starano się zaradzić niespójności prawa. Kodyfikacje a właściwie konsolidowania, które doszły do skutku, mają charakter następujący: 1. Zdają się być tylko lepszą redakcją tekstu lub zwyczajów istniejących, bez prób zmian, systematyzowania, podporządkowania ogółu pewnym zasadom. 2. Zdają się dotyczyć wyłącznie prawa handlowego i administracyjnego. Prawo karne i prawo cywilne były starannie wykluczone. Co się tyczy prawa karnego, próba godna zaznaczenia została właśnie uczyniona przez Stephena: do rozwiązania zagadnienia on wniósł wiedzę wielką, umysł włożony we wszelkie subtelności prawne, a jednak wszystkie siły jego wydały się za słabe wobec nieskończonego zawikłanych trudności, jakie przedstawia *common law*. Niech mi będzie wolno zatrzymać się chwilę nad tem szczególnem zdarzeniem.

Dzieje prób kodyfikacji prawa, tyczącego się morderstwa, są bardzo pouczające; otwierają widoki na całą budowę i cha-

rakter umysłu angielskiego. Cały ten dział spoczywa jeszcze na *common law*. Odróżniamy w niem *murder* i *manslaughter*; ale oba są tu określone tylko pośrednio w dwóch formułach *indictment'u*. Różnica istotna między dwiema formułami leży w słowach *malice aforethought*, które znajdują się w *indictment*, tyczącym się *murder*, a których niema w *indictment*, odnoszącym się do *manslaughter*. Ale stało się tak, że sędziowie, orzekając w każdym wypadku poszczególnym, oparli się przede wszystkim na okolicznościach mu towarzyszących i na własnym poczuciu słuszności; poczem obrobili i wymęczyli wyrażenie *malice aforethought* tak, by mu nadać znaczenie czegoś zgodnego z ich postanowieniem. Stąd wynika cały chaos wyjątków, zaliczeń, które czynią, że niepodobna wiedzieć, czy akt kryminalny wchodzący w formułę *indictment'u*, tyczącego się *murder*, będzie ostatecznie uważany jako *murder* i karany jako taki.

Metoda użyta przez Stephen'a jest znamioną. Prawnik Russel przewertował wszelkie wypadki morderstwa od długich lat karane przez Izby sądowe; można powiedzieć, że wyczerpał je wszystkie. Stephen zakłada sobie, że znajdzie formuły takie, by wszystkie wypadki, wyliczone przez Russel'a, zostały nią objęte i otrzymały w tym nowym kodeksie rozwiązanie, które było już na nie wydane przez sędziego. Nie troszczy się, czy liczba tych wypadków nie jest wyjątkowa, czy pewne orzeczenia nie są w zasadzie swej sprzeczne; wyciąga z nich mimo wszystko konkluzje swe i formuły i w ten sposób dochodzi do określenia niezmiernie męczącego, pogmatwanego, wysubtylizowanego, zawikłanego przez zastrzeżenia bez końca, określania, które z kolei staje się znowu chaosem.

Stephen zmuszony jest, rzecz prosta, do sformułowania rozlicznych przyczyn usprawiedliwiających i łagodzących, oraz do podnoszenia ich do godności zasad ogólnych. Otóż zasady

te przedstawiają niebezpieczeństwo objęcia wielkiej liczby wypadków, gdzie w istocie nie ma miejsca na usprawiedliwienie, a stąd — rozstrój systemu karnego. Widzimy niedogodność, jaką przedstawia niepodniesienie się aż do zasad prawdziwie ogólnych, górujących nad całą dziedziną. Niemniej jest się tu obowiązany uogólniać, o ile raz się formuluje, ale uogólnia się wypadek poszczególny, skąd wynika, że, chcąc nie chcąc, obejmuje się wypadki, które należałoby wykluczyć z prawidła, a wyklucza te, które należałoby niem objąć. Stąd w metodzie Stephena wewnętrzna sprzeczność. Z chwilą, gdy się chce wszystko czerpać z kategorii gatunkowych i wypadków poszczególnych, trzeba się strzedz wyciągania z nich formuł ogólnych. Jedyną metodą zgodną z tem postępowaniem jest, aby sędzia rozstrzygał według podobieństwa wypadku rozpatrywanego z innym wypadkiem, który znajduje się w precedensach sądowych. Sędzia idzie w ten sposób od szczegółu do szczegółu, a nie od ogółu do szczegółu.

Krytyki formułowane w komisji, mianowicie przez lorda Bramwell'a, streszczają się w powiedzeniu, że *common law* ma nieocenioną rozciągłość, i że ta właśnie rozciągłość znikłaby bez zadośćuczynienia przy kodyfikacji w surowe formuły. Godne uwagi jest, że żaden z członków komisji nie zaznaczył błędu metody i nie wydobył zasad normalnych uogólniania, zastosowywanych do kodyfikacji pewnej dziedziny. Najgłówniejsze z tych prawideł polega nie na znalezieniu formuły, obejmującej wszystkie wypadki poszczególne, które nasuwa jursprudencja, ale na opuszczeniu i usunięciu wszystkiego, co jest w tych poszczególnych wypadkach wyjątkiem i drugorzędem, i zachowaniu w formule tylko tego, co jest istotne. Komisja, przyjmując projekt, uczyniła dwie znamienne uwagi: 1. oświadcza, że nie jest w zasadzie przeciwna kodyfikacji częściowej, nie spostrzegając, że kodyfikacja częściowa przedstawia więcej trudności, aniżeli kodyfikacja ogólna;

2. uważa, że przed próbą kodyfikacji przedmiotu tak ważnego, jakim jest prawo karne, należałoby doświadczyć i udoskonalić metodę na sprawach mniejszej wagi. Podchwytujemy tu pewien sposób patrzenia, właściwy umysłowi angielskiemu. We Francji przeciwnie powiedzianoby, że im ważniejszą jest dziedzina, tembardziej należy się spieszyć z wprowadzeniem do niej ładu racjonalnego; właśnie drobne sprawy mogą czekać.

Otóż stanęliśmy ostatecznie na punkcie dogodnym do zebrania cech głębokich i oczywistych prawa w Anglii. Są one w pewnym znaczeniu przeciwieństwem tego, co widzimy we Francji. Prawo francuskie zapożycza powagę swą od sprawiedliwości, której jest domniemanym wyrazem; stara się być rozumem, ujętym na piśmie. Płyne z autorytetu jedynego, który był uznany za najzdolniejszy do wypracowania prawideł rozumnych; to dzieło filozoficzne i akademickie. Prawo w Anglii jest nadewszystko aktem woli o mniejszej lub większej starożytności. Prawo statutowe jest tylko najmłodszą gałęzią w rodzinie, gdzie jurysprudencja wraz ze zwyczajami nie przestają widnieć obok niego z godnością wyższą, jeśli nie z równym autorytetem. *Judge-made law, subject-made law, common law*, w raz z gałęzią, zwaną prawem sprawiedliwości, mają w Anglii pełność i urok niezwykły. Zapewniają wszystkie luki prawodawstwa parlamentarnego.

We Francji prawo statutowe lubi pewną wzniosłość tonu, pewną uroczystość formy i, można powiedzieć, wiarę spokojną w to, że będzie słuchane. W Anglii cechy zewnętrzne są całkiem przeciwne. Prawodawca zdaje się sam wątpić o sobie; jest cały przesiąknięty charakterem wątpliwym i względnym swego dzieła. Prawo francuskie jest zawsze nakazujące: rozporządza, narzuca; prawo angielskie jest bardzo często fakultatywne: przedkłada chętnie, przedstawia pewien system, którego obywatele według woli używają lub nie używają. Prawo francuskie jest uchwalane na czas nieograniczony:

podaje się zawsze jako rozwiązanie; prawo angielskie często bywa uchwalane na przeciąg czasu ograniczony: podaje się skromnie za próbę. Prawo francuskie jest całością zupełną, wyczerpującą przedmiot; zmienia się je całkowicie, zawiódłszy się na niem, i nowy tekst budzi tę samą ufność i te same stanowcze wymagania, co dawny. *Statute book* w Anglii jest mozaiką drobnych statutów, reformujących się kolejno i nieśmiało na jednym punkcie, później na drugim i dających wrażenie nieustannej tymczasowości. Słowem, z jednej strony jest to kompozycja poczęta jednym rzutem i wykonana śmiało, z drugiej, szkic przeładowany nieskończone poprawkami i »odwołaniami«. Od pierwszego rzutu oka przeczuwa się, że powaga, majestat i urok, otaczające prawo we Francji, nie odnajdą się w równym stopniu w Anglii. I to w istocie ukazuje nam ściśle postrzeganie, wbrew opinii bieżącej. Nie ma kraju, gdzieby sędziowie, to jest osobistości, na których spoczywa ciężar stosowania prawa, krytykowali je sami z większą ironią, ośmieszali z większym humorem i to z wysokości swego dostojenstwa, w obecności podsądnych. Nie ma kraju, gdzie więcej statutów padłoby w nieużycie lub poszło w niwecz przez praktykę przeciwną, której zmieniania i hamowania władza się wyrzeka; trybunały, dzięki pewnej fikcji prawnej, stają się zarazem cenzorami lub rewizorami prawa, współuczestnikami oporu ogólnego.

W okresie wielkiej reformy parlamentarnej wydawcy dzienników i małych broszur, przeznaczonych dla robotników, widząc niemożność prowadzenia dalej swych pożytecznych wydawnictw z powodu wygórowanej stopy prawa stemplowego, zaczęli przestawać je stemplować. Wzięto ich do więzienia. Dzienniki nie przestały wychodzić i krążyć po kraju. Skazano ich na grzywny: grzywny zostały uiszczone drogą składek publicznych. W przeciągu czterech lat przeszło 500 wydawców zostało pozbawionych swobody; opór nie osłabł. W końcu par-

lament ustąpił; zniżył prawo stemplowe. Wytrwałość nielegalna kilku obywateli odniosła zwycięstwo nad zasadami ogólnymi i skarbowymi, które natchnęły prawodawcę i których on nie przestawał uważać za słuszne.

Powodem tego jest, że prawo, zredagowane przez parlament, jest w gruncie zawsze tylko ujętym zwyczajem, który przedstawia od początku większą lub mniejszą powagę, stosownie do tego, czy opinia przemówiła już z mniejszą lub większą żywością w danej sprawie, ale które, jakkolwiek obowiązujące jest jako prawo ścisłe, zyskuje i zachowuje powagę moralną, jedynie zdobywając obyczaje i ducha ogółu. Ci, którym prawo to się nie podoba, czują się upoważnieni do użycia przeciw niemu środka, który jest w danej chwili w użyciu przeciw zwyczajom, które chcą znieść, a mianowicie do gwałcenia przepisu, na którym one się opierają, czynami sprzeciwiającymi się mu. To postępowanie nie oburza koniecznie sumienia polityków; przeciwnie czyni ich ważnymi, później niespokojnymi, a w końcu często gotowymi do ustępstw wobec tego gwałcenia legalności, które wskazuje im, gdzie jest prawo. Ostatnia *Saturday Review* skarżyła się, że przytoczono jako argument przeciw *wive's sister marriage law* (które wówczas miano modyfikować) znaczną liczbę wypadków, gdzie to prawo zostało pominięte. To nie słuszność i sprawiedliwość same w sobie, ale czyn energiczny i uparty, znak pośredni i świadek ich obecności, jest tu szanowaniem źródłem prawa.

To też nie brakowało w Anglii nigdy myślicieli skłonnych do uznania, jako oddających społeczeństwu dobrą usługę tych, którzy systematycznie gwałcą prawo. Ostatni mają rolę zaszczynną i przewidzianą w pracach prawodawczych; tworzą przeciwwagę dla polityków, utrzymujących systematycznie prawa złe, ponieważ nie mogą wiedzieć z góry, dokąd doprowadziłyby ich pierwsza reforma, choćby najbardziej skromna i umiarkowana.

»Cześć tym, którzy, jak Wallace, przez miłość sprawiedliwości przybrali pozory przekraczających prawo. Zasada, że trzeba słuchać praw, nawet złych, póki nie zostaną zniesione lub zmienione, winna być przyjęta z wielkimi zastrzeżeniami. Niektóre z najbardziej zbawiennych reform w dziejach Anglii przeprowadzone były przez opór przeciw prawom złym i pewne jest, że bez tego oporu nie zostałyby nigdy wprowadzone w życie, lub też zapóźno, by móżdż uleczyć zło. Przez natychmiastowe zgwałcenie prawa O'Connell i wyborcy z hrabstwa Clare dokazali równouprawnienia katolików. Werdykty, które ludzkie sądy przysięgłych wydały wbrew przysiędze złożonej, zniosły okrutne prawa karne, które jeszcze przed pięćdziesięciu laty hańbiły *Statute book*. Prawnicy oraz klasa kupców i właścicieli ziemskich długo z powodzeniem zwalczały tę reformę. Mądrzy sędziowie, powiedział *Chief Justice* Ellenborough w Izbie lordów, są jednomyślnie przekonani, że sprawiedliwość i bezpieczeństwo ogólne wymagają, ażeby nie było zamiany kary śmierci odnośnie do tego, co zawiera ta część prawa karnego (tj. odnośnie do kradzieży przedmiotu, przenoszącego wartość 40 szylingów). Jeśli zniesiemy, by bil ten przeszedł, nie będziemy wiedzieli, jak stoimy; nie będziemy wiedzieli, czy stoimy na głowie czy na nogach*).

*) Sir James Mackintosh.

ROZDZIAŁ V.

Królewskość.

Mówi się z całą słuszością, o ile może ją mieć powiedzenie tak ogólne, że Anglia jest faktycznie rzeczpospolitą pod pozorami i formą monarchii. Ile treści zostaje w tych formach i pozorach? Jaki stopień trwałości i krzepkości, jakie dane trwania w nich się zawierają? Na jakie usługi mogą powoływać się jeszcze wobec wzrastającej potrzeby powrotu do prawdy i pogodzenia pozorów z istotą? Pytania to subtelne, rozwiązujące się w jednym: jaki wpływ wywiera jeszcze władza królewska na tłumy? Prawnik i mąż stanu otrzymują tu rozkaz od człowieka z gminu. W społeczeństwie demokratyzującym się coraz bardziej prawne i polityczne pojęcie korony nie może być istotnie odmienne od pojęcia, przyjętego przez ogół narodu. Stara się być jedynie bardziej rozumnym wyrazem tejże idei. Przyszłość formy monarchicznej zależy od miary, w jakiej ona odpowiada potrzebom wyobraźni, uczuciowości, metodzie i sposobom umysłu, ubóstwieniom interesownym i instynktom dziedzicznym tłumu bezimiennego.

Monarchia ma bardzo ważną wyższość nad innymi formami rządu: jest najłatwiejszą do pojęcia dla rzesz gminnych, jedyną, która »tworzy wyobrażenie«. Tym, którzy myślą jedynie wrażeniami — ilość takich jest jeszcze znaczna — daje wrażenie bezpośrednie i proste władzy. Niechaj Izba, złożona z 670 członków, będzie w kraju prawodawcą istotnym,

twórcą wszechwładnym wszystkich przepisów ogólnych, którym każdy ma być posłuszny, a będzie pojęciem złożonym, wypaczonym, sztucznym, stworzonym na to, by zmieszać i zbić umysły nieskłonne do analizy. Jeśliby stąd jedynie one brały swe pojęcie prawa, zobaczyłyby w niem może formy zewnętrzne i wyraz jakiegoś prawidła, ale nie odczułyby w pewnym znaczeniu w tonie, akcencie, geście głębokiego ducha rozporządzenia, tego czegoś, przed czym wola skłania się bezwiednie. Jakiej potęgi abstrakcyi trzeba, aby zrozumieć, że po rozprawie, która zdaleka jak i zbliżka musi wydawać się szczytem nieładu, przewyżka głosów, rzuconych do urny, lub osób, przechodzących pewne drzwi, może spłodzić rozkaz, to jest rzecz jedną, jednorodną, bezwzględną i rozstrzygającą, tę istotę zaborczą i zuchwałą, która stara się wywłaszczyć każdego z własnego ja i narzucić mu poświęcenie osobistych jego upodobań? Ilekć trzeba siły i żywotności do takiego zwycięstwa, płynącego z czynności oderwanej dodawania i odejmowania, po rzuceniu kości w jakimś głosowaniu, — co za paradoks! Przeciwnie, nie potrzeba żadnej zdolności abstrahowania, by zrozumieć, że taki rozkaz wychodzi pełen życia i jednolitości z ust jednej osoby. Dla znacznej większości narodu angielskiego, mianowicie dla dwóch milionów nowych wyborców wiejskich, fakt przewagi jednego głosu na zgromadzeniu nie wchodzi, nie układa się w pojęcie przyjęte, jakie oni tworzą sobie o prawie. Wyobrażają je sobie bądź na sposób przodków, jako zwyczaj cenny mocą przedawnienia, tajemnicą odległego początku, bądź też jako wolę obecną i osobistą władcy.

To, co powiedziane było właśnie o prawodawcy, może być tembardziej zastosowane do wykonawcy. Królowie nazywają się chętnie ojcami ludów; czy są nimi czy nie, pewne jest, że urządzenie było początkowo wzorowane na władzy ojcowskiej, to znaczy na wzorze, znanym od dzieciństwa

każdemu człowiekowi i u większości iszczonym z kolei. Każdemu obywatelowi wystarczy popatrzeć na siebie w kole swoich, aby osiągnąć nie pojęcie prawdziwe, ale bądź co bądź pewne pojęcie o organizacyi monarchicznej. Rząd parlamentarny niema pierwowzoru tak znanego, tak blizkiego dla tych, od których żąda poddania. Bagehot uczynił tę bardzo słuszną uwagę, że kiedy Ludwik Napoleon wzywał Francuzów do wyboru pomiędzy nim a zgromadzeniem, było to, jakby im pozostawił wybór nie tylko między dyktaturą a wolnością, ale między światłem a ciemnością, pewnem a bezimiennem, pomiędzy rządem a bezkrólewem, czy próżnią. Mogli sobie wyobrazić Bonapartego konno, wyciągającego rękę, podnoszącego głos władczy. Zgromadzenie, jeśli je sobie wystawiali, musiało im dawać wrażenie tłumu, zbiegowiska, jakie zdarzało się im samym tworzyć po ulicach, z którego wychodzić mogły tylko bezładne hałasy i ślepy pęd. Zauważcie zresztą, że nawet w krajach, gdzie przestała być absolutną, władza królewska ma pozory takiej. Szacunek, jakim otaczają osobę panującą, sposób w jaki zwracają się do niej, wspaniała szata lub uniform wojskowy, jaki nosi, wszystko składa się na to, by z niej stworzyć wymowny obraz władzy. Posłuszeństwo wobec niej jest pewnego rodzaju pierwszym odruchem. Tylko wyrozumowaniem i myślowo uzasadnionem może być posłuszeństwo wobec prezydenta Rzeczypospolitej lub prezydenta Rady. Jest on zabardzo na jednym planie i na jednym poziomie, co jego ministrowie lub zgromadzenie. Robotnik albo chłop od pola prowadzi okiem po tych czarnych ubiorach, nie rozróżniając dokładnie, kto jest panem. Dziś nawet wielu wieśniaków w Anglii nie przypuszcza, że może być jakaś inna władza istotna, niż władza królowej. Parlament jest w ich oczach tylko zgromadzeniem posłów, na których spoczywa ciężar zanoszenia suplik do stóp tronu i kontrolowania wydatków publicznych. Ministrowie są tylko doradcami i pomo-

cnikami korony. Próżnem byłoby tłumaczenie tym naiwnym interpretatorom konstytucyi, że władza istotna spoczywa cała w rękach parlamentu i gabinetu. Również to, co oświecony gentleman nazywa porządkiem publicznym, uświęconym przez prawo, jest jeszcze dla niejednego wiejskiego pracownika »pokojem królowej«. Poprawiać jego formułę pod tym względem nie byłoby to tyle, co prostować pojęcia, które tworzy sobie o rzeczy wyrażonej, byłoby to zaciemniać je i — można powiedzieć — unicestwiać; on bowiem nie może stworzyć sobie dokładniejszego i poprawniejszego.

Ta potężna podstawa monarchii musi naturalnie rozkładać się i tracić znaczenie w miarę, jak umysły kształcą się, wyzwalają i przyzwyczajają do używania oderwań. Im więcej mechanizm parlamentarny wyjaśnia się z postępem wykształcenia i rozumowania, tem bardziej władza królewska usuwa się w cień. Zannotujmy tu jeszcze jedną szczególną okoliczność. Stowarzyszenia i mityngi, mnożące się w Anglii szybciej, niż gdziekolwiek, są niejako odbiciem parlamentu; przykładem codziennym tłumaczą w pewnym względzie jego działanie. Powoli bezład ustaje; skład mechanizmu odsłania się; aparat złożony staje się z kolei przedmiotem, służącym do wyjaśnień poglądowych, obrazem. Anglik jest jak człowiek, który, widząc codziennie zmniejszone odtworzenie maszyny parowej, w końcu poznaje wszystkie jej części składowe, wystawia je sobie w ruchu i pojmuje ich działanie. Kiedy Homer, opowiedziawszy, że Cyklopi nie mieli zgromadzeń, zdradza zdziwieniem swem siłę potrzeby i przyzwyczajenia do zbierania się u ras helleńskich, ogranicza zarazem domyślnie los i przyszłość władzy królewskiej w Grecyi i bezwiednie przepowiada przekształcenie urzędów w duchu republikańskim. Podobnież można powiedzieć, że każde stowarzyszenie więcej, każdy nowy mityng od r. 1769 t. j. daty pierwszego zebrania publicznego, ubiega się o uczynienie zbyteczną fikcyi monar-

chicznej i przygotowanie do porzucenia jej przez to już samo, że upraszcza dla umysłu władzę parlamentarną, czyniąc bardziej spoufaloną i łatwiej wyobrażalną tę rzeczywistość niegdyś niezrozumiałą i niepokojącą, która kryła się poza tronem.

Szczęściem dla monarchii, ona ma w Anglii oparcie psychologiczne mniej chwiejne i trwalsze. Gdzieindziej wyjaśniłem już powody, sprawiające, że u ludu, rozmiłowanego w czynie, tłum jest względnie wolen od zazdrości wobec klas wyższych. Wobec tego, że wysiłek jest sam przez się dobrem, nierówność warunków, skazujących na wysiłek ciągły, traci częściowo to, co ma w sobie drażniącego; wrażenie, jakie wywołuje, pozbawione jest goryczy; wskutek tego staje się już tylko zasadą różnaitości, zajmującej w obrazie, jaki przedstawia społeczeństwo w oczach każdego człowieka. Francuz o wyżej położonych od siebie nie umie myśleć bez zwrotu ku sobie samemu, który zbyt często doprowadza go do niechęci i gniewu. Osobistość i postępowanie miejscowego *squire'a*, bogatego szlachcica, księcia, ujmują Anglika bez myśli ubocznych, niby przedstawienie teatralne. Odsunąwszy to, co jest najbardziej gorzkiego w zawiści, umysły i serca gminu przywiązują się do gry różnych aktorów i ciągną z niej rozrywkę małym kosztem; to chwila miłego odpoczynku po dniach ciasnego i twardego trudu; odpowiada zupełnie ciekawości bezlotnej i nieco płaskiej uczuciowości rasy. Nigdy nie dawało się to odczuć silniej, niż za panowania Wiktorii. Pleć panującej, zmniejszająca naturalnie wagę jej czynów publicznych, nie zmniejszyła uczuciowo zajęcia, jakie budzą szczegóły najmniej znaczące z jej prywatnego życia. Ponad polityką i interesami, gdzie panuje atmosfera tak sucha, światło tak niewdzięczne i bezbarwne, wielki posiada urok daleki widok wspaniałości dekoracyjnej, święta wymownego dla wzroku; urok jeszcze większy ma napotkanie tam uczciwego romansu, wstępu do pełnego obrazu rodzinnego. »Pani — mawiał lord

Melbourne do królowej Wiktorii — czy wiadome jest Pani, dlaczego małżeństwo Jej wywołało takie wrażenie szczęśliwości promiennej? Oto widziano w niem rzecz zupełnie różną od spraw państwa«. Królowa odpowiedziała uczuciom tym ze wzruszającą ufnością, ogłaszając po podróży swej do Szkocyi z księciem Albertem pamiętnik, tak pozbawiony ciekawości, o artyzmie tak dziecinny, a który zyskał powodzenie właśnie przez tę prostotę. Nigdy we Francyi od czasu monarchii konstytucyjnej nie ośmielono się wydać takiej książki, również, jak w r. 1886 opowieści podróży, *Cruise of the Bacchant*, którą odbyli dwaj synowie księcia Walii po państwie brytańskim. Książęta postrzegają, zapisują, słuchają z ust nauczyciela objaśnień pedantycznych, których nie zaniedbuje się przytaczać w tekście; kupują na Haiti drążki do gimnastyki; oddają się na Gibraltarze łowom szalonym... Nie darowuje się czytelnikowi nic. Wydanie tego nudnego *pot-pourri* świadczy o wartości, jaką tytuł i stanowisko nadaje najdrobniejszemu szczegółom życia jakiegoś członka domu panującego. Opowiadacz angielski liczył na czule zaciekawienie i pisał aż do końca tam, gdzie Francuz od pierwszego słowa przeczułby śmieszność i wyrzekł się dzieła.

Inna skłonność umysłu, właściwa już Anglii, ubiega się o zachowanie tam monarchii. Zdolność filozoficzna jest u Anglików niezmiernie rzadka i o krótkim oddechu. Uogólnienia doprowadzone do ostatka, budzą w nich uczucie rodzaju niemocy; zatrzymują się chętnie na pojęciach średnio rozległych, które uznają za składniki pierwotne i już rozłożeniu nie ulegające. To wyklucza wszelkie pojęcie równościowe społeczeństwa. Ludy, głoszące równość społeczną, to te, które wobec ogółu bogatego, nazwanego narodem politycznym, analizują go, rozkładają, nie nużąc się i nie zadawałając, póki nie dojdą do najprostszego pierwiastka, do osobnika. Ugrupowania i ramy pośrednie, pozostawione przez dzieje, nie zatrzymują

ich, za ledwie opóźniają; to też przebywają je z zapalem. Osobnik tylko jest »zgodny z przyrodą«. U kresu drogi myślowej staje już jedynie atom ludzki, tożsamy w milionach okazy, które go odtwarzają. Równość jest prawem koniecznym w społeczeństwie, które myśliciel syntetyzuje jedynie w dalszym ciągu i na podstawie wyników analizy, jak najdalej idącej. Widzimy bez trudu, że na tej powierzchni wyrównanej nie może być miejsca właściwego, wyznaczonego naturalnie dla tronu. Królewskość, jeśli tam przetrwała, jest jakby wyosobniona i bezochronna; nic jej nie zapowiada, nie tworzy ku niej skłonu i stopni.

Anglicy nie mają dość zamiłowania ani ciekawości do tak głębokich dociekań; w badanym organizmie społecznym lękali się, nie umiarkowawszy zaciekłości skalpeli, natrafić na źródła sił żywotnych; baliby się, że gdyby się posunęli aż do komórki ludzkiej, robić już będą anatomiczne badania na trupie. Jedną z najbardziej znamienitych cech ich uogólnień politycznych jest fakt, że osobnik tak długo nie widniał w nich zupełnie, a i dziś jeszcze zajmuje w nich tak mało miejsca. Uważają go za składnik nie przyrodzony, ale sztuczny; nie jako wynik analizy poprawnej, ale jako pozostałość z nadmiernego rozkładu. Społeczeństwo, które oni sobie wyobrażają, nie jest zbiorem osób ludzkich, ale systemem klas, postawionych jedno nad drugim, i ciał, położonych jedno obok drugich. Klasy i ciała są lub były przez długi czas najdalszymi i już niepodzielnymi kresami ich analizy. Kresy te, nasycone przez dzieje, krzepka filozofia praktyczna uświęciła tak, jak się przedstawiały, nie badając wcale ich istoty. Filozofia spekulatywna, niedołężna, bez powagi i wymagań, nie próbowała nawet badań głębszych. Naród przeto pojęty był jako wielka hierarchia w kształcie piramidy, której koroną jest król. Władza królewska jest tylko najwyższem w godności

z ciał*), których zespół tworzy społeczność polityczną; jest niezbędną częścią żyjącej całości, podtrzymującą się swą masą i usprawiedliwioną trwaniem; ona uczestniczy w stałości całego systemu, zdaje się być jak i on »zgodna z przyrodą«; pojęta jest w szerokiej powadze i ufności powszechnej dla tego dzieła wieków. Podobną jest różnica między francuską monarchią lipcową a monarchią królowej Wiktorii do tej, jaka zachodzi między głowicą kolumny, wznoszącej się samotnie i smukle w pustce doskonale płaskiej równiny, a wierzchołkiem silnie stojącej góry, przedłużającej się i zniżającej bez końca podtrzymującami ją zboczami i graniami, góry, która w bardzo wielkiej dopiero odległości przechodzi w równinę.

Druga zasada życia i mocy, wypływająca z tejże przyczyny, to, że królewskość w Anglii nie stanowi jedynie pewnej części obszernej całości, ale jest częścią, jest głową pewnego rządu, pierwszym ogniwem długiego łańcucha chronologicznego, punktem wyjścia i podstawą dziejów narodowych. Francja nie zna już zupełnie tego wrażenia ciągłości; nie czuje jej potrzeby. Chwilę obecną, która sama już jest abstrakcją, francuscy politycy racjonalisci odzierają jeszcze, wyosobniają od wszystkiego, co zaznacza jej miejsce w szeregu; starają się wprost już wyjść z czasu i wkroczyć w absolut. Anglia nie uznaje, by prawdy należało szukać poza życiem i poza rzeczywistością. Tego oderwania chwili obecnej Anglik stara się nie wysubtelniać bardziej jeszcze, ale przeciwnie nadać jej ciężar, ciało, treść, wiążąc ją z przeszłością tak długą, jak ją tylko pojąć może. Niezręczny w rozszerzaniu widnokręgu uogólnianiem filozoficznym, rozszerza go rodzajem uogólnienia

*) Wiadome jest, że wyraz »corporation« oznacza po angielsku nie tylko osobę moralną, utworzoną przez związek wielu osób, żyjących w danej chwili, ale i osobę moralną, którą tworzy szereg osobników, następujących po sobie, n. p. we władaniu dożywotniem jakimś dobrem.

dziejowego. Od nieobjętości wieków żąda tego majestatu, jakiego Francuz żąda od nieobjętości abstrakcyjnej swych koncepcyj.

Taki sposób myślenia daje formie monarchicznej oparcie prawie niezachwiane. Władza królewska jest tu nietylko składnikiem złożonego i dobrze spojenego systemu: jest najdawniejszym składnikiem tego systemu, symbolem jego długotrwałości i ciągłości. Będąc ośrodkiem i jądrem konstytucji politycznej, gdzie nominalnie wszystko z niej wypływa, kładzie na nią pieczęć przeszłości: rozciąga czar swej niepamiętności na młodsze urządzenia, na swobody, wyrwane nawet z jej własnych rąk. Anglicy ze swą namiętnością przeceniania wielkości wszystkiego, co uważają za godne szacunku, łączą ze wszystkim to świadectwo wieków bardziej nawet, niż ich upoważniają do tego dokumenty; uczynili ich niby sprzymierzeńcem lub wrogiem obecnym i czynnym we wszystkich swych walkach, uczestnikiem we wszystkich ugodach. Poświadczą ono odwieczność lepiej, niżli strzępy pergaminu, na jakich się opierają. — Jedyne dzięki próżnemu i bezcelowemu urojeniu, stronnictwo monarchiczne we Francji przedstawia tron jako rękojmię swobód publicznych; poczęte tu z rozumu i sprawiedliwości abstrakcyjnej one odrzucają hałaśliwie to poparcie i tę zależność. W Anglii władza królewska i swoboda wyłaniają się razem i jednaką drogą z głębi dziejów i nikomu nie przychodzi na myśl rozdzielać je po tej długiej drodze, która zacieśniła ich związek i stopiła pod pewnym względem ich obrazy w niejasnej i przesądnej pamięci.

Władza królewska jest nietylko obrazem autorytetu, jest twórcą i symbolem jedności narodowej. Bez niej w przeszłości pierwiastki liczne, które stworzyły naród, nie mogłyby się być stopić; bez niej obecnie pierwiastki, jeszcze nie pochłonięte i dążące do rozkładu, rozpadłyby się. Parlament przyłożył się w swoim czasie i w swojej mierze do jedności narodu an-

gielskiego; sam nie stworzyłby jej jednak. Teraz jeszcze masa rozpadłaby się w różne strony, odłamy całe odłączyłyby się od niej, gdyby widziano tylko parlament w dziedzinie władzy najwyższej. To jest łatwe do zrozumienia. W zgromadzeniu, które będzie najwyższym autorytetem widzialnym, wszystko rozstrzyga się większością głosów. Prowincja, kolonia, której przedstawicielstwo byłoby w mniejszości w Izbie zwierzchniczej, przez uchwałę przeciwną całej reszty w sprawie jakiejś żywotnej, stanęłyby w położeniu narodu poddanego najgorszej, najbardziej upokarzającej i bezwzględnej tyranii, tyranii drugiego narodu; ich mieszkańcy doświadczaliby uczuć rasy zawojowanej, która straciła niezależność i którą rządzą zaborcy. Władza królewska maskuje nieco ten ucisk. Ci, których się poświęca, łatwiej czynią z siebie ofiarę, ich opór trudniej wyradza się w secesję, jeśli ułatwi im się wiarę w to, że mają do czynienia z jednym tylko człowiekiem, tradycyjalnym ich władcą, panem wspólnym również ich przeciwnikom. Uginają się bez rozpacz, prostują bez nienawiści niezatartej pod tą wolą, która ich gnębi dziś, jutro gnębić będzie innych, a ich może popierać. Ucisk parlamentarny jawny i wyraźny nie pozostawia im tego źródła złudzeń: to jarzmo bez osłony i bez łagodzeń pozornych, despotyzm systematyczny i nienaprawialny.

Jest więcej, niż prawdopodobne, że gdyby kolonie północno-amerykańskie miały jedynie pretensje przeciwko królowi, gwałcicielowi przez siebie samego udzielonych przywilejów, opór legalny najenergiczniejszy nie przerodziłby się w wojnę narodową i rozruchy nie obróciły w rewolucję. Ale obok króla, one widziały parlament, przedstawiciela narodu, któremu każde przechodzące pokolenie czyniło je bardziej obcemi; poza parlamentem zdawało im się, że słyszą ten naród, tłum, gmin krzyczący chętnie: »nasi poddani amerykańscy« i przejmujący się traktowaniem ich jako ludzi zda-

nych na łaskę. Oto, co uczyniło trzem milionom ludzi, gotowemu materyałowi na naród, nieznośnemi krzywdy w istocie lekkie, które, wyszedłszy od samego panującego, wywołałyby jawnie tylko wzburzenie i wybuchy przelotne. Żyje się z samowładcą, walcząc z nim i o każdą piędź ziemi wiodąc spór; ani na jeden dzień nie przyjmuje się jarzma. Obecnie nieukrywana i zbyt jawnie nieprzewycięzalna przewaga Izby gmin w rządzie jest bezwątpienia jednym z powodów, które uczyniły nieuniknionem wyzwolenie stopniowe wielkich kolonii północno-amerykańskich, południowo-afrykańskich i australijskich. Pod tą uznaną władzą zgromadzenia brytańskiego zależność jednej narodowości od drugiej stała się zbyt widoczną i dotkliwą; trzeba było rozerwać węzeł. Z drugiej strony, tylko dzięki powadze — choć czysto oficjalnej i formalnej — zachowanej jeszcze przez koronę, to, co przetrwało dotąd, z tej zależności zostaje przyjęte przez ludy podrzędne, z dnia na dzień wyraźniej oddalające się od matki potrzebami, obyczajami na drodze do ukształtowania, jako rasy nowe, podłoże narodowości odrębnej. Bez tego rodzaju łącznika dynastycznego, który usuwa ich skrupuły i ratuje ich godność, krzywdy byłyby zbyt krzyczące i rozdwojenie nieuniknione. Niechaj tylko wybór zarządcy, sankcja praw uchwalanych w ich poszczególnych parlamentach, będą odnoszone nominalnie do samej królowej, ulegną im bez hańby; gdyby były formalnie równie jak i w istocie rzeczą parlamentu brytańskiego, ani Kanada, ani Afryka południowa, ani Australia nie zniosłyby tego cierpliwie.

Naogół można powiedzieć, że w kraju, gdzie tyle jest odrębnych obok siebie żywiołów, co w państwie brytańskim, forma rządu czysto parlamentarna, bez króla albo z królem dla formy — innemi słowami forma rządu Konwencji — może utwierdzić się jedynie po jawnych i ostrych zatargach, które w początku przeszkodziłyby powstaniu jedności, a później za-

chwiałyby nią i rozprószyły wkrótce, gdyby nie było ucieczki do wybiegu — związku czysto dynastycznego. Obecność króla i ta reszta pozostałej mu powagi obok parlamentu wszechwładnego wiele razy odejmowały zatargom charakter niecierającej się walki narodu z narodem, rodzaju walki o życie. Władza królewska, która w zasadzie dała czas jedności moralnej i politycznej utworzyć się i utwierdzić, dziś jeszcze opóźnia złudzeniami z nią związanemi chwilę, w której pierwiastki, źle zasymilowane i rozchodzące się, wyodrębniają się. Każdy Anglik, z dumą ogarniający spojrzeniem wielkość państwa brytańskiego, czuje, że władza królewska przyczynia się w przeważnej części do równowagi tej niezwyklej budowy, i to uczucie budzi w nim niejasną świadomość tego, co zawdzięcza urzędzeniu temu w przeszłości. Forma monarchiczna jest niby odwieczną uznaną firmą, nie krępującą żadnego współnika, a której niewinny urok wstrzymuje ich od żądania w krótkim terminie likwidacji. Dzień, w którym rzeczpospolita stałaby się urzędową formą rządu Anglii, byłby bardzo blizki dnia, w którym Kanada i Stany Australijskie ogłosiłyby swą zupełną samorządność, w którym Szkocja i może Walia tak, jak Irlandya, żądałyby federacji na stopie równości.

Wreszcie tron jest w stosunku do religii symbolem niezależności narodowej. Anglicy są duchowo równie jak geograficznie wyspiarzami. Mają wstręt i niedowierzanie wrodzone względem cudzoziemca; to ich wróg, to człowiek podejrzany. Niechaj tylko ten *outlaw*, pilnowany nienawistnemi spojrzeniami, wmiesza się do ich spraw, przywłaszcza sobie ich prawa, ubiega się o udział we władzy na ich gruncie, a, jak żaden naród, oburzą się głęboko, zbuntują energicznie przeciw takiemu przedsięwzięciu. Wmieszanie się Rzymu nie było nigdzie bardziej niepowołane. Przedziwne powodzenie schyzmy Henryka VIII wynikało po większej części stąd, że dawało Anglikom Boga narodowego, kościół własny, własnego pa-

pieża, króla bez zwierzchnika gdziekolwiek. Anglikanizm nie miał wówczas własnego charakteru dogmatycznego; chodziło mu o odróżnienie się od katolicyzmu tylko na jednym punkcie: panujący zajmuje miejsce papieża. Zazdrośni stróże swobód wewnętrznych, Anglicy zapomnieli o nich na chwilę wobec ogromnej rozkoszy niezawisłości od kogobądź poza granicami. To tylko pokrywało lub zdało się okupywać zło, jakie ta rewolucja przygotowywała przez wyegzaltowanie i nieograniczone rozszerzenie władzy królewskiej. Staranie drugiego Tudora o ogłoszenie dwukrotne »władczego« charakteru korony angielskiej, wyraz, pod którym należy rozumieć, że król nie jest podległy żadnemu obcemu mocarzowi, oznacza jasno cel, ku któremu naczelnika nowego kościoła kierowała, zarazem idąc w ślad za nim, cała narodowość. Schyzma nie mogła mieć potężniejszego oparcia. Odpowiadała tej żądzy niezawisłości narodowej, którą każdy Anglik był wówczas opanowany. Później nietylko sam dla siebie, ile jako najpewniejszy obrońca przeciw wspólnemu wrogowi, został kalwinizm wprowadzony do urzędu, gdzie nie było dlań bynajmniej zachowanego miejsca. Uczucie religijne rozwinęło się wówczas; nikt nie podejrzewa szczerości jego i siły, ale interes dogmatyczny nie dał nigdy utracić z oczu interesów państwa, od których szedł pierwszy popęd. Akt wyzwolenia narodowego, akt czysto polityczny, został zawsze pamiętnym i drogim duchowi ogółu. Jest dla Anglików tem, czem dla Amerykanów od 1776 r. była »Deklaracja niezawisłości«. Miłość ku niemu nie osłabła ani na chwilę, a jej siła i stałość uratowały skutki rewolucji 1534 r. w okresach zelżenia wiary religijnej.

Bez trudu widzi się tu wszystko, co winna jest tej koncepcji władza królewska. Król, jako głowa duchowa kościoła, to pewność, że nienawistne roszczenia Rzymu nie odżyją; miejsce zajęte daje większą pewność, aniżeli miejsce próżne. Jeżeli tron znika, cóż staje się z kościołem episkopalnym, pozosta-

wionym samemu sobie? To jest niepewne. Nieodczuwalne ciężenie doprowadziłoby go może do jego ośrodka tradycyjnego. »Ruch oxfordzki«, ruch Pusey'a i Newman'a poczęści popychały go w tym kierunku. Marzenie ponure i przerażające. Tron jest niby przeciwwagą, pociągającą w przeciwnym kierunku tę wielką siłę moralną, ogniskiem przyciągającym, które ją zatrzymuje w obrębie życia narodowego.

Dziś ta potężna sprawa zdaje się tracić wagę. Tolerancja, panująca wszędzie w sprawach brytańskich, wszelkie stanowiska otwarte dla innowierców, parlament zaludniony ludźmi wszelkich wyznań, żydzi i bezwyznaniowcy, z którymi się tam styka, nie wywołując jednak zgorszenia takim pomieszaniem, wreszcie całkiem świeżo dokonane oddzielenie kościoła irlandzkiego od państwa — oto znaki, że sprawa przestała budzić pod względem politycznym to samo zajęcie i obawę, co niegdyś; oto wskazówki, że umysły nie mają już tej potrzeby zabezpieczenia się »przewagą królewską«, symbolem i pewnością niezależności wobec kuryi rzymskiej. Jeśli kiedykolwiek racja stanu, z której wypłynęła rewolucja 1534, utraciłaby resztę wpływów na opinię, jeśli ostatecznie osłabienie wiary lub rozwój sekt niezależnych wprowadziłyby myśl, że zmiany w sojuszu z kościołem upadającym nie pociągną za sobą następstw, jeśli to przekonanie dumne dałoby narodowi w innej formie bezpieczeństwo polityczne, które on wziął z tak wysoka, wówczas władza królewska straciłaby wiele oparcia, siły i powagi niezwyklej, którą czerpała przez trzy wieki ze swej roli teokratycznej, rękojmi niezawisłości władczej, tak drogiej każdemu poddanemu angielskiemu: jeden z potężnych murów, chroniących urządzenia monarchiczne, zostałby zburzony.

Wojna światowa, która była dla nas wielką tragedią, przyniosła nam wiele cierpienia i strat. W tym czasie, kiedy myśmy byli w trudnej sytuacji, wielu ludzi szukało pomocy i wsparcia. Wiele osób, które były dotknięte wojną, znalazło w nas zrozumienie i pomoc. Wiele osób, które były dotknięte wojną, znalazło w nas zrozumienie i pomoc. Wiele osób, które były dotknięte wojną, znalazło w nas zrozumienie i pomoc.

Część piąta.

Jednostka a państwo.

Wojna światowa, która była dla nas wielką tragedią, przyniosła nam wiele cierpienia i strat. W tym czasie, kiedy myśmy byli w trudnej sytuacji, wielu ludzi szukało pomocy i wsparcia. Wiele osób, które były dotknięte wojną, znalazło w nas zrozumienie i pomoc. Wiele osób, które były dotknięte wojną, znalazło w nas zrozumienie i pomoc. Wiele osób, które były dotknięte wojną, znalazło w nas zrozumienie i pomoc.

ROZDZIAŁ I.

Jednostka i działalność jej w państwie.

Postrzegając z daleka społeczeństwo polityczne angielskie, dwa bieguny, zajmujące stanowiska przeciwne i odrębne, przyciągają nasze oko i zatrzymują spojrzenie. Z jednej strony, ilość niezmierna władz publicznych, wraz ze swymi agencjami, delegacjami i podziałami, czyli jednym słowem: państwo. Z drugiej, jednostka, przede wszystkim z zależnościami, które są właściwie tylko jej rozszerzeniem, niby przerostem siebie samej, następnie w związkach, które tworzy dowolnie w celu zwiększenia sił i szerszego rozwoju działalności. Jaki jest charakter widoczny, natura głęboka, świadomość wewnętrzna tych dwóch wielkich czynników? W jaki sposób każdy z nich się poczyną i daje początek drugiemu? Jakie dziedziny każdy z nich zajmuje? W jakim kierunku i według jakich załamania zmieniają się ich granice? Oto pytania, które zamierzam wytłómaczyć. Dotykają one tylko w części prawa konstytucyjnego, ale całe prawo konstytucyjne czule jest na rozwiązanie trudności, jaką one przedstawiają.

Trudność ta nie jest łatwa do rozwikłania. Anglia przekształca się gwałtownie, a podać dokładny zarys tego społeczeństwa w rozwoju jest równie trudno jak fotografować gromadę, posuwającą się krokiem wyścigowym. Dodajmy jeszcze, że gromada ta nietylko się posuwa, ale nadto wykonywa

zmiany, nawet gwałtowne zwroty bez zatrzymywania się lub przerywania szeregów. Zachowuje układ zewnętrzny, podczas kiedy wewnętrzne szeregi wykonywują powoli półobrotu i zaczynają postępować w innym kierunku. Złożoność tego podwójnego ruchu czyni niezrozumiałym wszelki opis w jednym zarysie; trzeba go rozłożyć, przedstawić w dwóch obrazach. Najpewniejszym będzie odmalować przedewszystkiem charakter, położenie i stosunki, pochodzące z faktów głównych, potężnych, zakorzenionych głęboko, których władza była nienaruszona jeszcze temu pół wieku. Następnie trzeba będzie zaznaczyć między nimi te, które są już nadwerżone cokolwiek, pobite, zwalone, i przeczuć skutki bliskie lub dalekie tej pracy przemieszczającej. Skutki te są zwyczajnie bardziej powolne, przerywane, aniżeli można było oczekiwać po tak energicznie działających siłach rozkładowych. Wpływ, który się wytwarzał przez długi czas wskutek czynności o przyczynie potężnej, utrzymuje się jeszcze przez długi czas mocą przyzwyczajenia, chociaż przyczyna już na sile i żywotności straciła. Z drugiej strony, logika nasza spieszy się zanadto w wysuwaniu konsekwencji, zawartych w nowem położeniu. Owoc powstaje z kwiatu — kwiat zaś z zawiązka; wyobraźnia nasza przedwcześnie z zawiązka przewiduje owoc, uważa go jako już całkiem dojrzały. Owoc musi mieć przecież czas ku dojrzaniu.

I. Jednostka.

We wszelkiem badaniu metodycznym, jednostka wysuwa się zawsze na plan pierwszy.

Zauważyć trzeba, iż wszelkie rasy oddają się pracy albo ze względu na pewien zaszczyt, jaki ona przynosi, albo też mając na widoku bądź to wypoczynek, który następuje po niej, bądź przyjemności, które są jej owocem. Anglik poza

tem wszystkiem znajduje upodobanie w pracy dla niej samej. Każdy, ktokolwiek przebywał choćby tylko krótki czas w Anglii, a badał uważnie społeczeństwo angielskie, musiał to odczuć natychmiast. Najlepszego przykładu w tym względzie dostarczają klasy, będące panami swego losu. Naturalnie mam tu na myśli klasę, którą dziedziczny dobrobyt uwalnia od przymusowej pracy. Mimo, że ona nie potrzebuje troszczyć się o byt, nie pozwala jednak spoczywać ciału. Cricket, wiosłowanie, strzelanie do celu, *lawn-tennis*, jazda konna zajmują największą część ich wolnego czasu. Polowania niemięszem się cieszą powodzeniem, a sprawy publiczne nie otrzymałyby wdzięcznego przyjęcia, gdyby utrudniały zwolnikom tego sportu udział w *grouse-shooting*. Partye *football'u*, regaty w Oxford i Cambridge nie są wyłącznie codzienną rozrywką młodzieniaszków; wyścigi w Epsom — przyjemnością próżniaków i lekkoduchów: jestto uroczystość narodowa dla całej Anglii, miniatura tego, czem były igrzyska olimpijskie dla Grecyi. Artykuły poświęcane sportowi zajmują w prasie angielskiej miejsce prawdziwie nieustosunkowane. Dzienniki londyńskie ograniczają się do 10—12 tylko kolumn na tydzień w stosunku do 25—30, poświęconych tak zwanym *leading-articles*; tego rodzaju obfitość musi się naturalnie wydawać francuskim czytelnikom ponad wszelką miarę. Dzienniki prowincjonalne przewyższają jeszcze to nieustosunkowanie: *Scotsman* poświęca sportowi 45 kolumn, podczas kiedy *leading-articles* zajmują 47. Gentleman angielski pochłania łakomie tego rodzaju piśmiennictwo. Poza sportem, który wypełnia większą część chwil wolnych od zajęcia klas wyższych, gentleman angielski czy to w Londynie, czy na prowincyi zużytkowuje całą energię w najszlachetniejszych gałęziach działania ludzkiego. Stąd w Izbie Gmin członkowie uzdolnieni nie zadawalają się pracą li tylko podczas posiedzeń parlamentarnych. Większą część dnia, podczas kiedy mi-

nistrowie zajmują się załatwianiem ostatecznem spraw, oni spędzają na posiedzeniach, gdzie roztrząsają mnóstwo drobnych zagadnień z zakresu ustawodawstwa miejscowego. Wieczorem zaś jedni i drudzy schodzą się i do późnej nocy dyskutują szeroko w sprawach znaczenia ogólnego. Nie było też wypadku, sięgając nawet najświeższych dat, aby ktokolwiek z nich poważnie się uskarżał, iż obowiązek ten jest za ciężki, lub upominał się o chwile wolne, jakie polityka pozostawia w innych krajach dla rozrywek światowych lub wypoczynku. Tak samo rzecz się przedstawia w Anglii prowincjonalnej. I tu na porządku dziennym widzimy, jak nieledwie każda osobistość o jakimkolwiek wybitniejszym stanowisku z ochotą poświęca wiele chwil i ponosi trudy dla spraw czy to parafii, czy to okręgu lub hrabstwa, pozostawiając resztę na liczne mityngi wolnych stowarzyszeń. I tak zdarza się, iż, podczas gdy ojciec z największą gotowością podejmuje się licznych trudów dla spraw publicznych, jeden z synów pędzi twardy żywot pasterza trzód na pustynnych przestrzeniach Australii lub w Manitobie. Inny zaś często jest misjonarzem na Przylądku Dobrej Nadziei, a stanowisko pasterza dusz niemniej chyba nastrocza pracy i trudu.

Zdaje mi się, iż dość jasno uwydatniłem ową gwałtowną potrzebę ruchu i czynu, która przerzuca rasę angielską z jednego końca świata na drugi. Widząc ją tak ruchliwą i tak gorliwie rozwijającą swą działalność we wszelkich kierunkach, często nieraz bez widoków na zysk osobisty lub publiczny, nie można wątpić, iż ruchliwość ta jest głęboką, nieprzewyciężoną potrzebą temperamentu, którego odbicia szukać należy w zwyczajach i zdolnościach politycznych narodu.

Ten mikrokosm, ożywiany ruchem wirowym, krąży i ciąży w pośrodku innych ciał. Wytwarzają się zatem między niemi wzajemne stosunki. Istota jednostki rozszerza się, tworząc rodzinę, utrwała za pomocą dobrobytu, rozwija się wraz

z klasami, między które rozdzielają się obywatele. Należy więc śledzić ją w jej rozwoju i rozroście, przez który wchodzi głębiej w ściślejszy stosunek z Państwem.

II. Wolność osobista.

Dowódca armii, chcąc się ciągle posuwać naprzód, musi zarazem posiadać tę pewność, iż jest bezwzględny panem podstawy działań strategicznych. Człowiek działa przecież o tyle tylko ze stanowczością, siłą i skutkiem, o ile czuje się panem swej osoby i o ile rozporządzać może dowolnie swym majątkiem. Warunki te są podstawą i koniecznością zarazem. Stwarzanie ich wchodzi nawet w zakres działania władzy publicznej. Rząd jednak może zwrócić przeciw ich celowi środki, jakie mu są przyznane w tym względzie. Obywatel angielski przewidywał to i podejrzewał zawsze rząd o tego rodzaju przewrotność, a skłonność do obawy i bronienia się została gruntownie wzmocniona przyczynami dziejowymi, które sięgają jeszcze czasów podboju normandzkiego.

Państwo angielskie złączyło się od najwcześniejszej chwili swego istnienia z panującym o władzy nieograniczonej, skłonny do wszelkich wybryków despoty. To też najpierwszą potrzebą musiało być naturalnie zabezpieczenie się przeciw despotyzmowi. Całe prawo brytańskie czy to publiczne, czy prywatne zachowało tę cechę obawy i podejrzliwości wrodzonej. Przeciw koronie zabezpieczono się ustanowieniem parlamentu, parlament zaś i urzędnicy z kolei zabezpieczają się przeciw koronie ustanowieniem sędziów, przeciw sędziom wprowadzeniem w użycie sądów przysięgłych. Postępowanie parlamentarne, szanujące aż do przesady prawa każdego człowieka, postępowanie sądowe — prerogatywy podsądnego, ma w tem swe uzasadnienie, iż środki zastraszenia i przekupstwa, którymi władza rozporządza, są nieograniczone, a wszelkie władze zwierzchnicze ustanowione w celu kontrolowania jej gotowe

są w każdej chwili stać się jej współnikami; dalej, że interes władzy w przeważnej większości wypadków stoi w przeciwieństwie do interesu obywatela, dążnością zaś władzy będzie zawsze zgłębiać jednych za pomocą drugich, wobec czego potrzebne są wszelkie środki, mogące zabezpieczyć od sąsiada tak groźnego i przewrotnego. Nie widzimy w żadnej epoce, by obywatel angielski wzywał dobrowolnie państwo i nakładał na nie obowiązek bronięcia go w uczciwej walce, *the fair play*, między jednostkami. Obawiano się zawsze, aby ta opieka nie zmieniła się w ciemniństwo, a prawie w każdym wypadku wolano się spuścić na los szczęścia, nawet w walce ze współzawodnikami o nierównych siłach, aniżeli przyzwać czy to jakiegoś sprzymierzeńca, czy też nawet sędziego polubownego, który w każdej chwili mógłby się zmienić w ciemniźnicę jednych i drugich. Wychodzono z zasady, iż jakkolwiek złą jest rzeczą zależeć od mocniejszego, nie móż postępować według własnej woli lub być zmuszonym postępować wbrew przekonaniu, państwo jako najpotężniejsze między potężnymi, niewyciężone przez swój wpływ, nawykłe rozkazywać przez urok wielkich mężów narodu, którego jest przedstawicielem, i dobra publicznego, którego jest organem, przedstawia chyba najwięcej powodów do obawy.

Zabezpieczenie przed rządem praw jednostki i jej dóbr, oto pojęcie wolności osobistej. Anglicy pożądali jej od najwcześniejszej chwili, upominali się o nią, uprawiali i zakorzenili w *common law*. Aż do obecnego stulecia wszelkie inne wolności nie były chronione silniej, aniżeli gdziekolwiek; jedynie obrona i opieka, poręczona jednostce w celu zabezpieczenia osoby i majątku, wyróżniły od niepamiętnych czasów *common law* od praw i obyczajów stałego ładu. Prawie wszędzie poddany zależał od dowolności władzy. W Anglii od XIII już stulecia istnieje prawo, które opiewa, że: 1. każdy obywatel może być opodatkowany tylko na mocy zgody przed-

stawicieli narodu; 2. aresztowany tylko na formalny rozkaz odpowiednio uprawnionej osoby urzędowej; 3. pozbawiony zaś własności lub uwięziony, jedynie na mocy wyroku właściwego trybunału lub werdyktu przysięgłych; 4. zarazem nie może być więziony, bez wyroku za przestępstwo, jeśli złoży porękę, ani za zbrodnię poza pewnym oznaczonym terminem. Od XIII do XIX stulecia naród przy każdej sposobności starał się o zatwierdzenie tych zasad i wysnuwanie z nich wniosków dalszych, a jeśli w chwili pewnego osłabienia pozwolił im się zachwiać, nie przestawał natychmiast znowu wywalczać gwałtownie uznania ich przez władzę. Opodatkowanie na mocy rozkazu znikło ostatecznie ze śmiercią Karola I; monopol zaś, forma opodatkowania pośredniego, zostały uchylone ustawą za panowania Jakóba I; od tej chwili nie usiłowano nawet do nich powracać. Jedyna droga, która pozostała otwartą dla dowolnego aresztowania, zamknęła się z chwilą wyjścia rozporządzenia, by rozkazy aresztowania wymieniały osoby i wyłuszczały powody skłaniające do tego aktu przymusu. Obie ustawy *habeas corpus* (31 K. II. roz. 2 i 56 Je. III. roz. 100), odrzuciły podobnie wszystko, co tylko mogło uwzględniać lub ułatwiać dowolne zatrzymywanie w więzieniu jednostki. Wszelkie procesy karne zostały zasadniczo w tym świetle przedstawiane jakgdyby ukrywały zawsze pewien popęd do prześladowania niewinnego i słabszego przez potężnego i przebiegłego. Pod sądny zaś cieszy się wyrozumiałością prawdziwie wzruszającą. Całe też urządzenie sądownictwa jest dla niego jak najkorzystniejsze; obwiniający zaś jest do tego stopnia naciśkany, drażniony, podstępnie wprowadzany w zasadzkę, dręczony, zagrożony karą krzywoprzysięstwa, iż właściwie raczej on sam wygląda na domniemanego zbrodniarza. Sędzia, jako wykonawca tych wszystkich rozporządzeń, musi być nieposzlakowany, niezależny od rozmaitych okoliczności, nieskrępowany zupełnie wobec władzy, to też: b i l o p r a w a c h z n o s i

trybunały wyjątkowe, akt urządzenia zaś postanawia nieusuwalność sędziów wyższych trybunałów *). W ten jednak sposób sędzia, wybrany przez Koronę, jest jeszcze ciągle osobistością rządową; tem samem jest podejrzany: trzeba więc ustanowienia sądu przysięgłych, składającego się z 12 osób prywatnych, aby one orzekały o fakcie i kwalifikowały go **). A ponieważ i tu zepsucie mogłoby wydać niewinnych w ręce władzy, jednomyślność jest wymagana przy każdym werdykcie. Jeden jedyny członek jury, miłujący ojczyznę, może przeciąć intrygi ciemniącego rządu. Jestto rodzaj sądowego *liberum veto*. Wreszcie urzędnicy i ich rozporządzenia nie posiadają żadnych szczególnych przywilejów; rozkaz zwierzchnika nie osłania ich zupełnie. Wszelkie rozporządzenie administracyjne zależy od orzeczenia trybunałów zwyczajnych; urzędnik ulega ich jurysdykcji. Nawet samo Państwo staje wraz z nim przed trybunałem i wraz z nim pociągane jest do odpowiedzialności. Cały ten system trzyma się i natchniony jest jednolitym duchem, który przez cały ciąg stuleci nie sprzeniewierzył się sobie. Słusznie zarzucano konstytuantom francuskim z r. 1789 założenie systemu politycznego na podstawie nieufności względem władzy: na podobnej podwalinie Anglicy zbudowali cały swój system administracyjny i sądowy.

W rzeczywistości te rękojmie zasadnicze mogły służyć jedynie osobom bogatym, lub w każdym razie zamożnym. Sędziowie zwykli byli w małej liczbie, orzeczenia zaś sądów apelacyjnych z powodu oddalenia — utrudnione. Koszta pro-

*) Nieusuwalność sama nie wystarczałaby jednak. Trzeba poza tem, aby nie było żadnej pokusy awansu lub promocji. Z pewnymi też wyjątkami jest zasadą ogólną, że sędziowie, raz naznaczeni, nie są już z miejsca poruszani.

**) Drugi z tych atrybutów, sporny w dziedzinie prasowej, uświęcony został w r. 1792 przez akt, który sam się wystawia za prostą deklarację prawa, istniejącego od czasów niepamiętnych.

cesu dosięgały sum ogromnych, to też biedacy, nie posiadając środków do zapłacenia, tem samem zmuszeni byli się wyrzec wszelkiej sprawiedliwości, chcąc uniknąć ruiny zupełnej, gorzej, aniżeli gwałt szczególny lub nadużycie częściowe, którego padali ofiarą. Cała reglamentacja administracyjna i wymiar sprawiedliwości miejscowej spoczywały w rękach wielkich właścicieli ziemskich; oni też wykonywali ją bez najmniejszej kontroli. Dziś jeszcze plami ją pewna samowola. Tem nie mniej opieka sięgała dość nisko, by ogarnąć wszystkie klasy, jakich głos dawał się słyszeć w dziejach i utrzymywała szeroko potężnego ducha publicznego, który narzucał się rządzącym i dawał nawet wydziedziczonym złudzenie, zamiłowanie i dumę z wolności angielskiej.

Muszę tu uczynić jeszcze jedną, ostatnią uwagę o rękojmieniach wolności osobistej i własności w Anglii. Nigdzie uczucie, jakie one budzą, niema większej mocy, siły bowiem i pędu dostarczają tu dwa źródła, które wszędzie indziej nie mieszają swych wód: rewolucja i tradycja. Na lądzie stałym też same rękojmie w całkiem niedoskonałej mierze, w jakiej istniały za dawnego porządku rzeczy, zostały utworzone na podstawie precedensów, które bez najmniejszego hałasu powstały na zwyczajach miejscowych, na podstawie jurysprudeneyi sądowej; żaden głos brzącający i dający się słyszeć przez wszystkich nie upominał się o nie. Pochodziły one niekiedy z królewskiego *motu proprio*, które każdej chwili mogło być odwołane, lub zmienione przez panującego czy też jego następców. Nie były formułowane przez przedstawicieli, obdarzonych zaufaniem narodu i z mieczem w ręku, ani też spisywane w umowie lub utrwalane w prawidła nietykalne. Wszelkie usiłowania Stanów Generalnych, celem działania w tym kierunku nędznie upadły. Anglicy szczególniejszym trafem od XIII wieku cieszyli się uroczystą deklaracją praw, ułożonych przez przedstawicieli narodu, przyjętą, a raczej ja-

wnie cierpianą przez koronę. Odnowili zaś ją i uzupełnili w r. 1627 i 1688. Od tej chwili przeszła dopiero w *common law*; została tu przelaną jeszcze w stanie wrzenia z rewolucyjnego kotła; napiętnowała też całe *common law* przez silne wstrząśnienie, które pozostawiło po sobie niezatartą cechę. Około tej cechy skrzystalizowały się spokojniejsze tradycje, nie pokrywając jej jednak; bieg czasu uświęcił ją, pogłębiając i wycieniowując rysy, które zawdzięcza swemu pochodzeniu. Prawo zwyczajowe w ścisłym znaczeniu nie przypomina w niczym tej cechy medalu. Cecha ta, utrwalaona zwyczajem, nie jest z nim jednak zespolona. Jestto jakgdyby skała wulkaniczna, zagubiona wśród formacji neptunicznej. Pod patyną jednostajną wieków zawsze rozróżnić jeszcze można spław potężny, którego stopienie było niegdyś dziełem do gruntu narodowem. Żaden też dział *common law* nie rozbrzmiewa równie potężnym dźwiękiem jak te cztery czy pięć maksym. Jeśli one wniknęły tak głęboko w duszę obywatela angielskiego, jeśli, że tak powiem, wcieliły się w poczucie honoru publicznego, to dla tej właśnie przyczyny, iż rewolucja drga jeszcze ciągle pod pokrywą tradycji. Nie wystarczyłaby tu sama długa praca, wytwarzająca zwyczaje, aby ją wyzwolić i podnieść aż do tego punktu.

Z drugiej strony, było już przeznaczeniem tych maksym, by stać się z w y c z a j a m i narodu. Każdy dziś zna i ocenia władzę nagromadzającą dziedziczości. We Francji wolność zrodziła się dopiero wczoraj; jest to doktryna; nic ponad doktrynę. Ma cały blask nowości, tę dźwięczność drgającą, tę zdolność szerzenia się, właściwą wzorom oderwanym. Nie miała jednak dość czasu, by pozyskać i zbliżyć się do ukrytych i tajemnych sił przyrody francuskiej. Francuzi przygotowali się od wieków do chronienia się przed despotyzmem bardzo bliskim, ciężkim i bezwzględny pod skrzydła despotyzmu odleglejszego, łatwiejszego do zniesienia i bardziej unor-

mowanego. Uwolnili się od feodalnego władcy, ażeby tem łatwiej wpaść w ręce władzy królewskiej. Był to w dalszym ciągu despotyzm, zmieniła się tylko jego forma, stopień i wygląd zewnętrzny. W tym postępie od najgorszego do mniej złego jakieś uczucie podejrzliwości nie mogło związać się z zasadą samą wolności; zasada ta nie była wyzwolona. Również instynkty Francuzów nie są już z góry naprężone przeciw samowoli. Jedynie rozum i namiętności, które on rozbudza, gwałtownie się buntują przeciw służalstwu, a bunt ten datuje się nie dalej jak od wieku XVIII. Podstawa i rdzeń człowieka, jego samorzutność, to, co nazwaćby można bezwiedną i przypadkową duszą, są raczej skłonne ku pożądaniu i przyzywaniu opieki państwa.

W Anglii państwo ma do czynienia z jednostkami, które od niepamiętnych czasów i z ojca na syna, są przyzwyczajane do myślenia i wyjawiania głośno przekonania, iż osoba ich, majątek, oraz dom są nietykalne, a państwo jest tym czynnikiem, który zagraża im najwięcej, trzeba więc nieustannie nad niem czuwać i zbroić się przeciw niemu. Osoba, jej majątek i dom są w pojęciu każdego obywatela angielskiego jakgdyby trzema twierdzami. Nie pozwala zbliżyć się ku nim komukolwiek bez upoważnienia własnego lub jemu równych. Wytworzył się w tym kierunku pewien rys charakteru, który, przechodząc z pokolenia na pokolenie, coraz widoczniej się zaznaczał, skupiał i powoli utrwalał. Instynktowny opór, który stawia zewnętrznemu naciskowi, nie zna żadnych nierówności i przerw oporu świadomego i wyrozumowanego. Zachodzi tu ta sama różnica, jaka jest między kością twardą i silną, która się sama przez się trzyma, a muszkulem, ulegającym zmęczeniu i pewnemu rozluźnieniu. W ten sposób powolne działanie czasu przyniosło poddanemu angielskiemu pewną przewagę, której brakuje Francuzom w ich walkach z państwem. Wolność u obydwóch narodów odniosła wspa-

niałe zwycięstwo, u jednego wcześniejsze, późniejsze u drugiego, w każdym razie jednak ono żyje we wspomnieniach tłumów, a bojownicy tej wolności dorównują sobie całkowicie tak u jednego jak i drugiego narodu. Anglik ma jednak poza sobą cały ciężar dawnej przeszłości, złożony w jego instynktach, nagromadzony przez »nieświadomą« głębię swej istoty. Wstręt do służalstwa jest jakgdyby zakorzeniony w jego temperamencie, a gwałtowna potrzeba niezależności zjawia się przy każdej sposobności, jako wyskok przyrodzonej i odruchowej namiętności. Wszelkie siły dziedziczności staczają w nim i dla niego walkę przeciw despotyzmowi Państwa.

III. Wolności polityczne.

Nie wystarczające jest wymódz na władzy pewne zobowiązanie uszanowania wolności cywilnej. Przedewszystkiem trzeba poręczyć ją środkami, które działałyby prawidłowiej, a łagodniej, niżeli rewolucya, i zarazem nie wyczerpywały nadto ciała społecznego. Oto przedmiot wolności politycznych. Tem mianem obdarzam przedewszystkiem prawo stowarzyszania się i zbierania, oraz wolność prasy; następnie przedstawicielstwo narodowe, ugruntowane na bardzo rozległych swobodach wyborczych. Przez zebrania, wszelkie zarzuty ucieleśniają się i nabierają charakteru zbiorowego. Przez prasę słowo mówcy, niema myśl filozofa docierają aż do ostatecznych granic terytoryalnych i rzucają wszędzie posiew tożsamych przekonań, zgodnych postanowień. Przez stowarzyszanie się postanowienia łączą się, zwiększają, nabierają dokładnego poczucia siły. System przedstawicielski daje im wreszcie wstęp do dziedziny władzy i możność działania na rząd.

Trzeba tu zaznaczyć kilka zasadniczych różnic, jakie zachodzą między tą ostatnią wolnością a innemi. Zatrzymać się jednak dłużej nie mam zamiaru — ograniczę

się jedynie do dwóch uwag, odnoszących się bezpośrednio do mego przedmiotu. Oto pierwsza: prawa stowarzyszania się i zbierania, równie jak wolność prasy były w Anglii uważane zawsze nie za wolności polityczne, ale tylko za cywilne. Nie łączono ich nigdy z prawem głosowania w tem trudnem zagadnieniu, przeciążonem wątpliwościami, wypadkowem pod wielu względami, a które ma za zadanie ustalenie dobrego systemu rządu. Nie wyniesiono ich nigdy do niebezpiecznej godności prerogatyw konstytucyjnych; pozostawiono je na warunkach zwyczajnych praw prywatnych. Uważano je po wszystkie czasy jako wnioski zawarte w założeniu podstawowem wolności osobistej, a które wypływają z niego same przez się. Prawo zgromadzania się pochodzi bezpośrednio z prawa, przysługującego każdej jednostce, udawania się i zatrzymywania, gdzie tylko jej się podoba. Prawo zaś stowarzyszeń jest dalszem rozwinięciem prawa zawierania umów. Wolność prasy jest wypadkiem szczególnym wolności myśli i słowa. Nie ma zdarzenia, by prawa te były kiedykolwiek wyraźnie przyznane lub dokładnie określone; zostały dane domyślnie. Cały szereg *statute books* nie przedstawia żadnego podobieństwa z niezliczonymi prawami francuskimi w zakresie tych wielkich przedmiotów. Żadna z angielskich »deklaracyj praw« nic o tem nie wspomina. Wszelka sprawa w tym względzie jest z góry uważana za załatwioną; najprostsze rozwikłanie trudności jest zawarte w zasadzie swobody poddanego, a najpierwotniejsza już logika wystarcza, aby go z niej wyciągnąć.

We Francyi uważano zawsze, aby prasa, stowarzyszenia, zebrania, tak potężne w dobrem i złem znaczeniu, były rozpatrywane same w sobie, sądzone według skutków pozytywnych, jakie za sobą pociągają, i poddane pod szczególny system prawny. Czyż nie jest znaczące, aby naród, który uchodzi za tak bardzo lubujący się w zasadach oder-

wanych, w dochodzeniach dedukcyjnych, zarazem właśnie tak troskliwie usunął je w takiej ważnej dziedzinie? Ustawodawcy francuscy wzięli sobie za zasadę przyłączyć te trzy wielkie wolności do zagadnienia konstytucyjnego, uważać to zagadnienie za wspólne z nimi i rozwiązać je zapomocą kompromisu z wszelkimi nasuwającymi się koniecznościami. Przeciwnie zaś naród, który zazwyczaj tak mało względów przyznaje uogólnianiom i czystej logice, posługuje się domyślnie tymi środkami tak zdyskredytowanymi, tą ulotną dyalektyką, ażeby na nich oprzeć tytuły do najistotniejszych wolności publicznych. Jakkolwiekby, wolności te zyskały w sposób szczególny, wychodząc z dziedziny, przesiąkniętej polityką, pozbywszy się kombinacyj przepojonych racyą stanu, a pozostając w łagodniejszej dziedzinie prawnej, gdzie jednoczą się z odwiecznymi maksymami, stojącymi na straży wolności działania jednostek. Nawet najdalej idąca i najbardziej opiekuńcza z ustaw organicznych nie zrównoważyłaby tego wyłączenia, które miejsce swe zaznacza bardzo blisko, ale już w każdym razie poza granicami *forum*.

System wolności politycznych, zapewniających jednostce spokojne używanie praw osobistych, uzupełnia się formą rządu przedstawicielskiego. Parlament, pochodzący z wyborów, nadaje prawa i kontroluje rząd. Więcej już, jak od pół wieku, statuty godne pamięci rozszerzały skutecznie granice ciała wyborczego; prawo głosowania stało się nakoniec prawie powszechnem. Więcej już jak od pół wieku, Izba gmin nie zadawała się jedynie kontrolowaniem rządu; sama składa ministerstwa; władcy zaś nie pozostaje nic innego, jak tylko podpisać listę oficjalnych doradców korony, ustanowionych na to, by byli jego dozorcami i panami. Znaną jest doktryna, głosząca, iż bez rękojmi jakiegoś ciała obieralnego, posiadającego stopień i powagę wielkiej władzy, wolność osobista nie byłaby dość osłanianą, jest zaś nią i to bardzo skutecznie przez tę jedyną

rękojmię, i to o tyle pewniej, o ile przedstawicielstwo jest szersze, zupełniejsze, wierniejsze. Pierwszy punkt przedstawia się całkiem jasno; drugi trzeba zrozumieć; trzeci może być przyjęty tylko już z pewnem zastrzeżeniem. Jeśliby najwyższa władza należała niepodzielnie do jednej osoby, niepoddanej żadnej kontroli, czy też do kilku, lub większości narodu bez żadnej siły równoważącej, wolność będzie zarówno, choć na rozmaity sposób zagrożona. Jest tak za każdym razem, gdy wahanie się jest stanowczo w pewnym znaczeniu przerwane w równowadze sił społecznych. Konstytucja unitarna, jakąkolwiek będzie jej zasada, nie pozostawia wolności innej opieki ponad tę, która tkwi w obyczajach publicznych. — Ograniczmy się do zbadania trzech okresów.

Za panowania Tudorów i dwóch pierwszych Stuartów władza królewska jest wszechpotężna. Starałem się okazać, o ile ona była gdzieindziej obciążona rozmaitymi pozostałościami, przeładowana bogactwami, nietykalna, nieomylna, wyniesiona do pewnego rodzaju wniebowzięcia. Ona jedyna opiera się i pozostaje nietknięta pośród innych czynników społecznych, zdziesiątkowanych, rozstrojonych i upokorzonych, jak Izba lordów, w której u stóp powalonych dębów potężnych, zaczynają kiełkować zaledwie grzyby parów; jak Izba gmin, w której rządzą protegowani królów, obdarzani przez nich, a ciągle nienasytzeni; jak naród, znużony wojnami domowymi, pozbawiony zwykłych naczelników świeckich i duchownych wskutek ruiny feodalizmu i upadku Kościoła rzymskiego. Rozpoczyna się okres, w którym despotyzm królewski nie znajduje najmniejszego oporu na swej drodze. Rozkwita więc potężny, ojcowski i łupieski. Wszelka sprawiedliwość tonie w samowoli, wszelka wolność ginie, dopiero potężne przebudzenie się ducha publicznego ocala Anglię od służalstwa.

Około r. 1800 gra się zmienia. Izba gmin przestaje być ciałem przedstawicielskiem narodu. Przedstawia już tylko ogra-

niczona liczbę wielkich wyborców, bogatych właścicieli ziemskich, którzy na mocy przywilejów sami narzucili się narodowi. Oligarchia ta, pani wszechwładna również w Izbie wyższej, rozpoczęła walkę z władzą królewską, która za panowania Jerzego III wzięła chwilowo przewagę; okoliczności jednak zdradziły ją; musiała uderzyć do odwrotu. Tem samym jest już, nie przyznając się jeszcze otwarcie, pokonana i wzięta do niewoli. Obfitują jeszcze wówczas środki częściowe, »prawodawstwo klas« — jak to się mówi po drugiej stronie *la Manche'u*, co zaś możnaby przetłumaczyć »na korzyść jednej pewnej klasy«. Jedynie *justice of the peace* ma jeszcze pewne znaczenie, charakteryzuje ten okres i uosabia go w najszlachetniejszych swych rysach. Własność ziemska zyskuje wielką przewagę i całkowity wpływ; przemysł i handel kosztem zrzeczenia się i ze stratą dla całego narodu — wszelką opiekę i zakazy, jakich żądają. Najniższej klasie narodu nakazuje się bezwzględne posłuszeństwo, przyznaje jednak zarazem prawo do życia. I tak, z jednej strony, represyjne i prewencyjne statuty o niezwyklej mocy, prawdziwe ustawy niewoli, których »sześć aktów« pozostały pamiętnym przykładem; z drugiej zaś, urzędowa jałmużna, ofiarowana jako złagodzenie niezmiernego zubożenia, zrodzonego z tychże samych urządzeń. Wspaniały to okres, równy poprzedniemu, a jednak zewnętrzny blask, przyciągający spojrzenia całego świata, nie jest w stanie zakryć, nawet w samej Anglii, strasznych cierpień, nadzwyczajnego upadku i zaćmienia swobód starodawnych.

W r. 1832 otwiera się wiek nowy. Na wpół uchylone drzwi pozwalają przedostać się do krainy prawa naczelnikom przemysłu i handlu. Tłumy gminne, które towarzyszą im z bliska, napierają na oddrzwia i zdobywają wejście. Od r. 1884 widzimy je już w całości przyjęte do ciała wyborczego. Niejeden średniowieczny, silnie obwarowany gród, wi-

dząc zaludnianie się swych przedmieść, powiększanie dzielnic, obniża szanse, usuwa mury i kończy wcieleniem w siebie całego obwodu. Godność królewska i arystokracja znajdują się w warunkach starego mieszczaństwa pośród tłumu nowozamieszkałych. Chcąc zachować, choć pozornie, swe położenie, muszą zapomnieć o przywilejach, unikać wszelkiego okazywania ich jednostkom, zajmującym niższe stanowiska, zrezygnować z nich lub też dać do zrozumienia, że prawa te zostaną usunięte w każdej chwili, gdy wykonanie ich wywoła jakiegokolwiek zamieszanie lub okaże się niedogodne. *Prestige* starodawny, stan posiadania, potęga słowa podtrzymują je jeszcze, już tylko jednak na gruncie podminowanym i porzuty przez katakumby. Uszły zapadnięciu się dzięki tylko swej nieruchomości. Wspaniałym również, a przedewszystkiem urodzajnym był ten okres przygotowawczy, z którego naród wyszedł panem swego przeznaczenia. Niezliczona moc niegodziwości, barbarzyństwa, nędzy, służalstwa i przekupstwa została wyrugowana; te ciemne i krwawe plamy nie zdołały ostać się przed światłem dyskusji w parlamencie, przedstawiającym większość ludu. Z drugiej strony, niezliczona moc sprawiedliwości, dobrobytu, szczęścia i wolności wylała się na ziemię brytańską; każdy poddany miał w niej swój dział. Istotnie, wszystkich tych czynów dokonały Izby i ministerstwa, których przywódcy wyszli ze średniej, przedewszystkiem zaś z wyższej klasy. Lud dał pęd, nie działał jednak sam, ani przez posłów, wybranych ze swych szeregów. Co więcej, lud ten miał przed sobą substancję, treść, czy widmo dwóch wielkich potęg: władzy królewskiej, na schyłku wprowadzie, jednak za Jerzego III posiadającej jeszcze pewien urok; i arystokracji pełnej chwały, światłej, liberalnej, zamożnej, dzierżącej przeważną część ziemi, a przez to samo już władczyni w pewnym znaczeniu mieszczańskiej, tego państwa ekonomicznego, w jakie się miało stopić społeczeństwo nowożytnie. Dziś

już substancja, treść ta rozrzedziła się, widziadło rozwiewa; demokracja posuwa się po wyrównanym terenie; każdy zaś dzień upłyniony, każdy czyn oświeca i rozbudza w niej poczucie wszechwładzy. Anglia po raz trzeci przechodzi system polityczny unitarny i nieznający przeciwwagi. Czegóż więc może się obawiać wolność od rządu, gdzie każdy rządzi przez wszystkich, gdzie większość ludowa posiada władzę bezgraniczną?

Jeśli większość ludowa nie spotyka granicy, zamykającej pole jej wolności, posiada zato wewnątrz siebie hamulec i regulator. Obecnie hamulec ten nie uciska; regulator działa chwilami nieprawidłowo. Czas jednak i doświadczenie nadadzą tym sprężynom ruch stalszy i pewniejszy. Potrzeby samowładcy lub ciała uprzywilejowanych stoją często w sprzeczności z interesami całego narodu. Dążności zaś przeważnej większości, przeciwnie, zbiegają się na bardzo znacznej przestrzeni z dążnościami ogółu. Ten zbieg jest faktem koniecznym, głębokim i bardzo jasnym; a jeśli ludzie nie rozumieją tego, natenczas sankcja wypływa natychmiastowo z samej siły rzeczy. Z pojęć podstawowych ekonomii politycznej, zrozumiałych nawet dla umysłów zupełnie niewykształconych, tworzą się maksymy jak te: Wywłaszczenie bogaczy ze wszystkiego, co jest zbytkiem, stworzyłoby przy rozdziale części bardzo drobne. Nadmiar dostarcza prawie wszystkich kapitałów, które podtrzymują pracę; rozdzielony — dałby zaledwie okruszyny, a okruszyny te nie zdołałyby spełniać zadania kapitałów; wkrótce zostałyby pochłonięte przez spożycie niewytwórcze. Opodatkowanie nadmierne, albo na przykład podatek postępowy, posunięty aż do granicy ostateczności, odbiera odwagę do składania oszczędności, niepokoi wszystkich tych, którzy posiadają jakikolwiek majątek; kapitały zostają wywożone z kraju, bądź też nie tworzą się wcale. Podwyżka sztuczna płacy robotniczej podnosi koszt wytworzenia, ogranicza rynek,

zmniejsza nareszcie popyt na pracę, i wszystko kończy się powrotem do pierwotnego stanu rzeczy, pogorszonego tylko zgubnym skutkiem, jaki za sobą pociąga zamieszanie, dokonane w stosunkach ekonomicznych. Chyba tylko niewiedza nadzwyczajna i nieprzezorność nie uzna tego rodzaju wniosków; chyba tylko egoizm cynicznie brutalny może im się oprzeć. Postęp ciągły ku oświecie, jawność dyskusji i rozjaśnianie przez to doktryn i motywów będą z dnia na dzień stawiały coraz potężniejsze przeszkody przeciw tego rodzaju przedsięwzięciom. Anglicy mogą się ich obawiać tylko na jednym punkcie: systemie własności ziemskiej. A pochodzi to stąd, iż mają tu do zlikwidowania położenie nieprawne, legaty okresu oligarchicznego i wyniki ustawodawstwa stronniczego. Wiele więcej, aniżeli zapędów polityki wprost tyrańskiej i zaborczej, obawiać się należy usiłowań polityki filantropijnej i reformatorskiej, optymistycznej i łatwowiernej, skłopotanej i mieszającej się do wszystkiego, która nie uznawałaby koniecznej wynikowej niedoskonałości w sprawach ludzkich, chciałaby zaradzić wszelkiemu złu i posługiwałaby się państwem w celu stworzenia odrobiny dobrobytu materialnego, drogo okupionego tem wszystkim, co równocześnie zostałoby odebrane siłom żywotnym jednostki.

Rzecz ciekawa! Niebezpieczeństwo to wzrosło od lat pięćdziesięciu w tym samym stosunku, w jakim parlament stawał się coraz bardziej powszechnym i wiernym przedstawicielstwem narodu. Przed r. 1832, w czasie kiedy większość ludu nie była bynajmniej przedstawiana w Izbie gmin i nie wywierała najmniejszego wpływu na skład gabinetów, opinia publiczna, już świadoma swej siły, śledziła czujnie, spoglądała z zazdrością na wszystkie czyny parlamentu, zawierające przepisy lub nakazujące pewien przymus, jeszcze bardziej zaś na te wszystkie statuty, które przyznawały władze dodatkowe ministrom i ich urzędnikom. Wszelka interwencja prawna

wprawiała naród w niepokój, ponieważ twórcy prawa byli mu jakgdyby obcy; wszelka opieka administracyjna była mu wstrętna, ponieważ biurokracja była jakgdyby narzędziem rządu i nie brała niczego na własną odpowiedzialność. Dziś, przeciwnie, Anglia uważać może Izbę gmin za odbicie całego narodu, gabinet za odbicie Izby. Co do praw — naród widzi w nich swe własne dzieło, pośredni akt własnej woli. Co do ministrów, co do całego personalu administracyjnego, widzi ludzi swych własnych, swych posłów, pełnomocników, swych wybrańców. Ingerencya ich nie jest już obciążana tem samem podejrzeniem, działanie biurokracyi nie budzi już tej nieufności. W rzeczywistości, uprzedzenia okresu poprzedniego nie znikły jeszcze całkowicie, zmniejszyły się jednak; będą się z dnia na dzień zmniejszały, jak dzieje się z następstwami, które przeżyły przyczyny. Z tego względu zupełność i dokładność przedstawicielstwa parlamentarnego dziwnie zmniejszyły przeszkody moralne, które do niedawna spotykała opieka rządu na swej drodze; odkryły w pewnej mierze wolność jednostki, uśmierzające odrazy instynktowne, obawy wyrozumowane, które walczyły w jej sprawie. Zamiast samorządnego, bezwzględnego odrzucania, z jakim spotykała się wszelka dążność do reglamentacyi przez statuty, do kontrolowania przez urzędników, zaczynają się pojawiać namowy dyskretne, wezwania wyraźne i wreszcie żądania usilne, zwracane ku prawodawcy i rządowi. Naród, który w nich odnajdujemy, nie jest już tym ostrzegany i wzywany do baczności, jak wówczas, gdy dążności te przedstawiały tylko jedną lub dwie klasy, a nie całość narodu. Nie uważa za nadużycie, by prawodawca zakazywał lub przepisywał jednostce pewne czyny, by rząd kontrolował, uprzedzał, zniewalał do nich, odgrywał rolę rozjemcy i sędziego. Niemniej trzebaby jednak długiego kształcenia drogą faktów, ażeby ta ufność otwarta dla władzy wyczerpała się, i aby odrazy uzasadnione, które niegdyś ochraniały wol-

ność przez niezawodny i głęboki instynkt tłumów, odnalazły się w zarzutach dobrze rozważonych, w lepiej powiadomionym i bardziej oświeconym rozumie ogółu.

IV. Rodzina.

Anglik zna rodzinę. Stosunki prawne, łączące żonę z mężem, dzieci z ojcem, przedstawiają się w Anglii bardzo ciekawie. Rodzina francuska została zorganizowana od r. 1789 na kształt monarchii konstytucyjnej, która mniej więcej zbacza ku Rzeczypospolitej. Rodzina angielska zaś zachowała po dzień dzisiejszy charakter monarchii absolutnej. Spróbujmy przedstawić ją sobie taką, jaką jeszcze była lat temu trzydzieści. Zwykle żona nie posiadała wcale posagu; należało do zwyczaju u ludzi bogatych i zamożnych zachowywanie dla najstarszego syna dóbr nieruchomości i dzielenie ogółu papierów wartościowych pomiędzy nim a młodszem rodzeństwem. Córką otrzymuje to, co nazywają działem: jestto po większej części skromna renta do podjęcia z dochodów ojcowskich. Ten stan wydziedziczenia tłumaczy się bardzo prosto. Wraz z posagiem małżonka wniosłaby rozliczne pretensye, pozory pewnych praw. Mężczyzna chce być jedynym twórcą dobrobytu i bogactwa rodziny; jestto jedyny środek do pozyskania stanowiska wyłączonego jej władcy. A jeśli wyjątkowo kobieta posiada kiedykolwiek wielki majątek, małżeństwo pozbawia ją go; jej kapitały, dochody z jej nieruchomości przechodzą w ręce małżonka; ona sama nie może niczem rozporządzać, a prawo uczynienia testamentu jest jej również odmówione. Jej osoba prawna zlewa się z osobą głowy rodziny; nie może się nawet na tyle wyodrębnić, by zawrzeć jakąkolwiek z mężem umowę. Nie jest też opiekunką prawną dzieci, ani prawnie nie może zabierać głosu w sprawie ich małżeństwa. Słowem, *manus* nie ciężyla chyba więcej na małżonce u Rzymian. Prawo sil-

niejszego przebija w całym tem ustawodawstwie zwyczajowym i statutowym; najmniejsza wspaniałość przyrodzona nie łagodzi jej; rycerstwo, które tak głęboko zmieniło stanowisko kobiety na lądzie stałym, zaledwie dotknęło zlekka tę rasę silną aż do brutalności; ona nie uczyniła nic, by zmniejszyć przewagę i umiarkować świadomy egoizm samca. Przyznaje on sobie do tego prawo na podstawie wysokiej oceny działalności, którą sam tylko może prowadzić skutecznie. Małżonka może mu być tylko pomocnikiem, wiernym i uległym; przyjmuje więc tę rolę i ugina się pod nią.

Poczucia uległości, przyzwyczajenie do posłuszeństwa, rozwijały się oddawna przy tym systemie prawnym. Małżonka angielska korzy się i drży przed panem swym i władcą. Towarzyszy mu wszędzie, dąży za nim nawet do klimatu zabójczego, który zabiera jej dzieci. Czuje, że była małżonką, zanim została matką. »Na czem Panie czas przepędzają?« — zapytał Tocqueville pewnej Amerykanki w czasie, gdy pierwiastek anglo-saski nienaruszony był jeszcze w społeczeństwie Stanów Zjednoczonych. »Podziwiamy naszych mężów«. Tego rodzaju odpowiedź mogła wyjść tylko z ust Angielki. Nawyknięcia tak głęboko zakorzenione ustąpią jedynie z wolna i pod wpływem działania nowego systemu prawnego. W r. 1870 i 1882 prawodawca zasiał ziarna niesłychanego przewrotu moralnego. Już jurysprudencja sądów sprawiedliwości złagodziła nieco przez fikcje ostrość przepisów, które wszelkie sprawy, dotyczące kobiety zamężnej, oddawały na łaskę i niełaskę męża. Korzystać jednak z tego postępowania uciążliwego mogły jedynie kobiety klasy zamożniejszej. Dwa ostatnie statuty wyzwały już kobiety wszystkich klas; dziś posiadać one mogą osobny majątek i zarządzać dowolnie własnością. Swoboda rozporządzania, możność zawierania umów, odpowiedzialność za zarządzanie własnością są nieograniczone; formułka, która się powtarza we wszystkich artykułach prawa, brzmi:

»jakdyby nie były zamężne«. W r. 1886 prawo robi znowu krok naprzód; matka zostaje uznana za opiekunkę prawną dzieci. Może wybrać opiekuna, który wspólnie z opiekunem wybranym przez ojca, lub, co jeszcze ciekawsze, z samym ojcem zarządza majątkiem. Gwałtowne to przejście, skok od podporządkowania krańcowego do niezależności bardzo szeroko pojętej. Poważne pytanie, co się stanie w dalszym ciągu z możliwością rozporządzania się kobiety zamężnej i jej stanowiskiem względem męża, głowy rodziny, skoro zamiast powtarzającego się w prawach ostrzeżenia, iż jest stworzona do służenia i uginania się, znajdywać będzie zachętę do uważania się za jednego z dwóch równych sobie i niezależnych kontrahentów, za osobę chronioną przez prawo, dążącą z całą świadomością do uzyskania stanowiska pani swej woli.

Dzieci, znacznie liczniejsze, aniżeli we Francyi, wychowywane są zupełnie osobno w tak zwanej *nursery*. Nie znajdziemy tu wcale przesadnej czułości; dzieci nie mają też bynajmniej poczucia, jakoby posiadały w uczuciach matki pierwszeństwo przed ojcem. Tego ostatniego widują bardzo rzadko, on też jest dla nich zawsze w pewnym stopniu obcym. Nieraz zdarza się, iż z ironią bezwiedną obdarzają go mianem *governor'a* — co Francuz wyraziłby przez *patron*. W każdym razie wyraz ten mieści w sobie pojęcie uprawnienia do władzy najwyższej, przekonanie, że ojciec jest wszechwładnym panem domu. Z zasady zaś pan jest tym, o którym źle mówią. Rzadko spotykamy tu syna, który, jak to jest we Francyi, czułby się szczęśliwy i swobodny pod dachem ojcowskim, młodzieńca z obejściem przyjacielskim i z tym bezwiednym odcieniem nieuszanowania, wywołującym raczej pobłażliwy uśmiech na usta. Nie poznamy w nim również owego miłego towarzysza, dowcipnego i uznawanego krytyka sposobu postępowania swych rodziców, czującego się już jakgdyby napół panem domu, skłonnego, jakgdyby był jakim spółnikiem lub

prawnie zainteresowanym, do obliczania i dyskontowania dziedzictwa, które mu odebrać można jedynie chyba częściowo.

Najzwyczajniejszym typem, jaki tu spotykamy, to młody człowiek o charakterze stanowczym, nie spuszczający się na nic i na nikogo, samodzielnie rozstrzygający o przyszłości, zobowiązujący się bez porady rodziców, a w razie potrzeby wstępujący nawet w związki małżeńskie, nie troszcząc się o ich przyzwolenie, wogóle zapatrujący się na dom rodzicielski, jak ptak, porastający w pierze, na gniazdo, które opuścił za pierwszym przychylnym podmuchem wiatru. Ojciec nie stoi tu, jak to jest we Francji, wobec pasożytów prawnych: dziedziców mienia w przyszłości. Z najzupełniejszą swobodą wykonywa to, co nazwałbym najchętniej urzędowaniem testamentarnem. Poza wypadkiem substytucji i z wyjątkiem jedynie dóbr substytucyjnych, może najdowolniej rozporządzać majątkiem, ustanawiać równe lub nierówne działy między dziećmi, wszystko zapisać nawet zupełnie obcemu, albo też hojnie wyposażyć jakieś urządzenie użyteczności ogólnej. Jego postanowienie jest prawem; nie może ulegać zastrzeżeniu najmniejszemu. Postanowienie to nie jest nadzorowane, wybadywane, ani wreszcie sądzone i krytykowane przez ludzi, mających poczucie pewnego przyrodzonego i wyższego prawa, które mogliby usiłować mu przeciwstawić. Wziąwszy wszystko pod uwagę i zastrzegłszy wszystkie różnice, nie znam chyba osobistości w świecie nowożytnym, któraby przypominała więcej, aniżeli głowa rodziny angielskiej, starożytnego *paterfamilias*. Przypomina go nie tyle przez rzeczywistą władzę — zdarza się bowiem bardzo często, iż synowie wymykają się jej przez dobrowolne wygnanie — ile przez powagę, niezależność, niepodzielne panowanie wewnątrz swego *home'u*. Jestto szanowny, o nieledwie nadziemskim prawie w swem królestwie monarcha. Francuz, porównany z nim, sprawia wrażenie prezydenta, wybranego przez parlament rezonatorski. Wyobraźmy

sobie jednego i drugiego w chwili, gdy mają zamiar przedsięwziąć coś hazardownego. Francuz musi przede wszystkim zużyć część sił w celu pozyskania dla myśli swej żony i synów dorosłych lub zwalczania odradzających się ciągle opozycji, z którymi spotyka się co wieczór przy ognisku rodzinnym. Kobieta francuska posiada wrodzony sobie umysł jasny, rozum i odwagę w poczuciu swej samodzielności; mąż więc znajduje w niej zawsze rozsądną radę, czasem nawet i złośliwą krytykę, lub często współzawodnictwo w argumentowaniu, rzadko zaś moralną podporę zupełnego uznania. Bardzo często ustępuje zniechęcony, gdy tymczasem chwile upływają, a sposobność wyslizguje się z rąk. Jeśli zaś przeprowadzi swą wolę mimo wszystkiego, nie czuje poza sobą ucieczki w razie przegranej sprawy, kąta, gdzie mógłby nabrać odwagi przy boku ukochanej towarzyszki, bezgranicznie w niego wierzącej, a zarazem zdolnej do powrócenia mu wiary w samego siebie. Stanowczość jego postanowień, pewność ręki zostały głęboko dotknięte. Anglik nie spotyka w najbliższym otoczeniu ani opozycji, ani też przeszkód, a jego postanowienia nie ulegają żadnej dyskusji. Synowie, jeśli na razie są obecni, szanują je, w przeciwnym wypadku nie wiedzą o nich. Żona zaś solidaryzuje się z nim najzupełniej. Wskutek tego on ma całkowite poczucie, iż wszyscy się z nim zgadzają, postępują w myśl jego postanowień, jakkolwiek trochę biernie. W każdym razie tkwi w tej władzy, tak otwarcie uznawanej, w tej tak całkowitej niezależności, w tej tak wysoko pojętej odpowiedzialności zasada siły, potęgi, energii niepośledniej. Rodzina, która Anglika nagina dzieckiem do ślepego posłuszeństwa, w wieku młodzieńczym przyzwyczajają do poczucia wolności i odpowiedzialności, przez stanowisko ojca i małżonka kształtuje do inicjatywy i rozkazywania.

System prawny w zakresie spadków i testamentów w Anglii pociąga za sobą skutki, które sięgają poza obręb

domu. Widzimy, iż według brzmienia prawa, synowie nie są zabezpieczeni co do żadnej części spadku po ojcu. Niepewność ta przyzwyczają ich do pojęcia, że człowiek powinien liczyć tylko na siły własne; rozwija w nich przymioty męskie. »Prawo pierworodztwa, mawiał Johnson, ma tę jedną przewagę, iż przyczynia się do wychowania w rodzinie tylko jednego głupca«; swoboda testamentarna, o ile przyroda nie sprawiałaby niekiedy niespodzianek, powinna przyczynić się do wyrobienia z każdego syna człowieka dzielnego. W wielkich i bardzo zamożnych rodzinach zwyczaj substytucji przywrócił w istocie przywilej pierworodnego. Z ogniska rodzinnego, które wkrótce przestanie dla nich istnieć, wyrajają się corocznie zastępy młodszych synów, wynosząc z sobą zamiast majątku jak najstaranniejsze wykształcenie; udają się zdobywać bogactwa w Kanadzie, Australii, w Afryce południowej. Ich obecność w tych krainach przyczynia się do podniesienia, względnie utrzymania stopnia moralności w tych społeczeństwach mniej więcej mieszanych i podejrzanych. W innych krajach byłiby zmuszeni żyć bardzo umiarkowanie z dochodów swej części dziedzictwa; tutaj zaś, rozporządzając bardzo mizernym mająteczkiem, czują potrzebę stworzenia sobie dobrobytu zapomocą własnego przemysłu. Czynią też nadludzkie wysiłki, które prawie zawsze zostają ukoronowane wynikiem pomyślnym. Z kolei teraz oni tworzą rodzinę, której są królami.

Tak więc, podczas gdy młodszy synowie stwarzają liczne zastępy dla wszelkich awanturniczych przedsięwzięć, czując, iż lepiej są podtrzymywani przez węzły, łączące je z wielkimi rodami, aniżeli przez znaczną choćby część majątku rodzicielskiego, wybrany spadkobierca zamieszkuje dobra ojcowskie. Swoboda czynienia testamentu niemniej głęboko wpływa i na niego. Uzupełniona przez zwyczaj substytucji, jednoczy z pokolenia na pokolenie w rękach jednego zawsze osobnika owe skupione i rosnące fortuny, z których dochody przechodzą

zwykłą miarę używania osobistego; dusza właściciela tych bogactw poddaje się urokowi potęgi czynienia dobrze, wznosi się do pojęcia posłannictwa społecznego. Dzięki tejże swobodzie obywatel angielski jest panem w zaspokajaniu swych dobroczynnych ambicji, choćby one przerastały granice jego własnego życia; może też faktycznie wyposażać bezustannie fundacye użyteczne, nie pozwalając im tym sposobem zmniejszyć się lub przedwcześnie upaść. Wybieg pretorski trustów (fideikomisów) pozwala mu stwarzać ciała moralne, noszące charakter jakby osoby cywilnej o trwaniu nieskończonem. Te trusty uzupełniają możność objęcia przyszłości, łącząc ją z przeszłością, i zachęcają człowieka do obmyślenia wielkich planów. W końcu wolność prasy, zgromadzeń, stowarzyszeń, a nawet federacyi daje człowiekowi możność rozszerzenia działalności swej w przestrzeni, jak ją rozszerzył w czasie, objęcia działaniem całego terytorium Królestwa Zjednoczonego, a czasem nawet ziemi całej, jak to się stało z wielkimi stowarzyszeniami misyjnymi. Z tych powodów osobowość ludzka w Anglii jest szczególnie pełna, silna i odważna. Zdaje się, że jednostka nigdzie nie jest lepiej zaopatrzona, lepiej uzbrojona, czy to ażeby stawić państwu opór i zaszachować je, czy też ażeby je uzupełniać i współzawodniczyć z niem w znacznej części jego dzieła.

V. Własność.

Bogactwo jest narzędziem potęgi, bezpieczeństwa, swobody dla jednostki. Terytorium Anglii dostarcza obficie materiałów surowych, które praca ludzka dopiero przerabia i przekształca bez przerwy. Niema też chyba kraju na całym świecie, któryby łączył w sobie pod tym samym stopniem geograficznym na tak ograniczonej przestrzeni klimat bardzo zdrowy, ziemię urodzajną, nadającą się dla zbóż i traw, pokłady krusz-

cowe, ciągnące się nadzwyczaj szeroko, głęboko i w najrozmaitszych gatunkach. Cyna, żelazo, węgiel są nagromadzone w pokładach o niezmiernej grubości i nadzwyczajnym rozroście. Węgiel zaś, ten niezbędny czynnik we wszelkich fabrykach, wszędzie jest pod ręką. Obliczono, iż wydobywanie samych tylko pokładów węgla kamiennego, zamienione na pracę ludzką, wyraża się tą samą cyfrą, co wytwórczość rolna ludności, pokrywającej ośmnaście milionów hektarów. Przedstawia się to mniej więcej tak, jakgdyby każdy z mieszkańców Królestwa Zjednoczonego miał na swe usługi niewolnika, pracującego na korzyść pana. Dodajmy jeszcze do tego, iż Anglia, przez geograficzne położenie pozostająca w ciągłych stosunkach z Nowym Światem, Europą i wielkimi prądami oceanicznymi, przez ukształtowanie i rozwój wybrzeży, jest jakgdyby przeznaczona na to, aby się mogła stać środowiskiem handlu wszechświatowego. Wrodzony krajowcom popęd do działania miał więc gotowy materiał do wytwarzania; źródło, nieustannie i obficie bijące, otwarte było do użytku jednostek; czerpano też z niego z zapalem.

Starałem się już poprzednio wykazać, a uwidocznić jeszcze w dalszym ciągu, jak od dwóch wieków zaznaczający się przedział między jedną klasą a drugą widocznie się zwiększył i jak głęboka przepaść wytworzyła się między warunkami a fortunami. Nierównomierność ta oddziaływała bardzo głęboko na charakter obywatela angielskiego, na środki, którymi rozporządza, i w następstwie na zachowanie się jego względem państwa. Tam, gdzie jedni nie posiadają nic do stracenia, drudzy zaś rozporządzają tak wielkim majątkiem, iż wiele z niego utracić mogą, nie narażając tem przyzwyczajonych na naruszenie, ani dobrobytu na uszczuplenie, zmysł przedsiębiorczy jest bardziej powszechny, ryzykowne przedsiębiorstwa liczniejsze, aniżeli w krajach, gdzie majątek jest równomiernie rozdzielony. Anglia okazała się znakomicie przy-

stosowana do rozwoju handlu, wszelkiej spekulacji, kolonizacji, emigracji tak biednych, jak i bogatych. Wyższość zdolności w tych kierunkach pochodzi z przyczyn dziejowych; została jednak bez wątpienia utwierdzona i silniej rozwinięta przez skandalicznie nieustosunkowany podział dóbr doczesnych. Pod tym względem bardzo dodatnim warunkiem jest, że pierwiastek przeważający w społeczeństwie, ten, który nadaje pewien ton charakterom, nie opiera się na średnich co do wielkości majątkach, które przyczyniają się do zadawalania małymi zyskami, do życia z tego tylko, co się posiada, do wzbogacania się codziennymi oszczędnościami i nie opuszczania pewnych, choć małych zysków dla większych, lecz mniej pewnych.

Dorzućmy, iż człowiek skłonny jest zawsze do przyjmowania i zakreszania sobie celów, stojących w stosunku do wielkości środków, którymi rozporządza. Ludzie prywatni, posiadający jedynie dla siebie dochody, równające się dochodom małego państewka, nabierają poczucia nieledwie królewskiego, potęgi i obowiązków społecznych; chętnie też podejmują dzieła z zakresu dobra publicznego. Gdzieindziej w braku takich ludzi dzieła te są zmuszone zdać się na łaskę i niełaskę budżetu ogólnego. Tutaj zaś inicjatorowie dobrowolni ubiegają się o usunięcie ich z pod władzy rządu; korzystają z opieślności tego ostatniego, ażeby go uprzedzić w rozpoczęciu tych dzieł. Działalność i ingerencya państwa są ograniczone przez gorliwość tych właśnie pomocników i współzawodników, którzy sami się mu ofiarowują i narzucają. Przypomnijmy sobie tylko sprawę olbrzymiego kanału, zbudowanego z końcem zeszłego stulecia staraniem i kosztem księcia Bridgewater. We Francyi, chcąc przeprowadzić tego rodzaju pracę, trzebaby ni mniej ni więcej, jak pozyskać Izby, zainteresowane Rady generalne, uzyskać wydanie prawa, stwarzać towarzysztwa, poruszyć całą biurokracyę, ministerstwo dróg i mostów.

W Anglii pomysł i potęga jednego tylko człowieka wystarczyły, aby dokonać tego wszystkiego.

Jeden z najznamienniejszych rysów tego położenia ekonomicznego znajduje się w dziejach prawodawstwa, rządzącego towarzystwami handlowymi. Francja, kraj drobnych majątków, musiała od najwcześniejszej chwili, nawet w wypadkach skromnych przedsiębiorstw, organizować zrzeszenia kapitałów o ograniczonej poręce. Obok towarzystw bezimennych, formy koniecznej przy większych interesach, a znanej nawet za dawnego porządku rzeczy pod nazwą kompanij królewskich, wprowadziła Francja od r. 1807 wolne akcyjne towarzystwo komandytowe. Anglia posiadała również dość wcześnie dla swych przedsiębiorstw o wyjątkowej doniosłości towarzystwa bezimienne koncesyonowane; obeszła się zaś zupełnie bez towarzystw komandytowych. Podczas pierwszej połowy wieku Anglia uznawała w dalszym ciągu dla swych zwykłych przedsiębiorstw tylko stowarzyszenia osób przyjmujących wszystkie razem i każda z osobna całkowity ciężar niepowodzeń lub rujnującego prowadzenia spraw. Z wyjątkiem kolei żelaznych, prawie wszystkie towarzystwa przemysłowe i bankowe zostały założone przez bardzo bogatych subskryptorów, dość nielicznych, aby się dobrze znać i rozsądzać pomiędzy sobą, dość bystrych, aby czuwać z bliska nad biegiem spraw, a z tych dwóch względów nie troszczących się wcale o wyłamanie się z pod odpowiedzialności nieograniczonej i łącznej i nie wyobrażających sobie nawet tego. Towarzystwo o poręce ograniczonej odpowiada tylko maluczkim, którzy zajęci rozmaitemi innymi troskami i nawet mimo usiłowań mało zdolni do kontrolowania administracji, pocieszają się myślą, iż utracili tylko małą część, a zaangażowali jedynie to, co mogli bez wielkiego uszczerbku zaryzykować. Wielcy kapitaliści angielscy nie mieli potrzeby tej pewności, właściwej tylko graczom nieoświeconym i małodusznym. Odrzucili ją

jako mogącą zdyskredytować ich przedsiębiorstwa w oczach świata. Nawet po r. 1862, w okresie, gdzie prawo pozwalało na dowolne tworzenie się towarzystw akcyjnych o poręce ograniczonej, towarzystwa o nieograniczonej poręce były nadal bardzo liczne, szczególnie zaś banki istniały prawie wszystkie na tych warunkach i dopiero od r. 1879 z powodu pewnej głośnej klęski zażądały ułatwień, aby się wdrożyć do nowego systemu*). Tyczy się to przeważnie istnienia mniejszych grup, możliwszych i bardziej ześrodkowanych, niż gdziekolwiek, takich, jakie może wytworzyć wybór kapitalistów, podtrzymywanych przez ogromne dochody, dobrze uzbrojonych do wielkich przedsięwzięć, gotowych do najcięższej odpowiedzialności, godnych współzawodników państwa.

Ten nierównomierny rozkład warunków społecznych, stwarzający władzom publicznym mnogich współzawodników i tym właśnie sposobem ograniczający ich działalność, powołuje ich z drugiej strony do interweniowania w charakterze rozjemców lub naprawiaczy. Nierówność tkwi tu rzeczywiście w sile rzeczy; wykazałem jej źródło w nadzwyczaj ruchliwym

*) Stanowisko ich i roszczenia *The Money Market*, mała, ale znakomita książka, charakteryzuje w sposób następujący:

»Z drobnymi wyjątkami wielcy kapitaliści związali się przeciw zasadzie zrzeszania kapitałów i poręki ograniczonej«. W czasie, gdy odpowiedzialność nieograniczona była jedyną prawną formą towarzystw, tylko bardzo bogaci ludzie mogli podejmować wielkie sprawy. Wynikiem tego było, że »wielkie domy stawały się jeszcze większe, bogaci jeszcze bogatsi, co prowadziło stopniowo do unicestwiania średnich klas handlowych. Istotnie, działania handlowe stały się tak olbrzymie, że klasy te były na drodze do całkowitego od nich usunięcia«. W tej jednak właśnie chwili *joint stock principle* przyszedł im na pomoc. Znamienne jest, że przemysł i handel tak długo mogły przystosowywać się bez obawy do ustroju, uwarunkowanego wygodą oligarchii finansowej, i że mogły tak przedziwnie kwitnąć w kształcie, który przypuszcza ogromny zapas śmiałości i ducha awanturniczego.

temperamencie rasy. W Anglii na każdym kroku wszelka równość jest jakgdyby przeciwna przyrodzie, a jeśli próbowoby ją ustalić, prędzej niż gdziekolwiek sama przez się nachyli się ku upadkowi. Trzebaby socjalizmu śmielszego w swych zapędach, potężniejszego w środkach, pewniejszego w krokach, aniżeli u innych narodów, aby demokracja angielska, zostawszy kiedyś panią swego przeznaczenia, przedsięwzięła naprawę tego bezładu tak głęboko przyrodzonego i ustanowiła sztucznie rękami prawodawcy rozdział sprawiedliwszy *).

Nie sposób mierzyć doniosłości tych konsekwencji bez odróżniania rozmaitych cech istotnych bogactw. Nie jest to wyłącznie większa przestrzeń, aniżeli gdziekolwiek, pewna przepaść między zbytkiem a ubóstwem. Między dwoma wielkimi rodzajami dóbr ruchomych i nieruchomych jest różnica położenia prawnego, którego my nie znamy dostatecznie. Pojęcie spadku u Rzymian i Francuzów, w którym wszelkie kategorie dóbr zlewają się w jedno, obce jest dla prawa angielskiego. Przy każdej sposobności uwydatnia się inny prze-

*) Zdaje się jednak, że od lat kilku nierówność majątkowa dąży stopniowo do złagodzenia. Według sprawozdania, złożonego Towarzystwu statystycznemu (grudzień, 1887) przez Goschena, dochody wielkie i małe zmniejszają się liczebnie na korzyść średnich. Z liczb, przedstawionych przez wiele znacznych towarzystw, wynika, że, podczas gdy ich kapitał zrealizowany powiększył się w przeciągu lat 10 o 25%, liczba udziałowców wzrosła o 72%, tak, że wartość przeciętna udziałów spadła z 443 funtów szterlingów na 323, podobnie wartość przeciętna polic ubezpieczeniowych spadła z 492 na 466 funtów. Dochody od 150 do 1000 funtów stały się liczniejsze, przeciwnie dochody powyżej 1000 funtów stały się rzadsze. Wiadomo, że Giffen doszedł ze swej strony do wyników podobnych. Rozwój tego rodzaju nie wynika bezwątpienia z jednej tylko przyczyny. Częściowo może być skutkiem środków ochronnych i opiekuńczych, środków już mniej lub więcej socjalistycznych, jakimi prawodawca sypał hojnie od lat

pis dla nieruchomości, inny dla ruchomej części każdego dziedzictwa. Dwa te działy nie mieszają się nigdy, pierwszy zaś cieszy się wszelkimi względami prawa. Jeśli się otwiera spadek *ab intestat*, nie obowiązują te same warunki dla ziemi, co dla pieniędzy i papierów wartościowych. Ziemia przechodzi wyłącznie w ręce najstarszego; pieniądze i papiery zostają podzielone. Przy wszelkim spadku, nawet testamentarnym, skarb do niedawna jeszcze zjawiał się z dwoma rodzajami wagi i miary; ziemi dotykał tylko zlekka. Do roku 1853 ta ostatnia nie opłacała nic; od tego zaś roku płaciła trzy razy mniej, aniżeli dobra ruchome. Dopiero od roku 1894 spadki tak w nieruchomościach jak też i ruchomościach zostały zrównane pod względem prawa wobec skarbu. Zachodzi jednak jeszcze między nimi pewna różnica, pozostałość po umorzonych przeszłości: oto, w każdym spadku część zawarta w ziemi, uważana jest za dożywocie i korzysta z cztero- do ośmioletniego terminu dla całkowitego uiszczenia podatku; przykładu czegoś podobnego nie posiadamy we Francji. Chyba nie potrzebuję przypominać przywilejów cywilnych, ochraniających ziemię przeciw wierzycielowi, przywilejów ekonomicznych, obciążają-

kilku na korzyść klas pracujących, okrutnie do tej chwili wyzyskiwanych. Robotnikowi podano rękę, dostarczono środków nowych, umozębniających mu obronę potrzeb swych i wyjście z nędznego położenia. Stąd wykazywane podniesienie się drobnych dochodów. Ten sam rozwój, co się tyczy zmniejszenia się liczby wielkich dochodów, może zależeć od przesilenia obecnego, które ciąży bardziej na posiadającym i kapitalistach, niżeli na najemnikach. Wzrost liczby towarzystw o odpowiedzialności ograniczonej zdradza społeczeństwo, które coraz bardziej zamierza ograniczyć ryzyko i patrzy na udziały, które ma w jakimś przedsiębiorstwie, jak na bilety loteryjne. W końcu szybki wzrost sum składanych w kasach oszczędności dostarcza wskazówek znamienitych tegoż rodzaju. Cechą jednak zasadniczą rasy jest z konieczności nieustępowanie bez oporu pod działaniem przyczyn tych po części przejściowych.

cych premią na korzyść jej wytworów wytwory wszelkich innych gałęzi przemysłowych, przywilejów politycznych przynajęcych jej właścicielom władzę administracyjną i policyjną po wsiach, nieledwie despotyczną. Czyż nie jest dziwne, że nawet i dziś, w czasach praw demokratycznych od roku 1884 prawo głosowania opiera się wyłącznie na władaniu, zajmowaniu ziemi lub domu, wszelkie zaś dobra ruchome, chociażby Rotszyldowskie, nie uprawniają zupełnie do głosowania.

Bogactwo w ruchomościach jest nieograniczone; nierówność więc fortun ruchomych pociąga za sobą zarzuty bardziej umiarkowane. Dział uczyniony na korzyść uprzywilejowanych nie wyłącza nikogo. Przeciwnie, bogactwo leżące w ziemi jest właśnie ograniczone, jak obszar do użytkowania. Dział jednej strony nie może się powiększać nieograniczenie inaczej, niż kosztem odpierania i ogałacania drugiej i tworząc zarazem monopol, wywołujący nienawiść. Pokrzywdzeni bezwiednie oglądają się za mścicielem krzywd; szukają, przyjmują i wkrótce przyzywają na pomoc Państwo i prawo. Tak się stało w Anglii. Przez cały wiek XVIII klasa wielkich właścicieli ziemskich, to, co jednym zbiorowem słowem nazywa się »gentry«, dążyła systematycznie do zjednoczenia w swych rękach całego obszaru ornego. Z końcem wieku XVII właściciele mniejsi przedstawiali jeszcze dość znaczną liczbę. Nękan, dręczeni tysiącnymi sposobami, nęceni korzystnymi propozycjami, pozbyli się nareszcie majątków ziemskich; obniżyła się granica między ich posiadłościami a *latyfundiami*, zwiększonemi już przez podział dóbr gminnych. Eksploatacja ześrodkowała się tem samem na tych wielkich przestrzeniach w nielicznych rękach. Małe folwarki znikły. Resztki ich budynków, o ile nie zostały zrównane z ziemią, wznoszą się jeszcze tu i ówdzie. Dawni pokorni dzierżawcy musieli uchodzić jako tłumy wychodźców, pozostawiając na swem miejscu kilku większych farmerów kapitalistów. Robotnicy rolni pospieszili za nimi. Pastwiska

i chów bydła zastąpiły w zupełności uprawę roli; zmiana jednak taka pociąga za sobą wielką oszczędność pracy ręcznej. Nastąpiło tłumne wyjście całej ludności rolniczej. Latyfundiya, ogołocone z ludzi, z rzadkimi osadami na widnokręgu, robią wrażenie pustki i martwoty. Własność ziemska do tego stopnia ześrodkowana nabrała nienawistnego charakteru monopolu; przez wprowadzenie zaś w użycie substytucyj umownych nadano jej jeszcze bardziej podejrzany charakter własności martwej ręki. *Settlements* — wyraz czysto angielski — które są w użyciu u wszystkich wielkich rodzin, zapewniają całkowite przechodzenie dóbr rodowych z pokolenia na pokolenie. Dwie trzecie ziemi zostały w ten sposób wyłączone z obiegu.

Wobec takich nadużyć cóż dziwnego, iż Państwo i prawo zawezwane zostały do naprawienia krzywd, wyrządzonych przez urządzenia i obyczaje? Liczne *settled estate acts* zaradziły niezgodnemu z rozwojem ekonomicznym położeniu właścicieli ziemskich, zostających na zasadzie *settlement'u*, upoważniając za zgodą izby kanclerskiej obciążonego nią do przedsięwzięcia wszelkich niezbędnych kroków zachowawczych, szczególnie zaś do sprzedaży części swego majątku ziemskiego w celu ulepszenia reszty, do zawierania umów dzierżawnych o dłuższem trwaniu aniżeli jego własne użytkowanie, a nawet do całkowitej sprzedaży gruntów. Władający na podstawie *in tail* jest dziś równie wolny, jak pierwszy lepszy, który włada *in fee*; co więcej, Lord kanclerz konserwator mógł bez wywołania oburzenia proponować obalenie prawa pierworodztwa i zakazanie nawet na przyszłość wszelkiego *settlement*. W Irlandyi prawo zwyczajowe ulsterskie zostało rozszerzone na cały kraj, a *dual ownership*, które jest jego wynikiem, posłużyło za punkt wyjścia dla »trzech F«: *free sale*, które pozwala dzierżawcy sprzedać swój udział, kiedy zechce; *fair rent* i *fixity of tenure*, które zagrażają poważnie wolności umów, zastępując wolną wolę właściciela postanowieniem komisji

rozjemczej. Co więcej, wywłaszczanie właścicieli obecnych zostało przedsięwzięte w wielkich rozmiarach przez państwo, dostarczając gruntów dzierżawcom nabywcom i nie wymagając natychmiastowego uiszczenia, a tylko rozkładając je na dłuższy przeciąg czasu i małe spłaty, które zawierają zarazem umorzenie i odsetki. Prawie to samo odbywa się w Szkocyi na korzyść *crofter'ów*. W Anglii prawa ochronne przyznały dzierżawcy prawo obrony przeciw zwierzynie, wyrządzającej mu szkodę; inne zaś zapewniły mu w razie wyrzucenia z posiadania lub usunięcia się zadośćuczynienie za te wszystkie trwałe ulepszenia, które zaprowadził swym kosztem na ziemi, przez siebie uprawianej. Nakoniec wreszcie statuty z r. 1888—1892—1894 nadały ogólnie radom hrabstwa, za inicjatywą rad okręgowych lub parafialnych, rozległe prawo wywłaszczania, którego mogą używać w celu zakładania na korzyść ludzi niezamożnych bądź to małych zamiejskich ogródków, bądź to skromnych folwarczaków. I tu również państwo pod postacią hrabstwa miesza się jako życzliwy wierzyciel, który, przyjmując bardzo dalekie terminy wypłaty, sprowadza nieledwie do zera dług, jaki ma mu wypłacić dzierżawca, zaciągający pożyczkę. Można było zauważyć bardzo łatwo, iż większa część tych reform porywa się na samą zasadę pojęcia własności; zaprzeczają one *landlordowi* jego prawa używania i nadużywania, odmawiają mu swobody rozporządzania się ziemią na mocy wolnej umowy, przyznają nawet dzierżawcy odszkodowanie ze względu na pewne ulepszenia, które zaprowadził bez wiedzy lub przeciw woli właściciela; nakoniec głoszą w pewien sposób okoliczności łagodzące położenie ekonomiczne, stworzone ziemi przez małą liczbę jej posiadaczy, i podają jako usprawiedliwienie oraz początek naprawy prawo wywłaszczania, które czynią zależnem od trzech komitetów wybranych, naznaczonych przez głosowanie prawie powszechne, to znaczy złożonych w większości z niewłaścicieli. Wszystko to

wskazuje jasno na pewien niepokój w umysłach, pewien rodzaj zaburzenia w sumieniach; jestto jednak stan rzeczy, który nie może trwać długo.

VI. Grupy: rasa.

Rodzina nie jest jedyną grupą, w której działalność jednostki wyładowuje się, uwielokrotnia i znajduje punkt oparcia przeciw państwu. Ta sama działalność rozwija się również w innych przyrodzonych, rozleglejszych grupach. Nazywam je przyrodzonymi, ponieważ są jednymi z tych, które prawo uznaje, ale nie tworzy. W rzeczy samej one są utworzone przez jednostki; pochodzą jednak z potrzeb wyższych, aniżeli postanowienia indywidualne, a cała potęga rządów nie przeszkadza tym potrzebom w ich biegu. Grupy miejscowe, prowincjonalne i narodowe zasługiwałyby na badanie osobne; brak tu miejsca, by uczynić im miejsce należne. Ograniczam się więc do zastanowienia nad rasą, klasami społecznymi i sektami religijnymi. Dwie ostatnie grupy zajmują nas szczególnie z dwóch względów: wzajemnych stosunków z państwem i działania, jakie wywierają na jednostkę. Państwo spotyka się z nimi już jako z siłami mocno zorganizowanymi, zupełnie niezależnymi, gotowymi do energicznego i pełnego przekonania oporu. Z siłami temi musi się liczyć; one narzucają się mu, ograniczają, zmuszają, wspomagają je, albo też dopełniają. Z drugiej strony, człowiek przenika się w nich życiem zbiorowem, różnem od życia publicznego; nabywa w nich poczucia obowiązków innych, aniżeli te, które należą do poddanego i obywatela; uświadamia w nich sobie inne nieosobiste cele. Ilekroć tu mocy i zakresów działania, sposobów i argumentów przeciw uroszczeniom państwa. Grupy te mogą się stać wykonawcami tyranii z chwilą, gdy jedna z nich stanie się dość silną, aby położyć rękę na władzach publicznych i roz-

porządzać prawem. O ile jednak jest utrzymana równowaga pomiędzy niemi, są z dwóch względów sprawcami wolności: stwarzają materialne i moralne ośrodki oporu, trzymające w szachu władzę centralną. Pobudzają namiętności szlacheckie, które buntują się przeciw naginaniu ich do nakazów racji stanu.

Oprócz tych dwóch ram znajduje się jeszcze trzecia, bardziej przystępna do zrozumienia, aniżeli sama narodowość, a mianowicie rasa. Anglia nie jest li tylko narodem i państwem; to całość etniczna złożona z najróżnorodniejszych zbiorowisk, rozsiadanych po wszystkich lądach, wyodrębnionych przez urządzenia, rozdzielonych różnością interesów, a zarazem połączonych jednością pochodzenia, tożsamością krwi i języka, wspólnym światem pojęć i dążeń. Takimi były niegdyś Stany Zjednoczone; dziś jest Kanada, Przylądek Dobrej Nadziei, Australia. Francuz, tęskniący za wolnem powietrzem i swobodą, nie znajdzie ich w nielicznych koloniach francuskich, w których panuje ten sam system rządu, przed którym ucieka, może jeszcze więcej despotyczny w swych postępowaniach, wszędzie zaś indziej odczuwa tylko chłód, wiejący od szerokich przestrzeni świata, na których nie rozbrzmiewa jego «o u i» ojczyste. Anglik, pochodzący z Królestwa Zjednoczonego, jeśli nie jest zadowolony z warunków w kraju, albo jeśli nie może pogodzić się z systemem politycznym rządu, posiada drugą i szerszą ojczyznę, której najrozmaitsze prowincje przedstawiają mu wszelkie stopnie wolnego rządu i najróżnorodniejsze stopnie rozwoju ekonomicznego. Może więc opuścić ziemię brytańską, osiedlić się w rozlicznych miejscowościach obu półkul, nie mając jednak nigdzie tego wrażenia, iż jest pomiędzy nowymi współobywatelami obcym. Ta zdolność do usuwania się i chronienia, właściwa krajom posiadającym kolonie niepodległe, dąży do energicznego rozwoju poczucia niezależności osobistej, odzwierciedlając w pewien sposób pomiędzy każdym obywatelem,

a rządem warunki, jakie poprzedzałyby wolną umowę społeczną. Ustrój polityczny nie jest tu narzucony, ale tylko przedstawiony do przyjęcia. Każdy według woli może go przyjąć lub odrzucić, ponieważ ma możność do układania się z innymi kontrahentami; ugodę typu odmiennego znajdzie w innych okolicach, gdzie również nie będzie się czuł wygnanym z ojczyzny. Nie spotykamy tu więc tego przyzwyczajenia do zrezygnowanego poddania się, właściwego krajom, których obywatel niezadowolony nie może tak łatwo porzucić, gdyż opuściłby je dla czegoś nieznanego, co najmniej zaś dla czegoś obcego. Samo rozpiętnienie się rasy jest już pewną rękojmią wolności.

VII. Klasy.

Opisywałem już gdzieindziej*) dzieje klas w Anglii. Podejmę je raz jeszcze, aby dorzucić kilka uwag, pozostających w bezpośrednim stosunku do mego przedmiotu.

Rząd angielski posiada przedewszystkiem jako zasadniczy rys charakteru pewną dążność do oscylacji, która kolejno przetrzuca władzę między dwa przeciwne stronnictwa polityczne. Jeśli jedno z tych stronnictw przedstawiałoby ściśle oznaczoną klasę, interesa i namiętności tej klasy miałyby dane na znalezienie zaspokojenia bez zastrzeżeń w prawodawstwie i administracji, i w ślad za tem mógłby się wytworzyć ustrój gęnbicielski. Szczęściem jednak dla Anglików stronnictwa te mają po drugiej stronie La Manche'u, przeszłość, której kult stanowi węzeł pomiędzy ich członkami, a tradycja trzyma przy sobie z obu stron niektóre rodziny i niektóre miejscowości, przywiązane od niepamiętnych czasów do pewnej sprawy

*) Patrz *Le développement de la Constitution et de la société politique en Angleterre.*

i połączone między sobą wobec sprawy przeciwnej niezależnie od korzyści bezpośredniej. Uwarstwienie stronnictw jest przede wszystkim dziejowe, podczas gdy uwarstwienie klas jest z zasady ekonomiczne. Kiedy niekiedy mogła się zdarzyć przybliżona odpowiedniość podziałów pomiędzy warstwami położonymi na sobie; nigdy jednak nie było ciągłości ani zmieszania. Pod tym względem urok dziejowy, pietyzm dla przeszłości działały i działają ciągle jako straż bezpieczeństwa dla wolności osobistej.

Nie jest jednak prawdopodobne, ażeby różnica między stronnictwami politycznymi a klasami społecznymi zdołała się nadal utrzymać w społeczeństwie współczesnym. Klasy są właśnie na drodze do otwartego ukształtowania się w stronnictwa. W dzisiejszej, z dnia na dzień ostrzejszej walce o byt, potrzeby, będące na dobie, wytwarzają powinowactwa, które przeważają nad resztą, węzły zaś dziejowe rozwiązują się same przez się za najłżejszym pociągnięciem. Społeczeństwo polityczne przedstawia się dziś jako różnorodna i ruchliwa masa podzielona na odłamy, które się rozbijają o siebie. Na początku czasów nowożytnych klasy społeczne przez pewną chwilę zbliżały się tak bardzo na krańcach, granica między nimi była tak niska i tak dogodna do przebycia, że można je było raczej uważać jako jedną klasę z wewnętrznymi podziałami. Wskazałem już, w jaki sposób ta pochyłość jednolita, która, poczynawszy od najniższych, zatrzymywała się aż na najwyżej wzniesionych godnością, została w XVIII w. przerwana przez niezmiernie rozszerzenie się przemysłu, i w jaki sposób nieład powiększył się jeszcze przez poczynania arystokracji ziemiańskiej. Otworzyła się przepaść między wielkim właścicielem ziemskim a dzierżawcą, między dzierżawcą a parobkiem, między przedsiębiorcą a robotnikiem, bogatym przemysłowcem a zamożnym właścicielem ziemskim. Przeciwnieństwo i zatargi rozmaitych klas mają powszechnie za wynik odwołanie się

do państwa, jako do przyrodzonego sędziego przedstawiających się pretensyi, albo też położenie ręki na państwie, tem narzędziu potęgi i zysku. Obecnie każda klasa usiłuje posługiwać się prawem w celu obronienia, wzmocnienia stanowiska własnego, zaniepokojenia lub osłabienia przeciwników, ofiarowania dla nieobjętych sprawą jako przynęty pewnych zysków, by tym sposobem uspić ich zarzuty, lub pozyskać pomoc. Stronnictwa historyczne trwają jeszcze ciągle; stały się już jednak tylko igraszkami, pochlebcami i narzędziami namiętności klasowych. W ich ręce wydają prawo, a wolność naturalnie płaci kosztą tego spisku. Skład, zakres, rozwój i dążności klasy każdej zawierają zatem ogromne konsekwencje dla przyszłości swobody brytańskiej. Spróbujmy scharakteryzować je zwięźle.

A. »Gentry«.

Patrząc z daleka, widzimy, iż na dwa różnorodne »narody« rozpada się społeczeństwo angielskie: naród rolniczy i naród przemysłowy.

Na czele pierwszego stoi *Gentry*, t. j. ogół wielkich właścicieli ziemskich. Klasa ta inteligentna, oświecona, przezorna wzrastała bezmiernie przez cały XVIII w. do r. 1832. Wskazałem*) już na te 150.000 gentlemanów, zamieszkałych w swych niepodzielnych latyfundiach, władców całego obszaru wiejskiego**). Prawo cywilne potwierdza ich w tem posiadaniu; skarb państwa oszczędza; statuty celne i akcyzowe ochraniają wytwory ich przeciw spółzawodnictwu. Ma się wrażenie, jak gdyby to słowo *land* zawierało w sobie coś świętego, przy-

*) Patrz »*le Développement de la Constitution et de la Société politique en Angleterre*«.

**) W r. 1877, 37402 posiadało na 30 milionów akrów, ogółem wziętych, 25.

wiązywało samo do siebie pewne przywileje. Wszędzie indziej uświęca te ostatnie krew; tutaj przynęca je ziemia, każe im podać w pewien sposób rękę prawodawcy. Ażeby sobie nakreślić dokładny obraz osobistości *squire'a* (gentlemana właściciela ziemskiego), trzeba mu się przypatrzeć nie tylko w jego stosunku do rozmaitych rzeczy, ale jeszcze w stosunku do otaczających go ludzi. Wszyscy oni bez wyjątku zależą od niego: pastor, prawie zawsze przez niego wybierany; dzierżawca, którego oddalić można za sześciomiesięcznym wypowiedzeniem; robotnik rolny, wynajmowany tygodniowo. Innego sposobu oddziaływania na te same osoby dostarczają mu jego urzędy administracyjne i sądowe. W hrabstwie on pełni przynajmniej część tych wszystkich urzędów, które we Francji rozdzielone są między prefekta, podprefekta, radę generalną, radnych prefektury, rektora, inżyniera dróg i mostów i t. d. Wykonywa też władzę sędziego pokoju, sędziego śledczego, komisarza policji, trybunału pierwszej instancji. Czy to sam, czy na *petty sessions*, czy na posiedzeniach szczególnych lub ćwierćrocznych, wszędzie przewodniczy, rozstrzyga w najrozmaitszych sprawach, spełnia swe wysokie przeznaczenie. Począwszy od końca XVII w., jurysdykcja jego wyzwoliła się od wszelkiej wyższej instancji; nie podlega już t. zw. *writ* o *certiorari*, dzięki któremu westminsterskie izby sądowe powoływały do rozpatrzenia ważne sprawy. Postępowanie powierzchnowe w rzeczach dotyczących sprawiedliwości zostało stopniowo wprowadzone w sprawach od niego zależnych; o tyle zostały też zmniejszone rękojmie podsądnych. Niemniej jednak prawie we wszystkich wypadkach wystarczało mu zasłonić się swą dobrą wiarą, ażeby uniknąć represji, a wszelkie wystąpienie przeciw niemu dozwolone jest tylko co sześć miesięcy.

Ostatnie usiłowania, wprowadzone przez cały bieg XVIII i część XIX wieku, czynią z niego pana bezwzględniego nad

wszystkiem, co go tylko otacza. Prawodawstwo z czasów Elżbiety zorganizowało silnie samorząd parafialny; prawodawstwo zaś XVIII w. działa w duchu zupełnie odmiennym od poprzedniego: ogałaca urzędników parafialnych z przyznanych im atrybucyj, a przekazuje je sądom pokoju, *justices of the peace*. I oto *justices* oznaczają podatek dla biednych i rozdział zapomóg. Z czasem podatek ten stał się typem podatku miejscowego, łodygą, na której zaszczepiają się dodatki do podatków. Wielka część kontrybucyj publicznych zaczyna zależeć odtąd nie od tych, którzy je płacą, według zasady angielskiej, ale od władzy wybranej z góry. Prawdą jest jednak, iż ziemia, ponosząc cały ciężar podatku, sprawia, że właściciele ziemscy są tymi, którzy mają głos rozstrzygający w sprawach dotyczących użytkowania pieniędzy publicznych.

Ostatni przywilej, jaki tu przytoczę, dopełnia i ustala jeszcze to położenie. Jedynie właściciele ziemscy mają dostęp do Izby Lordów: posiadanie wielkiego majątku ziemskiego jest pierwszym warunkiem otrzymania na to dyplomu. Wysokość cenzusu, opartego na ziemi, nadaje jedynie prawo do Izby Gmin. Zresztą za sobą oni mają te miasta jakby własne, w których posiadają grunt i domy, »miasteczka zgniłe«, lub nawet wielkie miasta, gdzie za gotówkę kupują przedajne korporacje. Podana tu cyfra uwidoczni to położenie, streszczając je: na początku XIX w. 487 członków na 658 zostało mianowanych w istocie przez lordów i bogatych *squire'ów*.

Ten nadzwyczajny wzrost władzy »Gentry« doprowadził ją do zajęcia w łonie nowej narodowości, która się wkoło niej rozwinęła, stanowiska odśrodkowego. Z każdym dniem ona odgrywa rolę coraz bardziej jej przeciwstawną i wyodrębnioną. Własność ziemska i jej posiadacze do dziś dnia jeszcze tworzą odrębny, otoczony osobną atmosferą świat, którego ciężenie nie poddało się jeszcze prawom nowożytnego społeczeństwa ekonomicznego. Ażeby rzecz tak niezbędną dla

wszystkich, jak ziemia, stała się przedmiotem monopolu przez systematyczne i wymuszane skupywanie, ażeby została do pewnego stopnia wycofana z obiegu przez zastosowywanie substytucji, eksploatowana w całości w sposób napięty — to znaczy z szerokim zastosowaniem kapitału — i na warunkach wysoce niepewnych, jak n. p. roczna dzierżawa, ażeby w końcu utraciła przez przywiązanie do posiadania ziemi korzyści polityczne i społeczne tę wartość pozytywną, która ocenia się miarą wartości i pewności dochodu, nabrała zaś fantazyjnej wartości przedmiotu zbytku, potrzeba na to warunków, które odrzuciły i odrzucają własność ziemską w dziedzinę faktów i pojęć tak całkowicie wyodosobnioną ekonomicznie, jak nią jest prawnie.

W jaki sposób klasa do tego stopnia uprzywilejowana, trzymająca się na tak pewnej podstawie, jaką jest ziemia, mogłaby nie być uprzedzona trochę przeciw wicherzom *laisser-faire'yzmu*? W jaki sposób mogłaby zrozumieć korzyści tej »walki o byt«, która jest zarazem zasadą wszelkich ulepszeń i poręczeniem najwyższem wolności osobistej? Nieustanne krążenie zdolności, szukających zastosowania, dóbr, przechodzących w najodpowiedniejsze ręce ku podniesieniu ich wartości, odbywa się poza tą klasą i nie kusi jej wcale. Ona marzyła zawsze i marzy jeszcze o jakimś świecie stałym, gdzie położenia uprzywilejowane utrzymują się na mocy prawa i wspaniale okupują dowolną lub przymusową filantropią. Popędy jej unosiły ją zawsze ku rządowi patryarchalnemu, prawodawstwu humanitarnemu. Co do rządu patryarchalnego: urzeczywistniała go w zupełności, w formie czysto angielskiej, przez połączenie i zlanie wszelkich władz w rękach sądu pokoju. Dopiero od bardzo niedawnego czasu zrozumiała, iż władza administracyjna była dla niej zanadto techniczną, złożoną, pedantyczną; zrzekła się jej więc nie przez słabość lub brak odwagi, lecz z głębokiego przekonania o swej niekom-

petencji. Co do prawodawstwa humanitarnego: *Gentry* była sumienną wykonawczynią pierwszego, stworzonego za panowania Elżbiety, prawa o ubogich. Powoli nawet zachowała dla siebie wyłącznie obowiązki wspierania, niezgodnie z brzmieniem pierwotnego statutu, który opodatkowywał tak dobra ruchome, jak i dobra ziemskie. Uczyniła z tego rzecz sobie przynależną. Za Karola II wzbogaciła treść klauzul antyeconomicznych, szczególnie zaś artykuł, dotyczący domów miłosierdzia. Z końcem XVIII w. postanowiła aktem parlamentu Speenhamlandzkiego jedną z najgorszych miar socjalistycznych, tę, która jałmużnę wymierza cynicznie w stosunku do potrzeb. Chyba nigdy nie widzieliśmy, aby kiedykolwiek zachęta do próżniactwa i złego prowadzenia się była ofiarowana z równie nieprzezorną naiwnością. Przywrócenie zapomóg rozdawanych po domach jest także jej zasługą i dało te same owoce zepsucia, chociaż z góry o takich skutkach przypuszczać było można.

Cała ta filantropia, szczerza i zarazem interesowna, zdążyła instynktownie ku uspieniu czujności prawodawcy przy naprawianiu nadużyć krzyczących ustroju własności ziemskiej. Środek ostatecznie nie udał się tak samo, jak i cel. *Gentry* dała tylko przykład i przez własne niepowodzenie utorowała drogę władzom publicznym. Filantropia staje się w obozie jednostki potężną współpracowniczką państwa, gotową zawsze do odegrania roli zbiega-zdrajcy, conajmniej zaś do porozumiewania się z nieprzyjacielem. Właściciele ziemscy nie potrzebowali się obawiać zarzutu niekonsekwencji, gdy w parlamencie zreformowanym w r. 1832 stanęli po stronie *factory bill*ów*), przeforsowali je mimo opozycji przedstawicieli ma-

*) W r. 1846 »bil o dziesięciogodzinnym dniu roboczym«, podtrzymywany przez lorda Morpetha, lorda Johna Russella, sir Roberta Peela, lorda Johna Mannersa, zwalczany był przez Hume'a, Johna

nufaktur i poddali z tego tytułu pod przepisy drobiazgowe i nadzór państwa cały przemysł. Ten podstęp zresztą, w którym zadowolenie odwetu przyłączało się do pewnej namiętności szlachetnej i szczerzej, nie ochraniał ich od przedsięwzięć prawodawcy. Cała słowem organizacja wiejska przedstawia się jako paradoks, który przyjąć należy w imię zasad rządzących całym otaczającym światem. Paradoks ten nie tylko wzywa i nęci wmieszanie się państwa, ale dostarcza mu zarazem z góry pewnego rodzaju obrony. Potężne, oparte na ziemi stanowisko Gentry przyznaje tej klasie władzę nieledwie bezwzględą nad wszystkim, co ją otacza. Opieka rządu nie może mieć pozorów, iż odbiera wolności to, co usuwa z pod władzy tamtej drugiej opieki, równie samowolnej. W gruncie rzeczy jest zupełnie obojętne dla jednostki, czy to właściciel całego okręgu pozbawi ją prawa sprzedaży trunków na mocy zwykłego aktu samowoli, czy też państwo prawem o powściągliwości; w zasadzie niema tu różnicy. A jeśli prawo skutecznie interweniuje, na przykład w celu zmuszenia landlorda do sprzedaży ziemi, potrzebnej do założenia domu modlitwy dla dysydentów, albo w celu przeszkodzenia nadmiernemu regulowaniu linii domów w jakiejś dzielnicy miejskiej, należącej do jednego właściciela, czyż wtedy parlament i państwo nie będą uważane za wybawców, czyż będzie się je wtedy oskarżało o wkraczanie w prawa osobników? Wynik przyrodzony wolności, wytwarzającej się wśród okoliczności tak wyjątkowych, stał się niesłychanym rozwojem dowolności, a nawet tyranii. Wynik ten stał się zdyskredytowaniem swobody i usprawiedliwieniem wad środków socjalistycznych.

Brighta, Roebucka, Cobdena i odrzucony dziesięciu głosami większości. W r. 1844 Cobden powstrzymał się od głosowania nad bilem o dwunastu godzinach, przedłożonym przez sirą Grahama — zachowawcę.

Gentry, słowem, może uchylić w niektórych razach prawo mieszania się władzy centralnej; nie występuje jednak z tem otwarcie. Ma nieokreślone poczucie, iż jej zbyt przeważające położenie ekonomiczne usprawiedliwia hamującą i rozsądzającą interwencję prawodawcy. Nawyknięcia zaś jej do opiekowania się, jej instynkta humanitarne, zrodzone z tego właśnie położenia, nie sprzeciwiają się w zasadzie ingerencji państwowej.

Widzimy tu głębokie cechy, które ostały się do dziś i nadają charakter całej miejscowej *gentry*. Są one zbyt silnie zakorzenione, zanadto stare, by mogły zniknąć odrazu, gdyby nawet położenie, które je zrodziło, zostało silnie nadwerężone i zachwiane, a jego podstawy najważniejsze groziły ruiną. Główna i wielka zmiana, która zaszła, tkwi w tem, iż tylko wyłącznie obszar własności ziemskich pozostał ten sam, odnośnie zaś jego znaczenie obniżyło się znamiennie wskutek wzrostu kapitałów ruchomych. Wyludnienie wsi odebrało światu wiejskiemu, na którego czele stoi *gentry*, wpływ większości liczebnej. Punkt ciężkości całej masy przesunął się z tej części rozrzedzonej ku części gęstszej, bardziej zwartej, uznającej innych przewodców, a uważającej *gentry* za obcą sobie. — Ekonomicznie, zniesienie *corn-laws* w roku 1846 podziało w ten sposób, iż skłoniło do zaniechania jednego z przyznanych własności ziemskiej przywilejów i wciągnęło ją w ogólny system prawny. Od tego czasu doznają landlordowie stopniowego obniżania cen dzierżaw; deprecyacja ta nie skłoniła ich jednak wcale do żądania odwołania owego prawa: zadowolili się nieśmiałym poleceniem *fair trade'u* i przykłaśnięciem próbom bezowocnym brytańskiego *Zollvereinu*, które były wynikiem imperyalizmu. — Politycznie, upadek ten trwał dłużej i liczył więcej etapów, przez co jednak niemniej był nie do powetowania. Prawo z roku 1832 mogło jeszcze przez swe zamiary uchodzić za miarę zachowawczą, jakkolwiek jest liberalną

w skutkach; ono zostało uzupełnione prawem z roku 1867 i 1884, z których pierwsze utorowało wstęp do ciała wyborczego robotnikom miejskim, drugie zaś robotnikom wiejskim. Anglia praktycznie posiada dziś powszechne prawo głosowania. Dwa prawa uzupełniające — *ballot bill* i *act* przeciw przekupstwu — podkopały poważnie wpływ gentry, kładąc kres systemowi wymuszania groźbami i kupczeniu głosami. Wszystkie te prawa odnowiły Anglię prawnie, jeśli już nie moralnie; przygotowały przeobrażenie, które nie skończy się, raczej nie wejdzie w obyczaje narodu prędzej, jak przed pół wiekiem. Ruch ten, zwiększający się z roku na rok, znajduje wyraz w coraz śmielszych statutach demokratycznych, a od niedawna w zdżiczeniu polityki zewnętrznej, zniżonej do poziomu inteligencji i namiętności gminnych. Władza jednak królewska nie zniknęła, jak we Francji lub w Hiszpanii, ani też żadne stronnictwo republikańskie nie powstało przeciwko niej; Izba lordów nie została wcale poważnie zagrożona; personal polityczny musiał jedynie szeroko rozтворzyć swe podwoje ludziom z innej klasy, której pożądaniami stały się odtąd prawem. — Nareszcie, administracyjnie, gentry zgodziła się bez oporu na wywłaszczenie, które nie pozostawia jej nic, prócz władz sądowniczych wraz z policją i przyznaniem praw akcyzy — a resztę atrybucyi przenosi na miejscowe ciała wybrane. Wywłaszczenie to charakteryzuje się jeszcze więcej przez przyznanie pewnych korzyści z powszechnego podatku na rzecz hrabstw (taksy akcyjne, równoważne części do praw spadków testamentarnych i opłaty trunków, prawo dodatkowego cła od alkoholu) pod warunkiem, że dochód z nich przeznaczony być musi na użytki prawem określone. Widzieliśmy wyżej, jak gorliwie *squire'owie* hrabstw starali się uniikać zapomóg ze strony państwa. Tutaj jednak nie działa już gentry, lecz wybieralna władza gminna, która otrzymuje za-siłki i reguluje ich użytek. Oto widzimy tu rewolucję naj-

ważniejszą, jaka przeciągnęła przez Anglię, gdyż przez nią prawo styka się z obyczajami i dąży wprost do ich zmiany. Przedewszystkiem, arystokracja ziemska, która przedtem nie spotykała najmniejszego oporu na swej drodze, teraz znajduje w każdym hrabstwie, w każdym okręgu, w każdej parafii, ciała ożywione wręcz odrębnym duchem; nagle wzrastająca biurokracja gnębi ją; dalej, wszystko w prawodawstwie rządzącem temi ciałami skłania się do powołania żywiołów, które nie widniały tam przedtem: małomieszczanina do składu rad hrabstwa i robotnika do składu rad parafialnych. Ci nowi przybysze nie omieszkają z czasem ośmielić się i wywierać przewagi, przypadającej im ze względu na liczebność. Jedyna i główna osobistość, jaką tworzy *justice of the peace* na swem stanowisku, osobistość, którą jeden z lordów kanclerzy, w epoce przesilenia, charakteryzował temi słowy: »Całem zagadnieniem jest, by wiedzieć, czy *justices of the peace* spełniają swój obowiązek, czy nie«, nie istnieje już konstytucyjnie; tłum, za zgodą prawa, otacza ją ze wszech stron, wywiera nacisk i wdziera się na stopnie, które stawiały ją ponad nim. I oto przedewszystkiem w administracyi miejscowej przepowiedzieć można najpewniej i najrychlej zmianę rozstrzygającą, nowy punkt wyjścia, który, daleki od zachowania *gentry* odrębnego stanowiska, zamknie ją jako żywioł bezimienny w obrębie demokracji, odtąd jedynej pani swych przeznaczeń.

B. Dzierżawcy i niższa klasa rolnicza.

Poza wielkimi właścicielami trzeba jeszcze odróżnić majątnych dzierżawców kapitalistów, tworzących nieliczną klasę, wzrastającą bezustannie kosztem dzierżawców uboższych. Ona również znajduje się w pewnego rodzaju błędzie ekonomicznym, który zaciemnia i wykrzywia jej pojęcia o przeznaczeniu państwa. Jej ambicya wrodzona polega na zabezpieczeniu dla

siebie zysków przez jakieś trwalsze prawa do ziemi, której posiadanie pozostaje dla niej niedostępnem. Prawo zapewnia jej już wynagrodzenie za trwałe ulepszenia, zaprowadzone w fermie dzierżawionej, i w ślad za tem upoważnia ją do przedsięwzięcia tychże bez przyzwolenia właściciela. Wobec braku pewności długiej dzierżawy burzy się, a skłonność unosi ją daleko poza granice rękojmi rozsądnej, aż do uroszczeń bowiem zastąpienia czasowego używania ziemi rodzajem własności. Trwałość dzierżaw, rodzaj łagodniejszej konfiskaty, i oznaczenie czynszu dzierżawnego przez urzędowy sąd polubowny, jawne zgwałcenie swobody umów, widnieją na programie «*farmers'alliance'u*». Tam również socjalizm państwowy nie spotka wcale stanowczych przeciwników.

Dzierżawcy kapitałiści, społecznie zarówno, jak i ich panowie, oddaleni od robotników rolnych, nie umieją wypełnić niezmiernej próżni, która oddziela jednych od drugich. Ci ostatni, zepchnięci na najniższy stopień drabiny społecznej, stanowią coraz mniejszą liczbę i coraz mniejszy ciężar przy obrachunku i na wadze sił politycznych. Znanе jest przecież, jak wzrost wielkiego rękodzielnictwa w Anglii rozszerzył się niesłychanie energicznie i nagle. Te same wyniki, które gdzieindziej widzimy jako słabe, powolne, o pewnych odstępach, tutaj przedstawiają się jako potężne, skupione, wydätne. Wzrost miast i wyludnianie wsi postępowały zgodnym ruchem o nadzwyczajnej szybkości. Ludność rolnicza była niegdyś całą Anglią. Stosunek dziś między ludnością wiejską a miejską nie tylko został odwrócony, ale pierwsza spadła nędznie do rozmiaru jeden na sto i jeszcze chyli się ku upadkowi. Ostatni spis ludności pokazuje nam ją, jak traci prawie dziesiątą część podczas dziesięciolecia 1881—1891 i liczy zaledwie 10,36% ludności czynnej. Gęstość jej spadła w r. 1881 z 3,95 do 3,25 na przestrzeni 100 akrów. Przez dziesięć lat ostatnich musiała się jeszcze zmniejszyć. I to nie tylko liczebne poniosła straty.

Mali właściciele opuścili stanowisko, w ślad za nimi poszli i drobni dzierżawcy. Wielcy dzierżawcy i rządcy zajmują obszar prawie cały.

Pozostawali jeszcze robotnicy rolni. Z pomiędzy nich, miasta znęciły zdrowszych, silniejszych, energiczniejszych; całymi tłumami wyemigrowali, zostawiając za sobą dla wydawania potomstwa tych, którzy nie mogli za nimi podążyć, nieśmiały, upośledzonych, gnuśnych. »Mamy tylko samych starców« — skarży się smutnie jeden z dzierżawców podczas ankiety w roku 1877. I tak każdorazowe wychodźstwo zaznaczało się korzystnym nabytkiem dla ras miejskich, rujnującym rasy wiejskie. Po każdym takim odpływie, ludność pozostała stawała się coraz mniej żywotną, mniej zdatną do wypełniania przerw w swych szeregach, a przedewszystkiem do odrodzenia się cielesnego przez płodzenie. W rozlicznych miejscowościach przedstawiają wieśniacy zwyrodniałe zupełnie okazy rodzaju ludzkiego. Po socjalizmie torysów, podatek dla biednych i *workhouse'y* przyczyniły się do zdegradowania i zwyrodnienia do reszty tej klasy ludności. Dodajmy tu jeszcze, iż zdrowotność względna życia wiejskiego nie wywiera tu całego swego zbawczego działania. Już na innem miejscu wskazałem na tych nędzarzy, zamieszkałych w położonych o trzy do czterech mil angielskich od miejsca robót rolnych *slum'ach*, ludzi mniej może wyczerpanych pracą, jak przestrzenią, którą rano i wieczór przebiegać muszą, i nocami, spędzonymi w zaduchu i niechlujstwie. Ten ostatni wypadek staje się już dziś coraz rzadszy; w każdym razie jednak wiele jeszcze czasu potrzeba będzie, aby za jego pomocą usunąć dziedzicznie nagromadzone skutki. Wogóle, od lat stu punkt ciężkości nie tylko zmienił miejsce, lecz został przesunięty wprost z jednego biegunu na drugi. Państwo po wsiach nie spotyka już średniozamożnych, pomyślnie się rozwijających, energicznych, niezależnych grup *freeholder'ów*, skąd niegdyś wypływała zdrowa

część parlamentarnego przedstawicielstwa; wpada gwałtownie na przerzedzone i bezwładne masy, obce ziemi, której nie posiadają, chacie, którą czasami zaledwie na przeciąg tygodnia wynajmują, prawie w tym samym stopniu nieosiadłe, jak warstwy ludności rękodzielniczej. Liczna, a ujęta w pewne granice, chciwa, zacięta i pracowita kasta, tworząca podstawę społeczeństwa politycznego francuskiego, kasta drobnych właścicieli wiejskich i robotników rolnych, zamieszkujących własne chaty, trzymających się na tej ziemi, jak posąg na cokole, czulszych na sprawy miejscowe, aniżeli na swe sprawy klasowe, przechowawców i stróżów zmysłu zachowawczego, tworzących znakomity ciężar martwy, przywracający zachwianą równowagę, nie posiada nic podobnego w Anglii. I oto dlatego w Anglii raczej, aniżeli we Francyi, niższa warstwa rolnicza przemieniła się w proch, unoszący się za najłżejszym podmuchem wiatru, albo, powiedzmy prędzej, w błoto lekkie, a przylegające do ziemi tylko mocą swego własnego ciężaru.

Przezorniejsi właściciele ziemscy próbowali ustalić tę klasę, wyznaczając jej osady wraz z kawałkiem ziemi. W roku 1871 została zaprowadzona przez Arch'a między chłopami organizacja analogiczna do organizacji *Trade-Union'ów*. Z ustaleniem i rozszerzeniem jej nie powiodło się jednak. Zaledwie dopiero w roku 1884 prawodawca zaczął zwracać uwagę na tę klasę, przez tak długi czas zupełnie zaniedbaną. Statut wyborczy powołał klasę robotników rolnych do głosowania dopiero w chwili, kiedy tworzyła w kraju ogromną półtora-millionową większość, a w swoich wyłuszczeniach motywów Gladstone wyznaje chęć wzmocnienia ciała wyborczego przez przyjęcie do niego klasy napół oświeconej, która jednak skutkiem otrzymania nowego obowiązku do spełnienia wzrosłaby w oświatę. Dwa inne prawa umożliwiły stworzenie *allotment'ów* i *small holding'ów*, bądź to przez nabycie polubowne, bądź w niektórych wypadkach przez wywłaszczenie: rozstrzyga

wówczas władza miejscowa. Ostatnie wreszcie prawo traktujące o *parish council'ach* zniżyło zgromadzenia wybieralne aż do poziomu tych rzesz upośledzonych; umożliwiło im wyrobienie sobie na nich miejsca, którego nie mogłyby oczekiwać w *county* i *district council'ach*. Urząd radnego parafialnego pobudza naturalnie, przynajmniej należałoby się tego spodziewać, ambicję rolnika, a wybór jego nie przyczynia się wcale do wyrwania go z jego klasy. Nie można więc powiedzieć, by władze publiczne pozostały obojętne względem klasy robotniczej rolnej i nie podały jej ręki celem podniesienia; do dziś jednak wszelkie usiłowania w tym kierunku pozostały bezowocne. Nie widzimy wcale, ażeby przypuszczenie jej do władzy wyborczej zmieniło cokolwiek wyniki wyborów. Oba stronnictwa, tak liberalne jak i torysów, znalazły ją zupełnie obojętną; z czego widać, iż pojęcia i dążności, którym te stronnictwa hołdowały, dla niej były najzupełniej obce. De Rousiers podczas swej niedawnej podróży po Anglii, odniósł wrażenie jakgdyby dusza robotnika wiejskiego unosiła się w pewnego rodzaju nieświadomości, półśnie, z którego otrząsnąć się nie może. Niech nam posłuży za ostateczny przykład tego braku inteligencji, tej apatii statystyka kupna ziemi na drodze polubownej lub przymusowej w celu stworzenia *allotment'ów* lub *small holding'ów*. Przedsięwzięcia tego rodzaju zdarzały się nadzwyczaj rzadko; w przeciągu dwóch lat i pół (grudzień 1894—czerwiec 1897) nie przeszły ponad 15.000 akrów; co jeszcze ciekawsze iż wywłaszczenia czynione z ramienia władzy nie zdarzyły się tak dobrze, jak nigdy: niema ani jednego wypadku *compulsory purchase*, a wszystkiego pięć *compulsory hiring*. Co do *small holdings*, one nie przeszły poza 120 akrów, zakupionych przez trzy hrabstwa w sześciu parafiach. Trzeba jednak czekać cierpliwie; czynniki, wprowadzone w ruch przez prawo, nabiorą wreszcie prędkiej czy później świadomości swej siły, a uczucia i postępowanie

klas wieśniaczych pójdą z czasem ręka w rękę z ich własnym interesem.

C. Wodzowie przemysłu a klasa robotnicza.

Całkiem inny duch ożywia ludność przemysłową. Na jej czele stoją wyższe klasy rękodzielnicze, które osiągnęły w roku 1832 współudział we władzy, od roku zaś 1846 panują nieledwie bez żadnej opozycji. Niegdyś, jeszcze przed erą wielkich wynalazków mechanicznych XVIII stulecia, a nawet i później trochę, te wyższe klasy rękodzielnicze nie były wolne od tych wszystkich błędów, które składały się na ówczesną panującą politykę. Wielkie prawa ekonomiczne, całkiem oderwane i wyrozumowane, stoją często w sprzeczności z wnioskami urobionymi z doświadczenia niedość długiego i zanadto ograniczonego, o pozorach, na których tak chętnie zatrzymuje się zdrowy rozsądek ogółu. Nie bez pewnego wysiłku zdobywają uznanie tego ogółu, a nawet klas, w których interesie leży zrozumienie ich. Jeszcze na początku tego stulecia cała Anglia wierzyła silnie, iż bogactwo jej spoczywa zasadniczo w kruszcach drogocennych, których zatrzymanie na obszarze angielskim leży w interesie państwa; że przewyżka przywozu nad wywozem i przeciwnie może służyć za miarę zubożenia lub wzbogacenia kraju, zysk zaś, odniesiony przez jeden naród, musi zawsze odpowiadać stracie, poniesionej przez drugi; że opłaty celne, które rząd inkasuje, muszą koniecznie wzmacniać naród; że popieranie pewnych gałęzi przemysłu nie jest ciężarem dla innych działów przemysłu narodowego, i że wewnątrz praca, wytwarzanie i spożycie mogą i powinny być poddane pewnej reglamentacji. Dopiero od r. 1820 i 1825 kupcy i rękodzielnicy, nabrawszy poczucia swej siły, potępiają te doktryny i żądają odwołania wszelkiej opieki. Wyposażeni wszystkimi darami przyrody, mają się za dość silnych, aby

walczyć samodzielnie. Wszelka opieka zaś nie może się obejść bez wywierania pewnego ucisku; wolą więc raczej ulegać czasami prawu silniejszego, aniżeli być bezustanku pod okiem i na pasku państwa, strzeżonymi przeciw samym sobie, jak-gdyby zawsze należeli do słabszych. Z roku na rok prawa, tak zwane opiekuńcze, które mnożyły aż do zbytku niektóre wyroby, zabraniały innych, lub przepisywały ich użytek, tamowały obieg towarów, przenoszenie się robotników, wywóz maszyn, itd., są wykreślone ze *statute book*. O tego rodzaju rozwoju wspominałem już poprzednio *). Olbrzymie, koronujące go wyniki przywiązują całą wyższą klasę przemysłowców i kupców do zasady *free trade'u*. Rzecz dziwna! Nigdy chyba zasada nie przedstawiła się pod bardziej bezwzględną, bardziej nieprzejednaną formą, z aparatem wyłącznie deduktywnym, otwartszą pogardą dla faktów, jak w kraju rodzinnym wszelkiej indukcji. »Ekonomia polityczna, mówił Senior, jest niezależna od wszelkich faktów«. Ten charakter oderwany zachował się od czasu Ricardo'a, który pozostawił nam typowy jego wzór, aż do Stuarta Milla, przeszedłszy przez Mac Culloch'a, Miss Martineau itd. Zasada współzawodnictwa wzbija się w pychę dzięki powodzeniu odniesionemu, rozszerza się przez zastosowania, wznosi i wyzwala za pomocą refleksji; roztapia się nareszcie w tej ogólnej maksymie, która głosi, iż walka niekrępowana musi być prawem społeczeństwa ludzkiego, a prawo pierwszeństwa silniejszego i zdolniejszego jest prawdziwym, najwyższym dobrodziejstwem. Wolność nie rozporządza bardziej stanowczym argumentem, aby uchylić interwencyę państwa. Przez lat czterdzieści potężni rękodzielnicy i wielcy kupcy pozostali wierni tym ideom. Bronili ich z całą zaciekłością nowonawróconego, wyznającego religię swej for-

*) Patrz *Le Développement de la constitution et de la société politique en Angleterre*, cz. III, roz. VI.

muły z całą antyhumanitarną pogardą walczącego w poczuciu swej siły zwycięskiej. Walczyli przeciw *factory-acts*, a gdy poddali się im w końcu, nie przyjęli ich zasady. Po roku 1867 dopiero wejście robotników do »dziedziny prawnej« zmieniło ich postępowanie, nie zmieniając jednak przekonań. Od tej chwili interes wyborczy zmusił ich do liczenia się z ludźmi i wypadkami. Nawet filantropia znalazła odgłos w ich sercach; dotyka ich jednak zlekka tylko, przy sposobności i słabo zabarwia politykę przez nich prowadzoną. Daleka jest bardzo od dotarcia w głąb. Państwo spotyka ich prawie wszystkich, pomiędzy swymi zdecydowanymi, lub zrezygnowanymi przeciwnikami, pomiędzy krytykami, patrzącymi sceptycznie lub przystającymi na środki interwencji rządu, które narzuca mu interes klas robotniczych.

Pełne znaczenia i pouczające są dzieje niższych klas przemysłowych z ostatnich stu lat. Z końcem wieku XVIII duch publiczny wywiera pełną i silną reakcję przeciw ideom Rewolucji francuskiej. W roku 1799 i 1800 przemysłowcy przevorsowują dwa statuty, które wtrącają w zależność i wywierają ucisk na klasy robotnicze. Jeden z nich stawia na równi z przestępstwem *conspiracy* i karze trzechmiesięcznem więzieniem, obostrzonem przez *hard labour*, wszelkie czyny, za których pomocą robotnik porozumiewa się z towarzyszami w celu wymuszenia podniesienia płacy; wszelka *combination* jest zaliczona między czyny zbrodnicze. Drugi znowu uderza ostre karami poprawczemi za wszelkie zerwanie przez robotnika umowy pracy. Pracodawca ujawnia zupełnie otwarcie pretensję do zawierania umowy oddzielnie z każdą jednostką, poszukującą pracy, i w chwili, kiedy raz tę umowę zawrze, zatrzymania jej na warunkach, na które człowiek odo-sobniony i bez środków musiał się zgodzić. W tym wypadku robotnik został nietylko wywiedziony w pole i przymuszony, ale upokorzony i spodlony; prawo i obyczaje uczyniły go,

w sposób bardzo ogólny zależnym od wsparcia publicznego. Statuty z roku 1782 i 1796, organizując zapomogi rozdawane po domach, uczyniły z jałmużny rodzaj dodatku do płacy najemniczej; tym sposobem płaca podnosi się nie wskutek działania sił ekonomicznych, ale dzięki dobroczynności publicznej, coraz więcej obciążanej; prawa o biednych wzrastają bez końca prawie we wszystkich parafiach, i Anglia daje w zakresie przemysłu prawie nieprawdopodobny obraz olbrzymiego stanu nie wolnych robotników, lecz potrzebujących wsparcia nędzarzy, których czy to siła rzeczy, czy też gwałt lub obłudna ludzkość praw zepchnęła w ramy pewnego rodzaju urzędowej nędzy.

Rewolucya została ostatecznie zwyciężona w roku 1815. Doktryny liberalne poczynają się odradzać dopiero w roku 1820; od tej daty do roku 1823 zaznaczają się niektórymi prawami, dającymi wyzwolenie w dziedzinie ściśle ekonomicznej. Statut, wieńczący je, został wydany dopiero w roku 1825, a pozwala na porozumiewanie się robotników w celu otrzymania podniesienia płacy. Całe to jednak prawodawstwo, tchnące wysokiem zrozumieniem warunków handlu i przemysłu, nie płynie w najmniejszym nawet stopniu z uczucia ludzkiego dla klas niższych. Robotnicy ulegają nadal w razie zerwania umowy pracy karom poprawczym; są wystawieni i nieledwie skazani na poniżające ich szukanie wsparcia, które dobroczynność publiczna rozdaje im po domach. Położenie ich jest teraz chyba gorsze, aniżeli było kiedykolwiek, o czem najwymowniej świadczą ankiety, pochodzące z tych czasów. Po budzącem grozę sprawozdaniu komisji z roku 1833 pewien rodzaj wstydu ogarnia wszystkie klasy; czują konieczność nie zwlekania już dłużej z nieodzowną reformą. W ślad za tem prawo z r. 1834 udoskonala system *workhouse'ów*; chorzy i starcy zostają przyjęci do tychże zakładów; a, co ma tu znaczenie najdonioślejsze, zapomogi udzielane po domach zostają za-

wieszane. Odtąd zagadnienie płacy jest uwolnione, oczyszczone od sprawy jałmużny; płaca będzie mogła być podwyższana stopniowo na mocy prawa podaży i zapotrzebowania. *Factory laws* uzupełniają ten ruch reformatorski; prawo obiega zwolna wszelkie gałęzie przemysłu, zapewniając wszędzie żonie i dziecku robotnika ludzkie obojętne, o które ze względu na swą niemoc nie ośmieliły się upomnieć. Ten szereg *factory laws* do dnia dzisiejszego nie jest jeszcze wykończony. Okres, przeciągający się aż do roku 1867, daje nam obraz klas robotniczych gwałtownie posuwających się w górę; one zatracają zwolna przyzwyczajenie do tych okrutnych i zwierzęcych strejków, których przykłady dały na początku XIX stulecia; coraz częściej zawierają stowarzyszenia zawodowe, co do których prawodawca udaje, że ich nie zauważa, ale które znane są a niekiedy nawet szanowane przez pracodawców. Stowarzyszenia te zakładają robotnicy najbardziej wyrobieni, a z wkładem przez nich wnoszonych, tworzy się powoli znaczny kapitał, zajmujący niepoślednie miejsce obok kapitału pracodawców. W ciągu lat, które dzielą rok 1834 od 1867, położenie prawne nie zmieniło się; nawet zniesienie *corn-laws* może być uważane jedynie za miarę powziętą na korzyść pracodawców. Niemniej położenie i stan klas niższych podniósł się z szybkością nie do uwierzenia; podniosły się ich dążności i roszczenia; nabrały wysokiego i spokojnego poczucia swej wartości społecznej; zasłużyły sobie w całej pełni na szacunek i względy mężów stanu, z którymi też ci ostatni nie kryją się w swych dyskusjach parlamentarnych.

Rok 1867 stanowi datę rozstrzygającą w dziejach klas przemysłowych: od tej daty reforma prawie wymuszona, wypracowana przez zachowawców, przyjmuje je do ciała wyborczego, a w ślad za tem przyjęciem pojawiają się prawa równościowe. Mnóstwo bilów na korzyść tej klasy zostaje przeprowadzone, do tego bowiem stopnia posłowie ubiegają

się o pozyskanie względów nowozapisanych wyborców. Od roku 1867 do 1875 znika ta nierówność prawna, która zachowała się jeszcze między pracodawcą a robotnikiem. *Conspiracy law* nie napada już na koalizowanie się robotników; ci ostatni mogą się już tylko obawiać postępowania cywilnego w razie zerwania umowy. Postępowanie karne utrzymuje się nadal, zwraca się jednak przeciw przedsiębiorcy, który nie wypełnił warunków ochraniających robotników. W ten sposób, jak widzimy, role się zmieniły: oto teraz postępowanie pracodawcy zwraca na siebie uwagę i surowość prawodawcy; z kolei on teraz odpowiada przed władzą poprawczą. *Trade-Union'y* są nareszcie uznane za osoby cywilne, które mogą rozprawić się sądownie i ścigać, na przykład, wiarołomnego skarbnika. Od roku 1875 do 1889 *factory laws* pracują w dalszym ciągu, szczególnie na korzyść żony i dziecka robotnika; zatracają jednak powoli charakter akademickich przepisów, proponowanych pracodawcy do przyjęcia, a nabierają raczej cech nakazujących. Dwa urzędy zapewniają skuteczność tych przepisów: rozszerzający się coraz bardziej nadzór przemysłowy i prawo ustanawiania przepisów przez sekretarza stanu, który zastosowuje się wkrótce do wszelkich wymagań. W roku 1889 pewna myśl, pojawiająca się po raz pierwszy już w roku 1872, przeważa teraz w prawach rozstrzygających: chodzi tu mianowicie o wprowadzenie wszędzie w użycie, dobrowolnie lub siłą, przepisów zdrowotnych, których skuteczność została uznana. Od roku 1889 do 1895 pojawiają się jeden za drugim statuty, pomnażające ostrożności przepisywane, nagromadzające przepisy narzucone pracodawcom, mnożące do nieskończoności wypadki, w których ci podlegają odpowiedzialności karnej. Nareszcie w roku 1897 prawo po raz drugi interweniuje w sprawie umowy pracy; poraz pierwszy ono zajęło się nią w roku 1880 w celu złagodzenia jurysprudencji trybunałów, niemożliwie zachowawczej; w r. 1897

uznaje w całej pełni po raz pierwszy ryzyko przemysłowe. *A priori* składa prawo ciężar odpowiedzialności za wypadki na barki pracodawcy; obowiązuje go do poniesienia wszelkich kosztów wynagrodzenia, o ile nie potrafi wykazać winy robotnika, który, popełniwszy ciężki błąd, stał się zarazem jego twórcą i ofiarą.

Klasa, korzystająca z tych praw, odznacza się szczególniejszymi przymiotami. Przedewszystkiem, klasa ta jest wytworem doboru przyrodzonego, odbywającego się kosztem klasy rolniczej. Bo oto silniejsi i odporniejsi opuścili życie wiejskie dla życia w mieście. Zarazem były to jednostki najwięcej wyposażone we wszelkie zalety, najuczciwsze, tak, iż do roku 1840 pauperyzm i przestępczość uwydatniały się o wiele więcej po wsiach, aniżeli w miastach. Nowy rys niemniej pochlebny — to, że spożycie alkoholu nie zmieniło się w stosunku prostym do wzrostu ludności w Anglii w przeciągu lat dwudziestu pięciu. Wobec prawie powszechnego postępu alkoholizmu zastój tego rodzaju stanowi wyjątek zaszczytny. Rasa, która tym sposobem sama przez się chroni się przed dwoma plagami ludzkości, pijaństwem i zbrodnią, zasługuje niewątpliwie na pewny szacunek.

W ślad za doborem, który oddzielił robotnika od wieśniaka, pojawił się drugi, oddzielający robotnika wykształconego, wyćwiczonego — *skilled labourer* — od robotnika zwykłego. Klasy robotnicze zatem zajęły stanowisko i nabrały przymiotów klas wyższych: lojalności, wierności w dotrzymywaniu zawieranych umów. Mają też zarazem bardzo wyraźne poczucie tego, co się im należy. Przemawiają w sposób dobitny, a uprzejmy: to świadectwo, jakie im daje sprawozdanie z ankiety, spowodowanej strejkami mechaników. Poza tem odznaczają się pewnem poczuciem godności, dążnością do nieprzyjmowania niczego ponad to, co im się prawnie należy. Na kongresie międzynarodowym w Akwisgranie w maju 1896 roku, pewien rewolucjonista francuski, utrzymując, iż ryzyko

przemysłowe powinno ogarniać wszelkie wypadki, nawet te, które zostały spowodowane z winy robotnika, wywołał protest przedstawicieli angielskich, którzy wystąpili z oburzeniem przeciw tego rodzaju teorii, odbierającej robotnikowi poczucie odpowiedzialności za swe czyny.

Przymioty cielesne i duchowe nie stanowią jednak wszystkiego. Działanie przewlekłe niektórych praw mogło wzbudzić u robotników dążności, które przy odmiennym systemie prawnym może nie byłyby się wytworzyły. W kilku słowach można ująć ten tak szczególny, tak stanowczy charakter robotnika angielskiego, który uwydatnia tak uderzająco przeciwieństwo jego do robotnika francuskiego. We Francji wyzwolenie polityczne klas przemysłowych datuje się od roku 1848; wyzwolenie zaś ekonomiczne zaledwie od roku 1864, a właściwie od 1884; jest więc całkiem świeże. W Anglii wyzwolenie ekonomiczne zjawia się w 1825. Od tej chwili robotnicy oczekują cierpliwie lat czterdzieści przeszło — aż do 1867 — początku wyzwolenia politycznego, które uzupełnia się dopiero w 1884. Nie można sobie wyobrazić, aby dwie klasy, zarówno powołane do kształcenia się, ustalania swych upodobań, tworzenia obyczajów, mogły się znajdować w bardziej odmiennych warunkach. Przypatrzmy się bliżej następstwom tego stanu rzeczy. W 1848 robotnicy francuscy wskutek nieprzezworności prawodawcy zostali obdarzeni groźną bronią — prawem — podczas gdy byli jeszcze i mieli pozostać z jakieśś sną lat ugięci pod najbardziej bezwzględne jarzmo ekonomicznem; tym sposobem nawykli wszystkiego spodziewać się od prawodawstwa klasowego, wszystkiego oczekiwać od wmieszania się państwa. Robotnicy angielscy przyzwyczajeni byli przez lat czterdzieści do spierania się z pracodawcami w takich rzeczach, jak wysokość płacy, podnajmowanie, praca na akord, godziny dodatkowe. Zużywali tyle zapалу na regulowanie tych spraw czysto miejscowych, w które państwo nie

wglądało zupełnie, jakgdyby chodziło conajmniej o jakieś prawo poruszające wszelkie władze narodowe. Kiedy poraz pierwszy ofiarowano robotnikom francuskim wolność ekonomiczną, oni spoglądali na nią z pewnego rodzaju pogardą: przecież posiadali już wolność polityczną. Nowy przyznany im dar uważali jedynie za broń do walki, której też i użyli w celu zmuszenia przedsiębiorców do zdania się na ich łaskę. Robotnicy angielscy, w chwili gdy przyznano im wolność polityczną, oddawna już rozgościli się byli w tych arcylegalnych *Trade-Unionach*, dla których mocą swej energii wywalczyli uznanie pracodawców, tolerancję rządu, względność sądownictwa. Musieli zerwać z przyzwyczajeniami, ażeby wyobrazić sobie i uznać za dobre, że można uświęcić i utrwalić samą siłą prawa zyski zdobyte i podtrzymywane codzienną walką. Pracodawcy francuscy przyzwyczajeni byli od bardzo dawnego czasu — nie zmienili się i po r. 1884 — do uważania ludzi przystępujących do strejków za złoczyńców i buntowników; pracodawcy angielscy, przeciwnie, uważali ich za ludzi wolnych, szukających na drodze legalnej polepszenia bytu. Tem samem, podczas gdy robotnicy francuscy widzieli w opierających się im pracodawcach tylko nieprzejednanych przeciwników, robotnicy angielscy uważali ich za uczciwych przemysłowców, którzy zupełnie słusznie pilnują swej sakiewki. To też kiedy tu porozumienie kończyło zatarg, a dobre stosunki powracały, we Francyi uraza, zazdrość, czasem zemsta bywała tylko odkładana, aby wybuchnąć przy najbliższej sposobności. Jednem słowem, Francuzi uważali swe opóźnione prawa ekonomiczne, jako środek do przyspieszenia chwili bardzo jeszcze dalekiej, gdy będą mogli ziścić swe polityczne marzenia. Anglia nie odkładała oczekiwań aż tak daleko; ona przedewszystkiem posiada kult siły, żądę uzyskania wyników. Z chwilą, gdy robotnicy wzmogli się w siłę ekonomiczną, przyszło i umiarkowanie; postęпки gwałtowne wyszły z użycia; zachowywanie

form stało się prawidłem. Przyszłość zaś polityczna przedstawiała się klasom przemysłowym w takiej oddali, że nie usiływały nawet przybliżyć się do niej.

Nie trzeba się więc dziwić, jeśli robotnicy rozwijają najwięcej inicjatywy w związkach zawodowych, mających na celu wyłącznie ułożenie stosunków z pracodawcami. W każdym z takich stowarzyszeń działalność rozwija się bezustannie; w największej zaś części zależy od sekretarza, który jest jego głównym organem. Nie trzeba jednak jej mierzyć jedynie na podstawie strejków, które wybuchają, trzeba pozatem liczyć się z strejkami, którym ugoda zręcznie przeprowadzona zdołała zapobiedz, z trudnościami, którym sąd polubowny zdołał zaradzić. W tego rodzaju zatargach każdy związek miejscowy stoi sam jeden wobec pracodawcy. Im więcej się rozszerza przez amalgame i federacje, które zawiera, tem więcej rośnie w siłę widoczną i wpływ; im jednak stawki znaczniejsze, tem również i działanie jego jest powolniejsze, bardziej tamowane, skłonniejsze do spotkania się z zaprzeczeniem prawa do bytu lub przerwaniem; uczuwa zarazem, jak trudną jest rzeczą uśmierzać rozterki i utrzymywać jedność związku w celach walki. I oto w walkach tych z pracodawcami podtrzymują robotników wspomnienia ich wieku bohaterskiego; rozwijają w nich cierpką otwartość, gotowość nazywania rzeczy po imieniu, a równocześnie dobre usposobienie, zupełny brak urazy, niechęci, które z chwilą załagodzenia sporu zapewniają powrót dobrych stosunków pod nowo ułożonymi warunkami. Ten sposób wyrównywania nieporozumień wszedł przeto w ich zwyczaje; prawo, jeśli by istniało, dostarczałoby według nich rozwiązania trudności ze względu na umiejscowienie i szczególność zatargu zbyt ogólnikowego.

Zagadnienia o doniosłości powszechnej, które wymagają rozwiązań zasadniczych i stanowią przedmiot praw robotniczych, są poruszane na kongresach *Trade-Unionów*, jakie utrzymały

się bez przerwy od 1868, daty pierwszego tego rodzaju zebrania, aż do naszych dni. Możemy zauważyć od pierwszego rzutu oka, jak mało miejsca na tych kongresach zajmuje wszelka dyskusja. Przedewszystkiem spotykamy się tu z znaczną ilością rezolucyj, które natychmiast po przedłożeniu są uchwalane jako wypowiedzenia się zasadnicze; to w pewien sposób część rewolucyjna dzieła kongresu jest traktowana z taką obojętnością: unarodowienie ziemi, uspołecznienie narzędzi pracy itd. dają nam przykład tych wniosków pospiesznych i powierzchownych, przechodzących bez rozbudzenia, bez zatrzymania dłuższej uwagi. Socjalizm zjawia się tu chyba tylko po to, aby zostać pogrzebany nalezycie, bez długich korowodów. Ta sama obojętność uderza na kongresach międzynarodowych. Na kongresie w Akwisgranie w 1896 Anglicy uchwalili unarodowienie kopalń, prawie nie poddając go pod dyskusję; w ten sam sposób odrzucili propozycję ustanowienia międzynarodowego ministerstwa dla przemysłu, przedkładaną przez Francuzów; wreszcie sprawa ubezpieczeń robotniczych, poruszana przez Niemców, również nie wywołała ani zgody, ani oporu ze strony tych mutualistów wypróbowanych, wyrosłych na drugim brzegu La Manche'u. O wiele ważniejszym i bardziej zajmującym dla kongresu przedstawia się dzieło komitetu parlamentarnego. Godne jest uwagi, iż sprawozdanie jego nie zawiera najmniejszego śladu jakiegś walki klasowej; komitet jest z istoty swej neutralny, przezorny, pokojowy. Dwie rzeczy muszą tu uderzyć Francuza. Przedewszystkiem, sprawy rozpatrywane są nadzwyczaj małej wagi, usposobienie zaś komitetu parlamentarnego nacechowane wielką zgodliwością, dążnością do ześrodkowania usiłowań w każdym roku na bardzo małej liczbie przedmiotów i odkładaniem wszelkich innych na bok. Ciekawą jest rzeczą, z jakim zadowoleniem komitet rozprawa o bilach uchwalonych w pierwszym czytaniu, jakgdyby

nie wiedział, iż było to tylko prostą oznaką grzeczności, która nie pociąga za sobą żadnych skutków. Niemniej godnem uwagi jest fakt, z jakim spokojem ducha przyjmują robotnicy owo jawne wyznanie swej niemocy, jakgdyby nie zależało im wcale na tem, iż nieustanna działalność ich komitetu pozostaje bez wyników. Jest rzeczą pewną, iż od 1875 jedynem prawem, uchwalonem dzięki działaniu komitetu, jest, oprócz kilku *factory laws*, prawo z 1897, przeprowadzone po latach dwudziestu. Nie można się też dziwić, iż górnicy z Northumberlandu poruszyli niedawno pytanie, czy nie możnaby zaprowadzić oszczędności przez zniesienie przedstawicielstwa parlamentarnego; w tej sprawie zasięgaliby rady Johna Brighta, który też najzupełniej się na nią zgodził. Drugi punkt, który tu podnieść muszę, to częste tworzenie formuł, w których streszcza się cała praktyczna strona pewnej reformy. Ekonomisci klasy robotniczej celują w wyszukiwaniu dwóch, trzech słów, jak »trzy ósemki«, »*standard of life*«, »*living wages*«, i t. d., które służą za hasło bojowe dla całej klasy, a prócz tego dają jej jasne i uchwytnie pojęcie celu, do którego dąży, nie łącząc do tego pojęcia zasad, których niezrozumiałaby, ogólnych idei, które musiałyby się jej wydać podejrzone. Jakaż jednak przepaść między temi bardzo ogólnemi formułami a szczegółowością bardzo zwięzłego prawa! To też wszelka inicjatywa pozostaje przy klasach średnich i wyższych wypełniających parlament; one to powoli, ale z nieprzerwanem usiłowaniem ustanawiają kolejno wielką liczbę praw częściowych, które co pewien czas zbierają w jedno prawo obszerniejsze. Przeciw zasadzie tych praw nikt żywo niewystępuje; nie ulegają nawet dyskusji od chwili, gdy dowiedziono, iż opinia jest zupełnie dojrzała, a naród wziął w jej tworzeniu udział. Czujność komitetu parlamentarnego utrzymuje ją tylko w ruchu, nie wywierając jednak nacisku. W ten sposób utrzymuje się nadal na kongresach ta działalność pozbawiona

wszelkiego pośpiechu, wszelkiej gorączki dobrućcia do celu, wszelkiego usiłowania nadania pewnej określonej formy prawom, które ich obchodzą. Obowiązek ten spada na klasy włożone do zwyczajów parlamentarnych, a klasy te spełniają go też, choć bez zbytniego pośpiechu.

Ten ciasny i trzymający się ziemi, samolubny i ograniczony *trade-unionizm* przeszedł za naszych czasów próbę podwójnego przeobrażenia się. Z jednej strony, można było widzieć, jak się mnożyły *amalgamated societies*, federacje. Dziś one liczą już więcej, jak milion członków. To przyczyna, dlaczego one są potężniejsze podczas walki, ale zarazem przezorniejsze w jej rozpoczynaniu; to przyczyna, iż nabrały szerszego poglądu na sprawy rozmaite i oceniają je w duchu mniej ograniczonym i więcej rozumiejącym. Drugie przeobrażenie, które od lat dziesięciu było w stanie tworzenia się jest wstępem do tego, co nazwano *neo-trade-unionizmem*. Zrodziła się nowa doktryna przez rozpowszechnienie maszynizmu. Wszędzie, gdzie tylko maszyna zastąpiła robotnika, *skilled labourer* ustąpił miejsca robotnikowi *unskilled*. Aby czuwać nad mechanizmem nie potrzeba szczególnego wyćwiczenia, podczas gdy do wypełnienia pracy, wykonywanej przez maszynę, narzędziami ręcznymi potrzeba długiej nauki. Stąd też wynik, iż zmniejszyło się zapotrzebowanie na *skilled labourers*; pracodawcy okazali skłonność do zastąpienia ich robotnikami niewyćwiczonymi, których opłacają mniej drogo. Za dowód może posłużyć nieprzyjazne usposobienie, przejawiające się w ostatnich czasach między robotnikami względem maszyn. Jeszcze lepiej cechuje żądania robotników to, iż roszczenia ich zmniejszyły się stopniowo do wymagań, by maszyny prowadzone były zawsze przez *skilled labourers*. Widzimy jednakże, do czego doprowadził postęp ekonomiczny: oto do mniejszego zapotrzebowania robotników wyćwiczonych, większego zaś poszukiwania zwykłych wyrobników. Z dru-

giej strony, współczucie ogółu stało raczej po stronie tych ostatnich. W 1889, *dockers*, zwyczajni wyrobnicy, najmowani na dniówki, weszli w zatarg z przedsiębiorcami: całe współczucie ogółu przemawiało za nimi; odnieśli też zwycięstwo wspólnie. Wypadek ten nadaje rozpęd całemu ogółowi robotników *unskilled* i od tej chwili zaczęły się tworzyć związki robotników niewykwalifikowanych na odnowiony wzór związków zawodowych, podczas gdy dawne *Trade-Union'y* same okazywały gotowość rozszerzania statutów w celu przyjęcia do siebie *unskilled labourers*.

Neo-trade-unionizm odznaczył się trzema cechami. Przede wszystkim, nowe stowarzyszenia przestały być *friendly societies*: nie mają już na celu wspomaganie robotnika w razie wypadku lub choroby; cała ich siła finansowa jest zużytkowywana ku podtrzymywaniu strejków. Następnie, wkładki zostały ograniczone do wysokości bardzo skromnej, stojącej w stosunku do zamożności biedniejszych robotników. Stąd wynikało, iż *neo-trade-unionizm* został sprowadzony do znaczenia maszyny bojowej, i że około maszyny tej nie nagromadzono zapasu naboju, które wystarczyłyby dłużej, jak na dzień jeden. Nie zatrzymywały też robotników związki te, jak dawne, ze względu na wielki kapitał, do którego stworzenia się przyłożyli rękę, a którym rozporządzać mogli według własnej woli. Po trzecie na koniec, *neo-trade-unionizm* wskutek braku tej samej odpowiedzialności w formułowaniu żądań został wciągnięty do przyjęcia do programu większej ilości zasad i pojęć ogólniejszych. Wypadki, które nastąpiły po jego zjawieniu się na arenie świata, nie były dlań wcale przychylne. Od 1889 do 1894 bardzo wyraźny prąd popychał *unskilled labourer'ów* do łączenia się w stowarzyszenia: utworzyła się dosyć znaczna liczba związków, żywiących wielkie nadzieje. Jeśli jednak przypatrzemy się uważnie temu, co z nich dziś pozostało, musimy przyjść do przekonania, że *neo-trade-unionizm* upadł

najzupełniej. Robotnicy rolni w 1894 utworzyli w Anglii i Walii 9 silnych związków; o 6600 członkach, w roku zaś następnym nie liczą już więcej nad 7 o 1000 zapisanych, na koniec w 1898 zaledwie 2 o 171 stowarzyszonych. Związki rzemieślnicze utrzymują się lepiej, jakkolwiek też z trudnością. W 1892 miały 100.900 członków, z końcem zaś 1898 pozostaje z nich tylko 97.000. W przemyśle przewozowym upadek jest prawie w tym samym stosunku, ze 154.000 członków na 147.300, podczas gdy w tym samym przeciągu czasu związki budowlane podnoszą swe zastępy ze 160.400 na 235.800 członków; górnicy z 315.000 na 352.000; metalowcy z 278.000 na 308.000; tkacze z 204.000 na 213.000. Dodajmy, że w tym samym czasie bardzo niewiele towarzystw rozszerzyło dawne statuty celem przyjęcia *unskilled*. Z całego ruchu pozostało jedynie pewne wdrożenie się do wielkich zagadnień, przyzwyczajenie do stawiania spraw w sposób bardziej ogólny i do szukania dla nich szerszego rozwiązania.

Trudne to zadanie dla towarzystwa prawie zawsze miejscowego, lub w każdym razie specjalnego, utworzonego w celu czuwania nad sprawami korporacyjnymi, wznieść się do krainy pojęć oderwanych; łatwe to zaś przeciwnie i całkiem naturalne dla stowarzyszenia, złożonego z ludzi zbliżonych wspólnością przekonań lub wierzeń. Socjalizm, o ile przedstawiany jest w Anglii, jest nim przez kilka stowarzyszeń wyróżniających się więcej powagą pewnych osobistości, niżeli liczbą członków i skutecznością zabiegów. Są to, na przykład, *Social Democratic Federation*, *Fabian Society*, *Labour Church League*, *English Land Restoration League*, *Independent Labour Party*. Rozpęd tym wszystkim towarzystwom nadały kazania Karola Marxa i Hyndmana, które odbywały się od r. 1880 do 1883. Wszystkie te stowarzyszenia, o których tu mówię, są późniejsze od tej daty. Niektóre z nich mają na czele ludzi tak znakomitych jak Sidney Webb, przewodniczący *Fabian*

Society, Barnes, przewodca *Independent Labour Party* i t. d.; same przez się mało mają wpływów na naród. Napróżno większość ich wycofała ze swych programów wszystko, co tylko było pojęciem bardziej oderwanem w socjalizmie. To jeszcze, co zeń pozostało, wystarcza, ażeby trzymać w pewnem oddaleniu rasę tak głęboko indywidualistyczną. *Social Democratic Federation* nie liczy już więcej nad 11.000 członków; *Fabian Society*, które zapożyczyło imię i sposób postępowania od Fabiusza Kunktatora, rozgrzesza się tem samem wobec samego siebie z powolności działań; trwa uporczywie jedynie przy municypalizacji niektórych gałęzi przemysłu i różni się z ogółem, żądając dopuszczenia biednych do ciała wyborczego i konfiskaty własności przez postępowe opodatkowanie spadków. *English Land Restoration League* ma tę wyższość za sobą, iż zajmuje się przedmiotem poszczególnym, a mianowicie zmniejszeniem *landlordyzmu*; rozwija też działalność na rozlicznych konferencyach, które dosięgły w ostatnich latach liczby 350. Jedynie *Independent Labour Party* przedstawia najwięcej danych na mamienie nas swoim przedsiębiorczym i popędliwym sposobem brania się do rzeczy, sposobem *à la française*. Włączyła do programu nieledwie wszelkie szczegóły zupełnego planu reform społecznych, które przechodzą nawet poza granice poszczególnego kraju: a mianowicie, zniesienie monopolu na ziemię, unarodowienie kolei żelaznych i kanałów, emerytury robotnicze, prawo do pracy, stłumienie wojny przez sądy polubowne. Nie pozyskuje jednak dla ważnych przyczyn ducha ogółu: ogarnia za wiele spraw, ażeby można przypuszczać, iż jedną z nich zajmie się gorliwie i przeprowadzi ją. W oczach Anglików nie uchodzi ani za pozytywną, ani też za praktyczną; do dnia dzisiejszego zdołała pozyskać zaledwie 12.000 członków, kiedy zaś podczas ostatniej walki wyborczej próbowała obliczyć swe siły, okazało się, iż na 22 przedsta-

wionych kandydatów, nie potrafiła przeforsować ani jednego*). 50.000 głosów, którymi rozporządza, rozłożyło się nierównomiernie między 38 okręgów, w których zostały wyrażone. Socjalizm, słowem, nie posiada wiele danych do utrzymania się w Anglii pod formą, w jakiej zjawia się we Francji i Niemczech. *Trade-Uniony* zajmują pole silnie i żaden z nich nie pozwoli się oderwać dobrowolnie od narzucających się bezpośrednio i praktycznych rzeczy, o które się ubiega, aby się zgubić w przestrzeniach na poszukiwaniu mar nieziszczalnych.

VIII. Sekty religijne.

Kościół i zgromadzenia religijne tworzą drugą grupę szczególną, niemniej przyrodzoną i żywotną, jak klasy społeczne. Uderzająca sprzeczność stanowi podkład stosunków, łączących tę grupę z jednostką i z państwem. Wiara, która łączy członków tej samej grupy, wspomaga dzielnie »wolność poddanego«. Istoty zbiorowe, z którymi tu ma do czynienia władza publiczna, nie należą do tych, które zbliżałyby interes doczesny, podobny i niższy od interesu państwa. Cel i kres ostateczny, do którego dążą, sięga najwyżej dokąd tylko potrafi się wnieść dusza ludzka. Kres ten leży poza ziemią, ponad niebo ludzkim okiem widzialne. Władze cywilne mogą im przeciwstawić najwyższy nawet, zawsze jednak tylko ziemski cel. To za mało, ażeby oderwać wyobraźnię od tego celu wysnionego, dla którego wypełnienia całe życie poświęciły. Tkwi w tem zasada energii i szkoła wysokiej niepodległości. Człowiek, przewidujący nieskończoność, stoi niewzruszenie; żadna groźba, ni pokusa ziemska nie zdoła pochylić mu czoła.

*) Fakta te odnoszą się do r. 1895. Stronnictwo nie miało, jak się zdaje, lepszego powodzenia na wyborach z listopada 1900 roku: przedstawiło 7 członków, z tych zaś przeszedł tylko jeden.

O ile jednak, z jednej strony, wiara religijna może być uważana za propagatorkę wolności, o tyle, z drugiej, jest wykonawczynią tyranii. Brak tolerancji stanowi istotę wszelkiej wiary, która pochlebia sobie, że zawiera prawdę bezwzględną i dobro bezwzględne; ponieważ przez to właśnie, że jest bezwzględna, uświęca wszelkie środki, użyte w celu zapewnienia im przewagi i wykorzenienia wszelkiego obłędu i wszelkiego zła, które stoją mu na przeszkodzie. Tego rodzaju cyniczny idealizm jest przede wszystkim znamieny dla wiary świeżo się rodzącej. Wiara ta posiada to, co możnaby nazwać wadą przywiązaną do wieku, niezachwianą i nielitościwą logiką młodzieniaszka. Niekiedy, po długim szeregu obopólnych i bezowocnych prześladowań rozmaitych kościołów, zjawia się tolerancja pod formą znużenia i niesmaku. Pojawia się, nie utrzymuje jednak, o ile społeczeństwo w zętknięciu się z nią pozostało wierzącym; wtedy po pewnym okresie przerwy ucisk się rozpoczyna nanowo. Ostatecznie wszelka żywotna wiara religijna ma zarówno, jak i władza cywilna, powinowactwo wrodzone z tyranią. Te dwie potęgi dążą bezwiednie do odnajdywania się wzajemnego i chyba nic bardziej nie zagraża wolności poddanego ponad ten związek, gdzie sprzymierza się interes nieba i dobro państwa.

Tego rodzaju związek został zawarty w XVI w. w Anglii. Henryk VIII miał zamiar przeprowadzić tylko schyzmę. Anglikanizm w zasadzie nie był niczem innem, jak katolicyzmem z ominięciem papieża i z królem, jako głową kościoła. Tego rodzaju podstawienie Anglicy przyjęli bez szemrania; nienawiść do wszystkiego, co cudzoziemskie, zadowolenie z posiadania »an english God« zakrywały im wszelkie niebezpieczeństwo z tego wynikające. Później korona osądziła za zgodne z polityką zapewnić anglikanizmowi podporę w wyznaniu, które właśnie w tym czasie zgubiło papieżstwo w całej Europie. Anglikanizm zamienił się w kalwinizm. Ten jednakże w Anglii

zgodnie z myślą tych, którzy go powołali do życia, był tylko załogą religijną, mającą za obowiązek bronienia naprędce wzniesionego urzędu politycznego. Spodlony episkopat złożył na usługi władzy królewskiej swą teologię. Wszystko naogół się do potrzeb, rozporządzeń władzy cywilnej. I podczas gdy kościół zapożyczał od niej siły ramienia świeckiego, państwo w zamian uzyskiwało odeń pretensję do badania sumień, więzienia myśli i zwyczaj uważania odszczepieństwa za zbrodnię. Wszelki opór, stawiany rozporządzeniom duchownym, uważano za zdradę stanu, wszelki opór zaś, stawiany rozporządzeniom panującego, za świętokradztwo, niczego więc nie brakowało, co mogłoby uczynić tyranie bardziej jeszcze ciemną, osaczającą, bardziej nie do zniesienia.

Energia dysydentów ocaliła wolność angielską. Teoretycznie i instynktownie oni nie byli więcej liberalni, jak Anglikanie, czego dali dowody wszędzie i zawsze, gdy tylko ster rządu spoczywał w ich ręku, w Szkocji, jak też w Massachusetts i Connecticut. Władza, tak, jak ją oni pojmowali, miała za zadanie budzenie samowiedzy i posłannictwo nakłaniania głów do rozumnego myślenia. Władza jednak spoczywała w ręku ich przeciwników; czuli gwałtowną potrzebę swobody: utworzyli więc główną część armii, która dwa razy zrzuciła niepoprawną dynastję.

Za Karola II wylało się przeciw nim ponowne straszne prześladowanie; ścigano »krągłe głowy«, żołnierzy lub stronników Cromwella. Po roku 1688, zastosowano względem nich pierwsze środki tolerancyjne. Wilhelm III uiszczał się w ten sposób z długów wdzięczności, zaciągniętych względem swych sprzymierzeńców politycznych, i wzmacniał nieprzejednanych wrogów upadłej dynastji. Trzeba zauważyć, że równocześnie i ku ich wielkiej radości papieżstwo cierpiało prześladowania gorsze, niż kiedykolwiek. Dysydenci byliby wszyscy podnieśli protest, gdyby pobłażliwość, z której korzystali, podniesiona

została do ogólnej zasady, obejmującej i katolików. Z powodów równie politycznych wybucha prześladowanie wszystkich non-konformistów za panowania królowej Anny. Pośród tych starć gorszących zyskuje indyferentyzm: sceptycyzm opłynie klasy wyższe. To wystarczało, aby po okresie zwątpienia i krytyki głębokiej ustaliła się swoboda religijna. Sceptycyzm wytwarza naokoło wierzących rodzaj atmosfery, która ich opływa, przenika i rozpuszcza niewidocznie nadmierną sztywność ich żarliwości. Ma jeszcze inną zasługę: uwydatnia szczerłość, bezinteresowność, użyteczność społeczną przekonań poważnych, niezależnie od treści doktryn. Wszelkie wierzenia religijne stoją dla sceptyka na tym samym poziomie i niezależnie od ich źródeł, pozostaje jedynie na względzie wartość motywów i skutków moralnych, a w tem wydzieleniu wartość ta jest tem wybitniejsza, tem bardziej zwracająca uwagę i budząca poszanowanie. Ta zmiana zasadnicza była dziełem wieku XVIII. Około 1750 roku rozwiały się ostatnie nadzieje Stuartów oraz ich stronników: drugi powód, dla którego pewna ogólniejsza tolerancja przenika do praw. Za Jerzego II pojawiają się rozmaite ulgi pod formą bilów indemnizacyjnych: non-konformiści są uwolnieni »*ex post facto*« od kar, na które zasłużyli, spełniając czynności, zabronione im statutami. Za Jerzego III poczucie wierności dla dynastji hanowerskiej jest wspólne wszystkim sektom religijnym. Racya stanu nie posiada już więcej motywów do szerzenia nietolerancji. Filozofia zdrowego rozsądku, uczuciowość humanitarna naciskają z zewnątrz na parlament i wprost wydzierają mu zmniejszenie ucisku prawnego. Katolicy angielscy, pokrzywdzeni najwięcej ze wszystkich sekt, pierwsi otrzymują skromne ustępstwa w r. 1778; — następnie irlandzcy protestanci non-konformiści (r. 1779); ci ostatni, rozrzućeni wśród zwolenników papieżstwa, byli ze względu na swe położenie podporami korony: otwierają im wstęp do czynności publicznych; — następnie znowu

episkopaci szkoccy: tych prześladowano jako stronników dynastii upadłej; odtąd oni nie upierają się przy modleniu za Stuartów: chronieni są też przed prześladowaniem. — Nareszcie w roku 1793, katolicy irlandzcy otrzymują prawo głosowania oraz wstęp do rozlicznych urzędów. W r. 1829 akt równouprawniający przyzna bez wyjątku wszystkim katolikom obywatelstwo rzymskiego przeważną liczbę praw, których dotąd byli pozbawieni; rozszerzy konsekwentnie przywilej równouprawnienia cywilnego i politycznego na katolików angielskich oraz szkockich; to równouprawnienie jest już prawie zupełne. Sekularyzacja wszelkich urzędów cywilnych i politycznych postępowała tym samym krokiem. Kwakrzy, katolicy, dysydenci, Żydzi uzyskiwali stopniowo wstęp do wszelkich urzędów miejskich i parlamentu; jedynie jeszcze jawni ateusze mają tam wstęp zamknięty. Niedawno poraz pierwszy brał udział w posiedzeniu Izby Wyższej par wyznania mojżeszowego. Wyznawanie anglikanizmu jest wymagane jedynie od monarchy i niektórych wysokich dygnitarzy. W r. 1837 i 1852 zostało zorganizowane małżeństwo cywilne; rozwód i testamenty, zależne od konsystorza duchownego, zostały włączone do zakresu władzy świeckiej (1857 r.). Wszechnice i wszelkie ich stopnie stały się dostępne dla dysydentów, którzy dawniej byli od nich wyłączeni. Klauzula, zwana klauzulą sumienia, poręczyła swobodę religijną w szkołach początkowych. Opłaty, składane na utrzymanie kościoła i kultu, stały się dowolne. Chowanie nieboszczyków na ziemi poświęconej przestało być monopolem kościoła anglikańskiego. Jestto stopniowe ześwieczczenie; niewiele już pozostaje do uzupełnienia go ostatecznego. Przewidzianym i nieuniknionym kresem tego rodzaju rozwoju jest oddzielenie Kościoła od państwa, skutecznie przeprowadzone w Irlandyi. Odtąd jakiegokolwiek wyznania nie może być prawnie w żadnym stopniu przeszkodą, ani oznaką niższości

dla tego, który je wyznaje; podobnie jest i z zupełnym brakiem wiary.

Słowem, w kraju tym, w którym głowa władzy świeckiej pozostaje nadal głową Kościoła, despotyzm teokratyczny upada. Swoboda sumienia i kultu jest odtąd, jak sobie tylko wyobrazić można, zupełna. Najgłówniejszym tu punktem jest, że ona nie ustaliła się kosztem uczucia religijnego. Wiara została zaatakowana jedynie w swych zewnętrznych i zewnętrznych częściach. Tolerancja i wiara są zarówno konieczne dla narodów wolnych. Człowiek, który nie jest panem wyboru i wyznawania swej wiary, traci połowę duszy. Ludzie, nie wierzący zupełnie w coś wyższego, długo jeszcze nie będą w stanie utworzyć społeczeństwa moralnie potężnego. Dla Anglików teologia nie jest przedmiotem kontemplacji, rozumowań wysokich. Oni przeczuwają w niej źródło siły niewyczerpanej; znajdują w niej węzeł, łączący usiłowania i zapewniający skuteczność działania wspólnego. Szukają w niej przedewszystkiem punktu oparcia. Z tego też powodu Anglik pozostanie raczej religijnym, aniżeli filozofem. Filozofia — to światło bez ciepła; religia — to ciepło bezświatne, albo o jasności odchylonej, odbitej i łamiącej się. Ciepło jednak jest zasadniczo ruchem oraz zasadą ruchu. Anglikowi nietylko zależy na tem, aby był oświecony, ile, aby był wzmocniony, poruszony i pchnięty wprzód. Oto dlaczego rasa, tak niezmiernie czynna, zachowała tak wiele miejsca dla wiary. Po okresie niedowiarstwa i racjonalizmu, widzimy, jak prąd wesleyański porusza naród aż do jego posad najgłębszych. Prąd oxfordzki nie rozprzestrzenił się tak szeroko, nie mniej jednak posiadał napięcia. Jedyna różnica, zachodząca między XVI stuleciem a XIX, polega na tem, iż wiara u wierzących przejęła się pewnym rodzajem umiarkowania zewnętrznego, wypływającym z otaczającego ją sceptycyzmu; nie marzy już o zawojowaniu świata siłą; nie ubiega się już o związek z państwem, ani

o gotowość pomocy ramienia świeckiego. Panuje mocą przekonania i łaski. Jest duszą i węzłem grup, czerpiących z dziedzin wyższych, niż świat ten, potężne i namiętne bodźce dla czynów; dlatego to racya stanu, sprawa tego świata, ma zamało mocy do ich ugięcia. Byłoby może przesadnem wygłosić zdanie, iż demokracja nie potrafiłaby być wolną, nie będąc religijną; a jednak z pewnością demokracja, która pozostała religijną, posiada wyższą zdolność opierania się samowoli rządu cywilnego.

ROZDZIAŁ II.

Państwo i jego działalność na wewnątrz.

Anglia bywa często przytaczana, jako kraj, gdzie indywidualizm zapuścił korzenie najżywotniej i najgłębiej. To — prawda, którą należy jednak zrozumieć należycie. Nic fałszywszego i bardziej zwodniczego od pojmowania jednostki, jako uzbrojonej i potężnej, państwa jako słabego i niepewnego swych praw; należy brać jedną jak i drugie za posiadające jednaką świadomość swej siły, kompetencji i powołania.

Dziejowo potwierdza pogląd ten cała przeszłość polityczna Anglii; nigdzie pojęcie o państwie samowładnem nie sięga odległej w przeszłość, nigdzie nie jest bardziej podawane w wątpliwość. Wskutek najścia normandzkiego Anglia prawie bezpośrednio stała się narodowością jednorodną, krajem względnie scentralizowanym. — We Francji prowincye są zdobywane kolejno jedna za drugą przez króla, a przy sposobności umowy lub nadania udzielane utwierdzają ich odwieczne swobody lub przyznają pewne szczególne immunitety, dążące do uwiecznienia w nich poczucia przeszłości odrębnej i potrzeb szczególnych. Są raczej przyłączone, niż wcielone do dzielnicy królewskiej; aby zaś ustalić w nich jedność narodową, trzeba będzie rewolucyi, która zatrze nawet ich imiona. W Anglii terytorium zdobyte jest odrazu. Nazajutrz po zwycięztwie hrabstwa przedstawiają się jako podziały czysto administracyjne, analogiczne z francuskimi departamentami i obecnymi

okręgami; są rządzone przez to samo prawo, i żadne lub prawie żadne z nich nie posiada znaczniejszych i szczególnych przywilejów. We Francji wielcy panowie feodálni są niezależni i zwierzchnikami prawdziwymi w dzielnicach prawie tak rozległych i ludnych, jak dzielnica królewska. Każdy może się tam usunąć i oddzielnie wyzywać potęgę króla. Ten zwycięża jednego po drugim, *coepit vesci singulis*, i w końcu staje się panem. Lennicy bezpośredni Wilhelma I otrzymują skromne dobra ziemskie, rozrzucone po przeciwnych krańcach królestwa. Żaden, nawet najpotężniejszy niema siły podnieść sam rokосу przeciw władzy. Z podobnej sprawy może wyjść tylko zwyciężonym, przynajmniej o ile się nie złączy w koalicję z innymi. Opór może być skuteczny tylko przy ześrodkowaniu, odpowiadającemu takiemu samemu, już przeprowadzonemu ześrodkowaniu władzy, którą pragnie utrzymać w karbach. Od XIII wieku stworzył sobie obok tronu organ prawidłowy: spłodził parlament. Bardzo wczesnie nowożytnie pojęcie państwa, wywierającego na całym obszarze władzę bezwzględną, pod kontrolą jedynie posłów, wybranych przez naród, zastępuje w Anglii otwarcie ideę anarchiczną hierarchii feodalnej, która mniej więcej trwa dalej w krajach innych, gdzie opóźnia i wykrzywia rozwój podobny. Patrząc zblizka, nigdzie rząd centralny nie ukazuje organizacji tak silnej od połowy już wieków średnich; nigdzie nie posiada jaśniejszej i czystszej świadomości charakteru narodowego swego posłannictwa i nieograniczonej rozległości swej władzy. Zaznacza też to wcale nie dwuznacznie za czasów Elżbiety obfitością tych praw ojcowskich i szczegółowych, które szafują wymaganiami i zakazami, normują aż do szczegółów zbytecznych sprawy interesu prywatnego i dają tak nadzwyczajne rękojmie socjalizmowi państwowemu. Przykładem najcharakterystyczniejszym tego prawodawstwa jest taksa biednych. Ktokolwiek przejrzał *statute book* z tej epoki, odrzuca pojęcie klasyczne,

jakoby państwo w Anglii było władzą nieśmiałą, dyskretną, niepewną swych praw, w ciągłej obawie, by nie przekroczyć ciasnych granic kompetencji.

Nie spodziewajmy się jednak zobaczyć, by państwo to zuchwałe i wszechmocne stawalo na miejsce jednostek. Ilekroć chce wypełnić coś, na co potrzebuje pieniędzy, inicjatywa obywateli niejako odbiera mu to z rąk, bierze na siebie cały ciężar i uprzedza stworzenie biurokracji. Ta szybkość działalności prywatnej daje się odczuwać na wszystkich stopniach drabiny władz. Podczas kiedy we Francji zuchwałość wielkich lenników pozwala Izbie parów stopić się i unicestwić w łonie parlamentu prawniczego, z którego odłączy się później rada administratorów, a wszystko to na korzyść żywiołu zawodowego, w Anglii parlament parów utrwała się, dopełnia przedstawicielami średnich posiadłości wiejskich i miejskich, wchłania w siebie urzędników dworskich i zdobywa przewagę nad resztą ciała politycznego i sądowego. We Francji władza centralna pomnaża i wzmacnia bezustannie, pod nazwami zmieniającymi się z biegiem czasu, wykonawców, którzy ją przedstawiają w oddzielnych miejscowościach i dochodzi w końcu do ustanowienia intendentów, poprzodników prefektów obecnych. W Anglii władza *sheriff'a*, rodzaj szcztątkowy intendenta bardzo potężnego za czasów Henryka III, ogranicza się stopniowo i osłabia z dnia na dzień, podczas gdy obok tego urzędnika, powoli wydiedziczanego, *magistrates*, prości ludzie prywatni, nie wynagradzani, tak obcy biurokracji, że niepodobna wymienić żadnego zwierzchnika administracyjnego, od którego są zależni, widzą rozszerzanie się swych atrybucyj i w końcu zagarniają cały zarząd hrabstwa. Sami ci *magistrates* wielcy panowie i wielcy posiadacze ziemscy, uważani byli w początku za mało zdolnych do wypełniania wszystkich swych urzędów, i z tego powodu, co i *baillis* we Francji, którzy byli upoważnieni, a nawet zniewoleni do wzięcia sobie

pomocnika zawodowego, *magistrates* angielscy na rokach powierzonej im komisji winni byli zasiadać zawsze z kimś takim ze swego grona, który był z powołania prawnikiem. To przedmiot tego, co nazywano zastrzeżeniem *quorum*; umieszczano tam nazwiska magistratów, szczególnie wykwalifikowanych, których obecność była wymagana dla ważności rozpraw. Podczas jednak, gdy we Francji należący do szlachty *bailli*, niedołężny lub zajęty innymi troskami, dał się zastąpić we wszystkich swych czynnościach pomocnikom zawodowym, w Anglii właśnie *magistrates*, to jest ci ludzie prywatni bez kompetencji i charakteru specjalnego, usuwają powoli swych towarzyszy prawników. Od samego początku XVIII wieku zastrzeżenie *quorum* mieści wszystkie bez różnicy nazwiska *magistrate*'ów. Znaczenie tych faktów nie ulega wątpliwości. One dają nam odczuć, dlaczego biurokracja nie zrodziła się czy nie rozwinęła w Anglii: nie dlatego mianowicie, żeby pojęcie państwa było niejasne albo pozbawione siły i dążeń; ale że ilekroć musiano utworzyć nowy jakiś urząd administracyjny, czynni ludzie prywatni ofiarowywali się bezpłatnie podając ten ciężar.

Są nawet czynności, do których pełnienia jednostka tak się garnęła i tak w nich wyprzedziła państwo, że ich charakter niewątpliwie publiczny zatracił się z biegiem wieków. Takim to sposobem do naszych czasów nie istnieje urząd publiczny, mający na celu przedstawianie wobec trybunałów społeczeństwa zagrożonego, czy krzywdzonego; zainteresowani podejmowali się tego sami. W r. 1839 było przeszło 500 dobrowolnych stowarzyszeń celem ścigania i aresztowania przestępców, — to znaczy w istocie celem wypełniania ręką jednostek pierwszego obowiązku rządu cywilizowanego. Statuty wielu z tych stowarzyszeń zawierały artykuły o ubezpieczeniu wzajemnem, zapewniającem częściowe wynagrodzenie strat spowodowanych przez kradzież. Jest to, jakby się miało prze-

konanie, że państwo nie jest przeznaczone do zajmowania się tego rodzaju wypadkami i że należało do ludzi prywatnych regulować sprawy swe samym. Dziś nawet to, co Anglia zapożyczyła od Francji i Szkocyi, jest raczej cieniem i nazwą, niż rzeczywistością działalności publicznej. Te sposoby postępowania, właściwe jakiemuś społeczeństwu naradzającemu się, uwalniały Anglika od utrzymywania prawidłowej policji. Przypominamy sobie słowa pewnej osobistości, ograbionej na równej drodze: »Przynajmniej — wykrzyknął — nie mamy żandarmeryi!«. Ten okrzyk mógł być powtórzony w całej Anglii. W r. 1839—1840 prawo pewne umożliwiło ustanowienie ciała policyjnego we wszystkich hrabstwach, gdzie ono jeszcze dotąd nie istniało, ale farmerzy wymówili się od propozycji, uważając ostrożność tę za zbyt kosztowną, jeśli nie bezużyteczną. Dopiero też w r. 1857 została policja obowiązkowo zorganizowana w każdym hrabstwie, a bezpieczeństwo umocnione rękami państwa.

Koleje żelazne otrzymują koncesję od trybunałów parlamentarnych poza oczami i kontrolą kompetentnego ministra, jakgdyby od decyzji, mającej się powziąć, nie zależała żadna sprawa publiczna, i jakgdyby chodziło tylko o pogodzenie dwóch interesów prywatnych lub usunięcie z nich wątpliwości na drodze sądowej. Widzi się ze zdumieniem te olbrzymie monopole, udzielane na czas nieograniczony, z wyluszczeniami warunków nader niezupełnemi i bez rękojmi skutecznymi, czy to w interesie jednostki i handlu, czy to dla bezpieczeństwa podróźnych*). Podobnie porty są po większej części w rękach towarzystw prywatnych. Aż do r. 1834 skarb nie wydawał ani jednego *farthing*'a na oświatę ludową. Towarzystwa pry-

*) Od lat niewielu minister właściwy jest stale wzywany do komitetów, mających rozstrzygać o sprawach kolei żelaznych. Ma więc sposobność wypowiedzenia przekonania. Co więcej w pewnych wypadkach uzyskał prawo przecięcia tych spraw przez *provisional*

watne, stare korporacje, niezależne od państwa, zastępowały je w tej wielkiej służbie publicznej, służbie, która najoczywistej potrzebuje uposażenia płynącego z góry.

Co trzeba zauważyć w tych krokach jednostki, równie, jak i państwa, to, że one nie spotkały się nigdy z żadnymi zarzutami, płynącymi z natury tych czynności. Państwo pozostawiało jednostce wszystko, co ta ostatnia mogła i chciała wziąć na siebie, sprawy publiczne, zarówno jak i sprawy prywatne. Dziś nawet jeszcze odbiera lub odmawia jej usług tylko takich, które przechodzą miarę działalności prywatnej lub wymagają szczególnej zawodowej znajomości rzeczy. Zróbmy przytem jeszcze i to spostrzeżenie, że nigdy nie powstaje między niemi spór o prawo; drugi fakt jest naturalnym ciągiem pierwszego. Nigdy rozprawa podobna podniesionej we Francji o odstąpieniu praw regalnych państwa mieszanym *jury* nie mogłaby powstać w Anglii. Przypuszcza bowiem istnienie granic filozoficznie i prawnie stałych pomiędzy tem, co jest publiczne, a tem, co jest prywatne. W Anglii istnieje tylko granica faktu, przeciągnięta w miejscu, gdzie zatrzymuje się wola i zdolność jednostki. Państwo zajmuje jedynie to, co jednostka porzuciła przez obojętność, czy niemoc.

Odwrotnie niema obszaru ściśle odgraniczzonego, przynależnego na podstawie teorii wyłącznie żywiołowi prywatnemu i dokąd wstęp byłby w zasadzie państwu wzbroniony. To wynika z tego, że żadna swoboda w Anglii nie posiada charakteru i uroku ustawy oderwanej i zwierzchniczej. Pojęcie praw przyrodzonych człowieka i obywatela obce jest umysłowi brytańskiemu. Nawet swobody cywilne są w oczach Anglików nie prawem całego społeczeństwa, ale faktem dzie-

order, który nabiera znaczenia ostatecznego przy końcu sesyi, o ile parlament nie postawił go na porządku dziennym. Mimo tych poprawek, organizacja zupełnie nie stała się biurokratyczną; została w zasadzie parlamentarną, w postępowaniu sądową.

jowym, właściwym ich krajowi; nie prawem, którego może dochodzić każdy człowiek, przychodzący na świat, ale szlachetnem dziedzictwem poszczególnej rasy, legatem przeszłości, otoczonym chwałą wspomnień, utrzymywanych przez zamiłowanie dziedziczne do czynu i wysiłku.

Zaznaczano często brak lub szczupłość powagi pojęć teoretycznych w większości rozpraw parlamentu angielskiego. Zniesienie cenzury dostarcza tu pierwszego pamiętnego przykładu. Francuz szukałby napróżno w debacie parlamentarnej, która podniosła się przy tej sposobności, szlachetnych idei, czy wypowiedzeń się górnych o roli prasy, o postępie, doborze przyrodzonym między przekonaniem publicznie wygłaszanem i zwalczaniem. Anglik nie troszczy się o te wszystkie subtelności. Widzi człowieka, który przychodzi doń i przewraca mu papiery: to widzenie budzi w nim rodzaj zgrozy. To *general warrant* daje właśnie temu człowiekowi prawo do takiego postępowania; trzeba, by *general warrant* został usunięty. Tu dodać należy całą nieskończoność drobnych szczegółów koniecznych, kłopotów czy trudności, jakie spotykają tych *publishers*, plamy zamazujące druki, zbyt długo przetrzymane i t. p. Widzimy tu słabość zdolności abstrakcyjnej, która przez wyobrażenie podnosi się do *general warrant*, a nie może podnieść się przez ideę aż do zasady wolności prasy. *Times* donosi, iż w 1857 r. w Izbie gmin w sprawie kary śmierci zasada nietykalności życia ludzkiego nie została wspomniana ani razu. Przypominałem już, że w 1867 r. wybitny publicysta, Jerzy Brodrick, wyzywał przeciwników, przygotowującej się wówczas reformy, by wymienili choć jednego reformatora, uważającego wolność wyborczą jako nieodłączne prawo jednostki. W artykułach, ogłoszonych w tych czasach, równie jak i w wywołanych niedawno bilem reformy Gladstone'a, chodziło wyłącznie o środki zachowania słusznej równowagi między różnemi klasami, otrzymania oświeconego parlamentu,

propagowania zdrowej działalności i zajęcia się sprawami publicznymi w niższych warstwach narodu. Tylko te względy polityczne znajdowały oddźwięk w umysłach. — Tam, gdzie prawa oderwane mają tak mało mocy i władzy, przewaga oczywiście należy do motywów utylitarnych, a na pierwszym miejscu do racji stanu, która jest najwyższą i najszerszą racją utylitarną. Stąd ta pozorna sprzeczność, tak łatwa w gruncie do rozwiązania, że Anglia jest zarazem krajem, gdzie właściwie działalność państwa jest zwykle najbardziej zacieśniona i gdzie racja państwowa, o ile znajdzie pole, ma najwięcej powagi i spotyka najmniej oporu.

Działalność państwa jest zazwyczaj zacieśniona, ponieważ działalność jednostki jest w istocie bardzo szybka, energiczna i rozległa; ponieważ utrzymanie przymiotów inicjatywy i wytrwałości u każdego obywatela jest szanowane jako najistotniejsze dobro społeczne, tak, że sama racja państwowa radzi władzy możliwie się ograniczać w celu pozostawienia wolnego pola usiłowaniom prywatnym. Ale, z drugiej strony, w wypadkach wyjątkowych, z chwilą, gdy jest poważny powód wmieszania się władzy, interwencja ta będzie z konieczności mniej skrupulatna, bardziej zdecydowana i radykalna, niż gdziekolwiek indziej, ponieważ natyka się tylko na szanowane precedense dziejowe, a nie na pojęcie prawa bezwzględnego i ściśle nakazującego.

Tym sposobem tłumaczy się wiele ciekawych wyjątków, dotyczących się wolności osobistej, n. p. ten pobór majtków, którego nigdy nie zniesiono prawnie, a który z końcem w. XVIII stał się postrachem wsi i miast; te naganki nieludzkie na biedaków, których otaczano, prowadzono na wybrzeża, jak trzodę, i w końcu ładowano na statki, z których już nigdy nie powracali. Czynność ta była powierzana agentom państwowym, którzy nie liczyli się nawet z *habeas corpus*, okolicznościowo zawieszanem. Tak więc wzgląd na wolność osobistą i jej re-

kojmie najbardziej podstawowe nie mogły nawet na chwilę zawahać szali wobec konieczności rekrutowania za jakąkolwiek cenę załogi okrętowej. Sprawa marynarki tak istotna, tak żywotna dla państwa, które dąży do zawładnięcia światem, odniosło bez trudu zwycięstwo nad prawem bezwarunkowym i bezwzględnem każdego człowieka do jego własnej osoby i wprowadziło na terytorium angielskie sposoby używane w Afryce dla uzyskania niewolników. Tego prawa zresztą umysł angielski nie brał w taki sposób; widział w nim jedynie interes przeciwny i równy innemu interesowi, bez większego znaczenia i wagi, jak jego użyteczność. Można by przytoczyć jeszcze te uwięzienia, które mogły trwać całe życie, przeprowadzane bez dowodów, na mocy prostej przysięgi oskarżającego. W tym wypadku państwo występowało tylko jako usłużny pośrednik; nie wykonywało niejako roli należnej państwu, nie troszczyło się o sprawdzanie prawności ścigania i chronienie przed samowolą; było tylko wykonawcą powszechnym, popierającym mocą swą wolę bogacza wobec biedaka. Złagodzenie tego prawa uciskającego pociągnęło za sobą od 1813 do 1826 r. uwolnienie 50.000 osób.

Oba przytoczone przezemnie przykłady zapożyczone są z przeszłości, ale, jeśli chcemy w teraźniejszości znaleźć dowody, że Państwo ma równą jednostce potrzebę działania, i nie da się zatrzymać przed przesądem żadnego nakazującego szacunek prawa zbiorowego, czy osobistego, wystarczy tylko wziąć i zanalizować ustawy o zdrowotności publicznej. Anglia jest, jak to często nam powtarzano, krajem decentralizacji; otóż tu władze miejscowe zobowiązane są, bez względu na okoliczności i środki, do ponoszenia wszystkich trudów koniecznych do zapewnienia każdej miejscowości dostatecznego zaopatrzenia w wodę i zapewnienia przez dobry system kanałów ścieku nieczystości. Jeśli odmawiają podjęcia tych nadmiernych ciężarów, stawiane są przed sądem, który przez

mandamus wydaje im rozkaz wypełnienia powinności. W ten sposób Lincoln, po rozpaczliwym oporze rady i większości mieszkańców, ujrzał się zmuszony do wydatku, dochodzącego nie mniej, jak do 3,350.000 franków. Przymus dotyczył tu korporacji, osoby moralnej. Chcecie go zobaczyć wobec jednostek? Przypuśćmy, że zachodzi wypadek, bardzo częsty i prawie zwykły choroby uznanej za zaraźliwą: cholery, tyfusu, dyfteryi, ospy, gorączki pługowej i t. p. Początkowo zadawano się zawiadomieniem w chwili śmierci o złem, które ją spowodowało, i przedsięwzięto wtedy środki najkonieczniejsze. Według brzmienia prawa z 1887 r. »obowiązek złożenia deklaracji szczegółowej nakłada się na ojca rodziny, albo w jego braku na najbliższych krewnych, będących na miejscu, lub pielęgnujących chorego; w braku krewnych na każdą osobę pilną chorego, a w braku i takiej na głównego mieszkańca domu. Lekarz, wezwany do chorego, ma obowiązek prawny uprzedzić bezpośrednio *medical officer'a of health*, a ten ostatni winien natychmiast być w miejscowości, czy domach dotkniętych, powiadomić się o przyczynach choroby, wyznaczyć środki, jakie należy przedsięwziąć dla uniknięcia rozszerzenia się jej, być obecnym, o ile się da przy przeprowadzeniu tych środków. Będzie robił usiłowania, by chorego odosobnić. Jeśli takie odosobnienie jest niemożliwe w domu, a szpital znajduje się w bliskości, zaproponuje przeniesienie tam chorego po narażeniu się z jego lekarzem. Jeśli osądzi, że dom lub niektóre przedmioty w domu winny być wyjałowione, władza miejscowa zmusza właściciela domu lub mieszkańca do przeprowadzenia tego wyjałowienia, które w razie odmowy przeprowadza sama i na swój koszt, o ile interesowani zbyt są biedni do jego opłacenia. Władza miejscowa może nawet, jeśli takie jest zdanie urzędnika sanitarnego, nakazać zniszczenie pościeli i innych przedmiotów infekcyjnych, wynagradzając straty właścicielowi tych przedmiotów«.

Wobec licznej listy chorób, wymienionych w statucie, i jeszcze liczniejszej wypadków, jakim prawodawca chciał zapobiedz, winniśmy tu jeszcze nie zapoznawać w okolicznościach, które można uważać za zwykłe, zastosowania władzy przymusu nadmiernego, o jakim nic istniejącego we Francji nie może dać pojęcia: rozporządzeń surowych, nie pozostawiających nic własnemu uznaniu każdego, prawie całkowitego wydziedziczenia z prawa, jakie każdy człowiek ma do swego własnego domu i wszystkiego, co się w nim dzieje, wreszcie wysokiej i samowolnej interwencji *officer'a of health*, przepisującego na mocy regulaminu drobiazgowego, przewidzianego w prawie tylko zasadniczo, wszystko, co winno być uczynione dla dobra zdrowia publicznego. Ten ostatni jest jakgdyby pilotem przezornym, którego obecność zawiesza prawa kapitana; kapitanem jest tu prosty obywatel, pan w swoim domu, sam tylko zwykle rozstrzygający o swych sprawach.

Nadewszystko w dziedzinie władania ziemią brak tego bezwzględного pojęcia prawa daje się uczuć, i widzi się tu, jak w pewnym znaczeniu zasady oderwane mogą być opiekuńcze i zachowawcze. W całym Królestwie Zjednoczonym prawo własności landlorda do ziemi jest napastowane przez dwa rodzaje nieprzyjaciół: przedewszystkiem przez różnych dzierżawców i użytkowników, — a trzeba zauważyć, że tego rodzaju nacierający mogą uzyskać zadośćuczynienie tylko od państwa działającego jako sędzia i rozjemca najwyższy; — to samo prawo własności napadane jest również przez samo państwo w jego własnym imieniu i bez osłaniania się dochodzeniami osób prywatnych, których bierze stronę. Państwo interweniuje tu więc z dwóch stron i z dwóch tytułów. Jako osoba polityczna na korzyść jednostek, którym powraca ich działy; jako osoba prawna w celu upominania się i powiększania swego działu własnego.

Idźmy za przebiegiem tej walki w Irlandyi, w Szkocyi i w Anglii. Ona przyjmuje wygląd różny, stosownie do dziedziny, w której chodzi o ustalenie położenia prawnego, prawom bowiem, dla których jest natchnieniem, brak jedności głębokiej, wypływającej z prawa, w które uderza. Prawo to istotnie nie opiera się na zasadzie oderwanej i ogólnej; nie wszędzie jest jednolite; brak mu zawsze stałości, siły i powagi.

W Irlandyi pojęcie nieokreślone własności wspólnej naczelnikowi klanu i jego członkom miesza się z ideą, jaką tworzy sobie dzierżawca o użytkowanej przez się posiadłości. Włościanin wierzy, iż jego *interest* w ziemi jest równie szacowny, jak i *interest* właściciela; oba *interests* stawia obok siebie na jednym gruncie. Równie i opinia publiczna była głęboko dotknięta, gdy w r. 1860 prawo próbuje zaprowadzić *single ownership* (dopuszczające jednego tylko właściciela na posiadłości) i swobodę umowy. Te dwa warunki, będące we Francyi prawem powszechnem, były dla Irlandyi rzeczą nową, na którą oburzały się obyczaje. Dość było dziesięciu lat, by się o tem przekonać. W r. 1881 nowa miara prawodawcza wstępuje na drogi tradycyi ludowej, zapożyczając od zwyczaju ulsterskiego zasadę *dual ownership* (dopuszczającą w każdej posiadłości dwóch właścicieli) i stosując ją dla całej Irlandyi. Druga własność, włościańska, przejawiała się »trzema F«: *fixity of tenure* zadawała ciężki cios prawu wyzucia właściciela z posiadłości; *free sale* zapewniało dzierżawcy usuwającemu się lub usuwanemu równoważnik jego działu we własności bez względu, czy to nowy dzierżawca wypłacał tę część, czy właściciel na mocy prawa pierwszeństwa przy kupnie; wreszcie *fair rent* odbierało właścicielowi swobodę zmieniania samowolnie stopy dzierżawnej, do czego miał prawo na zasadzie porządku umownego, i składało na barki komisji rolnej słuszne unormowanie wysokości renty należnej. System ten, daleki od zadośćuczynienia zadaniom Irlandczyków, dodał im

tylko żywotności przez nadzieję powziętą co do rychłego usunięcia landlorda przez powiększenie ich działu własności kosztem jego działu. Ta walka niewyczerpująca się trwa jeszcze. Rząd zachowawczy próbował położyć jej kres przez pewien całokształt miar prawodawczych. Mimo, iż w zasadzie przywrócił *single ownership*, nie zdołał jednak uczynić przewrotu w całym stanie prawnym, który rozwinęły kolejne statuty wokół zasady przeciwnej; doprowadzony był do uświęcenia go faktycznie i wyciągnięcia zeń nowych wniosków; liczne ustępy ostatniej jego ustawy (r. 1896) odzwierciedlają tylko dążenia bilu Morley'a, przedstawionego i odrzuconego w roku poprzedzającym: nadto wciągnął się do szerokiego przedsięwzięcia ziemskiego i finansowego, którego celem jest przelanie na dzierżawcę własności dóbr, znajdujących się w jego użytkowaniu. Państwo zaczęło od dawania zapomóg nabywcom na część ceny; obecnie pokrywa pod postacią pożyczki w całości. Spłacenie długu następuje w 47 ratach rocznych po $2\frac{1}{2}\%$. W ten sposób rząd stara się pociągnąć w innym kierunku pragnienia i ambicje Irlandczyków; chciałby odwrócić je od dochodzeń politycznych i kazać im zapomnieć o *home rule'u*, którym przez chwilę byli jakby oszołomieni. Bądź co bądź przedsięwzięcie to, charakteryzujące się utworzeniem kasy rolnej, do której Anglia przelała na początek 25 milionów franków, jest niczem innem, jak próbą wywłaszczenia łagodnego *gentry* wiejskiej, próbą zorganizowaną na mocy prawa, przeprowadzaną z pomocą kredytu publicznego.

W Szkocyi rząd postępował w tenże sam sposób wobec *crofter'ów*, zajmujących część wysp północnych i sąsiednich hrabstw. Tam również zasady własności zupełnej i swobody umowy były zgwałcone w osobie właściciela. *Crofter*, o ile spełnia zobowiązania, nie może być przez landlorda odprawiony i renta jego nie może być podniesiona; wkłady zwraca mu się; *land commission* rozstrzyga bez odwołania wypadki

zatargu między właścicielami a *crofter*'ami, kompetencja zaś jej sięga wszystkich prawie szczegółów użytkowania, a mianowicie ulepszeń, jakie *crofter* zechciał przeprowadzić bez zwracania się o zgodę do landlorda i za które żąda zwrotu kosztów przy końcu użytkowania. Dzierżawa *croftera* nie może być nigdy pokawałkowana, może być jednak powiększona na wezwanie, skierowane do właściciela o odnajęcie *crofter*'owi zostających do rozporządzenia gruntów sąsiednich; i w tym także wypadku sędzią jest komisya. Ale co najciekawsze w długim roztrząsaniu, poprzedzającym przyjęcie prawa, to, że prawo własności nigdy tam nie widniało, ani jako zasada, ani jako zarzut; mówiło się tam tylko o okolicznościach mogących się zdarzyć, warunkach rolnictwa, stanie zwyczajów i obyczajów; przedewszystkiem zajmowano się uczynieniem zadość *crofter*'om zgodnie z dość zacofanemi pojęciami, które oni zachowali aż do czasów najnowszych. Oto, co wydawało się praktycznem, pozytywnem, właściwem, i ta właśnie *expediency* dawała natchnienie mowom wszystkich mężów stanu i kierowała krokami prawodawcy. Pod tym względem nie było różnicy między zachowawcami, a liberałami.

W Anglii pojęcie klanu, mieszczące w sobie własność, wspólną początkowo wszystkim jego członkom, nie tylko jest zatarte, ale i całkowicie obce; zasada jednak własności osobistej, całkowitej i zupełnej, nie jest przez to bardziej wyjaśniona. Pojęcie, jakie przedstawia się prawodawcy, to proste posiadanie, *tenure*, w zasadzie podległe warunkom, które je czynią niepewnem. Niedawno zawiązała się dyskusya między dwoma głośnymi prawnikami w sprawie, czy Anglicy są właścicielami, czy prostymi dzierżawcami, i ten, który bronił pierwszego założenia, mógł tylko powtórzyć, że wobec tego, iż domeny panującego znikły, grunta trzymane zbliżyły się faktycznie do własności bezwzględnej tak, że aż się z nią stopiły. W każdym razie Anglicy, o ile mają do rozstrzygania o położeniu

prawem ziemi, nie natykają się wcale na starą i niezłomną zasadę zupełnego *dominium*; mają przed sobą, nominalnie, tylko własność niezupełną, posiadanie, które czas i warunki upodobniły do własności zupełnej. Dość jest naturalne, że tak słabe i obcięte pojęcie prawa landlorda przeciwstawiło mały tylko opór żądom i nadziejom fermerów i upewniło ich jeszcze w myśli, że i oni mają prawo do ziemi, użyźnianej ich pracą i kapitałami. Ich przekształcenie się z *copyholds* we *freeholds* przez skup praw manorialnych było już dla nich wypadkiem szczególnie urocznym. W każdym razie właściciele angielscy nie byli lepiej przygotowani do oporu zasadniczego, kiedy podniosła się sprawa popierania użytkowca wobec szkód, wyrządzanych przez zwierzyńę, lub kiedy zapewniano mu wynagrodzenie za trwałe ulepszenia, których kosztą ponosił. Tam również jawny cios zadany został wolności umów. Teraz istnieją prawa, od których fermer nie może odstąpić przez umowę; istnieją ulepszenia, które może przeprowadzić wbrew woli właściciela, nie tracąc prawa do zwrotu kosztów, normowanego przez rozjemców. Należy jeszcze dodać, że, wobec skarg klasy, korzystającej z dobroczynności tych praw, wobec projektów publicystów, akt o dzierżawach rolnych zdaje się być jedynie nieśmiałym wstępem do miar radykalniejszych. Nie ukrywa się zamiaru ograniczenia właściciela do roli prostego wierzyciela renty ziemskiej i wzywa się dzień, w którym w oczach tego widza bezsilnego fermerzy uprawiać będą obszary jego na swą modłę i oddawać je sobie z rąk do rąk.

Zresztą nie jest to jedyna groźba, ciążyąca na własności ziemskiej. Przed blisko siedmnastu laty wybitne osobistości polityczne, tak liberalne, jak i zachowawcze, wyraziły życzenie, aby działły ziemi, stosowne w okolicach podmiejskich do uprawy, oddane zostały do rozporządzenia robotnikom. Życzenie to zostało przyjęte przez prawodawcę i w r. 1887 stworzyło zasadę pewnej miary, którą rozciągnięto na wieś. Należy

dziś do każdej rady parafialnej zobowiązać za zgodą rady hrabstwa właścicieli jej okręgu do wynajęcia gruntów, które z kolei rozdziela na drobne działki (allotments) i odnajmuje robotnikom miejskim i wiejskim; należy do każdej rady okręgowej wywoływać za inicjatywą rady parafialnej w radzie hrabstwa rozporządzenie wywłaszczające i zdobywać w ten sposób siłą grunty, które odnajmuje po podobnym ich podzieleniu. W r. 1892 powstało rozporządzenie, w skutkach jeszcze ważniejsze. Rady hrabstwa zostają upoważnione do uzyskiwania polubownie gruntów, które rozdzielają na drobne lub średnie działki, nie przechodzące pięćdziesięciu akrów. Działki te, odpowiadające rozległością wszelkim stopniom położenia chłopu właściciela, przeznaczone są w myśl prawodawcy do odnowienia tej klasy *yeoman'ów*, którą polityka możnowładcza XVIII wieku doprowadziła do zaniku. Warunki szczególnie łaskawe mogą być przyznane nabywcy w celu spłacenia długów. Rada może również udzielić kredytu w czterech piątych ceny kupna farmerom, którym nadarza się sposobność nabycia obszaru, z którego użytkują. Rząd w potrzebie użycza sum koniecznych. Istotnie, prawodawca ustrzegł się przynajmniej obecnie błędu, którego należało się najbardziej obawiać: wymaga, aby wszystkie te operacje były dokonywane w cenie lub splatach dostatecznych do pokrycia wszystkich wydatków. Poza tem przepisał drobiazgowo formalności, wprowadził całą hierarchię kontroli, przechodzącą od rady okręgowej do rady hrabstwa, a stamtąd do *local government Board* lub nawet do parlamentu. Jednakże można się obawiać, że te mocne wędzidła nie powstrzymają parcia trzech zgromadzeń miejscowych, o ile te ostatnie będą w zgodzie. Zgromadzenia te są wybierane głosowaniem dość zbliżonem do głosowania powszechnego, a które może tylko jeszcze do niego się zbliżyć. Ostatecznie prawo wywłaszczenia przyznane było ludziom w większości nie posiadającym ziemi, a przeciw tym, którzy ją

posiadają. Rady miejscowe pośpieszą się zapewne w staraniach o rozszerzenie swej władzy; wyborcy ich popchną je do tego, a nawet prawodawca je poprze. Akt z r. 1892 mianowicie zawiera wyznanie domyslnie, jednak bardzo jasne, że forma obecna własności ziemskiej jest nadużyciem, przeciwnem potrzebom ogólnym, że dzieło ekonomiczne XVIII w. przeszło poza założenie, i że przeistoczenie jest konieczne. Nazbyt jasno się czuje, że to *mea culpa* będzie usłuchane; ta sugestya mogłaby śmiało być rozkazem dla reformatorów mniej cierpliwych od obecnego prawodawcy, bardziej zdecydowanych do dochodzenia do celu drogą radykalną.

Aż dotąd państwo interweniowało jedynie jako wyższa powaga polityczna zajęta uspokojeniem, mocą nowego układu, zarzutów drażniących, które mogły tylko się zajątrzać; czas jest zobaczyć to państwo, jak wchodzi na arenę, wyznaje dumnie swe roszczenia do stanowiska strony biorącej w tej własności, z jakiej użytkowanie pozostawiało naogół jednostkom. Około roku 1848 John Stuart Mill mówił: »Dowody, usprawiedliwiające własność, mają moc tylko o tyle, o ile właściciel ziemi ulepsza ją. Ilekroć w jakimś kraju właściciel — mówiąc ogólnie — przestaje ulepszać grunt, ekonomia polityczna nic nie ma na obronę tej własności w postaci, w jakiej się tam ustaliła. W żadnej dobrze pojętej teorii własności nie stawiano motywu, by właściciel ziemski był jedynie zamieszkałym tam synekurzystą«. To rozumowanie mogło być usprawiedliwieniem dochodzeń dzierżawcy wobec landlorda, pracownika wobec próżniaka; ale John Stuart Mill szedł dalej: wychodził stąd tylko, by przyznać państwu pod nazwą *unearned increment* wartość całej przewyżki dochodów, nie wynikającej ani z przemysłu właściciela i dzierżawcy, ani z użycia ich kapitałów, a będącej tylko wynikiem czasu i okoliczności. Ta teoria dostarczyła punktu wyjścia fizyokratycznemu doktrynom Henry George'a, przyjętym w Anglii przez Wallace'a, spół-

zawodnika Darwina. Przygotowała umysły do przyjęcia ich i przyłożyła się do ich powodzenia. W głębi ona jest za unarodowieniem ziemi, formułą, będącą bezustannie na porządku dziennym na kongresach Trade-Unionów. Teoria ta aż do podstaw ekonomicznych podkopuje własność osobistą. Własność jest rzeczą osobistą: pozostaje nią o tyle, o ile społeczeństwo znajduje pewne wyrachowanie, by właścicielem była jednostka; z chwilą jednak, gdy ta zawodzi pokładane w niej nadzieje, społeczeństwo nie ma powodu jej osłaniać; pozostaje mu tylko odebrać jej prawo własności, które przyzna państwu.

Bardziej jeszcze znamienne, ponieważ w pewnym znaczeniu bardziej oderwaną, jest teoria, którą kanclerz skarbu sir William Harcourt przedłożył parlamentowi, jako usprawiedliwienie podatku postępowego od spadków. Nie chodzi już tu więcej o jakiś interes ekonomiczny, jądro bowiem sprawy tworzy prawo regalne. Tytuł, jaki państwo posiada do własności nagromadzonej przez zmarłego, mówił minister, poprzedza wszystkie inne. Przyroda istotnie nie dała człowiekowi żadnej władzy do rozporządzania dobrem ziemskim poza granicą życia. Prawo zmarłego do rozporządzania majątkiem wynika jedynie z ustaw, i państwo może układać warunki i zastrzeżenia, na jakich prawo to może być wykonywane. »Możność czynienia testamentu, mówił jeszcze, jest wytworem prawa pisanego. W braku rozporządzeń testamentowych państwo rozstrzyga o losach własności«.

Wyniki prawa po dwóch czy trzech latach od chwili wprowadzenia go w użycie są równie groźne, jak oświadczenia te — stanowcze. Przeciwnicy sira Williama Harcourt'a wierzyli szczerze, że nowy system skarbowy nie da wyników oczekiwanych. Sam nawet sir William Harcourt nie był zupełnie pewny wzrostu dochodów z podatku. Ten tymczasem dorównał, a wkrótce przeszedł przewidywania; w pierwszym roku dał wprawdzie tylko milion funtów, ale był sto-

sowany jedynie częściowo przez siedm miesięcy; począwszy od roku następnego wpływało zeń do skarbu przeszło 14 milionów, suma, która wkrótce wzrosła jeszcze, w 1898—99 bowiem dochód doszedł do olbrzymiej liczby 15.563.000 funtów sterlingów. Pamięć tego przerachowania szczęśliwego nie zatrze się; zostanie przytomna w umyśle każdego finansisty poszukującego do opodatkowania przedmiotu, któryby się nie mógł ukryć, i podatników narzekających tylko dla formy. To przymioty, popierające silnie podatek w czasach, gdy rozrost wszystkich budżetów wskutek wydatków na armię i marynarkę nakłada na mężów stanu obowiązek wynajdywania nowych środków skarbowych.

Ale nadewszystko w stosunkach swoich z kościołem panującym Państwo okazało wysokie poczucie wszechwładzy, przed którą nikną prawa najdawniejsze, tradycje najszanowniejsze. Własność duchowna poddana była od wieków pewnemu systemowi prawnemu, którego przeistoczenie rząd chce przedsięwziąć. Racya stanu i socjalizm nie skorzystały nigdy więcej, jak przy tej sposobności. Kościół anglikański, wzięty w całości, nie ma danych do posiadania. Osobistość cywilna należy osobno do biskupstw, kapituł, probostw i beneficjów, przedstawianych przez tytularzy; ci wyłącznie mogą być właścicielami. To, co nazywa się dobrami kościelnymi jest tylko sumą arytmetyczną wszystkich posiadłości prywatnych, a kościół jako ciało tyle ma prawa do gruntu i dziesięcin jakiegobądź *parson'a*, co i do obszaru pierwszego lepszego *squire'a*. Jedynie błąd językowy prowadzi do przekonania, że grunta, kapitały i dochody, posiadane przez duchownych, są w jakim-bądź stopniu przedmiotem własności zbiorowej lub wielkich dóbr należących do kościoła.

W zasadzie zdaje się, że państwo nie więcej od kościoła posiada praw do tych dóbr, które były nabyte prawnie i prawnikowo. Większość z nich pochodzi z darowizn, czynionych

przez osoby prywatne probostwom, określonym ciałom, o ile one nie opierają się jeszcze na prawach niepamiętnych, przyswojonych od wieków. Tak było właśnie we Francji za dawnego porządku rzeczy. Powstawano w 1879 i później energicznie przeciw mniemanemu zdzierstwu, które oddało dobra kościelne w ręce skarbu publicznego. Przeciwstawia się chętnie temu aktowi gwałtu szacunek i względy, jakimi otaczane są w Anglii fundacje religijne. Pomyłka jest zupełna. Najwybitniejsi mężowie stanu brytańscy nie wahali się oświadczyć, że wszystkie dobra kościelne są własnością państwową. To ściśle słowa lorda Palmerstona, który wypowiada dalej zdanie, że prawodawstwo ma prawo i władzę postąpić z temi dobrami stosownie do potrzeb chwili. Jeśli ludzie, mówił ze swej strony lord Coleridge (1870) czynią darowiznę kościołowi, którą ten przyjmuje, darowizna ta jest uczyniona i przyjęta z zastrzeżeniem kontroli zwierzchniej państwa i zgodnie z ustalonymi w każdym czasie przez państwo warunkami, podlegającymi zmianom, jakie władza, która je wyznaczyła, wprowadzić może.

Nie ograniczono się do oświadczeń teoretycznych. We wszystkich tych szczególnych posiadłościach odebrano zarząd właścicielom prawnym, a oddano go komisji zwierzchniej, w której początkowo widniała znaczna liczba nazwisk członków świeckich, mianowicie, głównych ministrów, w której jednak powróciła następnie przewaga duchownych. Komisja obowiązana była uczynić nowy podział tych ziem i dochodów, odbierając jednym ich nadmiar, dodając innym niedostatecznym udziałom, opracowując sumiennie podział bardziej na słuszości oparty. Wypełniła zadanie to z wielką korzyścią dla państwa i kościoła. Przejdźmy wszystkie momenty tej ewolucji, wyobraźmy sobie jej przebieg: nie jestże to dla pewnej szczególnej kategorii własności przewrót ekonomiczny, o jakim marzą socjaliści dla wszystkich typów własności?

Majątki osób prywatnych, ogłoszone w zasadzie, jako dobra państwowe, odjęte obecnym posiadaczom, administrowane przez biurokrację; dochody znowu rozdzielane przez wyższą władzę nie w stosunku do praw istniejących, ale w stosunku do potrzeb, według sprawiedliwości i względów przypuszczalnych: cóż więcej głoszą uczniowie Henry George'a w Stanach Zjednoczonych i Anglii? Parlament angielski z doskonałym spokojem dostarczył im przykładu i precedensu jak najbardziej zachęcającego pod formą prawa-typu, które dotąd pozostało odosobnione, ale które możnaby zastosować jutro, nie zmieniając formy, do *latyfundiów* wielkich właścicieli angielskich.

Te przykłady są niebezpiecznie zachęcające dla prawodawcy, tembardziej, że okoliczności są jakby stworzone, aby z nich skorzystać. Położenie to nie jest bez wagi dziś, gdy cywilizacja pomnożyła i skomplikowała potrzeby, jednocześnie gdy zbytek dobrobytu i uciech stępił powoli w całym jednym odłamie społeczeństwa zamiłowanie do działania poważnego i niewdzięcznego. Statuty są równie drobiazgowo dziś, jak w przeszłości; nieumiarkowanie prawodawcze parlamentu nie jest jeszcze z tych, które dotyczą wszystkiego, tylko że nie pozostawia żadnego szczegółu w tem, czego dotyczy, nie uregulowawszy go wyraźnie. Pozatem biurokracja, nie znana wiekom poprzednim, poczyną się organizować; usprawiedliwia ją rosnąca liczba i rozległość służb publicznych, równie jak ich natura bardziej złożona i naukowa wymagająca wykonawców z przygotowaniem szczególnem i wiedzą zawodową. Przyszłość więc nie jest jasna. Czyż nie widzieliśmy wszakże ustawodawców angielskich cofających się i odnawiających swobody, które chwilowo poświęcili. Tak, to prawo, które dla poparcia pewnej kategorii jednostek zezwoliło na rewizję kobiet przez agentów policyjnych, zostało świeżo zniesiono. Tak jeszcze, pomimo ogromnie dodatnich skutków szczepienia ospy, pierwszą myślą parlamentu

było dać tym, którzy go sobie nie życzą, swobodę obejścia się bez niego, ogłaszając je za dowolne.

Naogół interwencja państwa rzadsza jest w Anglii, niż we Francji; prawdopodobnie nie stanie się nigdy równie jak tam powszechną, ponieważ charakter niezmiernie czynny narodowości angielskiej robi ją najczęściej bezużyteczną i opiera się jej; lecz, o ile za to pojawia się, jest mniej skrępowana; wykonywana bywa z mniejszem wahaniem i przybiera formy bezwzględniejsze niż we Francji, spotyka bowiem fakty przypadkowe, nie zasady nakazujące, posiadanie szanowane, nie własność świętą. Jeśli wielkie przymioty charakteru angielskiego, energia, żądza czynu, chęć odpowiedzialności, miałyby z czasem osłabnąć, Anglia byłaby mniej pewnie niżli Francja zabezpieczona przeciw nadmiarowi socjalizmu państwowego, który powstrzymują jedynie te właśnie potęgi i który nie napotkałby na swej drodze tych wielkich oderwań, których kult we Francji tworzą niby zakorzenioną głęboko tradycję.

ROZDZIAŁ III.

Państwo i działalność jego na zewnątrz.

Na zewnątrz państwo postawiło sobie ten sam ideał co i na wewnątrz; nie zmienia się przyczyna, jedynie jej skutki przedstawiają się odmiennie. Zasadniczo, obowiązki państwa ściągają się do jednego: ono powinno dążyć z całych sił do zapewnienia narodowi jak największej ilości szczęścia, jakiego on sam pożąda. Otóż w tym wypadku szczęście przedstawia się jako działanie. Nic więc bardziej naturalnego i zgodnego w gruncie rzeczy, jak wynikające stąd dwa pojęcia pozornie z sobą sprzeczne, które Anglicy wyznają co do zadania państwa na wewnątrz i na zewnątrz: na wewnątrz i względem obywateli, chcą, aby było powściągliwe, dyskretne, nawet bierne; na zewnątrz i względem narodów obcych, czynne, niedowierzające na każdym kroku, zazdrosne, każdej chwili gotowe do stawiania trudności. Dzieje się to dlatego, że państwo w swej działalności wewnętrznej nie może interweniować bez pewnego ograniczenia pola działania poszczególnej jednostki; przeciwnie, na zewnątrz, samo przyczyniać się musi do bezustannego rozszerzania tego zakresu we wszystkich pięciu częściach świata. Wszelkie kroki, przedsięwzięte przez *Foreign Office*, nie mają nic innego na celu. »Wszelkie sprawy zagraniczne, mówił Disraeli, to sprawy Anglików za granicą«. W gruncie rzeczy to samo uczucie kieruje krokami państwa

wewnątrz i pobudza je do wtrącania się w sprawy zagraniczne.

Świat cały jest dla Anglików jakgdyby jednym wielkiem polem działania. Stąd też wyodrębniają się dwa typy mężów stanu, przeciwne sobie i zmieniające się u władzy. Pierwszy typ przedstawiają przede wszystkim osobistości tego rodzaju jak sir Robert Peel, głównie zaś Gladstone. Mimowoli i bezwiednie oni przesiąkają doktrynami szkoły manchesterskiej; ona nadaje cechę ich całej polityce. Według ich mniemania, panowanie Anglii nad światem spoczywa w udoskonaleniu wytwarzania, na którym ześrodkowują wszelkie środki i starania: najwyższem więc dobrem w ich pojęciu jest utrzymanie pokoju, który otwiera towarom angielskim wszelkie rynki światowe. Usposobienie pokojowe, wolny handel i dobre chęci jednego narodu względem drugiego charakteryzują i streszczają ich sposób przeprowadzania spraw. Obawiają się raczej, aniżeli pożądamy nadmiernego rozszerzenia Królestwa brytyjskiego, przewidując w niem źródło nowego zamieszania, nowych trudności codziennych zetknięcia się z innymi narodami; chętnie opuściliby wyspy Jońskie, Sudan; uznaliby nawet niepodległość Transvaalu. W ich przekonaniu powiększanie terytorium angielskiego nie należy do najkorzystniejszych rzeczy — w ślad za tem pomnażają się sposobności do sporu i zatargu z innymi narodami: starają się przede wszystkim i wszelkimi możliwymi sposobami zmniejszyć koszty wyrobów angielskich i zawojować świat cały nie bronią, lecz taniością wytworów.

Drugi typ mężów stanu cieszył się stale poparciem stronnictwa torysów. Palmerston, który był umiarkowanym whigiem, Disraeli, Lord Salisbury streszczają wszelkie charakterystyczne cechy osobistości tego typu. Wierzą silnie, że, choć Anglikowi wszędzie jest dobrze, najlepiej będzie mu u siebie, a, wyszedłszy raz z tej zasady, nie należy się wahać ani chwili,

jeśli tylko chodzi o rozszerzenie granic państwa brytyjskiego. W tym więc kierunku zastosowują dyplomacyę nieuznającą żadnego skrupułu, a w razie potrzeby oręż. W całym świecie znany jest ich suchy i stanowczy ton, którym odpowiadają na żądania słabszych ludów, a nie pozbywają się go całkowicie, nawet mając do czynienia z narodem równie potężnym. Gdziekolwiek wchodzi w grę ich interes, domagają się zadośćuczynienia mu w sposób, w jaki my czynilibyśmy to w imię prawa uświęconego traktatem uroczystym. Sprowadzają na się nienawiść wszystkich narodowości; wiedzą o tem i pysnią się tem. Są narodem wybranym, panem oczekiwanym, obrońcą przeznaczonym słabszych. Czują, iż jako osobistości takie, nie nie powinni ani się poufalić z niższymi od siebie, ani też zbyt wiazać z równymi. »Wyodosobnienie wspaniałe« leży już w ich krwi. W gruncie rzeczy postępowanie torysów było tem, jakie zjednało sobie serce narodu, który mimo pewnych przerw zawsze ku niemu powraca i oddaje mu z powrotem na usługi swych utylitarnych mężów stanu, nawet wbrew ich woli.

Tego rodzaju wypadek zdarzył się właśnie z Gladstonem, który wszedł, mimo chęci, na tory awanturnicze, oddawna potępiane, swego sławnego przeciwnika. »Mamy tu, pisze w 1884 *Pall Mall Gazette*, gabinet, który, przyszedłszy do władzy, dyszał niepohamowaną żądzą ograniczenia naszych odpowiedzialności i ulżenia nieco ciężaru Państwu. Nikt, przynajmniej w opozycji, która bezustannie stawiała gabinetowi za zbrodnię chęć zmniejszania raczej, aniżeli rozszerzania państwa, nie może jednak wątpić o jego szczerości. Szukał sposobu aby uczciwie zrzucić ciężar, który jak Atlas nowożytny dźwigał na barkach. Wyprowadził załogę z Candaharu oraz opuścił Transvaal. Chyba nigdy jeszcze nie dał gabinetowi angielski tylu dowodów chęci ograniczenia wzrostu państwa. A jednak państwo to wzrosło, a wzrosło jeszcze szybciej za

Gladstone'a aniżeli za Lorda Beaconsfielda. Nie przyłączyliśmy wprawdzie Egiptu, trzymamy tam jednak załogę; nie zajęliśmy Sudanu, niemniej armia angielska znajduje się na drodze do Chartumu; przyłączyliśmy do siebie trzecią część kraju Zulów, cały kraj Beczuananów, całe wybrzeże Afryki południowej, od rzeki Pomarańczowej aż do Cunème, z wyjątkiem Angra Pequeny. Przez aneksję pasu wybrzeża koło Sierra-Leone zaokrągliliśmy nasze posiadłości w Afryce zachodniej. Sankcjonowaliśmy aneksję Kamerunu, a, uprzedzeni przez Niemców w zajęciu go w posiadanie, znaleźliśmy rekompensatę w zajęciu delty Nigru. Utworzyliśmy nową kompanię wschodnio-indyjską w północnej części Borneo, w najświeższym zaś czasie wydaliśmy rozkaz proklamacyi protektoratu brytańskiego nad całą wschodnią częścią Nowej Gwinei. Chyba nie widziano nic podobnego w naszej epoce. Niema drugiego narodu na świecie całym, który mógłby przedstawić zjawisko podobne. Anglia rozrasta się bezustannie i, im więcej uciskana jest przez rząd, tem silniej dąży do rozszerzania się. Wobec tego wielkiego, powszechnego prądu Gladstone, mimo swej władzy bezwzględnej, powierzonej mu przez naród, mimo niepohamowanej żądz powstrzymania się, jest bezsilny jak dziecko. Dążność Anglii do rozszerzania się wymyka się z pod woli tych, którzy nią władają».

Pall Mall Gazette, czyniąc ogólny przegląd nabytków angielskich, powinna wspomnieć jeszcze o Cyprze, który mocą tajnej konwencji (1878), a wyjawionej w traktacie berlińskim, przeszedł w posiadanie angielskie. Doszedłszy aż do teraźniejszych czasów, musiałyby przytoczyć jeszcze podbicie Sudanu, Zanzibaru, Ugandy, kraju Matabelów, które dziś są prowincjami angielskimi, Transvaal, pozbawiony niepodległości, posiadłości angielskie w dorzeczu Nigru, uznane mocą traktatu z Francją, która, zagrożona w Faszodzie, musiała zrezygnować z roszczeń do Egiptu i ziem okolicznych. Jednem słowem, dwie trzecie — i to najlepsze części — lądu afrykań-

skiego zostały zajęte nietylko przez interesy, ale i załogę państwa brytańskiego. W tym pobieżnym przeglądzie, który zawiera tylko wypadki najgłówniejsze, nie można przemilczeć o Wei-Hai-Wei i prowincyi Szantung, które czynią z Anglii jedną z domniemanych dziedziczek Chin. To system stronnictwa torysów zwyciężył rozstrzygająco w postanowieniach Anglii; panoszy się też zarozumiale na całej powierzchni kuli ziemskiej.

Rasa anglo-saska, słowem, chciwa działania, z niezmierną przykrością znosi choćby pozory tylko zniewieściałości i umiarkowania istoty zbiorowej, która imię jej nosi. Chciałaby ją widzieć nie tylko zwycięską w rzeczywistości, ale jawnie czynną, wymagającą, zagrażającą. Umie być wdzięczna za pewnego rodzaju zaczepne usposobienie wojownicze. Polityka wynikowa jej nie wystarcza. Kiedy Palmerston wygłosił zdanie, że człowiek jest zwierzęciem wojowniczym i zazdrośnym, określił samego siebie, a zarazem każdego męża stanu, który działa w myśl bezwiednych, namiętnych uczuć ludu angielskiego. Przechwałki i szukający sprzeczki zapal tego pełnego humoru gdery uwydatniały najgłębszą istotę egoizmu brytańskiego. Oto dlaczego on był tak popularny, powiedzmy raczej, narodowy.

Niezdolność do tworzenia zasad niezależnie od ich formy bezwzględnej wprowadza nadto do zewnętrznej polityki Anglików tę nieuczciwość naiwną, która stanowi przeciwieństwo szczególniejsze z moralnością przenikliwą stosunków prywatnych, to niemiłosierne »co do mnie«, tę nieczułość względem bezsilnych, ten brak sprawiedliwości i wspaniałomyślności, jakiego tak częste składali dowody. Rasy bardziej kontemplacyjne rozwikłują szybciej pojęcie człowieka w ogólności, wypływające z niego inne o solidarnej ludzkości, której każdy członek ma prawo żądać równego traktowania ze strony wszystkich. Wprowadzają mniej lub więcej ten pogląd idealny

do stosunków łączących ich z innymi narodami; każde państwo uważają jakgdyby za członka jednej wielkiej rodziny ludzkiej; narzucają mniej lub więcej swym rządóm obowiązki honoru, prawości, sprawiedliwości względem narodów innych; w wielu wypadkach nawet umieją być wdzięczne za brak interesowności, za wspaniałomyślność i rycerskość, które powodują ich postępowaniem i serdecznie łączą się z nimi na tem stanowisku oszukiwanych. Uczucia, które Francya żywiła dla Polski, Włoch uciśnionych, nawet dla Niemiec pokądkowanych i dręczonych, są powszechnie znanymi przykładami tej filantropii spekulatywnej. U Anglików nie spotkamy nic podobnego. Idea działalności wytwórczej i płodnej zajmuje przedewszystkiem cały ich umysł, a wszelka inna idea, zanim zostanie przyjęta, musi zdobyć jej przyzwolenie. Państwo w żadnym wypadku nie jest uważane za członka jednej potężnej federacyi ludzkiej; jest w ich pojęciu tylko potężnym organem poparcia i rękojmi dla pewnej, odrębnej grupy zespolonych pracowników; i, jak to bywa w każdym stowarzyszeniu finansowem, członkowie jego mniemają iż rada administracyjna, którą w tym wypadku przedstawia rząd, ma tylko względem nich pewne obowiązki, a bynajmniej nie ochrania ogółu. To też jakkolwiek nigdzie poczucie solidarności narodowej nie posiada tyle żywotności, nigdzie zarazem poczucie solidarności ludzkiej, raczej tej jedności spólczującej, jednoczącej cały świat cywilizowany, nie jest bardziej obce, jak w Anglii.

Anglik — scharakteryzowałem go już poprzednio i nie chcę się powtarzać — jest pozbawiony wrażliwości cielesnej; nie zna też uczucia sympatii, niemniej jednak potrafi się wznieść do pewnej szczerzej uczuciowości, której chrześcijaństwo dodaje siły. Tej też uczuciowości zawdzięczać trzeba owe dwa wielkie prawa, które zniosły handel murzynami w 1807 i niewolnictwo w 1833. Nie zdziwmy się jednak, gdy równocześnie spotkamy u tych jednostek przykłady zupełnej

nieczułości i barbarzyństwa, zadające kłam uczuciom, o które moglibyśmy posądzić cały naród ze względu na owe dwa prawa, jednomyślnie żądane i przyjęte. Na Jamajce na pierwsze oznaki buntu dawnych niewolników widzimy Anglików organizujących całe polowania; oficerowie armii angielskiej, zdaje się, znajdowali upodobanie w tych wyprawach, jak w pewnego rodzaju sporcie krwawym; niektórzy z nich przechwalali się potwornymi czynami, nawet niepopołnionymi. W Afryce jeden z oficerów Stanleya, Jameson, prosił o obecność czy też tylko przyjął zaproszenie na obecność przy uczcie ludożerców: pochwycono małą dziewczynkę, rozciętą, rozpruto jej brzuch, a wszystko to działo się w jego oczach, nie wywoławszy najmniejszego nawet ruchu w celu jej uratowania. Okólnik podwójny gabinetu Disraeliego w 1875—76 w celu odmówienia niewolnikom prawa schronienia na statkach angielskich został ostatecznie odrzucony przez ogół; a jednak samo przypuszczenie, iż mógłby być przyjęty, nie natrafiwszy na opór, wskazuje, iż cała pewna część oświeconego narodu, nie uznaje potęgi zasad, a dopuszcza je chyba tylko dla *decorum*.

Postępowanie Anglików względem ras lepiej uposażonych nie różniło się wiele. Nigdzie, czy to w Kanadzie, czy w Stanach Zjednoczonych, w Indyach, czy w Egipcie, Anglicy nie zleli się z krajowcami w rasę metysów: umieli ich tylko zniszczyć lub wyzyskać. Pierwszy wymiar sprawiedliwości został zastosowany względem Czerwonoskórych, drugi względem Hindusów — oba zaś z kolei po tym, który dotyczył Irlandczyków. Burke odmalował z wymową obrazową tych młodych urzędników angielskich, którzy spadają na Indye z całą pożądlivością wieku, z całą gwałtownością młodości; nieskończona, rozpaczliwa perspektywa coraz nowych napływów tych drapieżnych, przelotnych, nienasyconych ptaków stanęła przed oczyma krajowców. I, aby nie

mieć mylnego zdania, Burke dodaje, iż po szybkim dojściu do fortuny tak zbrodniczymi środkami Anglik, dotknawszy le-dwie ziemi rodzinnej, odzyskuje cnoty skłaniające go do naj-szlachetniejszego zużytkowania tego bogactwa skandalicznego, tak, iż tutaj robotnik, rolnik błogosławią tę rękę sprawiedliwą, która tam w Indjach wydzieraa sposób zarobkowania, pozba-wiając biednego wieśniaka z Bengalu nędznej garści ryżu i soli. W czasie buntu plemienia Sipajów pewien młody ofi-cer, nazwiskiem Hodson, podjął się skazania i wykonania własnoręcznie wyroku na książętach Delhijskich, którzy nie-spodzianie wpadli w jego ręce; Mac Carthy zaświadcza, iż akt ten został ogólnie w Anglii oceniony jako »godny po-chwały i patryotyczny«. Kiedy ogłoszono w Izbie Gmin wia-domość o zbombardowaniu Aleksandryi, przyjęto ją wybuchem niekłamanej i głośniejszej radości — *a ringing cheer* — którego można się było spodziewać po uczniakach wobec ognia sztucznych, a nie po zgromadzeniu ludzi oświeconych, chrześcijan, którym oznajmiono, iż miasto, liczące 200,000 dusz, zostało dla fantazyi zbombardowane kartaczami. Taka sama nieprzy-zwoita wprost radość zapanowała w stronnictwie torysów po przeczytaniu w Izbie telegramu kapitana Plunketta brzmiącego: »Nie wahajcie się strzelać, jeśli to jest konieczne«. To równo-ważnik do innego telegramu, który swego czasu uczynił tyle wrzawy: »Rozstrzelajcie mi tych ludzi«. Tu jednak poza tem, że Challemel-Lacour, który napisał te godne pożalowania słowa, mógł być ofiarą namiętności nieumiarkowanych, wynikających zawsze skutkiem wojny domowej, następującej po wojnie z cu-dzoziemcami, można powiedzieć, iż orędzie to zostało przyjęte w Izbie francuskiej przez ludzi z góry zdecydowanych bądź surowo je potępić, bądź tylko zcicha bronić. Nie wi-dziano tu setki polityków, przywykłych do panowania nad sobą, a którzy jednak nie umieli okrzykami, od jakich już nie mogli się powstrzymać, nie odkrywać wrodzonego pod-

kładu barbarzyńskiego. Ci ludzie uważali najoczywiściej Irland-czyków nie za równych sobie, ale za rasę niższą, względem której wszystkiego dopuścić się można.

A jednak Anglicy nie uważają się albo nie czują się tylko zwolnionymi od obowiązków ludzkości względem wszyst-kich ras; widzimy, jak wyzwalają się wobec nich z prawideł, którym długo podlegali przez przyzwyczajenie, z zasad, które uważali za swe dziedzictwo szczególne, z których się szczycą. Od bardzo wczesnych chwil mieli pojęcie wolności cywilnej; rękojmie jej sądowe udoskonalił w sposób szczególny; przy-znali pewne prawa oskarżonym i więzionym na ziemi bry-tańskiej. A jednak! wszystkie te prawa, wszystkie te rękojmie, które zdawały się być poparte wiekowym szacunkiem, znikają bez śladu, z chwilą, gdy ludzie innej rasy chcą z nich sko-rzystać. Nie mam zamiaru sięgać aż do Warren Hastings'a; wystarczy, jeśli się cofnę tylko o sześćdziesiąt lat wstecz, aby znaleźć w znakomitym mężu stanu, dawnym członku gabinetu, dawnym ambasadorze petersburskim ten brak szczególniejszy wszelkich skrupułów. Zamianowany gubernatorem Kanady, lord Durham przybywa tam wraz z prawem ograniczającym wy-raźnie zakres jego władzy. Zaraz po przybyciu rozkazuje inter-nować na Bermudach więźniów, pozostających w jego rękę; uznaje winnymi śmierci tych, którzy dobrowolnie wydali się, a teraz chcieliby powrócić do kolonii. Wszystko to było naj-zupełniej przeciwne zasadom *common law*, a nawet najpierw-szym pojęciom zdrowego rozsądku, z czego lord Durham zda-wał sobie sprawę. Prawnie on nie mógł nikogo wysyłać na Bermudy, nie miał bowiem nad nimi żadnej władzy, nie miał też żadnej władzy, którąby mógł przenieść na urzędników ber-mudzkich, a która pozwalałaby im więzić jakiegokolwiek prze-stępcę politycznego. Również nie miał prawa oznajmiać, że jakikolwiek przestępca podlegałby w razie powrotu do kolonii karze śmierci. Żadne prawo angielskie nie uważa za powód

do wydania wyroku śmierci, nawet względem skazanego na ciężkie roboty, powrotu do Anglii. Nie było chyba jednego czynu w całym postępowaniu lorda Durhama, któryby nie przeczył prawodawstwu angielskiemu; lord Durham jednak nie miał tego uczucia. Z chwilą, gdy opuścił ziemię angielską, aby wstąpić na grunt kanadyjski, uważał się za dyktatora; nie hamowały go już żadne ustawy, ani żadne tradycje; miał to głębokie przeświadczenie, iż władzę swą posunąć może do ostatecznych granic despoty najbardziej bezwzględnego bez obawy spotkania się z zarzutem. Przeprowadzono przeciw niemu w Anglii intrygę polityczną; intryga ta jednak nie przeszkodziła wcale, aby ten, jak go nazywa *Times*, »Lord High Seditionner«, którego ostatnim czynem w Kanadzie była odezwa do uczuć kolonii przeciw postępowaniu ministrów Jej Wysokości, nie był przyjmowany w Plymouth z wszelkimi oznakami entuzjazmu, z jakim przyjmowanoby zwycięzkiego Nelsona lub Wellingtona.

Podobnie, w następstwie wypadków, które zaszły na Jamajce za czasów gubernatora Eyre (1865 r.), postępował gubernator ten, aresztując obywatela, nazwiskiem Gordon. Kazał go przewieźć z hrabstwa, w którym panowało jeszcze prawo zwyczajne, do hrabstwa, w którym obowiązywało już prawo wojenne. Nieszczęśliwy znajduje tu radę, złożoną zupełnie w inny sposób, aniżeli tego żąda prawo i pozbawioną zupełnie wszelkiej władzy legalnej. Staje przed tą radą, która osądza go na mocy zaświadczeń najbliższych i skazuje na śmierć. Wyrok zostaje uprawomocniony przez gubernatora. Eyre, złożony z urzędu przez komisję śledczą z powodu tych wszystkich bezprawioń, powraca do Anglii. Tam, podczas gdy tworzy się komitet w celu atakowania go, powstaje zarazem i drugi w jego obronie; ten ostatni zawiera najślawniejsze nazwiska Anglii, n. p. Carlyle'a, Tennysona, Ruskina i t. d. Rząd odmawia stawienia Eyre'a przed sąd; wielkie *jury*

odrzuca niezmiennie żądania przeprowadzenia śledztwa, a skarb zwraca mu koszty, na które naraziły go te przedwczesne procesy.

Uczyniono raz uwagę, że wielu z najzaciętszych rewolucjonistów francuskich, najtwardszych Jakobinów byłoby może zupełnie poprawnymi urzędnikami, troskliwymi ojcami rodzin, usługnymi sąsiadami, gdyby nie owe wielkie wypadki, które wyrwały ich z warunków życia zwykłego. Podobnież i Anglicy, których tu przytoczyłem, byli i zostaliby może nadal osobistościami pełnymi skrupułów, liberalnemi, ludzkiemi, gdyby mieli do czynienia jedynie z Anglikami. Przeszedłszy granicę, chociażby nią był tylko kanał św. Jerzego, i wobec cudzoziemców, uczyli się jakgdyby zwolnieni od moralności życia codziennego. Znaleźli się poza granicami solidarności narodowej, nie wniknąwszy w szerszą dziedzinę, gdzie panuje poczucie solidarności ludzkiej. Czyny ich nie znały innego prawa, jak interes osobisty, a, cokolwiek uczyniliby, znalazłaby się zawsze pewna opinia ogólna, rozgrzeszająca ich najzupełniej.

Dotychczas badaliśmy Anglików jedynie w ich państwie lub koloniach: w stosunkach do ras z góry zwyciężonych, których niepodległość musiała utonąć w oceanie angielskiego państwa kolonialnego. Cała jednak polityka zewnętrzna rządu angielskiego, jego zasady, jego sposób postępowania w prawie międzynarodowym nosi ten sam charakter. Lojalność, zamiłowanie prawdy, poczucie ludzkości, wspałałomyślności względem słabych są słuszością po tej stronie, błędem po tamtej stronie La Manche'u. Nie będę sięgał wypadku schwytania okrętów hiszpańskich przed wypowiedzeniem wojny lub bombardowania Kopenhagi. Zwrócę się do czasów świeższych. Jakże można wspomnieć bez wstydu postępowanie gabinetu westminsterskiego względem Grecji w sprawie Pacifico lub niczem nieusprawiedliwiony zarzut, który posłużył za punkt wyjścia do pierwszej wojny z Chinami? Ta nieuznająca skru-

pułu polityka nie tylko była najzupełniej rozgrzeszona, ale uwieczniona chwałą w osobie Palmerstona na wyborach powszechnych w roku 1857, gdzie prawie wszyscy ci, którzy ośmielili się krytykować politykę ministra, utracili krzesła w parlamencie. W dwa lata później ten sam Palmerston upadł mocą nieprzychylnego głosowania tej samej Izby, złożonej na jego modłę, ponieważ dał się słyszeć, iż jest gotowy uznać reklamacje Francji, dotyczące spisków, zawiązujących się na ziemi brytańskiej przeciw obcym mocarstwom; tym razem jednak nie śmiał już się odwołać do narodu. Przykład to uderzający; jednakże mniej jeszcze, niż przykład Chamberlaina, o którym wspomnę w dalszym ciągu.

Nie możemy się dziwić, iż tego rodzaju skłonności nie tylko dają się odczuć w praktyce, ale mogą być odnalezione mniej lub więcej w teoriach prawników o prawie narodów. Niedawno wydana książka Dupuis'a, traktująca o prawodawstwie morskim*), dostarcza na potwierdzenie tych uwag licznych pouczających przykładów. Anglik rozpatruje zagadnienie prawa narodów w duchu całkiem odmiennym, aniżeli Francuz. Czuje wyraźny wstręt do pomnażania zasad oderwanych, do ścisłego zastosowywania wyraźnie określonych prawideł, wypływających z tych zasad. Oderwanie wprowadza go w pewien rodzaj kłopotu i trudności; obawia się, aby sądy oderwane nie opanowały go i nie zmusiły siłą do pewnych wniosków; mniema, że tym sposobem ochrania swą wolność. Dlatego też przyjmuje co najwyżej jakąś zasadę nieokreśloną, łatwo zrozumiałą i z niej wyciąga wnioski, które miarkuje względami przygodnymi; rozwiązuje najdonioślejsze zagadnienia, jak pierwsze lepsze sprawy.

Z końcem w. XVIII Francja okazała się bardzo podatna do przyjęcia pewnika Rousseau'a, który twierdził, iż wojna

*) K. Dupuis: *Le droit de la guerre maritime d'après les doctrines anglaises contemporaines*, in-8°. Paryż, 1898 r.

toczy się właściwie między siłami wojskowymi państw, a nie ich składnikami cywilnymi. Czyli, innemi słowy, w oczach Rousseau'a jedynie sam żołnierz jest nieprzyjacielem i za takiego powinien być uważany; każda osoba prywatna jest neutralna i powinna odnosić wszelkie korzyści wynikające z tego położenia. Ta antyteza zręczna zainteresowała, pociągnęła i przekonała Francuzów; tym sposobem oni zostali zmuszeni do zachowania dwóch sprzecznych prawideł, które doprowadziły ich do wniosków niezgodnych z dobrem Francji. Oderwane i subtelne pojęcie Rousseau'a okazało się bezsilne wobec umysłu angielskiego, który też całkowicie je odrzucił. Przyjął jedynie zasadę stanu wojennego i wynikające z niej wnioski tak pomiędzy poszczególnymi jednostkami, jak i całymi państwami. Stąd wypływa, że rząd brytański uzbroił się względem poszczególnych jednostek w bardzo surową zasadę, którą może zachowywać lub uchylać kolejno, w miarę okoliczności i chwilowej potrzeby. Francja i przeważna liczba mocarstw wzniosły się do coraz szerszego i ogólniejszego pojęcia stanowiska neutralnych; stronę wojującą uważają jakby za wyjątek; sposób, aby ten wyjątek pozostał o ile można najbardziej ograniczony. Przez cały bieg XIX stulecia wszelkie ich usiłowania odbywały się stale w kierunku umieszczenia konieczności wojennych, pozostawiając swobodę dla handlu neutralnych około okrętów wciągniętych w walkę. Postępowanie Anglików wypływa z całkiem odmiennego pojęcia. Anglik, jako strona wojująca, nie widzi nic, prócz potrzeb strony wojującej; handel państw neutralnych uważa jako rzecz krępującą, którą należy usunąć, jako niebezpieczeństwo, któremu trzeba zapobiedz: handel ten właśnie uważa za wyjątek; położenie wojującego stanowi dla niego правило. Przypatrzmy się też wynikłym z tego konsekwencyom: Francja sprowadza do granic najmożliwszych spis przedmiotów, wchodzących w skład kontrabandy wojennej; nie znosi jedynie broni i amunicji —

co najwyżej ryżu podczas zatargu z Chinami; — spis ten ogłasza zaraz na początku kroków nieprzyjacielskich i już go nie zmienia. Anglia, oprócz przedmiotów wymienionych w spisie francuskim, zawiera w swoim nieoznaczonej liczbie towarów, mogących służyć przemysłowi wojennemu albo też podtrzymywaniu wojujących; spis ten pozostaje otwarty, a wszelkie rozporządzenie Korony może go w każdej chwili uzupełnić. — Francja uznaje jedynie ściśle oznaczoną blokadę, ograniczoną koniecznie do niektórych punktów nadbrzeżnych; Anglia uznaje blokadę przy pomocy krążowników, która może ogarnąć długą linię brzegów. Francja dozwala jedynie okrętom należącym do blokady na pościg okrętu, który usiłował zdobyć sobie przejście; Anglia dozwala na ściganie bezwzględne każdemu do niej należącemu okrętowi. — Podobnież, czyż nie Anglia obaliła przedłożenie zastosowania do wojny morskiej prawideł Konwencji genewskiej, przedłożenie, które pozyskało uznanie wszystkich mocarstw? Jedynie raz oświadczyła się przychylnie poczuciu ludzkości i cywilizacji: oto, gdy przyczyniła się do zniszczenia korsarstwa; któż jednak mógł nie wiedzieć, iż w roku 1856 korsarstwo było jedyną rzeczą, której Wielka-Brytania się obawiała, jedynym środkiem, jakim rozporządzał cały świat, do zachwiania przewagi jej na morzu? Wszak była to jej własna potrzeba, której służyła, którą ochraniała pod pozorem hasła cywilizacyjnych. Można by w ten sposób przebiegnąć książkę Dupuis'a. Znajdziemy tu wszystkie mocarstwa, przedewszystkiem zaś Francję, wyznaczającą coraz większy dział pojęciom oderwanym i rycerskim, wiążącą sobie ręce zupełnie bezinteresownymi maksymami, zobowiązującą się i obarczającą zasadami, które nie posiadają innego tytułu do przyjęcia, prócz postępu rozumu, bardziej wyrafinowanego poczucia sprawiedliwości, szerszego zrozumienia pojęcia wzajemności. Przeciwnie, możemy tam spostrzedz, do jakiego stopnia przenika Anglię samolubstwo półświadome, upierające

się przy uważaniu każdego cudzoziemca za wroga, jak dalece ona buntuje się i zamyka przed wszelką ideą, która mogłaby pociągnąć za sobą usunięcie z pod sądu interesu prywatnego zagadnienie prawa narodów i poddanie ich rozwiązaniu jakiegos trybunału wyższego. Anglia ma doskonałe poczucie swej siły, chce też pozostać panią bezwzględną jej nadużywania.

Od lat dwudziestu nastrój ten wzmocnił, się i w miarę, jak cywilizacja staje się rozumniejszą i subtelniejszą, okazuje się jeszcze bardziej nienaruszony, przejawia się z coraz bardziej naiwną bezczelnością. To owoc reform z r. 1867 i 1884. Prawo wyborcze zostało udzielone ludziom, którzy nie posiadają osobiście najmniejszej kultury. To nagłe rozszerzenie się, raczej powiedzmy, obniżenie podstaw władzy miało za skutek przywrócenie polityce w wieku, w którym panuje wiedza i jej metody, warunków psychologicznych, zniesionych od kilku wieków. Podczas gdy jakiś szereg zjawisk, n. p. z dziedziny zdrowotności, podporządkowuje się pod odkrycia, poczynione w laboratoriach sumienną i długą pracą, sprawy tego rodzaju, jak Faszody, rozstrzygają chłopci i robotnicy, którzy niezmienili się od przeszło czterystu lat, a których zdobycze ograniczają się do tego, czego dostarczyć im może wejście prostackie, zetknięcie się ograniczone w czasie i przestrzeni z cywilizacją, jaka przeszła ponad nimi i pozostała im obca. Po reformie wyborczej nie zapoznali się też natychmiast z prawdziwym sposobem używania swego głosu; nie umieli wypracować zdania własnego, ani go przejawić; ufność w siebie samych datuje się dopiero od wczoraj, i od wczoraj też widzimy odradzające się jakgdyby z pnia, przez długi czas niepłodnego, te namiętności ciasne a silne, te uprzedzenia żarliwe, ten ograniczony sposób myślenia, odczuwania i wydawania sądów, które przenoszą nas tak blisko XIV i XV stulecia. Cechą przekonań gminnych jest to, że one zwykle wypływają wyłącznie z jednej idei. Dla inteligencji słabo rozwiniętej tru-

dno jest znaleźć i przyswoić sobie więcej pojęć, któreby się wzajemnie ograniczały i przeciwstawiały. To pojęcie wyłączone rozwija się zatem z całą siłą i bez oporu; ona odważa się nadto przyłgnąć raczej do jakiegoś obrazu lub słowa, jak do idei i właśnie z tego powodu nic nie zdoła ją od nich odprowadzić. Nakoniec lud ma szczególniejsze upodobanie do wszystkiego, co mieści w sobie pewien emblemat siły i zwycięstwa, choćby to była potęga bez przymieszki litości, zwycięstwo bez sprawiedliwości. W tym kierunku ma wiele podobieństwa do dzieci, które znajdują upodobanie w napuszystości oratorskiej; *miles gloriosus* jest przezeń oklaskiwany. Oto, jak się przedstawia nowy czynnik, wprowadzony od lat dwudziestu do polityki angielskiej, a który pod pozorem starych, zachowanych urzędów opanował niespodziewanie prowadzenie spraw; do niego też zwracają się mężowie stanu, zanim przedsięwzją pewne uchwały, jego usiłują zadowolić, ponieważ od niego dziś zależą ostatecznie losy polityka, przedłużenie jego władzy, ukorzenie się innych polityków wobec jego woli, która koniec końcem jest wolą ludu.

Tak więc, pierwszy fakt: gwałtowne wprowadzenie do zakresu polityki demokracji jako sędziego najwyższego, jako tego, od którego zależy »ostatnie słowo«, i drugi: mocno zakorzenione postanowienie wszystkich mężów stanu stosowania swych uchwał do życzeń domniemanych ludu oraz ustępowania tłumowi i liczbie spotkały się na drodze z faktem trzecim: imperyalizmem brytańskim, na którego istocie, sposobie wypowiedzania się i pozorach położyły piętno głębokie. Imperyalizm rozwinął się przedewszystkiem w warstwie klas wyższych; łączył zawsze z tym, co jest brutalnego w przejawach rasy silnej, to coś suchego i pogardliwego; co właściwe jest zawsze tylko arystokracji, tę rozległość i różnorodność połączeń, które jednak nie wyłączają nawet pewnej, dobrze zrozumianej wspaniałomyślności. Imperyalizm był więc doktryną

każdego gentlemana. Demokracja, zniżając go do swego poziomu, pozbawiła zarazem tych wszystkich szlachetnych przymiotów; odtąd staje się już tylko »jingoizmem«; to słowo pochodzenia amerykańskiego, zdradzające już samą pospolitością brzmienia oraz zderzeniem napotyających się zgłosek swe gminne pochodzenie i istotę.

Przekształcenie tego rodzaju i jego przyczyny ujawniły się najwidoczniej w wyborze argumentów, poruszonych z tej i owej strony podczas rozpraw nad uposażeniem lorda Kitchenera. Nigdy nie wiedziano dokładnie, jakiego rodzaju było postępowanie tego generała względem Mahdystów, rozprószonych wśród piasków. Telegramy, jakie otrzymywano w Anglii, pochodziły wszystkie od Anglików, którym zależało na ich dobrem przyjęciu. Znaleziono jednak sposób dowiedzenia się, iż Sirdar wydał zakaz brania do niewoli, rozkazując natomiast mordować Nielitościwie każdego derwisza, który wpadnie w ręce wojsk angielskich. Różne dzienniki donosiły też, iż po zdobyciu Chartumu rozporządzenia, wydane przez nieobecnego generała, dozwoliły Anglikom na zgwałcenie grobu Mahdiego; głowa została oddzielona od tułowia i oddana siostrzeńcowi Gordona, który dłuższy czas przechowywał ją jako osobliwość; co więcej, oficerowie powycinali sobie z nadmiernie długich paznogi proroka najrozmaitsze amulety i breloki do zegarków. Odezwa Johna Morley'a w celu poruszenia u Anglików przeciw tym czynom skandalicznym poczucia ludzkości i wrodzonego pietyzmu uzyskała zaledwie 51 głosów przeciw 393. »Smutnej pamięci będzie dzień — dorzuca, kończąc, ten głęboki i bystry postrzegacz — kiedy będziemy mieli dwa sumienia, jedno, którem kierujemy się wobec matki ojczyzny, drugie dla szerokiej przestrzeni świata, której wzrokiem ogarnąć nie możemy«. Ciekawe jest, co na to odpowiada Balfour. Nie wkracza zupełnie w dziedzinę idei, w której przebywa jego przeciwnik. Poczucie ludzkości i pietyzmu

nie znajdują miejsca w jego przemowie; obrona jego zasadza się na tej prostej uwadze, iż Lord Kitchener działał według poczucia własnego sumienia i wykonywał tylko to, co uważał za użyteczne dla kraju, któremu służył. Może, dodawał z pewnego rodzaju zakłopotaniem, wszystko to nie było »w bardzo dobrym guście«, a formy przyzwoitości nie zostały w zupełności zachowane. Był to jedyny punkt do podniesienia przez mówcę wśród tych wstrętnych barbarzyństw, w tej oburzającej profanacji. W ten sposób on wyznaje zaledwie zaznaczone oburzenie i niesmak gentlemana, mającego za zadanie bronić postępowania, którego nie mógłby potępić nawet w najłżejszej formie bez narażenia się na nieporozumienie z demokracją, jedyną odtąd panią osądzania ludzi i rzeczy.

Tego samego dnia, w drugiej części posiedzenia, uderza nas znowu jedno na pozór niewiele mówiące słówko, z którego jednak poznać możemy uczucia i sposób wyrażania się demokracji. Chodziło o kule *dum-dum*, na których temat Dillon przytaczał różne świadectwa i żądał pewnych wyjaśnień. Lord J. Hamilton odpowiedział eufemizmem, który kiedyś indziej mógłby się wydać przesadny, twierdząc, iż kule zwykłe nie ochraniały dostatecznie wojsk posługujących się nimi. Otóż, ten pocisk straszliwy, skonstruowany w sposób, by większość ran przez niego wyrządzona była śmiertelna, jest uważany tylko za ochronę. Anglik odwraca oczy na widok rannego, unoszonego z pola walki, od straszliwie wielkiej rany, której uleczyć nie będzie można; gdyby jednak zadał sobie trud i raczył na nich spojrzeć, rzekłby z najmniejszą krwią, że Afrykanie i Boerowie twardszą posiadają skórę, aniżeli Europejczycy, aby więc spowodować rany równoważne kula spleśzczona, jaką jest *dum-dum*, nie jest niczem nadmiernem. Mamy tu jawne dowody, w jaki sposób klasa niższa odczuwa i osądza.

Klasa wyższa, zestawivszy dwie rasy i porównawszy

je, przyszła natychmiast do przekonania, iż rasa angielska stoi wyżej. Lud idzie dalej: w tem wszystkim chce widzieć tylko żołnierzy angielskich; Afrykanie i Boerowie są tak od nich daleko, przysłonięci kurzem i dymem; ich los nie obchodzi go wcale; zresztą nie zna go i znać nie pragnie. Gdyby nawet jaki apostoł prawa narodów, wracając z obozu nieprzyjacielskiego, przedstawił Anglikom okropność tych ran wszystkich, których są przyczyną, słuchaliby go, nie rozumiejąc wcale, jak-gdyby mówił im o rzeczach oderwanych. Dla nich czemś rzeczywistym, istotnem jest tylko Tom lub Jack, których znają, wogóle człowiek noszący barwy angielskie; a wszelkie środki, jeśli chodzi o jego »ochronę«, są dobre.

Można powiedzieć, iż naczelnicy dwóch potężnych stronnictw torysów i whigów zdawali sobie doskonale sprawę z tego w pewnym stopniu zhańbienia, co najmniej zaś z tego obniżenia tonu, jakiemu uległa ich polityka. Przekonanie to wyrazili całkiem jasno, ale z pewną wyższością wzgardliwą, pozostawiając wolną drogę do domysłów w wyszukaniu osobistości, której się tyczą upomnienia i przemowy. Oto, co dosłownie powiedział Lord Salisbury: »Mam to silne przekonanie, iż opinia publiczna w kraju przechodzi reakcję, która oddala ją coraz więcej od doktryn Cobdena z przed lat pięćdziesięciu; myślą wszyscy, iż obowiązkiem naszym jest brać, co tylko można, walczyć z całym światem, sprzeciwiać się przy każdej nadarzającej się sposobności. Według mego zdania, doktryna ta należy do bardzo niebezpiecznych, — przede-wszystkiem dlatego, iż przez samą istotę swą podnieca przeciw nam narody obce — co nie jest rzeczą małej wagi; rodzaj sławy, jakim się obecnie cieszymy na lądzie europejskim, nie jest pod żadnym względem przyjemny, ani korzystny. Zachodzi jednak o wiele poważniejsze niebezpieczeństwo, a mianowicie, że nałożyliśmy sobie na barki ciężar ponad siły. A choćbyś był najsilniejszym człowiekiem czy narodem, zawsze znaj-

dzie się punkt przechodzący twe siły, a próby przekroczenia go będą czystym szaleństwem, prowadzącym do ruiny. Tego rodzaju zuchwalstwo było przyczyną zguby narodów, równie, jak my, silnych i potężnych».

Przytoczywszy te słowa tak ostre i przejmujące, dorzuca od siebie Sir William Harcourt: »Jestto przestroga, nad którą powinniśmy się wszyscy dobrze zastanowić. Zawsze nam mówiono, iż możemy zaczerpnąć wiele pouczających wiadomości z zakresu przygotowań lądowych i morskich z tej ostatniej wojny. Inna jednak tkwi w tem nauka, obchodząca jeszcze więcej zabezpieczenie naszego kraju: oto nie powinniśmy naszym butnem i lekceważącym postępowaniem drażnić tych, których przyjaźń pozyskać chcielibyśmy, ani uciskać i obrażać uczuć tych, którzy pozostają pod naszym wpływem, przeciwnie zaś winniśmy się kierować tem umiarkowaniem, tą przezornością, tem *self-control*, które jedynie przystoju godności mocarstwa, mającego poczucie własnej wielkości i siły».

Godne uwagi jest, iż osobą, charakteryzującą tak dobitnie i trafnie dzisiejszą politykę angielską, jest przewodca stronnictwa zachowawczego, tym zaś, który tę charakterystykę przytacza i dalej rozwija, dawny *leader* stronnictwa liberalnego. Obaj określają i wyrażają sposoby odczuwania, mówienia i działania właściwe społeczeństwu arystokratycznemu, które przeobraziło się gwałtownie w demokrację. Jeden z nich okazuje nam zaczepne usposobienie narodu, jego skłonność do walczenia ze światem całym, jego namiętność brania i przywłaszczania sobie zawsze i wszędzie, jego zuchwalstwo i lekomyślność, nie pozwalające ocenić własnych sił, od których zbyt wiele się wymaga. Drugi przemawia przede wszystkim za koniecznem zachowaniem form, powściągliwością w używaniu słów źle brzmiących, mogących podrażnić lub rozgoryczyć narody, przyjaźnie usposobione, lub rasy niższe, okazujące gotowość uznania protektoratu brytańskiego; doradza

też mężom stanu, widząc zapewne, że im na tych przymiotach zbywa, zachowanie pewnej dyskrecyi, miary, tego opamiętania siebie samego, które od tak dawna charakteryzowały polityków i dyplomatów angielskich.

Wobec tych krytyk brakowało tylko człowieka, który przyciągnąłby do siebie i uwydatnił umyślnie wszelkie błędy demokracji, któryby je wprowadził w zakres władzy, jednym zamachem zniszczył wszelkie odrazy dawnych stronnictw, potrafił uzyskać wymazanie ich do tego stopnia, iż wszyscy przedstawiciele narodu, wyjąwszy słabą mniejszość, uczyniliby krok na drodze, na którą wciągnął ich tłum i jego przewodnik. Ten człowiek zjawił się w postaci Chamberlaina. Nie myślę rozwodzić się tu szczegółowo nad sprawami, do których był wmieszany; wszędzie on jest ludem wszędzie okazuje namiętność ludu. Zarozumiałość butną? Któż ujawnił ją bardziej, jeśli nie on, gdy z ukrycia kierował układami z Francją w sprawie Faszody? Kierując pretensjami Anglii, w gruncie najzupełniej legalnemi, w ten sposób, aby wyrażone były w formie upokarzającej, ryzykując się nawet na wojnę, której życzył sobie? Wszelkie jego mowy odkrywały nam kolejno zawsze ten sam brak powściągliwości; możnaby powiedzieć, iż on wprowadził jakgdyby zupełnie nowy słownik dyplomatyczny, nieznanego jego poprzednikom. Tłum troszczy się mało o motywy — wiele o skutki; powiedzmy lepiej, jedynym motywem jest dlań skutek, do którego dąży: uczynienie Anglii wszechpotężną, dyktującą innym warunki. Chamberlain nie miał innych widoków, innego celu, kiedy po ustąpieniu Francji prowadził w dalszym ciągu przygotowania wojenne, wiedząc dobrze, iż chyba nic bardziej od tego rodzaju przygotowań i uczuć niemi wywołanych nie może zachwiać pokojem; miał zamiar prowadzić wojnę dla niej samej; chciał zaatakować Francję nie dla krzywdy, która na razie została usunięta,

lecz ze względu na zyski pozytywne, które obrachował, i to w chwili, kiedy uważał Francję z góry za zwyciężoną przez ogromną przewagę sił angielskich na morzu.

Również chyba nic więcej nie może uderzyć i wyprowadzić z równowagi prawnika zawodowego jak rokowania z Transvaalem: i tu również wynik jest motywem, to znaczy, iż utrzymanie przewagi angielskiej w Afryce południowej jest jawnem wytlómaczeniem polityki stosowanej przez rząd. Lord Salisbury i jego towarzysze mają to samo przekonanie, a i cała prasa w tym duchu przemawia. Wypadek Jamesona jest szczególniejszym znaczący. Dziś zdaje się każdemu wykształconemu człowiekowi, że powoli powstająca opinia publiczna powinna uważać wszelki napad jako rażące przekroczenie prawa narodów, jako niewątpliwy akt rabunku. Cztery wieki temu cały naród hiszpański przeprowadzał życzeniami swemi lub wynagradzał niezmiernym podziwem wyprawy Corteza lub Pizarra, a dziś można być pewnym, że naród angielski w uczuciach wewnętrznych, które świeżo wyszły na jaw, zgadza się również sercem z nowożytnym conquistadorem. Chamberlain to zrozumiał; był prawdopodobnie podżegaczem aktu zuchwałości. W procesie Jamesona słabo zaprzeczał, a raczej, powiedzmy lepiej, z dumą prawie przyznawał się do udziału w tej sprawie. »Byliby nas sławili, gdyby nam się było udało« powiedzieli w krótkości jego obrońcy, »nie dajmy się poniżyć, skoro nam się nie udało«. Cały naród przyłączył się bez zastrzeżenia do tych słów dumnych. W rokowaniach z Krügerem niepodobna iść w ślad za Chamberlainem. W konferencyach w Bloemfontein on podał pozornie spis warunków, pod jakimi zawrze pokój. Gdy Krüger po pewnym oporze poddał się tym warunkom, ten sam Chamberlain uznał je za niewystarczające; żądał więcej. Zasada sądu rozjemczego została przyjęta w Hadze za inicjatywą Anglii, lecz na próżno obydwie rzeczypospolite proponują odwołanie się do niego.

Zwierzchność Anglii została zniesiona w r. 1884; wypływa to nie tylko z ostatniej ugody, która o niej nie wspomina, lecz także z pertraktacji, które czynią o niej wzmiankę jedynie dlatego, ażeby oświadczyć, że więcej o niej mowy nie będzie. Chamberlain upiera się w końcu przy zwierzchnictwie, ponieważ wie, iż Boerowie warunku tego nie przyjmą i nigdy go nie zatwierdzą. W tem wszystkim odczuwa się bardzo wyraźnie obojętność cyniczną dla form. Chamberlain występuje niby mąż silny, niepozwalający się związać i wyrwający ręce; sumienie jego spokojne, przemawia za nim bowiem sama istota rzeczy, a mianowicie, że rasa holenderska nie powinna stawiać przeszkód rasie angielskiej, przeciwnie powinna się ugiąć pod jej zwierzchnictwo.

Tak więc we wszystkich wypadkach usterki Chamberlaina są tego rodzaju, iż bynajmniej nie rażą demokracji. Jest właściwością ludu wnosić do swych żądań mniej cierpliwości, a więcej szorstkości dotkliwej, aniżeli to czyni klasa wyższa: Chamberlain nie sprzeniewierzył się temu nigdy. Jest właściwością ludu brać swe życzenia za rzeczywistość: czyż nie uczynił tak Chamberlain w mowie wypowiedzianej w Leicester, gdy przedstawił Niemcy i Stany Zjednoczone jako sojuszników, a nawet siebie jako zaufańca cesarza? Jest właściwością ludu, że nie obdarza sympatją tego, kto, wystąpiwszy w jego imieniu, słowa swe cofa: gdy zaczepiono w Izbie gmin tę niezwykłą, tak ogólnie ganioną mowę, Chamberlain przechwalał się wszystkim, co powiedział, i oświadcza, że ani jednego słowa nie cofnie*). Jest właściwością ludu

*) Gdy podczas sprawy Boulanger'a powóz generała wjechał na plac Karuzelu, tenże podniósł się nagle i powiódł wzrokiem po placu, rojącym się od ludzi. Był w uniformie paradnym. »Lubię to«, rzek obok mnie ktoś z gminu: »to dzielnie«. Równie dzielną była odpowiedź Chamberlaina; oto dlaczego znaleźć musiał naród w gotowości do stania się jego echem.

w całości położenia pewnego zwracać uwagę tylko na to, co mu najbardziej leży na sercu; myśli wyłącznie o Transvaalu, a do innych rzeczy nie przywiązuje wagi; czyż nie postąpił tak Chamberlain, gdy wyprowadził z Anglii wszystkie wojska i ostatnią armatę, gdy pozawierał pospiesznie traktaty od dawna omawiane, gdy ustąpił roszczeniom Niemiec do Samoa i pretensjom Stanów Zjednoczonych do kanału Nicaragua, a wszędzie, nie rzekłszy słowa, godził się na korzyści odnoszone przez inne narody, jak przez Francję w Insalach i Szanghaju, przez Rosję w Chinach i Persyi? Jest właściwością ludu nie wierzyć w swe klęski, być w połowie współwinnym postępowania, które go w błąd wprowadza, spoglądać ciągle w przyszłość i wierzyć w obiecane powodzenie przy ogromnem rozwinięciu sił. Czy nie postąpił tak Chamberlain, gdy, uznawszy od niechcenia, że błędy zostały popełnione, ucieka się do myśli, że one zostaną naprawione; gdy przedstawia np. 180.000 ludzi, którymi rozporządzać będzie Roberts; gdy on i jego koledzy twierdzą, że Anglia mocą prawa przyrodzonego zawsze bywa w początku zwyciężana, ażeby w końcu tryumfować w zupełności; gdy otrzymawszy równocześnie wiadomość o zwycięztwie i klęsce następnej, ogłasza tylko pierwszą, ażeby uradować publiczność przynajmniej przez 24 godziny? Nic lub bardzo mało z tego wszystkiego byłoby możliwe przed 25 laty; torysi i whigowie byliby kierowali polityką z wyższego stanowiska, nie byliby tak weszli w namiętności i przesady ludu, byliby się oparli żądzy podobania się tłumom, zadowolenia lekkoduchów. Głęboko odczuta wszechmocność demokracji zdecydowała zmianę ich zapatrywań; zostali porwani, bez możności cofnięcia się, na pochyłość, na którą wiedzie ich osobistość niesumienna i brutalna takiego Chamberlaina. Jest on podobny komecie, która, wpadłszy w środek świecącej i spokojnej konstelacji, ciągnie ją za sobą.

Zakończenie.

Z początkiem XX stulecia Anglia przedstawia się bardzo odmiennie od Anglii z przed stu lat. Jest w istocie innym krajem. Cywilizacja materyalna uczyniła w międzyczasie ogromne postępy. W roku 1800 wozy pocztowe łączyły kilka wielkich miast; w 1900 najmniejsze miejscowości mają swą linię kolei żelaznej. W 1800 korespondencja jest kosztowna, listy rzadkie; w 1900 przewozi poczta za 1 lub 2 pensy codziennie we wszystkich częściach Anglii miliony listów, depesz i paczek, wzrastających liczebnie z roku na rok. Telegraf nasuwa czytelnikowi przed oczy myśl, powstałą przed godziną w umyśle człowieka oddalonego o tysiące mil; telefon dodaje do tego intonację i akcent. W 1800 nikt nie byłby nawet przypuścił, iż oddalenia mogą być do tego stopnia usunięte i wymiana myśli urządzona, jeśli tak można powiedzieć, z ust do ucha między jakimkolwiek miejscem ziemi a jego antypodami. Przyzwyczajenie do podróżowania stało się bardzo ogólne, taniość zachęca do niego. Dzienniki, które dla wysokiej ceny, powiększonej ustawą stemplową, były niegdyś przystępne tylko dla mieszczaństwa, znalazły jako pisma po pensie przystęp do wszelkich warstw ludności, nawet najbiedniejszej, a człowiek, który każdego poranku może wydać tylko 3 pensy, daje chętnie jednego, ażeby kupić sobie dziennik i w ten sposób dowiedzieć się, co działo się w Londynie wczoraj, a na całej ziemi przedwczoraj. Anglia staje się z dnia na dzień po-

dobniejsza do wielkiego miasta n. p. Londynu, Newcastle zaś i Manchester jakgdyby do przedmieści stolicy; dziś potrzeba chyba mniej czasu, aby się widzieć i porozumieć z jednego miasta do drugiego, niż przed wiekiem z *West-End'u* na *East-End*. Szczególniej ludzie stali się mniej różni między sobą. Utworzył się pewien wspólny typ, wyodrębnił, utrwalił przez ciśnienie, przyciągnął ku sobie i ukształtował na swe podobieństwo wszystkie jednostki. A właśnie ten charakter, niejako miastowy, stosunku mieszkańców kraju o 150.000 kilometrów kwadratowych jest z tego, co nam postrzeganie odkrywa, niewątpliwie najbardziej godne uwagi.

Podstawa społeczeństwa nie mniej się zmieniła, jak i jego zewnętrzne warunki. Co za różnica w przeciągu 100 lat! Otrzymaliśmy od XVIII stulecia arystokrację, a oddajemy XX demokrację. W 1800 wielka postać sędziego pokoju, *justice of the peace*, streszcza jeszcze całe życie wiejskie; w 1900 jest ogołocona z całej swej władzy administracyjnej; w parafii, w okręgu, w hrabstwie zastępują ją wybieralne *boards*. W 1800 prawie nieprawdopodobny rozdział swobód ograniczał prawo głosowania do kilku rzadkich uprzywilejowanych, w 1900 cztery miliony wyborców cisną się w obwodzie »dziedziny prawnej«. W 1800 robotnicy nie mają ani jednego ważnego prawa, któreby było uznane przez *common law* i statuty; w 1900 są zrównani z innymi klasami, a między nimi i pracodawcami role zmieniły się na korzyść robotników. Przewaga, wysliznąwszy się z rąk oligarchii, pozostała tylko przez chwilę w rękach burżuazji i odtąd przechodzi na tłum.

Ale nie tylko przez to przesunięcie praw, wpływu i władzy różni się stulecie nowe od poprzedzającego: różni się także celami, do których zamyśla zastosować świeżo nabyte siły, najwyższem dobrem, które stawia narodowi jako ideał. Gladstone omylił się bardzo, gdy w 1867 do aktu reformy, wbrew zachowawcom, wciągnął zarządzenia bardzo liberalne i gdy

w 1884 statutem, któremu dał swe imię, powołał miejskich i wiejskich robotników do stanowczego zajęcia miejsca w »dziedzinie prawa«. Sądził, że przeprowadza tylko reformę polityczną, a spowodował niewątpliwie przewrót społeczny; pochlebiał sobie, że zmienia tylko równowagę parlamentarną, a wskrzesił ducha, zmuszającego odtąd do posłuszeństwa prawodawstwo i rząd; wyobraził sobie, że nowi wyborcy przeprowadzą wszelkie kroki w interesie swej klasy; nie pomyślał o tem wielkiem cofnięciu się wstecz, jakim napiętnuje społeczeństwo polityczne takie wtargnięcie dzikich, wrażliwszych na obraz jak na ideę, na barwę jak na rysunek, przyzwyczajonych myśleć wedle instynktów, które trudno sprowadzić do logiki klas, które były dotychczas u steru władzy. Te niskie warstwy, nagle odkryte i powołane do wzięcia udziału we wspólnej akcji, były leniwe, niezgrabne, zamknięte na wszystko, co nie było codzienną pracą. W Anglii tworzyły więcej niż gdziekolwiek tłum zwarty, nieprzystępny dla sposobu myślenia i odczuwania klas wyższych. Tłum stał się kruchy; rozsypał się. Przez oświatę, dziennikarstwo każda cząstka masy zetknęła się z nowymi ideami. Zdawałoby się, że prasa weźmie za zadanie oświecać i moralizować opinię. Nic podobnego jednak nie uczyniła. Przyjęła za правило i cel nie oświecać jednostkę i uczynić ją lepszą, lecz przyjąć na swój rachunek i wyrażać w swem imieniu dobre i złe myśli, które jednostką tą owładnęły. Służy swemu interesowi, a interesem tym jest powiedzieć każdemu, co chciałby usłyszeć. Również daleka od uwolnienia człowieka od jego błędów, starała się raczej pochlebiać im, wzmacniać je i usprawiedliwiać. Wszystkie te liczne i szybkie środki rozszerzania opinii, podziwu godne twory lub zastosowania nauki posłużyły do przenoszenia najbardziej ślepych, samolubnych, najmniej skrupulatnych namiętności: a mianowicie, owej gorączki przodowania, lekceważenia sprawiedliwości, skłonności niestosowania

się do form przekazanych tradycją, osądzania siły kraju podług gwałtowności jego mowy, braku chęci uznania swych błędów, logiki skróconej i uproszczonej, nie dorównującej rozmaitością bogatej rzeczywistości. Prasa stała się współniczką barbarzyństwa. Wszystkie jego pomysły, rozszerzane przez dzienniki, które powinny były je poprawiać i reformować, stały się coraz bardziej rysami charakterystycznymi dla nowej demokracji.

Przedmiot naszej książki nie wchodzi w zakres stawiania horoskopów przyszłości, nie ma na celu okazania w całej nagości przyczyn dość już głębokich i oddalonych, które w przeciągu stu lat zupełnie przeobraziły państwo, naród i kraj. Mielśmy inny zamiar; odszukiwaliśmy ponad zmiennym obrazem świata przyczyny pierwotne i najgłówniejsze, nieulegające zmianom, badaliśmy je w ich skutkach, zarówno nieuchwytnych, przy zmianach stosunków zewnętrznych. Skutki te przedstawiają właściwość, że dają się zbadać i odnaleźć w ludności pozornie zmienionej, która, jeśli można tak powiedzieć, rozpoczęła nową historię. To, co staraliśmy się uchwycić, jest prawie stałą podstawą rasy angielskiej, to, czym ona zostanie przez wszystkie czasy bez względu, czy przybierze formę demokracji czy oligarchii, monarchii czy rzeczypospolitej, kraju wolnego handlu czy praw protekcyjnych. Naród angielski pozostał n. p. pomimo ogromnych różnic w charakterze, jakie przedstawia z wieku na wiek, i pozostanie zawsze bardzo indywidualnym, nieprzystępnym dla sympatii, nie troszczącym się o sympatię innych, bardzo dumnym nawet w pokorze pobożności żarliwej, pogardzającym rasami innymi, nieskłonym do mieszania się z niemi, niezdolnym do zrozumienia chociażby w części solidarności świata cywilizowanego, skłonym do dzielenia spraw, nawet rozdrabniania ich, obojętnym dla idei połączenia ich w jedną wielką syntezę, posługującym się logiką raczej na to, ażeby następnie mieć w niej obronę,

aniżeli w chęci odkrycia nowych widnokręgów; skłonniejszym, do postępowania w ślad za zmianami znakomitego męża stanu, niż przywiązywania się do zasad niezłomnych i potępiania go z ich stanowiska, wolnym od każdej myśli rewolucyjnej a przecież bogatym w osobistości oryginalne. Na tem zatrzymuję się. W poprzednich kartkach powiedziałem dosyć, aby dać możność pochwycenia pod zmienną maską rysów trwałych, tworzących oblicze Anglika. Rysy te są wynikiem przyczyn panujących z bardzo wysoka ponad tak ciekawym zresztą przebiegiem dziejów politycznych, administracyjnych, ekonomicznych i społecznych, a przecież częściowo nawet nie pozwalających przedstawić ruchu, ani nawet kierunku tych dziejów. One to wytworzyły w przeszłości i wytworzą także w nadchodzącym stuleciu bogatą oryginalność Anglii.

Listopad 1900 r.



108806